

Agnieszka Kurianski

W labiryncie serca



Wydawnictwo
Witanet

Agnieszka Kuriński

**Ostatnia nadzieja
tom I**

W labiryncie serc

To był słoneczny, lipcowy poranek, lecz nic nie wskazywało na to, iż ten dzień całkowicie odmieni życie Diany Prus.

Mając czterdzieści lat, miała za sobą bagaż bolesnych doświadczeń. Dzieciństwo spędzone w przytułku nauczyło ją skromności i pokory. Molestujący, przysposobiony ojciec Franz Prus dorzucił nieufność do ludzi, brak pewności i zamknięcie się w sobie. W kasztanowych włosach Diany dodatkowo pojawiły się siwe pasemka, a wokół czekoladowych oczu – zmarszczki. To pozostałości po starszym od niej o osiemnaście lat mężu, Oskarze Lisowskim, doskonałym swe umiejętności w zakresie karate na wątłym ciele wówczas jeszcze dwudziestoparolatki. Odetchnęła z ulgą, kiedy sędzina orzekła rozwód po siedmiu latach małżeństwa. Jedynym szczęściem, dzięki któremu na jej twarzy pojawiał się uśmiech, jest osiemnastoletnia dziś córeczka, kruczowłosa Alicja Lisowska.

Dziesiątego lipca dwa tysiące czternastego roku Diana z Alicją przeprowadzały się z małej kawalerki do dwupokojowego mieszkania z balkonem w miejscowości Raczek. Obie, uradowane z nowego lokum, szły ulicą Warszawską i nagle przed nimi jak spod ziemi wyłonił się Edward Wagner. Był on mężem Laury, zmarłej kuzynki Diany. Minęło prawie pięć lat odkąd Edward rozmawiał z Dianą, lecz widząc go w tamtym momencie odżyły wszystkie chwile sprzed lat. Ten opalony, dziś sześćdziesięcioletni mężczyzna zawsze przyprawiał Dianę o zawrót głowy. Jej serce po latach zadrżało ponownie. Wszystko byłoby jak w bajce, gdyby nie mały szczegół. Edward nie był sam. U jego boku szła równym, powolnym krokiem niska kobieta, lekko puszysta blondynka. Oboje wyglądali na stateczną parę. Mijając się na chodniku Edward i Diana szli zapatrzeni w siebie. W tym momencie świat przestał dla nich istnieć. Powiedzieli sobie tylko krótkie „Cześć”. Diana nie mogła powstrzymać emocji i posłała mu czarujący, zalotny uśmiech, a on jak zawsze zachował kamienną twarz, bez cienia radości. Nie chciał ujawnić swych uczuć, szczególnie tych wyrażających radość z tak nieoczekiwanego spotkania. To zdarzenie było równie zaskakujące dla obojga, ponieważ Edward mieszka od wielu lat w Niemczech, jednak ma mieszkanie w Polsce i czasem tu przyjeżdża. Chyba los tak chciał, by tych dwoje ludzi spotkało się w końcu na swej drodze życia. Edi przez chwilę zatrzymał się, bo chyba chciał porozmawiać z Dianą, lecz ona z córeczką poszły dalej. Przez głowę przeleciała jej lawina uporczywych myśli, które kłębiły się coraz bardziej z minuty na minutę. Kim jest ta kobieta, z którą szedł? Z pewnością to coś poważnego, bo inaczej nie afiszowałby się z nią tu, w Raczku. Czy chciał ze mną rozmawiać?

Franz Prus kilka miesięcy po pogrzebie Laury, pokłócił się z Edim i pomimo iż Diana nie miała z Edwardem żadnego kontaktu, to bardzo chciała nawiązać z nim na nowo jakiegokolwiek relacje.

Po śmierci Laury wdowiec tylko raz odwiedził państwa Prusów. Tylko przez jedną chwilę zobaczył Dianę, witając się z nią. Wparowała jak burza do pokoju

Franza, gdzie przy stole siedzieli rodzice Diany i on, ubrany na czarno, w bordowej kamizelce. Och, gdyby tylko wiedziała, jakie plany miał wobec niej ten stateczny, atrakcyjny mężczyzna w tamtym czasie, to nie zawahałaby się ani przez chwilę, by z nim wyjechać do Niemiec na stałe. Wdowiec po ciężkich przejściach zamierzał zamienić swoje duże, prawie stumetrowe mieszkanie na mniejsze, sześćdziesięciometrowe. Potrzebował kogoś do pomocy w przeprowadzce, lecz nie tylko. Brakowało mu bliskiej osoby przy sobie, gdyż strata żony, a także syna Tomasza, który zginął w wypadku, mając zaledwie osiemnaście lat, zostawiła trwałą pustkę w jego sercu. Jego jedyną rodziną była córka Zuzanna z mężem Klausem Tischnerem oraz wnuk Igor. Laura bardzo kochała swojego męża i do dziś opiekuje się nim z tamtego świata. Po jej odejściu pierwsza myśl, jaka przyszła Ediemu do głowy to to, by sprowadzić Dianę do siebie. Nie wiedział jeszcze czemu taka ogromna siła przyciąga go do niej, ale jedno wiedział na pewno, że musi spróbować. Właśnie wtedy, będąc u jej rodziców, chciał poprosić ją, by wyjechała z nim na parę dni. Niestety wszystko się skomplikowało, gdy dowiedział się, że Diana jest w nieformalnym związku z innym mężczyzną, niejakim Leonem Sadowskim, rozwodnikiem z okazałym majątkiem. Znów jego serce zostało boleśnie zranione, gdyż zniknęła ostatnia nadzieja na spędzenie reszty swego życia w spokoju i miłości. Nie ujawniając swoich planów, szybko pożegnał się i odjechał. Niedługo później w rodzinie Prusów i Edwarda rozpełtała się „trzecia wojna światowa”. Wszystkiemu winna była Klara Rybak, starsza siostra Franza, dla której Edi wykupił mieszkanie od urzędu miasta. Klara zapisała je w darowiźnie państwu Wagner jeszcze za życia Laury. Laura z Edwardem przez wiele lat opiekowali się Klarą. Jednak po śmierci Laury, Franz zaczął buntować Klarę tylko po to, by wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy od Ediego. W interesie tego bezdusznego materialisty było, by Klara ponownie odzyskała swoje mieszkanie, które sprzedała za życia Edwardowi. Po długich męczarniach w sądach, Edi dobrowolnie oddał mieszkanie Klarze, a ona przekazała je w darowiźnie Franzowi, podpisując wszelkie papiery u notariusza.

Od tamtej awantury rodzina Prusów, wraz ze starszą panią Rybak, nie rozmawiają z panem Wagnerem, pomimo iż Laura była siostrzenicą Franza i Klary.

Tak oto w rodzinie powstał konflikt, którego nikt i nic nie mogło powstrzymać ani załagodzić, i który wkrótce poszerzył swoją tajną broń nienawiści i niezgody na resztę rodziny.

Właśnie ten piękny poranek dał Dianie i Edwardowi nadzieję na wspólne szczęśliwe życie. Oboje po spotkaniu na ulicy Warszawskiej nie mogli przestać o sobie myśleć. W końcu Diana znalazła na jednym z portali Edwarda, parę miesięcy wcześniej, zanim się spotkali. Napisała do niego wiadomość z prośbą o pomoc, gdyż była w ciężkiej sytuacji materialnej i mieszkaniowej.

Dwa lata wcześniej wyprowadziła się wraz z Alicją z domu rodziców, gdyż

życie z nimi pod jednym dachem doprowadzało dziewczynę i jej mamę do głębokiej depresji oraz utraty wszelkich pieniędzy. Obie od roku stołowały się w różnych barach, gdyż nie miały dostępu do kuchni z powodu Franza, który z roku na rok stawał się coraz bardziej nieobliczalny. Ciągłe poniżanie, awantury i rzucanie się z rękami mściwego Franza, doprowadziły do całkowitego zerwania wszelkich więzów z Dianą oraz Alicją.

Edward nie odpisał Dianie, bo w tle widział Franza maczającego swoje palce w tej istotnej sprawie. Sądził, że Diana chce zamieszkać w mieszkaniu Ediego, które ma w Polsce i z czasem wpuści tam swego ojca, by wspólnie pozbawić go całego majątku. Dianie było bardzo przykro, że nie dostała od niego odpowiedzi, lecz w głębi duszy miała nadzieję, że za jakiś czas odpisze jej grzecznie chociaż parę słów.

Dziś, widząc go z kobietą u boku, pomimo tego całego galimatiasu, który nastąpił w rodzinie, Diana ucieszyła się bardzo z tej niespodzianki i nie potrafiła powstrzymać ogarniającej ją radości. Stać ją było tylko na wypowiedzenie krótkiego „cześć” i nic więcej. Pod wieczór, nie mogąc znaleźć sobie miejsca w nowo wynajętym mieszkaniu, włączyła laptopa i uruchomiła Internet. Widząc ponownie jego zdjęcie na profilu Telepromo, serce zaczęło jej szybciej bić, a palce same, roztańczone na klawiaturze, wystukały kilka niezobowiązujących zdań do Edwarda. W ten sposób myśli przelane zostały na ekran. Wystarczyło tylko wcisnąć enter i wiadomość poleciała z prędkością światła do adresata. Co było zawarte w tych paru zdaniach? Tylko to, że pomimo zwaśnionej całej rodziny, Diana mile wspomina dzisiejsze przypadkowe spotkanie, widząc Ediego. Wysyłając tę nowinę po cichu liczyła, iż tym razem jej odpisze. Czekala parę dni, codziennie sprawdzając wiadomości na profilu, aż w końcu się doczekała jednego krótkiego zdania: „To nieistotne, po tym co mnie spotkało od Twojej rodziny”. Diana nie dała za wygraną. Po krótkiej chwili odpisała mu, że ona przyszła do tej rodziny przez adopcję, a on przez małżeństwo z Laurą, więc po pierwsze to nie jej rodzina, a po drugie to sama również odczuła tylko przykrości z ich strony. Pomimo wszystko napisała mu o swej radości z powodu nieoczekiwanego spotkania.

Edward, czytając jej drugą wiadomość zaczął analizować każdy szczegół zawarty w zdaniach. Po dwóch dniach nagle Diana dostała odpowiedź informującą o ponownym jego przyjeździe w krótkim czasie do Polski i o możliwym spotkaniu z nią w jakiejś kawiarence, jeśli czas mu na to pozwoli. Napisał: „jak znajdę czas...”, lecz w głębi duszy aż rwał się do spotkania z nią po latach. Nić, która zaczęła oplatać Dianę i Ediego, wiązała ich coraz bardziej. Pomyśleć, że z powodu jednej pozytywnej informacji ta zmęczona życiem kobieta zaczęła rozkwitać jak kwiat. Promieniała radością i nawet widząc ją w nocy, można było dostrzec z daleka blask i ciepło, jakie od niej biło.

Na drugi dzień, gdy tylko promienie słońca zaczęły przedostawać się do pokoju przez otwarte okno, obudziły dojrzałą kobietę, pieszcząc ją delikatnie po twarzy. Diana przeciągnęła się na łóżku, lecz po chwili uświadomiła sobie, że Edi mógł wysłać jej ponowną wiadomość. Ta myśl zerwała ją momentalnie z łóżka i pognąła do laptopa, którego wczoraj pozostawiła na stole w kuchni. Nie myliła się. Poprosił ją o numer telefonu i adres oraz posłał jej ikonkę uśmiechu. Nie zastanawiając się nad dokładną treścią wiadomości, automatycznie posłała mu wszystkie dane, o które prosił.

Napuściła wody do wanny i leżąc w niej coraz bardziej zaczęła zagłębiać się w rozmyślaniach o Edim. Gdyby tylko wiedziała, że Edi był w tej samej sytuacji, byłoby jej o wiele lżej. On również nie mógł o niczym i o nikim innym myśleć w ostatnich czasach, jak tylko o niej. Tych dwoje ludzi przeżywało wiele rozterek, z którymi zaczęli się zmagać.

Tak zaczęła się korespondencja pomiędzy starszym mężczyzną, a kobietą w kwiecie wieku. Z początku nawzajem zaczęli zadawać pytania dotyczące ich codziennego, obecnego życia, a także pisali o problemach rodzinnych, jakie nastąpiły w ostatnich paru latach, szczególnie tych po śmierci Laury. Żadne z nich nie miało śmiałości wypytywać o sprawy uczuciowe. Diana domyślała się, iż Barbara Nowicka jest partnerką Ediego po śmierci Laury, lecz ten temat był delikatnie pominięty. Edward nie chciał o tym rozmawiać, a Diana nie drażyła tej sfery życia mężczyzny, choć ciekawość ciągle tkwiła w jej głowie. Cóż, cieszyła się jednak z każdej informacji, jaką dostała od niego. Liczyła dni do jego przyjazdu, gdyż od wielu lat bardzo go lubiła, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Dopiero ostatni kontakt przez Internet uświadomił jej, jak bardzo bliski staje się dla niej Edi. W głowie kłębiła się lawina myśli, która nie dawała jej spokoju. Czemu chciał ją wziąć do siebie do Niemiec po śmierci Laury? Czy on coś czuł do niej, czy tylko szukał pomocy w przeprowadzce? Gdy zadała mu to pytanie, odpowiedział: „Za dużo byś chciała wiedzieć” i szybko zmienił temat na bardziej przyziemny, dotyczący Franza i tego, jak traktował on Dianę oraz jej córkę.

Zbliżał się dzień przyjazdu Edwarda, Barbary i Igora do Polski, a Diana nie mogła się już doczekać jego pierwszego telefonu.

W końcu przyszła ta upragniona data, ósmego sierpnia dwa tysiące czternastego roku, gdy zadzwonił telefon. Diana wiedziała, kto dzwoni i jej pierwsze słowa brzmiały:

– Witaj, Edward. To ty, tak?

– Tak, to ja. Cześć – odparł od razu.

W jej głosie dało się wyczuć uśmiech pojawiający się na jej twarzy.

– Tak też myślałam.

Zapadło chwilowe milczenie, jakby oboje szybko szukali dalszych słów. W

końcu odezwał się Edi.

– Właśnie przyjechaliśmy i jak znajdę czas to się spotkamy na kawie gdzieś na mieście.

– Ależ Edwardzie, przecież możesz przyjechać do nas do mieszkania. Nikt nie zna mojego adresu, nawet Franz, więc nie masz się czego obawiać – wypowiedziała to jednym tchem, bojąc się, że on przerwie jej w tym momencie.

– Wolałbym spotkać się na neutralnym gruncie – w głosie dało się wyczuć jego stanowczość i ostrożność, więc nie było mowy o zmianie decyzji.

– Dobrze – odrzekła Diana już mniej radosnym głosem.

– Dam ci znać kiedy, bo jestem przeziębiony i w sumie nie wiem, czy dam radę się z tobą spotkać.

Ta odpowiedź zbiła ją z tropu, ale nie dała za wygraną.

– Ojejku. To bierz, proszę, tabletki przeciw grypie, leż w łóżku i kuruj się – powiedziała z troską Diana.

– Najlepsze byłoby piwo, a nie lekarstwa – zasugerował Edward.

Rozbawił Dianę tym jednym zdaniem i już w tamtym momencie wiedziała, iż się spotkają w najbliższym czasie.

– Z pewnością masz trochę racji, ale musisz dbać o siebie. Śmigaj do apteki po lekarstwa, potem gorąca kąpiel i do łóżeczka się wygrzać – mówiła te zalecenia, jak do małego chłopca, który musi słuchać mamy i zastosować się do nich.

– No dobra, to dam ci znać, kiedy się spotkamy. OK? – chciał zakończyć rozmowę chyba celowo, bo dla niego to było jak na pierwszy raz zbyt wiele wypowiedzianych słów. Wolał mieć kontakt bardziej osobisty niż tylko przez telefon.

– Dobrze, to się kuruj i, proszę, spotkaj się ze mną, bo bardzo tego chcę. W końcu dawno cię nie widziałam i chciałabym nawiązać z tobą bliższy kontakt – nagle zamilkła, gdyż zdała sobie sprawę z galopu słów, które teraz wypowiedziała i nie chciała, by domyślił się czegokolwiek, że jej na nim zależy, a tym bardziej, że przez tego mężczyznę zaczęła od paru tygodni źle sypiać.

Po krótkiej chwili wydusiła tylko jeszcze jedno zdanie.

– To kończymy i odezwij się proszę, bo bardzo chcę się z tobą spotkać.

– No to na razie, dam ci znać. Cześć – usłyszała w odpowiedzi.

– To cześć – rzekła Diana, czekając aż Edi odłoży pierwszy słuchawkę.

Cała podekscytowana tą rozmową nie mogła skupić się na pracach domowych.

– Mamo, co ci jest? – zapytała Alicja.

– Nic, nic, kochanie. Dzwonił Edward i mówił, że przyjechał, ale jest chory i nie wie, czy będzie w stanie się z nami spotkać – odpowiedziała matka.

– Nie martw się mamuś, z pewnością chce się spotkać z tobą i wyzdrowieje szybciej niż myślisz – z uśmiechem dodała czarnulka o drobnej, filigranowej

figurze.

Ta młoda osóbka wiedziała więcej, niż można sobie było wyobrazić. Jej spostrzegawczość była piorunująca. Zazwyczaj intuicja jej nie zawodziła i w tym przypadku również.

Diana zaczęła sprzątać po raz któryś z kolei mieszkanie, choć było czyściutkie, lecz musiała się zająć jakimiś innymi, przyziemnymi sprawami, by tylko nie myśleć zbyt dużo o Edwardzie. Niestety, wszelkie wysiłki poszły na marne. Uporczywe pytania, kłębiące się w głowie, nie dawały jej spokoju.

Dzień później usłyszała ponownie telefon. Jak oparzona rzuciła się do niego i już tym razem była pewna, że to Edward, choć dopiero chwilę później odczytała jego numer na ekranie komórki.

– Cześć, Diana. Tu Edi – pierwszy raz powiedział swoje imię zdrobniale, jakby oczekiwał od niej tego, by w ten sposób go nazywała.

– Cześć, Edi – automatycznie podchwyciła jego propozycję.

– Słuchaj. Czy Alicja nie poszłaby dziś na basen z młodym?

Ten młody, to wnuk Edwarda, dwudziestojednolatek, barczysty, wysoki chłopak o kędzierzawych, czarnych włosach, syn Zuzanny Wagner.

– Zaczekaj moment, zapytam się Ali, czy się zgadza.

Po krótkiej chwili powróciła do telefonu i odpowiedziała.

– Tak, zgadza się. To kiedy Igor chce pójść? – zadała pytanie.

– Może za dwie, trzy godziny – odparł Edi.

– Jejku, to my nie zdążymy, bo jeszcze musimy zrobić zakupy i iść do fryzjera. Może tak około szesnastej? – ponownie zapytała.

– Do fryzjera? A co, wybieracie się na bal? To tylko basen, a nie przedstawienie – stwierdził Edward.

– No, musimy iść do fryzjera, bo dawno nie byliśmy – z lekkim zakłopotaniem zaczęła tłumaczyć się Diana. Przecież nie mogła mu powiedzieć wprost, że musi iść zrobić się na bóstwo, bo chce się mu spodobać. Chciała dokończyć tę rozmowę, więc wymijająco odrzekła:

– Muszę kończyć, bo nie zdążymy na tę godzinę, co się umówiliśmy, więc do zobaczenia po południu u ciebie.

– To do zobaczenia. Pa.

On również nie mógł już powstrzymać emocji, stąd te bardziej przyjazne „pa”.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, krzyknęła z pokoju do pokoju do swojej córki:

– Ala, szybko, ubieraj się, bo nie damy rady być na czas! Muszę zadzwonić po taksówkę.

Po dwóch kwadransach siedziały już obie na krzesłach fryzjerskich, farbując włosy i robiąc trwałą. Trzy godziny później każdy mężczyzna na ulicy spoglądał na

kruczowłosą Alicję, gdyż loki dodawały uroku jej tajemniczej twarzy. Obok niej szła równie wymownie jak Ala, już nie siwiejąca, lecz szatynka z włosami do ramion, Diana.

Czas biegł nieubłaganie, a obie kobiety, równym krokiem wychodząc od fryzjera, wpadły jeszcze do jednego z supersamów w drodze do domu. Została tylko godzina i już wtedy Diana wiedziała, iż musi zadzwonić do Edwarda, że niestety się spóźniła pół godziny.

Nie myliła się. W domu wzięły tylko szybki prysznic i ponownie zamówiły taksówkę. Alicja spakowała kostium kąpielowy, ręcznik, klapki i była gotowa do drogi. Punktualnie o szesnastej trzydzieści były pod blokiem Edwarda.

Igor już stał przy klatce.

– Cześć, Igor – z uśmiechem na ustach przywitała się Diana, podając rękę młodemu mężczyźnie.

– Cześć – odpowiedział Igor, lekko ściskając dłoń kobiety.

W ten sam sposób przywitali się Igor z Alicją.

– Dziadek jest w domu? – zadała pytanie starsza z kobiet.

– Tak, jest na górze – odparł nieśmiało.

– To musimy się z nim przywitać – stwierdziła Diana, po czym nacisnęła na domofon.

– Ja mam klucze – ożywił się chłopiec i sięgnął do kieszeni po klucz, którym otworzył drzwi.

Pierwsza do klatki schodowej weszła Diana. Za nią Ala, a za nimi posłusznym krokiem szedł Igor. Edward mieszkał na czwartym piętrze. Niestety, windy nie było w tym bloku, więc mieli przed sobą wspinaczkę po szerokich schodach. Diana odczuła lekkie zmęczenie już na drugim piętrze, lecz nie dawała za wygraną i dalej szła do góry, choć wolniejszym krokiem. Po paru minutach, będąc już u celu, zadzwoniła do drzwi mieszkania o numerze trzynastym i czekała z niecierpliwością, kiedy zobaczy Edwarda. W końcu drzwi się uchylily i ktoś z wewnątrz zawołał: „wchodźcie”. To był głos Edwarda, który wiedział, że to Diana przyszła i stąd od razu zaproszenie do środka. Wszyscy w trójkę znaleźli się momentalnie w jasnym przedpokoju. Z lewej strony w drzwiach pokoju stanął zakatarzony, siwy mężczyzna, w krótkich niebieskich szortach i białej koszulce, który jak tylko zobaczył Dianę próbował układać rękoma swoje rozczochrane włosy.

– Cześć, Edward – zagadnęła promiennie do Ediego uśmiechnięta Diana.

Rozczulił ją ten moment szybkiego czesania bez grzebienia zakłopotanego Edwarda. Ten postawny mężczyzna, odkąd go znała, zawsze był zadbany, każdy włos ułożony na swoim miejscu, ubranie ze smakiem dopasowane do butów, pachnący męskimi perfumami, przygotowującymi każdą kobietę o zawrót głowy. A dziś? Taki nieporadny, nieuczestny, oczy, choć błękitne, lecz dziś jakby za

chmurą, mętne od kataru, z nosem czerwonym – po prostu mężczyzna, który potrzebuje kobiecej troski.

– Cześć – odparł Edi, wpatrzony w Dianę i od razu zaczął się tłumaczyć.

– Jestem przeziębiony, nie chcę was pozarażać – mówił, podając po kolei rękę najpierw starszej kobiecie, a potem młodszej, zgodnie z *savoir-vivrem*.

Odwzajemniła mocny uścisk Edwarda.

Jego oczy mówiły: „Bardzo bym chciał cię całować, Diano”, a twarz nie okazywała żadnych emocji ani odrobiny uśmiechu.

Diana uważa, że – odkąd pamięta – Edi zawsze poważnie patrzył na nią, a każdy pocałunek w policzek przy przywitaniu i pożegnaniu mówił o skrytym uczuciu, które żywił od lat. Oboje nie byli do końca świadomi, co dzieje się między nimi, więc też i żadne z nich nie mówiło drugiemu o tym, co czuje. Ta nie sympatii, która rodziła się w nich od lat, zacieśniała się coraz bardziej, ale obawa przed tym, jak druga osoba zareaguje na jakiegokolwiek wyznanie, powstrzymywała przed ich ujawnieniem. Diana czasem zazdrościła Laurze tak ułożonego, przystojnego i inteligentnego męża. Z drugiej strony zaczęła karcieć samą siebie, iż przecież on jest mężem jej kuzynki i nie powinna myśleć o nim w żaden inny sposób, jak tylko w ten, że jest on w rodzinie. Serce jednak myślało inaczej.

– Jakby to było, gdybym znalazła się w jego ramionach? – Diana nieraz, po każdym spotkaniu z nim, marzyła skrycie o Edim, kładąc się wieczorem i tuląc do poduszki. Zawsze całowała go w policzki na przywitanie, gdyż bała się dotykać jego ust. To groziło z jej strony zatrzymaniem się przy nich na dłużej i możliwością długiego pocałunku. Tylko jeden jedyny raz musnęła lekko swoimi wargami usta Edwarda przy pożegnaniu. On od razu odwzajemnił ten gest. W tamtej chwili szybko, jak oparzona, przeszła do pocałunku w policzek, najpierw w lewy, a potem w prawy. Nie mogła zasnąć tamtej nocy. Pamiętała ten moment do dziś i odczucia, jakie wywołał w niej jego dotyk.

Z krótkiego zamyślenia wyrwał ją głos Ediego.

– Niestety, dziś nie będziemy się całować. Właśnie się chwilę zdrzemnąłem.

Po tych słowach jego wzrok z Diany przeszedł na drobniutką Alicję, stojącą obok swej mamy, a potem na chłopca stojącego tuż przy niej.

– Gdzie jest Basia? – zapytał Edward Igora.

– Poszła po coś do apteki i jeszcze na małe zakupy – odpowiedział grzecznie młodzieniec.

– No widzicie, ja nic nie wiem, co tu się dzieje, wszystko przespalem – odpowiedział Edi, patrząc na reakcję Diany.

Kobieta poczuła lekkie ukłucie w sercu na wieść o innej kobiecie, lecz nie dawała po sobie tego poznać.

– Jak się czujesz? – zadała szybko pytanie najstarszej w tym gronie osobie.

– Czuję się bardzo pociągający – odrzekł z kamienną twarzą, jakby flirtując z Dianą.

Po tych słowach pojawił się uśmiech na twarzach obu kobiet, a młodsza z nich wtrąciła:

– No, no, widać. Katarek dopisuje.

– I humorek także, to nie jest tak źle. Bierzesz jakieś lekarstwa? – dodała starsza.

Popatrzał na nią w osłupieniu, jakby pytała o drogę na Marsa, gdyż on nie cierpiał tabletek. Jedyńą, jaką zawsze zażywał rano była ta malutka, biała, na nadciśnienie, którą powinien brać dwa razy dziennie, lecz słabość do piwa nie pozwalała mu zażywać jej wieczorem. Efektem było skaczące ciśnienie i pojawiające się ostatnio bóle w klatce piersiowej.

– Ja i lekarstwa? Lepsze piwko, no, może ewentualnie dwa – odpowiedział Edward.

– No tak – przytaknęła Diana, uśmiechając się ponownie.

Po krótkiej chwili zwróciła się do młodzieży:

– To co, idźcie na basen, a potem przyjdź Ala do domu. – Spojrzała w stronę swej córki, a Edward przerwał jej w połowie zdania, zwracając się do niej:

– Napijesz się może czegoś? – chciał ją w ten sposób zatrzymać przy sobie.

– Nie, nie, dziękuję. Wpadłyśmy się tylko przywitać. Ty odpoczywaj, wyleż się w łóżku, zdrowiej i daj mi znać jak poczujesz się lepiej. Młodzi niech idą na basen, a ja muszę jeszcze zrobić zakupy – wypowiedziała to zdanie jednym tchem.

Zakupy były tylko pretekstem. Chciała stamtąd jak najszybciej wyjść, by nie spotkać Barbary. Obawiała się, iż tamta kobieta intuicyjnie wyczuje gorącą sympatię, którą zaczyna obdarzać Ediego Diana. Z drugiej strony, pragnęła jednego, by młodzi poszli na basen, a ona po prostu podeszłaby do niego i zrobiła to, o czym tak ostatnio intensywnie myślała, dotknęła jego warg, zatapiając się z nim w namiętym pocałunku.

– No tak, rozumiem. Mamy telefony, to zadzwonię do ciebie – przytaknął Edi.

– To trzymaj się, dbaj o siebie i zadzwoń, proszę, do mnie – po tych słowach Diana podała Ediemu rękę na pożegnanie. Uścisnął jej dłoń mocno i przytrzymał przez chwilę, jakby chciał coś więcej powiedzieć, coś bardziej osobistego, lecz obecność młodych powstrzymała go ponownie przed wypowiedzeniem jakichkolwiek innych słów.

Kierując się w stronę drzwi jeszcze raz spojrzała na atrakcyjnego Edwarda, po czym wyszli wszyscy troje.

Tym razem, choć było łatwiej zejść ze schodów niż iść do góry, to jednak poczuła ciężar na sercu, że tak krótko była z Edim.

Na dole przed blokiem pożegnała się ze swoją córeczką oraz z młodzieńcem,

życząc im udanej kąpieli i udała się w stronę domu.

Szła szybkim krokiem, choć wcale nie musiała się spieszyć, lecz chciała być jak najdalej od gwaru panującego na ulicy, by zatopić się w zaciszu w swoim pokoju i marzyć o nim, mężczyźnie, który w myślach nie dawał jej spokoju. Zastanawiała się, kiedy zadzwoni ponownie i w końcu spędzą ze sobą więcej czasu.

Cztery godziny później Alicja wróciła do domu i zaczęła opowiadać swojej mamie o Igorze. Ten młodzieniec w ciągu paru godzin spędzonych z młodą kobietą uzewnętrznił swoje rozterki życiowe. Opowiadał o swojej mamie Zuzannie i ojczymie Klausie Tischnerze, a także o rodzonym ojcu Nikicie Szewczyku. Młody człowiek nie mógł pogodzić się z tym, iż własny ojciec nie chce go znać. Pamiętał dzień, w mroźny styczniowy poranek cztery lata temu, w którym, ubrany tylko w jeansy, lekki sweterek w czarno-czerwone paski, czarną marynarkę i czarne lakierki, wsiadł do pociągu, przejeżdżając sto kilometrów do innej miejscowości tylko po to, by usłyszeć od swego ojca: „Po co tu przyjechałeś? Wracaj do mamy. Ja cię tu nie chcę”.

To był jeden z najtragiczniejszych dni w jego życiu. Po odejściu babci całkowicie się załamał, bo kochał ją jak własną mamę. Zuzanna urodziła Igora dwa lata później, po śmierci swego brata Tomasza. Była wtedy dziewiętnastolatką, która swoją pierwszą miłość poznała w szkole. Po paru miesiącach znajomości zaszła w ciążę z Nikitą. Planowali wspólnie ślub parę miesięcy po urodzeniu dziecka. Niestety, związek rozpadł się miesiąc po tym, gdy Igor pojawił się na świecie. Częsty płacz niemowlęcia w dzień i w nocy doprowadzały Szewczyka do szału. Wszystkie obowiązki domowe, a także opieka nad maleństwem spadały na Zuzannę. Doszły również problemy finansowe, gdyż matka Igora nie pracowała, kończyła wieczorowo szkołę licealną, a jej niedoszły mąż pracował dorywczo w warsztacie samochodowym. Tak więc gorąca miłość szybko się rozpadła i Zuzanna z małym Igorkiem przeprowadziła się do domu rodziców. Mieszkali tam przez dwa lata, dopóki długonoga szatynka nie poznała następnego amanta – Dietera Weismanna. Z czasem ich znajomość rozkwitła na tyle, iż postanowili zamieszkać razem. Dieter kupił stary, duży dom – który postanowił odnowić – wraz z ogrodem wokół niego. Młoda kobieta, pełna nadziei na lepszą przyszłość, zapragnęła poczuć się panią na swojej posiadłości, mając u swego boku kochającego mężczyznę i syna. Niestety, rzeczywistość nie była taka różowa. Dom potrzebował sporo czasu i pieniędzy, by go odrestaurować i babcia Igora kategorycznie sprzeciwiała się swej córce, by ta zabrała ze sobą syna do nowego domu, gdyż stwierdziła, iż dziecko nie może rozwijać się w takich warunkach. Po burzliwych dyskusjach z rodzicami, Zuzanna zgodziła się na pozostawienie swojego trzyletniego synka u nich, do czasu częściowego odnowienia domu. W tym czasie zaczęła studiować administrację i pracować w biurze w firmie transportowej Travel. Dieter był tam kierowcą.

Remont domu pogрузył Dietera do tego stopnia, że zapożyczając się w banku, nie był w stanie spłacać rat. Mieszkali ze sobą niecałe dwa lata i Zuzanna postanowiła zmienić diametralnie swoje życie. Odeszła od nieudacznika i przeniosła się do domu rodziców. W dzień pracowała, a wieczorami chodziła na studia wieczorowe. Ta ambitna kobieta postawiła tym razem na karierę, nie myśląc o żadnych nowych związkach.

Tymczasem przez siedem lat, na cały okres jesienno-zimowy, z Polski do Niemiec, do państwa Wagnerów, przyjeżdżała ciotka Klara, również po to, by pomagać Laurze i Zuzannie w opiece nad Igorem. Edward często wyjeżdżał na delegacje za granicę, pracując w firmie budowlanej Bilder, więc w domu spędzał tylko weekendy.

Tak opowiadając o Igorze, Diana nie zauważyła nawet, jak szybko minął jej wieczór.

Przerywając Alicji, poszła robić kolację, lecz jej córka podreptała za nią, siadając na krześle w kuchni przy stole i dalej, trajkocząc jak katarzynka, opowiadała o Igorze.

– Mamuś, Igor po śmierci babci wpadł w depresję, zaczął wymykać się z domu i godzinami przesiadywał przy jej grobie. Tam nieraz znalazła go Klara i jego dziadek, który przestał wyjeżdżać za granicę – wypowiedziała te dwa zdania jednym tchem.

– A gdzie była wtedy Zuzanna? – z niepokojem zapytała Diana.

– Jego mama poznała w firmie swego obecnego męża, Klausa Tischnera. Czy ty wiesz, że kupili dom i Igor mieszkał u nich przez około dwa lata? Ale potem zachorował, bo wpadł w jeszcze większą depresję i zaczął bałaganić w domu, wyzywać swoją matkę od najgorszych. Stał się coraz bardziej wybuchowy. Klaus nie mógł tego znieść, więc postanowił ze swoją żoną, że znajdą młodemu Igorowi mieszkanie, bo w końcu był już pełnoletni i powinien zacząć żyć na własną rękę.

– I co dalej? – zapytała się starsza kobieta, zaparzając angielską herbatę.

– To był już koniec dla niego. Został sam i nie potrafił normalnie funkcjonować w społeczeństwie – odrzekła nastolatka.

– To straszne, co ten chłopak przeżył – mówiła to, kładąc na stole kanapki z sałatą, szynką, żółtym serem, pomidorem i ogórkiem. W garnku na gazie gotowały się cienkie kielbaski. Ich zapach spowodował, że młoda kobieta poczuła ssanie w żołądku i powiedziała:

– Oj, dziś zjem cokolwiek mi dasz. Nie będę marudzić, bo ten basen wyciągnął ze mnie wszystko, nawet tę dużą porcję frytek i chickenburgera zafundowane przez Igora. Jestem głodna jak wilk, a raczej wilczyca.

– Cha, cha, cha. Bardzo się z tego cieszę kochanie, możesz zjeść nawet moją kolację, jak ci smakuje – podeszła do córki i pocałowała ją w czoło. Alicja niespodziewanie założyła mamie ręce na szyję.

– Kocham cię, mamuś.

Ten przyptyw uczuć rozczył panią Prus i szybko odwzajemniła mocny uścisk Ali, szepcząc:

– Ja ciebie też bardzo kocham, moje serduszko.

To były najcudowniejsze momenty w życiu Diany, gdy zdawała sobie sprawę, że jej córeczka, pomimo swej pełnoletności, tak naprawdę się nie zmieniła i pozostała jej małą córeczką, która kocha czystą miłością swą mamę.

Po kolacji młoda osóbką poszła zrobić sobie relaksującą kąpiel, a starsza wzięła się do pisania powieści. Diana wydała już tomik poezji, a ostatnio zaczęła pisać prozę. Uwielbiała samotne wieczory, gdyż bez reszty poświęcała się swojej największej pasji – pisaniu. Ostatnio się zaniedbała w twórczości, gdyż nieustanne myśli o Edwardzie nie pozwalały jej nad niczym skupić. Dziś postanowiła ponownie pisać, by skrócić tym sposobem oczekiwanie na telefon Ediego. Otworzyła laptop i ręce same zaczęły płynąć po klawiaturze, wyświetlając na ekranie zdanie po zdaniu. Zapadł zmierzch, a wyobraźnia Diany posunęła ją tak daleko, że nawet się nie zorientowała jak zapisała kolejne piętnaście stron.

Zmęczona, lecz zadowolona z efektu swojej pracy położyła się spać dopiero o trzeciej nad ranem.

Miała zamiar wstać o dziewiątej rano, lecz już przed ósmą obudził ją sygnał telefonu. Zerwała się na równe nogi i pospiesznie podniosła słuchawkę.

– Tak, słucham – odezwała się, udając, że nie wie, kto dzwoni.

– Cześć, Didi. Tu Edi – pierwszy raz powiedział do niej zdrobniale.

Taka drobnostka, a sprawiła jej tyle radości. Poczowała lekki zawrót głowy i w sumie nie wiedziała, czy przyczyną tego było to, iż szybko wstała z łóżka, biegnąc do telefonu, czy też z powodu pieszczotliwego zdrobnienia.

– Co słyhać nowego u was? Co macie w planie? Kiedy chcesz się spotkać i dlaczego jeszcze cię tu nie ma? – zasypał ją pytaniami.

– A więc tak, mój drogi, już spieszę odpowiedzieć na nurtujące cię pytania.

Po wypowiedzeniu tych słów nagle uświadomiła sobie, że powiedziała do niego „drogi”, lecz szybko przeszła do odpowiedzi tylko dlatego, by nie zorientował się, jak drogi stał się dla niej ostatnimi czasy.

– Po pierwsze, jeszcze nie wstałyśmy. Ala śpi, a ja pisałam książkę do rana, więc miałam zamiar pospać trochę dłużej, no ale mnie obudziłeś.

– Nie ma spania o tej porze. Wyjrzyj przez okno i zobacz, jaka słoneczna dziś pogoda – przerwał jej, entuzjastycznie podchodząc do sprawy.

– No tak, masz rację, szkoda dnia – mówiła to, odsłaniając żaluzje.

– Ja mam zamiar dziś dalej pisać, a Ala, z racji tego, iż ma wakacje, chyba umówi się ze znajomymi, by pospacerować po mieście – dodała Didi.

– W takim razie nastąpi dziś w waszym harmonogramie zmiana planów. Umówmy się na godzinę trzynastą. Na Warszawskiej jest taka restauracja. Tam

sprzedają nektar bogów, czyli piwo. Przyjdźcie tam. Będziemy na was czekać – zaproponował Edi.

– A może być pół godzinki później? Zjemy obiad i przyjdziemy.

– Didi, nie wygłupiaj się, obiad ja stawiam i, proszę, bądźcie punktualnie, OK? – odpowiedział mężczyzna stanowczym tonem.

– No dobrze, już dobrze, nie denerwuj się – dodała z uśmiechem.

– Ja się nie denerwuję, tylko planuję wam popołudnie – powiedział głos z drugiej strony słuchawki.

Oboje chcieli nawzajem słyszeć swój głos i dlatego znów nastąpiło chwilowe milczenie.

Pierwsza odezwała się Diana.

– Cieszę się, że zadzwoniłeś. Nie myślałam, że zrobisz to tak szybko – dodała.

– Szybko? Chciałem zadzwonić już o szóstej rano, no, ale czułem, że jeszcze śpię. Ja wstaję codziennie o czwartej nad ranem.

– O czwartej? – powiedziała o ton wyżej zdziwiona Didi. – Czemu tak wcześnie? – dopytała.

– Już tak mam od śmierci Laury. Co noc budzę się o różnych porach, nie mogę spać – wytłumaczył swoje zachowanie.

– Jejku, przykro mi z tego powodu! – Jednak, by rozładować napięcie, które nagle powstało, dopowiedziała:

– W takim razie, ósma rano to, jak dla ciebie, południe. A poza tym, jak się czujesz? Już lepiej z katarem? – zapytała z troską.

– Tak, powoli odchodzi i powiedziałem mu, by nie wracał. Gorączki już nie mam. Przez te parę dni jadłem tylko jakieś sucharki i rosółek, więc jestem wygłodniały – zakomunikował swoje ostatnie postępy, jakie wydarzyły się w powracaniu do zdrowia.

– Cieszę się z tego bardzo i z przyjemnością cię zobaczę. Słyszę, że nic się nie zmieniłeś, bo figle trzymają się ciebie do dziś.

– Jakie figle? Ja jestem całkiem poważny. No dobra, czasem trochę żartuję. Miło się z tobą gawędzi, ale będziemy powoli kończyć, bo jakbyście miały się spóźnić na nasze spotkanie, to wolę już teraz zakończyć rozmowę – dodał Edi.

– Dobrze, to kończymy. Idę budzić tę moją śpiącą królową. To do zobaczenia na Warszawskiej. Pa – pożegnała się Diana.

– Pa – odpowiedział, odkładając słuchawkę.

Z uśmiechem na twarzy Diana weszła do pokoju Ali i budząc ją delikatnie, powiedziała:

– Ala, kochanie, wstawaj! Edi dzwonił i jesteśmy umówione z nimi na obiad na trzynastą, na Warszawskiej.

– Mamuś, proszę, daj mi jeszcze pięć minut – przeciągając się na łóżku,

półsennym głosem prosiła córeczka.

– Dobrze, skarbie. To ja idę zrobić śniadanie i jak będzie gotowe, to cię zawołam.

Twarz Alicji momentalnie rozpromieniła się, bo zdała sobie sprawę, że udało się jej wynegocjować u mamy trochę więcej niż pięć minut spania. Kiwnęła tylko znacząco głową, po czym odwróciła się na prawy bok, tyłem do okna, by promienie słońca nie przedostały się i nie dotarły do jej twarzy.

Po pół godzinie matka ponownie pojawiła się w pokoju córki i już bardziej stanowczym tonem rzekła:

– Alicjo wstań, bo nie zdążymy. Powinnaś jeszcze trochę posprzątać w swoim pokoju. Chcę też zrobić pranie. Wstawaj, proszę! – jeszcze raz powiedziała Diana.

Tym razem bez sprzeciwu osiemnastolatka wstała, bo знаła ten głos matki, który oznaczał to samo, co wypowiedziane: „Nie mamy o czym dyskutować. Proszę to zrobić”.

„Minuty mijały nieubłaganie, czasu coraz mniej, a jeszcze tyle spraw do zrobienia” – pomyślała Didi.

Nagle z zamyślenia wyrwał ją głos Alicji, która kończyła jeść śniadanie.

– Mamuś, a myślałaś w co się ubierzesz?

– Jezus Maria! Nie mam się w co ubrać! – pod wpływem paniki wykrzyknęła matka.

– Chodź, pooglądamy twoją garderobę – odparła młoda osóbka.

Zabrzmiało to tak, jakby był jeden pokój, w którym mieszczą się tylko same ubrania Diany. W rzeczywistości miała jedną dużą szafę, zapełnioną ubraniami, gdyż ostatnio pozbyła się starych ciuchów, oddając je zakonnicom do klasztoru Dominikanek w Raczkach, mieście, w którym mieszkały. Tak minęła następna godzina zanim wybrały w końcu jasną, zieloną bluzkę z lekkim dekoltem, podkreślającym i tak spory biust Diany, oraz jeansowe rybaczki i koturny, które Didi wprost uwielbiała, gdyż czuła się w nich swobodnie.

Diana próbowała napisać dziś jeszcze parę zdań swej powieści. Nadaremno. Nic jej nie wychodziło. Teraz ktoś chodził jej po głowie. Ktoś szczególny i wyjątkowy. To był mężczyzna, na którego czekała dosyć długo. Na dzisiejsze spotkanie przygotowywała się tak, jakby szła na swoją pierwszą w życiu randkę.

Jeszcze tylko zrobić lekki makijaż, by podkreślić jej brązowe jak nutella oczy, delikatnie brązową szminką pomalować usta i gotowa była na spotkanie. Alicja ubrała się w seledynową sukienkę do kolan, japonki, a włosy splotła w gruby warkocz sięgający do pasa. Tak oto obie ruszyły w stronę ulicy Warszawskiej.

Diana już z daleka rozpoznała Edwarda, siedzącego z Barbarą i Igozem pod parasolami przed restauracją. Serce zaczęło jej łomotać jak opętane. Ta kobieta zaczęła sobie zdawać sprawę z tego, iż nikt nie może się zorientować jak bliski stał

się dla niej Edward. Będąc coraz bliżej, powtarzała sobie w duchu:

„Tylko spokojnie, oddychaj powoli i zachowuj się normalnie”.

Wskazówki, które dawała sama sobie, częściowo ją rozbawiły, gdyż zabrzmiało to tak, jakby była małą dziewczynką słuchającą rad starszej, dojrzałej kobiety.

Właśnie cała trójka siedząca przy stoliku była w trakcie zamawiania sobie jedzenia, gdy Diana i Alicja podeszły do nich.

– Dzień dobry – powiedziały jednocześnie do siedzącej z brzegu Barbary oraz „cześć”, zwracając się do Edwarda siedzącego obok niej i Igora po drugiej stronie stolika.

Edward ubrany jak zawsze elegancko, w jasnym ubraniu, nie miał żadnych oznak choroby. Po krótkim przywitaniu, podając tylko wszystkim rękę, Edward czekał, aż Didi usiądzie pomiędzy Barbarą a nim, lecz Diana od razu zareagowała, mówiąc:

– Edward, usiądź obok pani Barbary, a ja z Alicją naprzeciwko was.

Posłusznie wykonał jej polecenie, lecz widać nie był z tego zbytnio zadowolony, gdyż chciał ją mieć obok siebie.

Gdy już zajęły swoje miejsca, padło pytanie ze strony Edwarda:

– Czego się napijecie na początek?

– Może coś z lodem bez cytryny – poprosiła Alicja.

– A ja poproszę o kawę mrożoną – dodała Diana.

– Czyli na razie bez konkretów, jak widzę. Ja to już piwko sobie zażyczyłem.

Nie będę się czaił. W końcu tyle dni bez piwa, to aż grzech – zakomunikował Edi i złożył kelnerce zamówienie.

– Cha, cha, cha – zaśmiała się Didi.

– Mam dla was niespodziankę, dlatego nie chciałem byście się spóźniły. Zobaczcie, kto idzie w naszą stronę. Obróćcie się do tyłu – wskazał ręką w stronę jeepa, z którego wychodziła jakaś para i szła w ich kierunku.

Didi o mało nie padła z wrażenia z krzesła, gdy uświadomiła sobie, iż jest to jej kuzynka z Niemiec, Gabriela Neumann wraz z mężem Grzegorzem. Była ona bratanicą Franza Prusa, którą ostatni raz widziała, będąc dzieckiem. Siedemdziesięciosiedmioletni Franz miał to do siebie, że zrażał całą rodzinę do swej osoby. Ten stary człowiek chciał rządzić wszystkimi dookoła, nie licząc się ze zdaniem innych i stąd też wszędzie narobił sobie wrogów.

Diana zerwała się na równe nogi, podbiegła do Gabrieli i obie rzuciły się sobie w ramiona.

– Jejku, jak się cieszę, że cię widzę. Na buzi nic się nie zmieniłaś. Wszędzie bym cię poznała – powiedziała Didi podniesionym z radości głosem.

– A ja bym cię nie poznała, ładna kobitka zrobiła się z ciebie. Pamiętam cię ostatnio w domu rodziców, jak siedziałaś w kuchni na małym taborecie przy oknie

i trzymałaś na kolanach taką szmacianą lalkę – dodała Gabi.

Kobieta ta, pomimo swej lekkiej tuszy, była bardzo atrakcyjną osobą. Modna krótka fryzurka, staranny makijaż i manicure, a także beżowy kostium, świadczył o kobiecie z klasą.

Obok niej stał lekko szpakowaty mężczyzna, około metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Roześmiany od ucha do ucha zdążył już wyściskać drobnutką Alicję i powiedzieć:

– Jakaś ty malutka, taki niepozorny krasnalek.

Alicja uśmiechnęła się delikatnie i jednocześnie speszona zarumieniała się.

Gabi i Grzesiek zaczęli zachwycać się urodą młodej kobiety.

Następnie przywitani się z pozostałymi członkami rodziny.

Gdy już cała rodzina się wyściskała, Didi rozsadziła wszystkich na swoje miejsca: po jednej stronie siedziała Barbara, obok niej Edi, potem Ala i Diana, a po drugiej stronie naprzeciwko Basi siedział Grzegorz z żoną i Igor.

– To jest coś niesamowitego, że spotkaliśmy się tu wszyscy dziś po latach. Jestem przeszczęśliwa. – Ze wzruszenia Dianie zakręciły się łzy w oczach. – Jak to się stało, że nagle się tu znaleźliście? – dopytywała ciekawa wszystkiego Didi.

– No cóż, planowaliśmy się spotkać tutaj z Edim, bo też w Niemczech nie mamy nieraz czasu. Wiesz jak to jest, ciągle praca i praca, dzieciaki, a poza tym mieszkamy trzysta kilometrów od siebie. Mamy jednak ze sobą kontakt telefoniczny. Planowaliśmy urlop w Polsce i wiedzieliśmy, że w tym czasie Edward również tutaj będzie. Zadzwoił do nas parę dni wcześniej i powiedział, że się spotka także z tobą, więc nie pozostało nam nic innego, jak tylko się z wami również zobaczyć, choć nie ukrywam, iż mieliśmy obawy przed spotkaniem z tobą z powodu Franza – wyjaśniła po kolei Gabi.

– Nie musicie się niczego obawiać, gdyż odeszłam z domu rodziców przeszło rok temu i nie mam z nimi żadnego kontaktu – dodała Diana.

Następnie opowiedziała im całą historię: jak doszło do tej sytuacji, że musiała opuścić ten dom.

Po wysłuchaniu wszystkiego Gabi rzekła:

– Już jak cię adoptowali, to wszyscy w rodzinie współczuli tobie, bo wiedzieliśmy jaki jest Franz. Odsunęliśmy się od niego, bo to niepoczytalny człowiek.

– Tak, wiem jaki on jest. Po ostatnim Bożym Narodzeniu, gdy Franz odwiózł Klarę do jej mieszkania, to się pobili na klatce schodowej i Klara zrzuciła go ze schodów. Uderzył głową o ścianę i stracił przytomność. Gdy go ocuciła, to zakrwawiony wszedł z nią do samochodu, przycisnął ręcznik swoim kapeluszem i oboje pojechali w takim stanie do szpitala. Tam mu zszyli prawą część głowy i leżał dwa tygodnie w szpitalu. Pokłócili się chyba o majątek. Zresztą, wszyscy znacie ich oboje, jacy są agresywni i jak się kiedyś pozabijają, to wcale się nie

zdziwię. W każdym razie ja na pogrzeb Franza nie pójdę. Nigdy mnie nie traktował jak córkę, więc też jej nie ma. A molestowania nigdy mu nie wybaczę – dodała Didi.

Zapadło niezręczne milczenie. Głos Edwarda ożywił wszystkich:

– Dość już opowieści o rodzie Prusów. Cieszymy się z naszego spotkania dziś. Może zamówmy w końcu obiad i coś bardziej procentowego – zaproponował.

– Nareszcie święte słowa, coś procentowego – z uśmiechem na twarzy poparł go Grzegorz.

Każdy z nich zamówił sobie obfity obiad i do tego: kobiety – drinki, a mężczyźni wódkę.

Jedynie Barbara była abstynentką, więc zamówiła sok pomarańczowy. Siedziała potulnie, uśmiechając się czasami, lecz widać czuła się trochę nieswojo, gdyż cała rodzina rozmawiała ze sobą, a z nią nie. Poza tym, tylko ona paliła papierosy i co jakiś czas przechodziła do innego stolika, by nikomu nie przeszkadzał dym.

Kiedy wszyscy zjedli już obiad, Igor zaprosił Alicję na spacer po parku, a także do lodziarni parę ulic dalej od Warszawskiej. Gdy tylko Ala wstała od stołu, zrobiło się więcej miejsca na ławce i Edward mimowolnie przysunął się w stronę Diany, zachowując jednak odstęp między nimi. Cała ta sytuacja z Dianą stresowała go, gdyż zaczynał sobie uświadamiać, iż obok niego siedzą dwie kobiety... O jednej z nich marzył, by być u jej boku, a drugiej nie chciał zranić. Z tej rozterki zaczął zamawiać kieliszek po kieliszku, by w ten sposób zapomnieć o niezręcznej sytuacji, w jakiej się znalazł.

– Zrobiłaś trwałą, prawda? – zapytała Gabriela Didi.

– Tak, musiałam w końcu coś z nimi zrobić, bo znudziły mi się moje proste włosy – wytłumaczyła kuzynka.

– Naprawdę? Teraz ci się kręca? – Edward zaczął przekomarzać się z Dianą i prawą ręką rozwichrzył jej bujną fryzurę.

Alkohol dodał mu odwagi i stąd jego zachowanie, lecz nie do końca. Już dawno chciał jej dotknąć, choćby przypadkowo i teraz nadarzyła się ta okazja.

– Ej, co robisz? – z lekkim uśmiechem zadała pytanie mężczyźnie obok i po chwili dopowiedziała:

– Układałam tę fryzurę pół godziny.

– Pół godziny? – tym razem z rozbawieniem jeszcze raz rozczochrał jej włosy.

– Cha, cha... Przestań, Edi. Ty się nigdy nie zmienisz – śmiejąc się mówiła Diana.

W ten sposób napięcie panujące między nimi trochę się rozładowało. Oboje przez minutę patrzyli na siebie, zapominając o tym, że nie są sami.

– Ja zawsze myślałam... – zwracając się do niej nagle zamilkł.

– Co myślałeś? Powiedz mi, proszę – zapytała ciekawska Didi.

Edward patrzył na nią w milczeniu i tylko kiwał przecząco głową. Nie chciał dokończyć tego zdania za żadne skarby świata. Jeszcze nie teraz.

– Proszę, powiedz mi – nalegała Diana, która była już po dwóch drinkach.

Edward jeszcze raz przecząco pokręcił głową oraz machnął ręką, wydając z siebie tylko westchnienie: „ach”. Zabrzmiało to tak, jakby chciał powiedzieć: „Proszę, zostaw ten temat, to nieistotne”. W rzeczywistości było to bardzo istotne, bo chciał dokończyć to zdanie słowami: „Ja zawsze myślałem o tobie i tęskniłem”. Nie mógł wypowiedzieć dziś tych słów. Pragnął tylko jednego: zostać z nią sam na sam i wszystko jej wyjaśnić. Niestety, to były tylko nierealne marzenia.

– Dobrze, to napiszesz mi to w wiadomości na Telepromo – zaproponowała mu tam podzielenie się tajną informacją, jaką chciał jej przekazać, lecz tu bał się ją ujawnić.

Wyczytała z jego spojrzenia, że nie jest mu obojętna, lecz ciągle nie była do końca pewna jego uczuć. A Edward? No cóż, ten mężczyzna w kwiecie wieku pragnął jej wyznać, że pragnie być z nią, lecz również nie chce zranić swej obecnej towarzyszki życia.

Uporczywe myśli obojga przerwał powrót Alicji i Igora. Młodzież usiadła ponownie na swoich miejscach i opowiadała o swoich sukcesach w nauce. Igor rok temu zajął drugie miejsce na olimpiadzie z języka polskiego w Krakowie. Wszyscy byli zachwyceni jego zdolnością do języków. Alicja zaś pięknie malowała obrazy. Otrzymała kilka ogólnopolskich nagród. Szczególną przyjemność sprawiało jej rysowanie portretów ołówkiem, a także malunek na szkle. Zdolności plastyczne odziedziczyła po rodowitej babci ze strony mamy, Marii Czarneckiej, która była dekoratorką wnętrz. Duszę artystki miała również Diana, która uwielbiała grać na pianinie, a także pisała poezję i prozę.

Franz, ten bezlitosny materialista, zawsze wyśmiewał się z Diany i mówił: „Z tego chleba nie będzie. Przestań zajmować się głupotami”. Nigdy nie rozumiał sztuki. Był kierownik budowy, obecnie emeryt, interesował się zawsze przyziemnymi sprawami, a szczególnie tym, jak i od kogo wyciągnąć pieniądze.

Diana posłuchała głosu swego serca i poszła drogą sztuki, nie zważając na opinie Franza. Również w kwestii wyboru szkoły licealnej swej córki była bardzo zadowolona, gdyż dostała się ona do liceum plastycznego.

Tak więc, rozmawiając o szkole i planach młodzieży na przyszłość, spotkanie rodzinne dobiegało końca. Pierwsi wstali od stołu państwo Neumannowie. Niestety, Edward nie był w stanie dojść do własnego mieszkania, więc Gabriela, która wypila tylko jednego drinka parę godzin wcześniej, zaproponowała odwiedzić wszystkich do ich domów. Barbara pożegnała się z wszystkimi i poszła w stronę samochodu Gabrieli. Edward, jeszcze trzymający się na nogach, podszedł do Diany i chciał ją pocałować w usta na do widzenia, lecz

ona wyczuła, co może się później stać i tylko przytuliła go do siebie, mówiąc:

– Cieszę się, że byliśmy dziś razem! – On automatycznie odwzajemnił jej mocny uścisk i pragnął, tak jak ona, by ten moment trwał wiecznie. Oboje byli lekko wstawieni, a jednak zdawali sobie sprawę, że coś ich łączy.

Po niecałych dwóch minutach Didi zorientowała się, iż nie mogą tak długo trwać w tym uścisku i odsunęła się od niego. Edi zrozumiał i również zrobił to samo. Barbara siedziała już w aucie, a głos Gabi przywoływał do nich Ediego. Jeszcze tylko jedno spojrzenie rzucił Edward Dianie, ale ono mówiło już więcej niż mógłby wtedy powiedzieć. Jego mętne oczy nie były zalane alkoholem, to było upojenie miłością, jaką czuł do tej pięknej kobiety.

Tak oto rozstali się na Warszawskiej i odjechali do swoich domów.

Diana po powrocie do mieszkania pragnęła tylko jednego: zanurzyć się w wannie i marzyć o Edim. Nie chciała słuchać opowiadań Alicji, nie dziś. Ten wieczór poświęciła tylko sobie i Ediemu, dlatego gdy tylko Gabi i jej mąż odjechali, rzekła do swojej córeczki:

– Kochanie, jestem zmęczona, idę zrobić sobie kąpiel, a potem spać.

– Dobrze, mamuś – odpowiedziała posłusznie Alicja i udała się do swego pokoju oglądać programy telewizyjne.

„To było cudowne popołudnie” – pomyślała Diana. Teraz zaczęło docierać do niej, jak bardzo bliski jest jej ten mężczyzna, ale było to dla niej nierealne, by oboje byli razem. Przecież on miał kobietę i mieszkał w Niemczech, a ona w Polsce. Nie wyobrażała sobie związku na odległość, bo to byłaby dla niej męczarnia. Ona pragnęła być blisko niego.

Rozmyślania o nim wyczerpały ją całkowicie i o drugiej w nocy zasnęła.

Następnego dnia wstała o siódmej, licząc się z tym, iż Edi zadzwoni do niej rano. Po pięknym wczorajszym dniu Diana z pewnym napięciem czekała na jakąkolwiek wiadomość od niego. Niestety telefon milczał... aż do późnego popołudnia.

– Cześć, Didi. Wybacz, że nie dzwoniłem, ale jeszcze się kuruję po wczorajszym alkoholu – od razu zaczął się tłumaczyć.

– Cześć, Edi. Tak też myślałam, dlatego również nie dzwoniłam, by ci nie przeszkadzać – odparła.

– Ty mi nigdy nie przeszkadzasz – usłyszała w słuchawce poważny męski ton.

Zapadło milczenie, które przerwała Didi:

– Teraz już będę wiedziała – oznajmiła.

– Jutro wyjeżdżamy – w jego głosie dało się wyczuć nutkę smutku.

– Szkoda. Bardzo miłe spędziłam z wami czas i wołałabym, żebyście tu pozostali – powiedziała Didi, także smutnym tonem. – Jak będziecie na miejscu, to proszę, daj mi znać, że szczęśliwie zajechaliście, bym się nie martwiła, dobrze? –

poprosiła Ediego.

– Dobrze, dam znać – przytaknął mężczyzna.

– To trzymaj się i szerokiej drogi. Uważaj na siebie, Edwardzie – powiedziała z troską.

– Dobrze, będę dbał o siebie. Ty też się trzymaj. Odezwę się. Na razie – pożegnał się.

– Pa i czekam na wiadomość od ciebie – jeszcze raz podkreśliła, by nie zapomniał poinformować jej, że są w domu.

Oboje z bólem serca odłożyli słuchawki, lecz w ich uszach jeszcze dźwięczał głos bliskiej osoby.

Diana bardziej przygaszona, już nie promieniała tak szczęściem jak dotychczas, a Edward posmutniał ponownie. Oboje nie lubili rozstań, więc pożegnali się w ten tylko sposób, przez telefon.

Nazajutrz Alicja po obiedzie poszła do koleżanki z sąsiedniego bloku i Diana znów została sama. Powróciła ponownie do pisania. Mogła się w końcu skupić na romansie, który pisze, a myśl o Edim rozwijała coraz bardziej jej wyobraźnię. Zaparzyła sobie kawę, dodała trzy łyżeczki cukru, wlała śmietankę i włączyła laptopa. Parę łyków kawy odświeżyło jej umysł. Sprawdziła tylko, czy ma jakkolwiek wiadomość od Ediego, choć było to dopiero wczesne popołudnie, a przecież dzieliło ich prawie tysiąc kilometrów, lecz po cichu liczyła na jakąkolwiek wcześniejszą wiadomość. Nie było żadnej informacji od niego, więc zajęła się pisaniem.

Tak minęło jej popołudnie piętnastego sierpnia dwa tysiące czternastego roku. Nawet się nie zorientowała, gdy około godziny dwudziestej czterdzieści zadzwonił telefon.

– Cześć, Diano. Jesteśmy już na miejscu – przywitał się i oznajmił jej Edi.

– Cześć, Edi. Cieszę się, choć wolałabym byście byli tutaj. Bardzo podobał mi się wczorajszy dzień i chciałabym, byś częściej przyjeżdżał do nas – rzekła.

– No, a co powiedzą inni na to, że nagle jakiś mężczyzna przyjeżdża do was?
– Z zaciekawieniem czekał na odpowiedź.

– Nie martw się takimi drobnostkami. Ja już jestem dużą dziewczynką i nikt nie musi mnie pilnować. Nie obchodzi mnie, co sąsiedzi będą o mnie myśleli. Ja nic złego nie robię, a zaprosić do mieszkania mogę, kogo chcę. Moich właścicieli mieszkania też nie interesuje, kto mnie odwiedza. To nie ich sprawa. Dla nich najważniejsze jest, bym dbała o mieszkanie i nie zakłócała spokoju sąsiadom. Tak więc, nie zaprzataj sobie tym głowy i śmiało możesz do mnie przyjeżdżać o każdej porze dnia i nocy – wyjaśniła dość dobitnie.

– Zrozumiałem i się do tego dostosuję – ucieszył się mężczyzna. – Napisałem ci wiadomość na pocztce, ale chyba nie odczytałaś, więc zadzwoniłem do ciebie – dodał.

– Oj, nie zwróciłam uwagi, gdyż byłam zajęta pisaniem. Zaniedbałam się ostatnio, więc nadrabiałam dziś zaległości – wytłumaczyła Edwardowi.

– Dobrze. Będę kończył, bo chcę iść pod prysznic, a potem może się odezwę na naszym profilu, jak znajdę jeszcze siłę – zaśmiał się do słuchawki.

– To w takim razie czekam. Ala wróciła teraz do domu, więc idę jej zrobić kolację. Do zobaczenia później – pożegnała się z mężczyzną swych marzeń.

– To narka – odparł i odłożył słuchawkę.

Po upływie pół godziny telefon znów zadzwonił.

– Jesteś na naszym profilu? – zapytał Edward.

– Nie, zaraz wejdę, poczekaj trochę, tylko umyję naczynia po kolacji.

– A od czego masz swoją młodą latorośl? – zainteresował się obowiązkami

Alicji.

– Och, ona jest dziś zmęczona, więc dałam jej fory.

– No dobrze, ale nie daj się wykorzystywać – podsumował Edi.

– Nie martw się, nie ma takiej opcji. Dziś to był wyjątek. Wracam do mycia i niedługo się odezwę na naszym portalu, OK?

– OK, będę czekał – słychać było rozpromienienie w słuchawce, a wszystko to za sprawą możliwości wspólnego spędzenia czasu z kobietą, która zaczęła go coraz bardziej intrygować.

Diana powróciła do naczyń i w mgnieniu oka posprzątała po kolacji. Po tym telefonie dostała podwójnej siły i z największą przyjemnością wzięła się do porządków, wiedząc, iż niedługo usiądzie do laptopa i będzie pisać z mężczyzną swoich marzeń.

Zaledwie dziesięć minut później zalogowała się na swoim profilu, przeglądając wiadomości. Była tylko jedna:

– Gdzie jesteś, Didi? Odezwij się w końcu. – To była wiadomość od Edwarda.

– Jestem, już jestem. Co się tak gorączkujesz? Przyznaj się, stęskniłeś się za mną, prawda? – wystukała na klawiaturze.

– Och, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

– No, nie mam, opowiedz mi o tym.

– Całą drogę do domu myślałem o tobie i zastanawiałem się do jakiej kategorii kobiet należysz?

– To są jakieś kategorie? – zadała pytanie, pisząc.

– Tak, dwie.

– Jakie?

– Damy i nie damy. To do jakiej należysz?

– Aaaaaaaa... Wariat! Potrafisz mnie rozbawić, cha, cha, cha!

– Nie napisałaś odpowiedzi. Czekam.

– OK, a więc, chyba pół na pół, gdyż jestem damą, no wiesz, taka dama

dworu i nie dama, bo NIE DAM cha, cha. A jacy są mężczyźni? Też należą do jakiejś grupy?

– Tak, mają tylko jedną. Są łatwi.

– Cha, cha, cha! Lubię cię, wariacie – posłała mu przy tym zdaniu malutkie czerwone serduszko.

– Zaczynasz puszczać farbę. Nigdy nie mówiłaś, że mnie lubisz.

– Bo nigdy nie pytałaś. Zresztą miałaś żonę, więc co miałam zrobić? Ot, tak podejść i powiedzieć, że cię lubię? Co byś sobie wtedy pomyślał, że jestem jakąś wariatką?

– Z pewnością bym inaczej zareagował – odpisał jej.

– Czy ty mi chcesz powiedzieć, że ja ci się podobam?

– Oj, moja Didi. Zbyt dociekliwa jest z ciebie dziewczynka.

– Wiesz co? Mam świetny plan. Następnym razem jak przyjedziesz do Polski to po prostu cię upiję i wyśpiewasz mi wszyściutko. Dobrze? Już nie mogę się doczekać – pisząc to, aż rozpromieniła się na twarzy.

– Uważaj, bym ja cię nie upił, moja mądrusio.

– A kto powiedział, że ja będę piła? Cha, cha.

– Nie obawiasz się, będąc ze mną sam na sam?

– Hmm, muszę się nad tym zastanowić. A grozi mi coś z twojej strony?

– Tylko przyjemności – szybko odpisał.

– A tak poza tym, to co na to Barbara? Że jeszcze nie śpisz po przyjeździe, tylko siedzisz przed komputerem?

– A co ma być? Ona ma mieszkanie obok mnie, więc śpimy i mieszkamy osobno. Z pewnością już śpi o tej porze, a ja siedzę na łóżku z włączonym laptopem.

– To znaczy, jesteście w związku czy nie?

– Raz tak, raz nie, różnie to bywa. Gotuje obiady, no, nie ukrywam, czasem jakiś seks się zdarzy, jeździmy razem na zakupy, do Polski. Po prostu jako przyjaciele.

– Kochasz ją? – Didi czuła, iż musi zadać to pytanie.

– Tak – odpisał.

To był koniec dla Didi. Jej świat w jednej sekundzie załamał się. Poczowała się, jakby ktoś wylał na nią kubel zimnej wody.

Przez parę minut przestała pisać. Zniecierpliwiony Edward zaczął wypisywać dociekliwe pytania:

– Czemu przestałaś pisać? – To było pierwsze.

Nie odpisała mu, bo nie wiedziała, co powiedzieć. No cóż, czego mogła się spodziewać, przecież liczyła się z tym, że jak są razem, to musi ją kochać.

– Halo, jesteś? – zadał drugie pytanie.

To milczenie zaczęło go intrygować. Nie wytrzymał i zadzwonił do niej.

Odebrała.

- Czemu przestałaś pisać? – ponowił pytanie.
 - Wiesz, jest już późno i jestem zmęczona. Przepraszam, ale pogadamy kiedy indziej. OK? – próbowała się uwolnić od rozmowy.
 - Czy mi się zdaje, czy ty jesteś o mnie zazdrosna? – zapytał.
 - Zdaje ci się. Po prostu chce mi się spać. To na razie. Dobranoc, Edwardzie
- powiedziała Diana.

Już nie było zdrobnienia „Edi”, tylko sztywne „Edwardzie”.

- Dobrej nocy, Didi. Śpij spokojnie, zadzwonię jutro. Mogę?
- Tak, oczywiście. No to pa – chciała w ten sposób załagodzić sytuację.
- Pa.

Tym razem pierwsza odłożyła słuchawkę. Parę minut później, leżąc już w swoim łóżku, płakała cicho do poduszki, by Alicja jej nie słyszała. Sen o Edwardzie prysnął jak bańka mydlana. Jej Edi kochał inną. Taka była prawda, z którą musiała się pogodzić. Choć bardzo go pragnęła, to jednak nie chciała rozbijać mu związku. Rozmyślając o nim, w końcu zasnęła z wyczerpania.

Na drugi dzień postanowiła nie wchodzić na swój profil, by nie kusiło ją napisanie do Edwarda.

Telefon również milczał przez cały następny dzień.

Diana nie mogła znaleźć sobie miejsca i zaczęła wyciągać wszystkie ubrania z szafy i układać ponownie, choć były ułożone w kosteczkę. Potem wzięła się do pisania, a po obiedzie wybrała się do supersamu niedaleko swojego osiedla, na małe zakupy. Idąc drogą, nagle spotkała ciocię Klarę, która zaczęła ją, mówiąc:

- A ty już ludzi nie poznajesz? – zadała pytanie.
- O co ci chodzi? – na pytanie odpowiedziała pytaniem.
- Czemu się spotkałaś z Edwardem? Franz ostrzegął cię, byś się z nim nie kumplowała. Co ty sobie wyobrażasz? – ciotka zaczęła mówić podniesionym tonem.

- To nie twoja sprawa. A poza tym, skąd o tym wiesz i co wiesz?
- Sąsiad twojego ojca widział cię z nim na mieście i mówią, że jesteś jego kochanką. Ty się z nim puszczasz?

– Co? Odczep się ode mnie, ty i cała rodzina Prusów. To moja sprawa, co ja robię i nic wam do tego – oburzyła się Diana, odchodząc.

– No, ty to nigdy nie byłaś w naszej rodzinie, nigdy do niej nie pasowałaś.

Diana nie chciała dalej słuchać, co ma do powiedzenia starsza kobieta, więc z zaczerwienionymi policzkami, jak najszybciej udała się w drugą stronę. Odechciało się jej zakupów, dlatego wróciła do domu. Cała dygocząc w środku, od razu poszła do barku i naląła sobie do szklanki wódkę z colą. Wypiła jednym haustem i zrobiła sobie drugiego drinka. Nie dość, że wczoraj Edward napisał jej, że kocha Barbarę, to jeszcze pół miasta, w którym mieszka i cała rodzina trąbią o

tym, iż rzekomo sypia z Edwardem. Wściekła na wszystkich i na samą siebie uruchomiła laptopa. Obiecała sobie nie wchodzić na swój profil, lecz nie wytrzymała. Tam czekało już na nią pięć wiadomości i wszystkie były od Edwarda. W pierwszych zadawał pytania, czemu nie odbiera jego telefonów i przestała pisać do niego od wczoraj. Pospiesznie sprawdziła telefon, gdyż miała głos wyłączony w komórce i rzeczywiście – w nieodebranych połączeniach osiem razy wyświetlił się numer Ediego.

W pozostałych wiadomościach pisał o tym, iż kocha Barbarę jako swoją przyjaciółkę, ale mają swoje problemy, o których nie chce teraz pisać. Jego ostatnia wiadomość brzmiała:

– Czy można kochać dwie kobiety naraz?

– Jezus Maria! – krzyknęła Diana po tym pytaniu. „Czy to znaczy, że ma jeszcze inną oprócz Barbary?” – pomyślała.

Zszokowana zamknęła laptopa i nie mogła spokojnie usiedzieć na miejscu. Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju i analizować jego ostatnie słowa. Tego było dla niej już za wiele. Postanowiła nie odbierać od niego żadnych telefonów, ani nie odpisywać na wiadomości, choć bardzo za nim tęskniła. Poza tym w głowie wciąż brzmiały jak echo słowa Klary: „Ty się z nim puszczasz?”. Zaczęła układać wszystko w całość. Edi zapytał się o miłość do dwóch kobiet, czyli zdradzał Barbarę z inną, a cała rodzina myślała, że z nią. Pragnęła tylko jednego, uciec od tego wszystkiego jak najdalej stąd i zaszyć się gdzieś, gdzie nikt by jej nie znalazł.

Minęła godzina dwudziesta, gdy Didi wzięła do ręki komórkę i wykręciła numer do swojej czterdziestoosmioletniej przyjaciółki Lili Wróblewskiej.

– Cześć, Lili – powiedziała do słuchawki Diana.

– Cześć, Didi. Co słychać? – od razu zadała pytanie.

– Ach, jestem załamana – westchnęła.

– Co się stało? Mów wszystko jak na spowiedzi – dodała Lila.

– Zakochałam się w nieodpowiednim facecie. On jest w związku z pewną kobietą i ponoć ma jeszcze kochankę. Poza tym wszyscy w rodzinie myślą, że to ja mam z nim romans – załamanym głosem Didi opowiedziała w skrócie, co się wydarzyło ostatnimi czasy.

– Oj, kochana, wiesz, co by ci dobrze zrobiło?

– No co? – z zaciekawieniem zapytała.

– Pakuj się i przyjeżdżaj do mnie, choćby na dwa tygodnie. Przecież pisać możesz wszędzie. Tu jest spokój, cisza i z pewnością znajdziesz tu dużo inspiracji do swojej książki – zaproponowała przyjaciółka.

– Sama nie wiem. Wiesz, nie chcę zostawiać Alicji samej w domu – odparła Diana.

– No, nie przesadzaj. Alicja to już dorosła pannica i zobaczysz, że się ucieszy jak trochę pomieszka sama. Dobrze to jej zrobi, nauczy się

odpowiedzialności, a ty się trochę odstresujesz. Wieczorami zrobimy sobie babski wieczór przy drinku, tak jak za dawnych lat. Tak więc pakuj manatki i przyjeżdżaj – stanowczym głosem powiedziała Lili.

– Wiesz, przekonały mnie te babskie wieczory. Tak więc jutro się spakuję i przyjeżdżam. Dam ci znać w podróży, o której będę u ciebie. Przyjadę pociągiem – już z lekkim entuzjazmem zakomunikowała Didi.

– W końcu poszłaś po rozum do głowy. Cieszę się bardzo – radosnym tonem odpowiedziała Lili.

– Wyjdę po ciebie na peron. No, to czekam z niecierpliwością. Do jutra, kochana – zakończyła przyjaciółka.

– Dziękuję ci za propozycję i do jutra. Pa – dodała Didi przed odłożeniem słuchawki.

Diana zaczęła bardziej entuzjastycznie podchodzić do zbliżających się dni. Odpocznie na wsi i na dodatek będzie z dala od tego całego galimatiasu, w którym się znalazła.

Lila i tym razem miała rację, gdy powiedziała, że Alicja ucieszy się z wolności, jaka ją wkrótce spotka. Zadowolona z decyzji mamy, powiedziała:

– Mamuś, dam sobie radę, nie martw się, a ty się odstresujesz i odpoczniesz. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

– W sumie to też się cieszę z tego wyjazdu, bo mam już dość tego tu otoczenia. Muszę odpocząć – rzekła starsza kobieta.

Tuż przed odjazdem pociągu troskliwa matka zaczęła wymieniać po kolei wszystkie przykazania rodziców, jakie kiedykolwiek dali oni swoim dzieciom przed wyjazdem.

– Nie zapominaj zamykać drzwi na klucz. Masz codziennie wysyłać mi wieczorem chociaż jednego esemesa, czy wszystko jest OK, a poza tym odbieraj telefon jak dzwonię. Mięso masz już posortowane i zamrożone...

– Mamuś, proszę, przestań. Nie jestem już dzieckiem. Nie martw się, wszystko będzie dobrze – przerwała jej już na początku „wykładu”.

– No dobrze, kochanie. Trzymaj się i uważaj na siebie – dodała jeszcze, wsiadając już do pociągu.

– Pa, mamuś. Ty też uważaj, odpoczywaj i zadzwoń, jak będziesz na miejscu.

Pospiesznie rzuciła się jej na szyję i ucałowała w policzek.

Jeszcze ostatni mocny uścisk i chwilę później siedziała już w pociągu, w przedziale numer trzystaście. Czemu akurat ten numer wybrała? Jeszcze nie wiedziała, czemu ta tajemnicza liczba miała z nią coś wspólnego.

Dwie godziny później na peronie przywitała ją serdecznie szczupła brunetka o oczach błękitnych jak niebo.

Wpadły sobie w ramiona i potem pojechały autem do posiadłości Lili. Ten

skromny domek, stojący tuż przy lesie, sprawiał wrażenie samotnego, lecz w jego wnętrzu dało się wyczuć ciepło bijące z jasnych barw, będących w całym domku.

– Ach, jak tu przytulnie! – wykrzyknęła z zachwytu Diana, widząc kolorowe kwiaty w wazonach ustawione na stole, pianinie i parapetach. Jakie cudne orchidee – nie mogła wyjść z podziwu.

– To moje ulubione kwiaty. Wymagają dużo troski, ale też i odwdzięczają mi się swoją urodą. Sama przyznasz, że można nacieszyć nimi oczy – dodała Lila.

– Tak, masz rację. Kto jak kto, ale ty to masz rękę do kwiatów.

– Kwiaty, tak jak człowiek, potrzebują opieki. Rozmawiam z nimi każdego dnia i nawet jak jest mi smutno, to też się im żalę, ale gdy widzę kolejny pąk, to aż mi się serce raduje.

Nagle do salonu, przerywając miłą pogawędkę, wtargnął kundel, szczekając i merdając ogonem z radości, że widzi nowego gościa.

– A cóż to za stworzenie tak się do mnie łąsi? – z uśmiechem rzekła Diana.

– Didi, poznaj nowego członka rodziny, to jest Saba.

– Cześć, Sabcia! – Diana przykucnęła i zaczęła głaskać po grzbiecie rozochoczonego kundla. Ten odwzajemnił się jej lizaniem po rękę.

Po wstępnych pieszczotach, Lili zaprowadziła gościa do pokoju umieszczonego na poddaszu z widokiem na las.

– Rozpakuj się spokojnie, a ja przez ten czas zrobię kolację – zaproponowała przyjaciółce.

– Dobrze, zaraz przyjdę ci pomóc – oznajmiła Didi.

– Nie spiesz się. Jesteś z pewnością zmęczona podróżą, więc zrób sobie gorącą kąpiel w jacuzzi, a ja w tym czasie wszystko przygotuję.

Potem zeszła na dół do kuchni.

Zrelaksowana Diana zasiadła do stołu wraz ze swoją przyjaciółką i konsumując kaczkę w sosie calvados z jabłkami zaczęła opowiadać jej o swoich perypetiach miłosnych.

– Lili, nawet nie wiesz, jak ja go bardzo kocham – zaczęła.

– Nawet nie musisz mi mówić. Widać to w twoich oczach, że jesteś zakochana. Opowiedz mi o nim coś więcej. Chcę poznać tego gagatka, który tak ci zawrócił w głowie – rzekła Lili.

Zanim Didi cokolwiek zdążyła powiedzieć, zadzwonił telefon.

– Oj, przepraszam cię, ale muszę odebrać. Mój najstarszy brat, Andrzej Czarnecki, dzwoni.

– Nie ma sprawy – uśmiechnęła się do niej Lili.

– Halo, Andrzej. Dawno nie dzwoniłeś – zagadnęła Didi brata.

– Cześć, siostrzyczko. Wybacz, ale ostatnio mam mało czasu na cokolwiek. Ciągle dużo podróżuję, gdyż ostatnio założyłem małą firmę z ubraniami. Nazwałem ją „Anczar”.

- Czemu akurat Anczar? – przerwała bratu, dopytując.
- Oj, siostrzyczko, pomyśl troszeczkę. Przecież to początki liter mojego imienia i nazwiska – rozweselony odpowiedział Andrzej.
- Ach, no tak, że też od razu na to nie wpadłam – zawstydzona potwierdziła.
- Nie wiem, czy to ważne, ale jestem w twoich okolicach i chciałem cię odwiedzić, lecz pocałowałem klamkę. Alicji też nie ma. Gdzie się podziewacie?
- Ala jest z pewnością u którejs z koleżanek, a ja właśnie dziś wyjechałam na wieś do mojej przyjaciółki Lili. To dwie godziny drogi ode mnie. A czy masz na tyle czasu, byś tu przyjechał do mnie? – zapytała Diana.
- Jasne, podaj mi tylko dokładny adres i przyjadę – odparł Andrzej.
- Dobrze, zapisz sobie. Masz długopis?
- Nie, napisz mi esemesem, będzie prościej. Wiesz, te niektóre polskie ulice są jak dla mnie zbyt skomplikowane do napisania. Zawsze byłem ciamajda, jeśli chodzi o pisownię – wytłumaczył swoją bezradność.
- Rozumiem. Zaraz ci napiszę, choć to łatwy adres do zapamiętania – uśmiechnęła się Didi i chociaż nie widać było przez telefon jak jej twarz się rozpromieniła, to jednak wyczuł jej rozbawienie.
- No to czekam. Na razie – pożegnał się pięćdziesięcioletni mężczyzna.
- Do zobaczenia. Pa – odpowiedziała Diana, po czym wystukała na klawiaturze telefonu dokładny adres swej przyjaciółki: „Karlinów, ulica Zamkowa 37” i wysłała.
- Mój brat wpadnie tu dziś na chwilę, żeby mnie zobaczyć. Nie masz nic przeciwko temu? Przepraszam, nawet nie zastanowiłam się nad tym, by spytać ciebie o pozwolenie, czy mogę go tu zaprosić – zawstydzona Didi zaczerwieniła się.
- Ach, przestań. Nie ma sprawy. A ile ma lat? Ma żonę i dzieci? – dopytywała z ciekawości Lili.
- Cha, cha, cha. Nie ukrywam, że jest przystojnym, wysokim brunetem. Ma pięćdziesiąt lat. Niestety, nie ma dzieci, a żona odeszła do innego dobre dziesięć lat temu. Po rozwodzie był ponoć w jakichś związkach, ale to nic poważnego, bo żaden z nich nie przetrwał do dziś – wyjaśniła Didi.
- Lili słuchała z zainteresowaniem jej opowieści.
- Ej, a co się tak dopytujesz?
- Tak tylko, z ciekawości – zakłopotana się Lili.
- Diana spojrzała na nią badawczym wzrokiem i powiedziała:
- Gadaj mi tu, ale to szybko, co się dzieje.
- No wiesz, czasem po prostu doskwiera samotność. Kiedy po mojej miłości z lat młodości ślad zaginał, zdecydowałam się na samotność, ale niełatwo jest być samej – westchnęła kobieta.
- No tak, wiem coś o tym. A teraz na dodatek się tak zakochałam, choć

obiecałam sobie, że już nigdy tego nie zrobię. Edward jest ode mnie o dwadzieścia sześć lat starszy, był mężem mojej kuzynki Laury, która zmarła prawie pięć lat temu. Dopadła mnie strzała Amora. Nie mogę przez Ediego spać. Niestety, parę dni temu dowiedziałam się, że on kocha dwie kobiety naraz. Z Barbarą jest w związku i chyba ma jeszcze kochankę, a każdy z rodziny mówi, że to ja z nim sypiam. Wyobrażasz sobie? Ja nigdy nie powiedziałam mu, co czuję do niego, a tu nagle dowiaduję się takich rzeczy – żaliła się, mając łzy w oczach.

– Ludzie są okropni. Współczuję ci. A skąd wiesz, że on kocha dwie kobiety jednocześnie?

– Napisał mi to w wiadomościach. Najpierw, że mu się nie układa z jego obecną partnerką, a potem zaraz zadał mi pytanie: „Czy można kochać dwie kobiety naraz?”. Tak więc, to tylko jedno znaczy: że ma kochankę. Ja to mam talent do pakowania się w takie tarapaty – przez łzy opowiadała o Edwardzie.

– Kochana, dobrze zrobiłaś, że zadzwoniłaś do mnie. Niedługo przyjedzie twój brat i myślę, że poprawi ci nastrój, a ja też nie ukrywam, że trochę się ożywię, gdyż dawno nie było mężczyzny w tym domu – uśmiechnęła się Lili do swej przyjaciółki.

– Ta kaczka jest przepyszna, musisz mi dać na nią przepis – zakomunikowała Didi.

– Cieszę się, że ci smakuje. Napiszę ci go jutro, a tymczasem naleję nam czerwonego wytrawnego wina. Co ty na to?

– Świetny pomysł – lekko uśmiechnęła się zapłakana Didi.

– Lubię patrzeć jak się uśmiechasz, więc przestań się mazgaić – tonem rozkazującym powiedziała swej przyjaciółce.

– Postaram się, Lili. Co ja bym bez ciebie zrobiła? Kochana jesteś.

Po tych słowach Didi, Lili poszła do barku i naląła dwie duże lampki czerwonego wina, które dostała w prezencie od swoich rodziców.

Rozmawiając tak ze sobą, dwie kobiety nawet nie zauważyły, jak minął im ten wieczór. Wspominały stare czasy, gdy chodziły jeszcze do szkoły i śmiejąc się teraz ze swych przygód, jakie przeżyły w młodości, nawet się nie zorientowały, jak minęły prawie cztery godziny. Nagle do drzwi ktoś zadzwonił. Zerwały się obie na równe nogi. Lili pospiesznie poprawiła włosy, niebieską obcisłą bluzkę, wypięła piersi do przodu i otworzyła drzwi. W drzwiach stanął wysoki brunet, który jak tylko zobaczył piękną Lili, zatopił się w jej oczach i nie potrafił wypowiedzieć ani jednego słowa. Ciesząc się z tej reakcji Andrzeja, Lili uśmiechnęła się promiennie i przywitała speszzonego gościa.

– Ty musisz być bratem Didi, prawda?

– Yyy, tak. Przepraszam, nie przedstawiłem się. Jestem Andrzej Czarnecki – oznajmił zakłopotany.

– Witaj, braciszku – dodała Didi, która dopiero teraz wychyliła się zza drzwi

i rzuciła się mu na szyję.

– Cześć, smerfetko – ucieszony brat odwzajemnił uściski swej siostry.

Często ją tak nazywał. Była jego jedyną siostrą i pomimo jej wieku, dla niego zawsze była oczkiem w głowie, o które musi dbać.

– Zapraszamy do środka – oznajmiła Lili.

Następnie cała trójka, a raczej czwórka, łącznie z Sabą, usiedli przy kominku.

Tak razem spędzili mile wieczór, opowiadając po kolei o swoim życiu – Diana, jej brat i Lili. Tylko pies siedział potulnie przy dużym narożniku w salonie i słuchał opowieści, co jakiś czas wzdychając i patrząc na przemian, to na gości, to na gospodynię domu. Saba, choć dopiero ukończyła dwa lata, wyglądała na inteligentnego psa, rozumiejącego wypowiedzi ludzi.

Wybiła prawie północ, gdy wszyscy udali się na spoczynek.

Nazajutrz skoro świt pierwsza wstała Lili, a po niej Andrzej.

– Witaj, Lili – wszedł do kuchni, pozdrawiając ją.

– Cześć, Andrzej. Jak się spało? – zagadnęła Lili.

Chciał jej powiedzieć, że nie spał przez nią prawie całą noc, lecz powstrzymał się od tej odpowiedzi i skłamał, mówiąc:

– Jak nigdy dotąd. Cudowny tu panuje klimat. Spałem przy otwartym oknie – oznajmił.

– To w takim razie powinieneś częściej tu wpadać. Będiesz mile widzianym gościem – zalotnie zaproponowała atrakcyjna kobieta.

Te słowa zaparły mu przez moment dech w piersiach, lecz otrząsnął się z wrażenia i oznajmił:

– Nie ma sprawy, będę wpadał kiedy tylko mi na to czas pozwoli – odpowiedział szczęśliwy, patrząc ciągle w jej błękitne oczy i długie rzęsy, które delikatnie trzepotały, jakby zachęcały do flirtu.

– Pomogę ci przy śniadaniu. Tak piękne dłonie nie powinny się same przemęczać – zaproponował, widząc jak zaparza herbatę.

– Ach, nie żartuj sobie, cha, cha, cha.

– Nie żartuję, wiem, co mówię – poważnym tonem powiedział mężczyzna.

– No dobrze, nie będę się kłócić z tobą na ten temat, więc proszę, nakryj do stołu. Z lewej strony kredensu na górnej półce znajdziesz talerze i kubki, a na dole w szufladzie sztućce – opisała położenie potrzebnych przedmiotów.

– Zrobię to z przyjemnością – odczekał chwilę, wziął się do szukania talerzy, uśmiechając się.

W tym stanie zastała ich Diana, która dopiero niedawno wstała z łóżka i widząc oboje rozbawionych rozmową, powiedziała:

– Ho, ho!, wyglądacie jak dwa gołąbki. Dzień dobry – oznajmiła ucieszona.

– No, nareszcie wstała nasza śpiąca królewna! – Brat Didi udał, że nie

usłyszał komentarza o gołąbkach.

– Oj tam, dopiero ósma godzina. No tak, zapomniałam, że z ciebie ranny ptaszek – rzekła siostra.

– Nie tylko ze mnie – zerknął na gospodynię domu.

– Ach, ja jestem przyzwyczajona rano wstawać, bo Saba mnie budzi, cha, cha! – wytłumaczyła Lili.

– Może po śniadaniu pójdziemy na mały spacer i pokażę wam okolicę – zaproponowała Lili.

– Z przyjemnością – ochoczo ożywił się Andrzej.

– Ja bym tam poszła najchętniej do jakiejś karczmy na piwo.

– Siostrzyczko, nie poznaję cię. Nigdy nie lubiłaś piwa.

– Właśnie mam ochotę spróbować. Już dosyć, całe życie byłam tylko grzeczną dziewczynką – powiedziała stanowczo Didi.

– Tu niedaleko jest mała karczma, nazywa się „Pod jeleniem” i podają tam świetne piwo. Możemy wstąpić – oznajmiła Lili.

– Super. Tak więc mamy wszystko ustalone – rzekła uradowana Diana.

Po śniadaniu wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia, gdy nagle do salonu wpadł przez uchylone drzwi mały brązowy, krótkowłosy jamnik i zaczął biegać wokół stołu jak opętany. Wszyscy wpadli w osłupienie.

– O Boże! Skąd się wziął tu ten tłusciutki jamnik? – krzyknęła Diana.

– Tłuszcz tłuszczem, ale jaką świetną ma kondycję – dodał rozbawiony brat.

– Pomóżcie mi go zatrzymać, bo poprzewraca wszystkie krzesła – z zaniepokojeniem zaczęła gonić jamnika, który biegał raz pod stołem, raz obok niego, szczekając z przerwami.

– Cha, cha, cha. Daj mu się wyszumieć – stojąca z boku Diana, widząc tę sytuację, zaczęła śmiać się do rozpuku.

Jakby tego było mało, do gonitwy dołączyła się Saba merdająca ogonem. Zwariowany jamnik zrobił jeszcze cztery okrążenia i padł ze zmęczenia na grzbiet z łapkami do góry. Tuż obok niego położyła się na brzuchu Saba, która sapiała równie jak on. Lili usiadła na krześle, ciężko oddychając. Nagle wszyscy dookoła poczuli nieprzyjemny zapach. Pierwszy odezwał się brat Diany:

– Och. Czujecie? – pokręcił nosem.

– Tak – odparły jednocześnie kobiety i spojrzały na jamnika, który mimochodem zerknął na mężczyznę w ten sposób, jakby chciał powiedzieć:

– Moje bździnki jak malinki. No co, wymsknęło mi się po małym treningu – po czym, leżąc nadal na puszystym brązowym dywanie, zaczął pomalutku merdać ogonem.

– Oj, kochany, nieładnie się tak zachowywać. Wpadasz do salonu i na dodatek z takimi perfumami – zwrócił się do psa brat Didi.

Nagle do drzwi zapukał dwudziestoletni Jakub. Był on dalszym sąsiadem

panny Wróblewskiej. Drzwi otworzyła gospodyni domu.

– Dzień dobry. Przepraszam, pani Lili, czy nie ma tu przypadkiem mojej Wenus? – zapytał Kuba.

– Wenus? Szuka pan swojej bogini? – zapytała zaskoczona Lili.

– Tak. To moja suczka, którą właśnie kupiłem. Ma zaledwie pół roczku i widziałem, że biegła w tę stronę – wytłumaczył pośpiesznie.

– Chyba wparowała jak burza – zaśmiał się Andrzej.

– Tak, jest w salonie. Odpoczywa po ciężkich biegach – odpowiedziała rozradowana Didi.

– Najmocniej przepraszam za jej zachowanie, ale to jeszcze młody szczeniak i nie zdążyłem nauczyć jej manier – tłumaczył się blondyn. – Wenus do nogi! – rozkazującym tonem zwrócił się do psa.

Suczka wstała i tym razem spokojnym krokiem podeszła do swego właściciela. Jeszcze raz przeprosił za zaistniałą sytuację, po czym pożegnał się grzecznie, biorąc swą Wenus pod pachę, a ona odwzajemniła mu się liźnięciem w policzek.

Rozbawieni dzisiejszym porankiem, wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem, gdy tylko sąsiad Lili ze swoją Wenus opuścili dom.

Minęła już godzina dziesiąta, kiedy po całym zdarzeniu wyszli na planowany spacer. Do centrum wioski było około czterech kilometrów. Trzeba było przejść przez rzeczkę wąską ruchomą kładką, gdyż nie było tam mostu. Pierwszy na ochotnika wybrał się Andrzej, udając odważnego mężczyznę, zapraszającego do przejścia przez kładkę swą siostrę.

– Chodź, Didi, nie bój się. Tu nie jest głęboko – po czym odwrócił się w jej stronę do tyłu i nawet się nie spostrzegł, jak kładka zabujała się i tracąc równowagę wylądował w rzece.

Obie kobiety rozbawione rzuciły się go ratować, gdyż postawny mężczyzna zaczął krzyczeć, stojąc już w wodzie po pas.

– Ratunku, pomóżcie mi, ja nie umiem pływać! – krzyczał.

– Przecież tam nie jest głęboko, tylko po pas, Andrzejku! Cha, cha, cha – śmiała się, rozbawiona do łez, Diana.

Lili, widząc mokrego Andrzeja również nie mogła powstrzymać się od śmiechu i podała rękę mężczyźnie, który zbliżał się do brzegu.

– No i po spacerze. Musimy wrócić do domu – rzekła do niego.

– Świetnie się zaczął dzisiejszy dzień i ciekaw jestem jak się zakończy – powiedział zakłopotany.

Tak więc cała trójka wróciła do domu.

Mijały kolejne dni i wszyscy, spędzając czas na spacerach, podziwiali przyrodę, a także oddychali górskim powietrzem.

Pewnego popołudnia po obfitym obiedzie, Andrzej wraz z siostrą wybrali się

do karczmy, znajdującej się cztery kilometry od domu. Lili nie poszła z nimi, gdyż wzięła się do generalnych porządków i mimo iż Diana z bratem chcieli jej pomóc, to nie pozwoliła na to, stwierdzając, że jej goście mają tylko odpoczywać i relaksować się.

Diana, biorąc pod ramię brata, szła chodnikiem, śmiejąc się co chwilę z jego żartów. Oboje nie zauważyli jak nagle minął ich samochód, a w nim za kierownicą siedział tak bardzo bliski Dianie mężczyzna. Kim on był? O tym dowiedziała się, wchodząc do karczmy.

Rozweselona Diana, cały czas trzymając mocno swego brata przy sobie, nagle zaniemówiła, gdy ujrzała przy stoliku obok okna znajomą twarz.

– Co ci jest? – zapytał zaskoczony brat.

Stała w osłupieniu i nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Mężczyzna siedzący przy stoliku błędnym wzrokiem patrzył w jej stronę i pił piwo. Ten stateczny człowiek również milczał i tylko rysy twarzy mówiły za niego, że jest załamany.

– Andrzejku, musisz kogoś poznać. Chodź ze mną i się nie odzywaj, proszę – zakomunikowała Didi, po czym puściła jego ramię i poszła pierwsza w stronę stolika mężczyzny.

– Witaj, Edwardzie – stanęła przed nim, nie podając mu nawet ręki.

– Witaj, Diano – odparł oschle Edi.

– Co tu robisz? – zapytała.

Tuż za nią stał brat, milcząc, tak jak mu kazała.

– A co ty tu robisz z tym mężczyzną? To twój przyjaciel? Dlatego przestałaś się do mnie odzywać i nie odbierasz moich telefonów? – już bardziej podniesionym tonem i z wyrzutami uniósł się Edward.

– Tak, to mój przyjaciel – odpowiedziała Diana. – Bardzo bliski przyjaciel – dodała jeszcze, również podniesionym tonem, jakby chciała mu dopiec.

– Tak też myślałem, że masz mężczyznę. Może raczysz mi go przedstawić? – zapytał, gdyż chciał wiedzieć o nim wszystko.

– Ależ oczywiście – odparła z sarkazmem i odwróciła się, by przysunąć Andrzeja bliżej siebie.

– Edwardzie, to jest mój przyjaciel, Andrzej Czarnecki, bardzo bliski memu sercu, bo jest moim bratem – dodała z naciskiem na słowo „bratem”, po czym zwróciła się do niego, mówiąc:

– Andrzejku, to jest Edward Wagner, który był mężem mojej zmarłej kuzynki Laury. Mieszka w Niemczech i w sumie nie wiem, jak to się stało, że zjawił się dziś właśnie tu, w tej karczmie – zwróciła się w ostatnim zdaniu do Ediego, jakby liczyła na jego szybkie wyjaśnienie.

– Dzień dobry. Miło poznać rodzinę mojej siostry – przywitał się Andrzej, podając rękę Edwardowi.

Siwiejący mężczyzna wstał zza stołu i nic nie mówiąc uściśnął mocno dłoń młodszemu mężczyźnie. Jego policzki zaczerwieniły się nie od wypitego piwa, lecz ze wstydu, gdyż podejrzewał Dianę o najgorsze. Wziął głęboki oddech, ponieważ ulżyło mu, że teraz już wiedział, iż ten młody mężczyzna jest jej bratem, a nie kimś innym.

– Witam. Nie sądziłem, że spotkamy się w tak niespodziewanych okolicznościach – odpowiedział zmieszany, po czym nieśmiało uśmiechnął się do Diany.

Ona jednak nie odwzajemniła jego serdeczności i oschłym głosem zadała już konkretnie pytanie.

– Co cię tu sprowadza?

– Przyjechałem do Polski, gdyż muszę z tobą poważnie porozmawiać. Nie odbierałaś telefonów i nie reagowałaś na moje wiadomości, a ja już dłużej czekać nie mogłem, więc przyjechałem – teraz już jednym tchem wypowiedział te zdania, dygocząc cały od tego wyznania.

– Porozmawiajcie sobie, a ja tymczasem coś zamówię w barze – przerwał im dyskusję brat Didi, po czym udał się do baru.

Zostali sami.

– Jak mnie znalazłeś i dlaczego musiałeś przyjechać? – trochę z niepokojem w głosie zapytała.

– Przyjechałem do twego mieszkania i zastałem tam tylko Alicję. Wybacz, ale wydusiłem od niej adres twojej przyjaciółki Lili i jechałem w waszą stronę, mijając was dziś po drodze. Trzymałaś pod ramię brata. Oboje śmiałyście się i nie zauważyłaś mego auta, gdyż byłaś zajęta rozmową... – nie zdążył dokończyć, gdyż mu przerwała:

– Już ja się porachuję z Alicją za to, że podała ci adres i nie powiadomiła mnie o twoim przyjeździe. Nie pisnęła nawet słówka, gdy z nią ostatnio rozmawiałam. Zaraz do niej zadzwonię! – Po czym sięgnęła do torebki, by wyciągnąć telefon.

– Nie, proszę, nie rób tego! Ala będzie na mnie zła, a ja jej wyjaśniłem dlaczego muszę z tobą porozmawiać – dodał pospiesznie, chwytając lewą rękę Diany. – Proszę, nie rób tego. Ona nie jest niczemu winna. Proszę, wysłuchaj mnie – powiedział już proszącym głosem, puszczając niechętnie jej rękę.

– Tak więc, słucham. O czym chcesz ze mną rozmawiać? – spytała.

Ponownie wziął głęboki oddech i teraz już powoli, spokojnie powiedział jej to, co chciał dawno jej powiedzieć.

– Proszę, usiądź i porozmawiamy – zaproponował.

Zrobiła to, o co ją poprosił, a on zaczął mówić.

– Dużo myślałem o tobie ostatnio. To przez ciebie nie mogę spać. Zakochałem się w tobie i wiem, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– A co z Barbarą i czemu zadałeś mi pytanie „Czy można kochać dwie kobiety naraz?” – spytała.

– Basia to poczciwa kobieta, która wiele przeszła w życiu. Parę lat temu miała załamanie nerwowe i gdy przebywała w szpitalu psychiatrycznym, to mąż ją zostawił i odszedł do innej. Mieszkała wtedy w Polsce. Po wyjściu ze szpitala była już rozwódką i wyjechała do Niemiec, bo odziedziczyła mieszkanie po swoich rodzicach. Ja przeprowadziłem się do innej dzielnicy po śmierci Laury. Z początku nawet nie wiedziałem, że ona jest moją sąsiadką. W ogóle jej nie widywałem, gdyż często wyjeżdżałem w delegacje, aż pewnego dnia zobaczyłem ją pierwszy raz. Nawet nie wiedziałem, że ona, tak jak ja, pochodzi z Polski, choć w tej dzielnicy, w której mieszkam jest dużo Polaków. Tak od słowa do słowa, zaczęła zapraszać mnie na kawę, ja jej opowiadałem o Laurze, Igorze, który przyjeżdżał do mnie na weekendy i nawet nie wiem, jak to się stało, że zbliżyliśmy się do siebie. Nie mówię o cielesnych doznaniach, ale traktowałem ją jak przyjaciółkę. Gdy wyjeżdżałem na delegacje, to przez pewien czas Igor mieszkał u mnie i poprosiłem ją, by zaopiekowała się nim na czas mojej nieobecności. Tak więc gotowała mu obiady. Oczywiście ona ma małą rentę i ja dawałem jej ciągle pieniądze na jedzenie oraz na drobne wydatki. W zamian opiekowała się Igorem. Nawet się nie zorientowałem, że tak wyszło, iż zostaliśmy parą. Po śmierci Laury brakowało mi kobiety. Przeżyłem z moją żoną czterdzieści jeden lat. To tyle, ile ty masz, Diano – spojrzał na nią.

– I co dalej? – pytała zaciekawiona.

– Basia zawsze była dla mnie jak przyjaciółka. Żal mi było kobiety, która rzadko się uśmiechała. To właśnie dzięki mnie trochę odżyła, jednak nie pasowaliśmy do siebie, nie tyle temperamentami, co w różnych sytuacjach codziennego życia reagowaliśmy nie tak samo – chwilowo zamilkł, po czym kontynuował swoją opowieść.

– Diano, ja całe życie myślałem o tobie, ale miałem żonę. Kochałem Laurę, wiele burz było między nami, jak to bywa w każdym małżeństwie, ale przetrwaliśmy i byłem z nią do ostatnich chwil. Jednak zawsze, gdy widziałem ciebie, będąc z całą rodziną u twoich rodziców, to czułem, że jesteś mi bardzo bliska. Nie wiedziałem jeszcze wtedy jak bardzo. Dopiero po latach zrozumiałem, że całe życie szukałem ciebie. To dlatego zadałem ci pytanie: „Czy można kochać dwie kobiety naraz?”. W dzisiejszym przypadku miałem na myśli Barbarę i ciebie. Ją szanuję jako przyjaciółkę, bo wiele mi pomogła, opiekując się Igorem, ale ciebie kocham i pragnę być z tobą – popatrzył na nią z oczekiwaniem na jakąkolwiek odpowiedź.

Diana słuchała zwierzeń Edwarda jak zahipnotyzowana. Nie wiedziała, co powiedzieć, choć po tym wszystkim, co od niego usłyszała, pragnęła rzucić się mu na szyję, a potem namiętnie pocałować, lecz opanowała swoje emocje.

– Nie odbierałam twych telefonów, gdyż myślałam, że oprócz Barbary masz inną kobietę i myślałam, że chcesz się zabawić moim kosztem. A ty również nigdy nie byłeś mi obojętny – westchnęła Diana.

– Och, najdroższa! – wykrzyknął Edward, po czym wziął w swoje ręce dłoń Didi i zaczął ją delikatnie całować.

– Nie przeszkadzam? – zagadnął Andrzej, gdyż po dłuższej nieobecności wrócił do stolika zakochanych.

Diana cofnęła swoją dłoń speszona i zarumieniła się, mówiąc:

– Ależ skądże, braciszku. Siadaj – dodała zakłopotana, z lekkim uśmiechem.

Brat Diany usiadł przy stole, oznajmiając:

– Zamówiłem coś wyjątkowego na okazję tego spotkania i kelner zaraz przyniesie. Cieszę się, że w końcu poznaję twoją rodzinę, Didi – zwrócił się do siostry.

Chwilę później kelner postawił na środku stołu kieliszki w kształcie tulipana oraz wiaderko z lodem i z oszronioną butelką szampana.

– Proszę. A oto szampan dla państwa – nalał do kieliszków musujący trunk.

– Czy coś jeszcze podać? – zaproponował mile kelner.

– Na razie dziękujemy – odpowiedzieli zadowoleni goście.

Kelner uśmiechnął się do klientów, skłonił lekko głowę, po czym oddalił się do drugiego stolika, gdzie siedziała para staruszków.

– Diana nigdy nie wspominała mi, że ma brata. Owszem, wiedziałem, że jest adoptowana, ale nie sądziłem, iż ma rodzeństwo – zaczął rozmowę Edward.

– No tak, nie było okazji o tym rozmawiać. Mając dwadzieścia lat odnalazłam Andrzeja. Mieliśmy od czasu do czasu ze sobą kontakt telefoniczny i widzieliśmy się tylko parę razy – tłumaczyła Didi.

– Mieszkamy daleko od siebie, ponad trzysta kilometrów, więc nie było okazji się spotykać – dopowiedział ze smutkiem brat. – Ale teraz obiecuję częściej się z tobą widywać, siostrzyczko, gdyż często podróżuję i będę w twych stronach raz w miesiącu, bo współpracuję z jedną hurtownią, która znajduje się około pięćdziesięciu kilometrów od ciebie – oznajmił uradowany.

– Jejku, to świetnie! Nadrobimy trochę stracony czas – odparła entuzjastycznie Diana.

Tymczasem Edward nie mógł oderwać oczu od władczyni swego serca i będąc z minuty na minutę coraz bardziej szczęśliwy, promieniał na twarzy.

Tak oto rozmawiając, wszyscy troje spędzili mile czas. Gdy wybiła godzina siedemnasta Diana zadała pytanie Edwardowi.

– Jak długo pozostaniesz w Polsce?

– Przyjechałem na tydzień. Dłużej nie mogę, gdyż jestem umówiony z adwokatem w Niemczech – odpowiedział.

– Tydzień ci szybko zleci – rzekła Diana trochę smutnym głosem.

– Dlatego bardzo bym chciał wykorzystać ten mały urlop przy twoim boku, moja Diano – rzekł, oczekując pozytywnej odpowiedzi.

– Zgadzam się, Edi – w ten sposób ponownie powrócił jej Edi.

– Chciałbym spędzić z tobą dzisiejszy wieczór. Zapraszam cię na kolację. Masz czas o dwudziestej?

– Bardzo chętnie – zgodziła się Diana.

– A gdzie ty teraz będziesz? – dodała zaniepokojona.

– Wynajmę w tej karczmie pokój, pójdę się zdrzemnąć po podróży i będę tu czekał na ciebie wieczorem.

– Ojej, to ty jeszcze nie spałeś po podróży? – zaniepokoiła się kobieta. – To w takim razie my zmykamy do domu, a ty idź odpocząć – oznajmiła bratu i Ediemu.

– Tak, tak, jak najbardziej musi pan nabrać sił na wieczór, bo zaśnie pan przy kolacji – rozbawionym głosem przytaknął Dianie brat.

– Nie jestem żaden pan, tylko Edi, dla przyjaciół Edi. Piliśmy już ze sobą, więc odrzucmy na bok te sztywne uprzejmości, zgoda? – zaproponował.

– Ma się rozumieć, Edi – ucieszył się Andrzej, a następnie rodzeństwo wstało od stolika, brat ruszył w stronę kelnera i uregulował rachunek.

Po krótkim pożegnaniu Edward udał się do właściciela karczmy, a rodzeństwo powróciło do domu.

– Coś mi tu pachnie romanssem, Diano – zagadnął siostrę w drodze do domu Andrzej.

Diana milczała. Nie znał siostry zbyt dobrze, ale wiedział jedno: ta kobieta nic nie musi mówić, gdyż widać z daleka, że jest zakochana po uszy w Edwardzie.

– Dobrze, nic nie mów, jeśli nie chcesz, ale w sumie, czemu masz tłumić te uczucia w sobie, skoro mogłabyś zwierzyć się z nich swojemu bratu? – zagadnął.

– Cha, cha, cha. Spryciarz z ciebie. Chcesz ode mnie coś wyciągnąć, prawda? – zapytała.

– Ależ skądże, kochana siostrzyczko. Nic nie musisz mówić, ale czemu nie miałabyś powiedzieć swemu najstarszemu bratu o swych doznaniach... Muszę wiedzieć, co kłębi się w tej główce i nie dlatego, że jestem ciekawski – dodał, pogwizdując wesoło.

– Co mam ci powiedzieć? No dobrze, bo i tak będziesz mnie dusił, więc ci powiem. Tak, tak, tak! Kocham go, jeśli to chciałeś wiedzieć – powiedziała zrezygnowana Diana.

– No i w tym jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz – wyrzekł stare, lecz prawdziwe powiedzonko. – Ale on też cię kocha i to bardzo – zapewnił brat.

– Skąd wiesz? – zaciekawiła się od razu, a policzki zaczęły palić ją z podniecenia.

– Przecież widziałem, jakie miał maślane oczy i jak nie mógł oderwać od

ciebie wzroku – wyjaśnił.

– Naprawdę? – zapytała ponownie Diana, oczekując więcej potwierdzeń rzekomej miłości Edwarda.

– Halo, królowno, obudź się. Wprawdzie noszę okulary, bo ostatnio wzrok mi się pogorszył, ale jeszcze ślepy nie jestem – oznajmił. – Jednak coś cię martwi, prawda? – dodał.

– Wiesz, Edward jest w związku z pewną kobietą, która jest pół roku starsza od niego. Twierdzi, że kocha ją jak przyjaciółkę, ale nie może zapomnieć o mnie, bo jestem mu bliska, coś w rodzaju pokrewnej duszy, i że kocha mnie od lat, lecz teraz dopiero zdał sobie z tego sprawę – westchnęła i dopowiedziała: – Czuję, że nigdy nie będziemy razem.

– Jeśli cię naprawdę kocha, to odejdzie od niej i zostanie z tobą. Pamiętaj jednak, że bacznie będę go obserwował i niech tylko spróbuje cię zranić, to mu porachuję wszystkie kości. Musi wiedzieć, że z Czarneckimi się nie zadziera, bo będzie wojna – ostro oznajmił mężczyzna.

– Nie bądź taki groźny, mój ty bodyguardzie – odrzekła, już trochę rozweselona, pani Prus.

Tymczasem w karczmie Edward poprosił kelnera o rozmowę z właścicielem.

– Słucham pana? Czy coś poszło nie tak? – z lekkim zaniepokojeniem zapytał Edwarda.

– Nie, nie. Wszystko jest OK. Chciałbym tylko wynająć pokój na parę dni. Czy jest taka możliwość, gdyż muszę zatrzymać się w tej okolicy?

– Ależ jak najbardziej. Ma pan szczęście. Pozostał jeden pokój, lecz jest on dla nowożeńców z dużym łóżem i z łazienką. Niestety, jest trochę drogi...

– Cena nie gra roli. Biorę – przerwał mu Edward.

– To wspaniale – ucieszył się z dobitego targu z klientem.

– Czy życzy sobie pan również towarzyszkę przy sobie, która chętnie pokaże panu okolicę za symboliczną kwotę?

– Nie, dziękuję, już znalazłem kobietę, z którą będę zwiedzał każdy zakamarek tego okręgu – odpowiedział zadowolony.

– OK. W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak dać panu klucze do pokoju i życzyć miłego odpoczynku. Poproszę recepcjonistę, by wzięła pańskie bagaże i wskazał panu pokój – powiedział właściciel.

– Dziękuję bardzo i mam też prośbę. Chciałbym dziś zamówić stół z nakryciem na dwie osoby i wykupić całą salę na godzinę dwudziestą dla siebie i wybranki mego serca. Nie chcę, by ktokolwiek nam przeszkadzał. Czy da się to załatwić?

– Klient nasz pan – z największą uprzejmością oznajmił właściciel, ciesząc się z tak bogatego klienta. – Wszystko będzie tak, jak sobie szanowny pan życzy – dopowiedział i podał rękę Ediemu.

Uścisnęli sobie dłonie, po czym Edward udał się do samochodu po bagaże, a właściciel po recepcjonistę.

W domu panny Wróblewskiej, jak zawsze odkąd zawitali goście, było gwarno. Saba biegła po salonie, co jakiś czas zaczepiając rodzeństwo i tym samym zmuszając ich do wspólnej zabawy. Lili szykowała deser, jednocześnie słuchając opowieści rozpromienionej Diany o Edim.

– Czemu zostawiłaś go w tej karczmie? Przecież tu jest dużo pokoi i jeden gość więcej nie sprawi nam kłopotu – z wyrzutem zaznaczyła Lili.

– Wiesz, pomyślałam o tym, ale już jednego gościa wprowadziłam bez twej zgody i nie chciałam zrobić tego ponownie – wytłumaczyła przyjaciółce.

– Cha, cha, cha. Nie masz kogoś jeszcze w zapasie? Przyznam, że masz talent do zapełniania ludźmi domu. No, ale nie martw się. Bardzo się cieszę, gdyż ten dom dawno nie miał już tylu niespodziewanych gości, więc powiedz dziś swemu Romeo, że znajdzie się dla niego pokój w moich skromnych progach.

– Dziękuję ci bardzo – uradowana Diana rzuciła się swej przyjaciółce na szyję.

– Nie masz za co dziękować. Nie mogę pozwolić na to, by twoja miłość włóczyła się po karczmach.

– Nawet nie będę ci się sprzeciwiać, kochana.

– No dobra, nie przesadzaj. Zjedzmy teraz deser, a potem zrób się na bóstwo. Mam lody śmietankowe z owocami.

– Mmmm, moje ulubione. Ty wiesz, jak dorzucić mi kalorie jeszcze przed randką. Nie mogę jeść, bo przytyję. Już i tak ostatnio doszło mi trochę kilogramów – zaniepokoiła się Didi.

– Nie marudź, jak cię kocha, to choćbyś była hipopotamem, to stwierdziłby, iż jesteś dla niego najbardziej filigranową istotą na całej ziemi.

– Cha, cha, cha. Masz rację. Dawaj ten deser – z ochotą przytaknęła Diana.

– Hola, hola, moja panno. Zrób, proszę, kawę dla wszystkich i zawołaj Andrzeja – zakomunikowała Lili.

– A gdzież on się podział? – zaciekała się Diana.

– Wyrzyj przez okno. Rozmawia z Kubą, a Wenus i Saba ganiają się po trawie.

Diana zrobiła tak, jak powiedziała jej przyjaciółka.

– Ach, widzę ich. Dobrze, to zrobię najpierw kawę – odpowiedziała zadowolona. – A dużo masz tego deseru? – zapytała nieśmiało.

– Nie martw się, starczy dla Kuby. Zaproś go też – dodała, uśmiechając się.

– Skąd wiedziałaś, że chcę go zaprosić? – zapytała zaskoczona.

– Didi, znam cię nie od dziś. Cha, cha. Tak więc ruszaj się i wołaj ich do nas – oznajmiła Lili.

Parę minut później salon wypełnił zapach parzonej kawy, a desery lodowe

ozdobiły pięknie nakryty stół, który był udekorowany kwiatami w małych wazonikach.

Diana pospiesznie wyszła do ogrodu i oznajmiła dwóm rozmawiającym panom:

- Zapraszamy was na kawę i deser.
- Ja nie, dziękuję – chciał się wykręcić młody sąsiad Lili.
- Ależ nie ma o czym mówić, nie akceptuję takiej odpowiedzi, panie Jakubie
- rozkazującym tonem zwróciła się do młodego mężczyzny.
- Proszę nie sprzeciwiać się mej siostrze, bo i tak nie ma pan szans z nią wygrać. Kobięcie się nie odmawia – dodał rozbawiony brat.
- No tak, ale to z pewnością rodzinny zjazd, a ja nie chcę wam przeszkadzać
- zakłopotał się młodzieniec.
- Rodzinny, nie rodzinny, a lody się roztopią i zamiast deseru niedługo będą pływać owoce w śmietanie. Tak więc dosyć tego przekomarzania i idziemy na małe co nieco.

Kuba posłusznie udał się z rodzeństwem do salonu, bo i tak wiedział, że nic nie wskóra, wykręcając się.

Wszyscy rozgościli się w salonie, a razem z nimi Saba i niesforna Wenus, kładące się obok nóg swoich właścicieli. Saba przy nogach Lili, a Wenus przy Kubie.

- Jakie mądre psiaki – zauważyła Diana, widząc ich zachowanie.
- Pozostali również zwrócili uwagę na zaistniałą sytuację.
- Nauczyłem już moją Wenus trochę manier i jestem bardzo zadowolony, że mnie słucha – powiedział młody mężczyzna.

W tej samej chwili jamnik spojrzał swoimi dużymi i czarnymi jak węgiel oczami w stronę mówiącego pana, jakby chciał powiedzieć „Świetną renomę robisz mi, koleś. Oby tak dalej. Trzymaj się tej zasady, a będę cię wielbić pod niebiosą”.

- Widzicie? Rozumie, że mówię o nim – ucieszył się właściciel jamnika.
- „Dobra, dobra, jedz szybko ten deser i daj mi oblizać talerzyk. Tylko zjedz owoce, bo ich nie lubię” – Wenus spojrzała wymownie na swego właściciela, jakby chciała mu przekazać w myślach tę wiadomość.

– No tak, chyba Wenus trochę wydorosła od ostatniego razu, kiedy ją widzieliśmy, bo zachowuje się całkiem inaczej, bardziej z ogładą – przytaknął brat Didi.

- A czemu wabi się Wenus? – zapytała Lili.
- Bo dokądkolwiek z nią idę przez wieś, to od początku zawsze za nią wszystkie psy biegają, a ona jest do nich przyjaźnie nastawiona – wyjaśnił.

Wenus zaczęła szczekać, jakby chciała zakomunikować wszystkim, że jest poza tym damą i nie życzy sobie takiej opinii.

Rodzeństwo wraz z Lili wybuchnęło gromkim śmiechem na wieść o

amantach suczki.

W ten sposób całe towarzystwo przeszło na temat kobiet i ich uwodzenia.

Najbardziej ten temat zainteresował Dianę, gdyż cały czas w jej głowie kłębiły się myśli o Edwardzie. Zastanawiała się, co teraz porabia i jak wypadnie dzisiejszy wieczór z nim.

– O kobietę trzeba dbać i być dżentelmenem – oznajmił Andrzej.

– Ma pan rację – przytaknął mu Jakub. Ten młody człowiek choć miał małe doświadczenie z kobietami, to wiedział, iż płeć piękna jest kwiatem, którego nie można skrzywdzić.

– Mało jest dziś takich mężczyzn – westchnęła Diana.

– Powinnaś pojechać na wczasy i się trochę odprężyć, a wtedy zobaczyłabyś, ilu jest miłych i uprzejmych mężczyzn na wakacjach – zaproponował siostrze.

– Oj tak, a jak wczasy się kończą, to uprzejmość też. Cha, cha, cha – roześmiała się Didi.

– Niekoniecznie. Ja swoją byłą żonę poznałem na wczasach nad morzem. Pojechalśmy grupką facetów na tak zwany podryw, by się zabawić. I co? Ożeniłem się z jedną z nich. Poznałem ją na jednym z dancinów. Opowiem jak to było.

Wszyscy z zainteresowaniem nagle się ożywili i czekali na bieg wydarzeń, jakie nastąpiły na owym dancingu.

– A więc tak... – zaczął. – To był drugi dzień wczasów, gdy planowaliśmy poderwać jakieś dziewczyny i wybraliśmy się na dancin w jednym z klubów nad brzegiem morza. Było nas czworo. Usiedliśmy przy jednym ze stolików i czekaliśmy na kelnera. Przyszła ona. Mówię wam, dziewczyna jak malina, w kusej spódnicy, z długimi, kręconymi blond włosami, z dużym jędrnym biustem... i zatrzepotała rękami:

– Czego się panowie napiją? – zapytała.

– Nektar bogów z twych krągłych piersi, lalczko – zagadnął jeden z moich kumpli. – Patrzyliśmy w osłupieniu na reakcję kelnerki. Zenek miał na imię i nazywaliśmy go mistrzem podrywu.

– Nie ma tego w menu – odpowiedziała uprzejmie kelnerka.

– A szkoda, bo z pewnością byłby to cudowny trunek – odrzekł, zapatrzony w nią.

– To co w końcu panowie sobie życzą? – zignorowała jego zaloty.

– Przepraszamy za kolegę. On tak zawsze się wygłupia – powiedziałem, gdyż zauważyłem, że ta śliczna kelnereczka poczuła się nieswojo, a mnie było wstyd za niego. Zenek nie znał umiaru. Myślał, że jest bogiem i każda padnie u jego stóp, a tu pierwszy raz został zignorowany.

– Prosimy cztery szklanki whisky z lodem i colą – odparłem grzecznie.

– Dobrze, już przynoszę – mile mi odpowiedziała.

– Być może chciała odgryźć się memu koledze za jego tani podryw, ale mnie osobiście przypadła do gustu. Nie mogłem oderwać od niej oczu, tak bardzo byłem nią zachwycony. W końcu zdobyłem się na odwagę i podszedłem później do niej, gdy stała przy barze i składała kolejne zamówienie barmanowi. Ona również od czasu do czasu zerkała na mnie i chyba dlatego nabrałem odwagi i podszedłem do niej. Gdy już stanąłem przy niej, wypowiedziałem te słowa:

– Nie ukrywam, że przyszliśmy tutaj na podryw, by się zabawić, ale mój kolega zachował się nieodpowiednio i wstyd mi za niego – wytłumaczyłem.

– Nie ma sprawy, przywykłam już do takich sytuacji i uodporniałam się na nie – z lekkim uśmiechem rzekła Sara.

– Być może zabrzmiało to banalnie, bo w gruncie rzeczy jestem nieśmiały, ale czy mogłaby pani ze mną zatańczyć? – zapytałem.

– Przykro mi, ale nie mogę, bo jestem w pracy – odparła.

– Cha, cha, cha. No i dostałeś kosza, braciszku – przerwała opowieść Andrzeja roześmiana Diana.

– A właśnie się mylisz, moja droga – sprzeciwił się brat. – Nie dałem za wygraną i zaproponowałem jej kawę na drugi dzień w pobliskiej kawiarence. No i się zgodziła. Tak zaczął się nasz romans, który zakończył się ślubem.

– Ale z ciebie casanowa – skomentowała Lili.

– A tam, zaraz casanowa. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że Zenek nigdy się już do mnie nie odezwał, cha, cha, cha. Szczerze mówiąc, nigdy nie przepadałem za tym typem, bo zmieniał kobiety jak rękawiczki i nie szanował ich. Czuję niesmak, jak o tym pomyśle – dodał Andrzej.

– Masz wspaniałego brata – zwróciła się do Diany przyjaciółka.

– Wiem o tym – z dumą przytaknęła Didi.

Tak sobie gawędzili przy kawce, gdy nagle Diana krzyknęła:

– O kurczę! Już dochodzi osiemnasta trzydzieści. Wybaczcie kochani, ale mam dziś ważne spotkanie i nie zdążę się przygotować, więc muszę was już teraz opuścić.

– Ja też się będę już zbierał – spojrzał na zegarek Kuba. – Dziękuję bardzo za gościnę i życzę miłego wieczoru – dodał.

– Chodź, moja Wenus, już czas na nas – zwrócił się do suczki wciąż siedzącej u jego nóg. Poderwała się na równe łapki i zaczęła merdać ogonem.

– Zapraszamy znowu – na do widzenia powiedziała Lili.

– Dziękuję i jak tylko znajdę czas, to się tu zjawię. Do widzenia – teraz już z większą pewnością siebie odparł Jakub.

Opowieść Andrzeja dodała mu odwagi, gdyż już od dawna podobała mu się pewna tajemnicza osiemnastolatka, pracująca za ladą w sklepie spożywczym w Karlinówku. Niestety, jego nieśmiałość i obawa przed odrzuceniem uniemożliwiła mu bliższe poznanie tej młodziutkiej i zawsze uśmiechniętej dziewczyny.

Andrzej nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak pomógł swym opowiadaniem, jak dodał mu odwagi, której ten nie miał. I młody chłopak postanowił przy następnych zakupach zagadać piękną dziewczynę.

Tymczasem Diana miała kobiecy problem:

– Nie mam w co się ubrać – mówiła do Lili z rozzaleniem, szperając jednocześnie w szafie, pomiędzy swymi ubraniami.

– Tylko mi tu nie panikuj. Z pewnością coś znajdziemy – uspokajała ją przyjaciółka.

– Łatwo ci mówić, ostatnio trochę się zaniedbałam i w każdym ubraniu wyglądam jak nadmuchany balon – rozpacziała nadal Didi.

– Tylko uważaj, byś nie nadziała się na jakąś szpilkę, bo zaraz schudniesz, ty mój baloniku – rozbawiona Lili śmiała się do rozpuku.

– Ty sobie żartujesz, a ja przeżywam dramat. Może byś mi pomogła – zatroskana Didi, z lekko załzawionymi oczami prosiła swą przyjaciółkę.

– Przecież cię nie zostawię. Chodź, zobaczymy, czy coś dla ciebie znajdzie się w mojej szafie – i pociągnęła Didi za rękę.

W końcu, po godzinie, Diana ubrała się w błękitną, zwiewną sukienkę do kolan i sandały oraz zrobiła delikatny makijaż podkreślający jej brązowe oczy i długie czarne rzęsy. Ciemnobrązowa szminka uwydatniała jej kształtne, pełne usta. Jeszcze tylko mała torebka na ramię, która mieściła najpotrzebniejsze kobiece akcesoria i była gotowa na spotkanie z Edwardem.

– Powodzenia, Didi! I pamiętaj, jak będziesz wracać, klucz znajdziesz pod pierwszą doniczką na schodach – pouczyła ją przyjaciółka.

– Dobrze, nie zapomnę – rzekła Diana.

– Przestań się stresować – dodała Lili widząc, że Diana cała się trzęsie.

– Denerwuję się. Nie chcę źle wypaść – odpowiedziała.

– Didi, to on powinien się martwić, gdyż jesteś dla niego młodą, piękną kobietą i on musi zrobić wszystko, by cię nie stracić, więc głowa do góry, moja panno. Wszystko będzie dobrze – gwarantowała przyjaciółka.

– Siostrzyczko, może drinka na odwagę? – zaproponował Andrzej.

– Lepiej daj mi całą butelkę – powiedziała siostra.

– Cha, cha, cha, to wtedy byś już nie doszła nawet za furtkę – oznajmił brat.

Dochodziła godzina dwudziesta i Diana zbliżała się do karczmy. Na zewnątrz spacerował nerwowo tam i z powrotem Edward, jak zawsze elegancko ubrany w jasnoniebieskie jeansy i białą koszulę z krótkimi rękawami. Trzymał w prawej dłoni bukiet polnych kwiatów. Gdy tylko zobaczył Dianę, natychmiast ruszył w jej kierunku. Jeszcze tylko parę kroków dzieliło go od niej i miał nadzieję, że pozwoli mu trzymać ją w swych ramionach.

– Cześć, Didi – powiedział Edward, stojąc naprzeciwko niej, po czym wręczył jej bukiet.

– Wybacz, że zerwałem polne, ale nie znalazłem w pobliżu żadnej kwiaciarni – wytłumaczył.

– Cześć, Edi. Urocze. Nigdy nie otrzymałam od mężczyzny polnych kwiatów. Dziękuję ci bardzo – odpowiedziała i pocałowała go automatycznie w lewy policzek.

– Cieszę się bardzo. Tak więc, część oficjalną mamy za sobą – dodał żartobliwie Edi.

– No tak – zaśmiała się Diana.

– Wejźmy do środka – zaproponował mężczyzna i puścił ją przodem, otwierając drzwi karczmy.

W sali panował lekki półmrok, wszystkie stoliki były puste. Nie było ani jednego gościa. Na każdym stoliku paliły się świece.

– Jak tu przytulnie! – krzyknęła Didi z zachwytem.

– Też mi się podoba – zawadiacko powiedział mężczyzna.

– Który stolik wybierasz? – zapytał.

– Może tam przy oknie. Stamtąd jest piękny widok na las – odparła.

– Dobrze, więc chodźmy – zgodził się z nią.

– Jestem zaskoczona, że o tej porze nie ma tu żadnych gości.

– Nie chciałem, by nam ktoś przeszkadzał – uśmiechnął się do niej.

– Chcesz mi powiedzieć, że wynajęłaś tę salę tylko dla nas?

– Tak, moja Diano. Tylko dla nas – tym razem poważnie odpowiedział Edward.

Siadając przy stoliku, Edi poprosił kelnera o wazon z wodą, by włożyć kwiaty. Zamówili specjalność dnia – cottage pie, czyli mieloną jagnięcinę, zapiekaną z ziemniakami. Do tego zażyczyli sobie butelkę czerwonego wina.

Gdy już zostali sami, Edward zadał pytanie:

– Dlaczego tak nagle wyjechałaś na wieś?

– Nie mogłam znieść całej tej sytuacji, w jakiej się znalazłam – odpowiedziała trochę nerwowo.

– W jakiej sytuacji? Co się stało? – dopytywał się dalej.

– Na drugi dzień, po tym jak zapytałaś mnie, czy można kochać dwie kobiety naraz, to w drodze do sklepu spotkałam Klarę, która z pretensjami wypytywała mnie, czy sypiam z tobą. Mówiła także, że wszyscy w rodzinie i znajomi wiedzą, że rzekomo jestem twoją kochanką.

– Cooooo? Niech ja tylko dorwę to stare próchno, to mnie popamięta.

Zerwał się na równe nogi i zdecydował.

– Diano, jedziemy teraz do niej.

Diana również wstała od stołu i złapała za rękę Edwarda.

– Nie, Edi! Proszę, zostaw to dzisiaj, nie psuj nam tego wieczoru.

– Nie mogę tego tak zostawić. Nie pozwolę, by ktoś szargał twoje imię.

– Edi, proszę. Obiecuję ci, że pojedziemy do niej jutro. Nie psujmy sobie naszego pierwszego wieczoru. Proszę – przekonywała go kobieta.

– Masz rację, ale jutro nie ujdzie jej to na sucho. Moja kochana, tak mi przykro, że tak cię potraktowała – przytulił ją w tym momencie do siebie.

– Nie mogłam tam wytrzymać. Nie chciałam spotkać na mieście Franza czy kogokolwiek z rodziny, więc zadzwoniłam do Lili i ona zaproponowała mi, bym przyjechała na wieś.

– Dobrze, że masz taką przyjaciółkę. Chciałbym ją poznać i podziękować za opiekę nad tobą, kochana.

– Ona również chce cię poznać i prosiła mnie, bym powiedziała ci, że masz się spakować i przyjść do nas, gdyż ona ma duży dom, więc znajdzie się jeszcze pokój i dla ciebie.

– Dziękuję bardzo za propozycję. Pozwól, że zrobię to jutro do południa, dobrze? Dziś się tu prześpię, gdyż wynająłem już tu pokój. Wyobraź sobie, został im tylko jeden i to dla nowożeńców – zagadnął Edi.

– Halo, halo! Czy ty mi coś proponujesz? – zalotnie zapytała Diana.

– Ależ skądże. Ja tylko tak napomknąłem, że jak będziesz zmęczona, to mam duży pokój, a w nim ogromne łóżko, w którym jest miejsce i dla ciebie. Oczywiście nie będę się dobierał, nie martw się – z góry już zapewnił o swoich dobrych intencjach.

– Proponujesz mi łóżko? Nie za wcześnie na takie ekscesy?

– Diano, musisz jedno wiedzieć. Nie zrobię nic, czego byś nie chciała – mówił to, stojąc od niej zaledwie na wyciągnięcie ręki.

– Czemu tak dużo mówisz? – zadała to pytanie, spojrzała prosto w jego oczy i podeszła jeszcze bliżej. Byli ze sobą tak blisko, że Edward wyczuł pod sukienką jej sztywne sutki, muskające delikatnie jego tors, a jej ciepły oddech czuł na twarzy.

Nie wytrzymał dłużej i dorwał się do jej ponętnych ust, które aż błagały, by być pieśczone. Oboje zatracili się w pocałunku, zwiedzając na przemian swymi językami usta drugiej osoby. Zamknęli oczy, a ręce Edwarda zaczęły błądzić po ciele Diany. Przyciągnął ją mocno do siebie lewą ręką, a drugą masował jej pierś. Jej sutki stały się bardziej twarde, jakby zapraszały do gwałtowniejszych ruchów. Diana trzęsła się cała z podniecenia, odwzajemniając pieścizny Edwarda. Trwało to kilka minut, zanim Diana zorientowała się, że są w karczmie. Odchyliła się trochę do tyłu i powiedziała:

– Chyba nie powinniśmy tutaj tak się całować – nadal czuła podniecenie, jej głos drżał.

– Przepraszam kochanie, że doprowadziłem cię do takiego stanu. Masz rację. Nie powinniśmy. Usiądźmy, proszę – odsunął jej krzesło i sam usiadł naprzeciwko niej.

– To było cudowne uczucie. Diano, czekałem na to wiele lat. Dziękuję ci bardzo – po czym ujął jej dłoń, leżącą na stoliku i pocałował czule.

– Co teraz z nami będzie? Przecież masz Barbarę – zapytała Didi.

– No właśnie, Barbarę, ale ona jest dla mnie jak przyjaciółka, a ja pragnę kochać i być kochanym. Kiedyś zadałem jej pytanie, czy mnie kocha i wiesz, co mi odpowiedziała?

– No co? – zaciekawiała się pani Prus.

– Pamiętam jej słowa do dziś: „Ja nigdy nikogo nie kochałam i kochać nie będę. Nie potrafię”.

– To straszne. Ta kobieta jest bez serca – z zaniepokojeniem powiedziała Didi.

– Skarbie, ja chcę kochać i być kochanym. Wiem i czuję to, że oboje damy sobie dużo miłości, dlatego chcę żyć z tobą. Zadam ci jedno ważne pytanie i proszę cię, zastanów się nad odpowiedzią, dobrze, kochanie? – Poważnie spojrzał na dojrzałą kobietę.

– Tak, słucham cię – rzekła, oczekując z niecierpliwością na pytanie.

– Czy ty chcesz być ze mną, moja Diano? – patrzył na nią z lekkim niepokojem, obawiając się tej jakże ważnej dla niego odpowiedzi.

– Tak, Edwardzie, bardzo tego chcę – odparła stanowczo i zdecydowanie.

– Kochanie, ale wiesz, że jestem od ciebie dwadzieścia sześć lat starszy. Ty jeszcze jesteś taka młodziutka... – zaczął.

– To nieistotne. Bardzo cię kocham i zdaję sobie z tego sprawę. Nie martw się. Będę z tobą do ostatnich dni mojego życia. Nigdy cię nie zostawię, nawet jak będziemy już kiedyś oboje schorowani, to zostaniemy razem. Ja nie potrafię bez ciebie żyć. Rozumiesz to, Edi? – mówiąc to, miała łzy w oczach.

– Och, najdroższa – nie wytrzymał i wstał czym prędzej od stolika, i uklęknął przy niej, ujmując obie jej dłonie w swoje, całując na przemian i mówiąc:

– Jesteś tą, której szukałem tyle lat. Błądziłem całe życie...

– Tak jak ja – dodała, znów mu przerywając.

– Najdroższa, odnalazłaś swój port przy mnie i zostań ze mną na zawsze.

Rozczuliło ją to wyznanie i przytakując mu, oznajmiła:

– Tak, jesteś moim portem, moją przystanią i w końcu czuję się bezpieczna.

– Wstań kochany i usiądź, bo będą bolały cię kolana – oznajmiła z troską.

– Skarbie, nie będą bolały, mogę klęczeć przy tobie całą noc. To nic, że nie będę mógł po tej nocy wstać, ale jesteś damą mego serca, moim szczęściem. Kocham cię, tak strasznie cię kocham, że aż się tego boję – dodał.

– Wiem jak bardzo, bo sama to czuję, ale, kochanie, wstań i usiądź – powiedziała jeszcze raz proszącym tonem.

– Dobrze, skarbie! – Po czym ucałował ponownie jej obie dłonie i usiadł na swoim miejscu.

– Teraz czeka mnie bardzo trudny okres, bo muszę delikatnie wytłumaczyć Barbarze, że nasz związek jest bez przyszłości, i że chcę zacząć żyć z tobą. Chciałbym nadal jej pomagać finansowo i w ogóle, bo martwię się o nią. To schorowana kobieta i nie chcę jej ot tak zostawić, jak zimny, bezduszny drań. Gdy wrócę niedługo do Niemiec, muszę jej uświadomić pewne kwestie, dotyczące mnie i jej. Mam tylko nadzieję, że to zaakceptuje. Nie chcę jej stracić, bo to dobra kobieta, ale ja chcę za partnerkę życiową ciebie, Diano, i zrozumiałem to po latach dopiero teraz.

– To jak ty sobie to dokładnie wyobrażasz? Że nadal będziesz utrzymywał z nią kontakt? – zaniepokoiła się Diana.

– Kochanie, ja jej będę tylko pomagał i nic więcej. Zrozum, ta kobieta nie ma nikogo. Od czasu do czasu odwiedza ją tylko siostra ze swoją rodziną, a tak jest całkiem sama. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem, ale boję się tego, że ona będzie chciała odciągnąć ciebie ode mnie – trzęsąc się z nerwów, uzewnętrzniła swoje rozterki.

– Nikt tego nie robi. Nikt nas nie rozdzieli, tylko Bóg – poważnie wypowiedział te dwa krótkie, ale jakże treściwe zdania.

– Wiem, kochany, gdyż nasze uczucie jest bardzo silne. Musimy utrzymywać nas związek w ukryciu – oświadczyła.

– Na razie tak, dopóki jej nie powiem, ale nie martw się, powiem jej o nas szybciej niż myślisz. Muszę to zrobić delikatnie, choć nie wiem, czy można z kimś zerwać delikatnie, to zawsze boli w takich sytuacjach, prawda?

– Tak, z pewnością boli, ale ty musisz zacząć żyć, a nie wegetować z uczuciem, którego nie ma – powiedziała dosadnie.

– Masz rację, kochanie. Wiesz, co najpierw zrobię?

– Pocałujesz mnie ponownie – oznajmiła z uśmiechem.

– Aaa, to tak, kochanie! Z pewnością będę to robił, kiedykolwiek nadarzy się taka okazja, by skraść ci buziaka – powiedział rozochocony.

Twarz Diany promieniała ze szczęścia i w ten piękny pogodny wieczór, ta kobieta w kwiecie wieku wyglądała o dziesięć lat młodziej, a to wszystko dzięki eliksirowi miłości, którego niedawno zakosztowała.

– Jutro jedziesz ze mną do Klary, bo w końcu ktoś musi mnie ochronić przed tą starą jędzą. Sam się boję – dodał z lekko zawadiackim uśmieszkiem.

– A ja myślałam, że to ty mnie będziesz ochraniał, zawsze i wszędzie – roześmiała się Didi.

– Tak, skarbie, ale ta stara lampucera to szczególnie przypadek, więc musisz mi troszeczkę pomóc.

– Dobrze, co dalej jak przyjedziemy do niej? Co chcesz zrobić?

– Dowiesz się, kotku, na miejscu.

– Czuję, że będzie tam gorąco, więc choćbym nie chciała pojechać do niej, to

i tak to zrobię, bo się jeszcze oboje pozabijacie – rzekła z niepokojem.

– W takim razie zaraz po śniadaniu przenosisz się do domu Lili, pomogę ci, a potem pojedziemy do niej. Ona zazwyczaj jest w domu do południa, a dopiero po obiedzie gdzieś wychodzi, o ile dobrze pamiętam.

– Myślę, że nic się nie zmieniło w jej harmonogramie dnia, a jak nie to najwyżej poczekaamy trochę.

– OK, zgadzam się – z uśmiechem odpowiedziała Diana.

Tak oto para kochanków spędziła wieczór, rozmawiając to o Klarze, to wyznając sobie uczucie miłości i tak siedzieliby z pewnością do rana, gdyby nie fakt, iż dochodziła godzina pierwsza w nocy i trzeba było opuścić lokal, ponieważ go zamykali.

– Mógłbym tak rozmawiać z tobą bez końca – powiedział Edward.

– To witaj w klubie – z uśmiechem odpowiedziała Didi.

Zbliżał się czas pożegnania i chociaż oboje wiedzieli, że za parę godzin znów się spotkają, to jednak nie wyobrażali sobie czasu, gdy nie będą blisko siebie. Zaczęli tęsknić, zanim się jeszcze pożegnali.

Edward, jak na dżentelmena przystało, odprowadził swoją miłość aż pod same drzwi Lili i pożegnał się z Dianą namiętym pocałunkiem.

Oboje pragnęli tej bliskości, jaką może dać druga osoba.

Nazajutrz, tuż po śniadaniu, około godziny dziewiętej rano Edward stawił się w domu przyjaciółki swej miłości. Na ganku przywitała go Lili, która akurat wieszała pranie.

– Witam kolejnego gościa w moich skromnych progach – z radością przywitała starszego mężczyznę, ciągnącego dużą walizkę.

– Dzień dobry pani – zbliżając się do niej, podał rękę na przywitanie.

– Wiele słyszałam o panu – dodała kobieta.

– Tak? Mam nadzieję, że w dobrym świetle mnie przedstawiono.

– Niech się pan nie obawia, niezłą ma pan reklamę – zaśmiała się kobieta.

– Uff, ulżyło mi. Diana powiedziała mi wczoraj, że zaprasza mnie pani pod swój dach, więc jestem, ale nie chciałbym się, broń Boże, narzucać, gdyż...

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo piękna kobieta od razu przerwała mu, mówiąc:

– Nie ma o czym dyskutować. Przyjaciele mojej przyjaciółki są moimi przyjaciółmi. Rozumiem, że mój dom być może nie jest tak urządony jak hotel, ale panuje tu cisza i spokój, przy którym z pewnością znajdzie pan ukojenie.

– Bardzo dziękuję pani za zaproszenie i proszę się nie martwić wystrojem wnętrza, gdyż naturalne piękno jest piękniejsze niż największy przepych.

– No tak, ma pan całkowitą rację – przyznała Lili, uśmiechając się. – Ja tu pana zagaduję, a pan z pewnością chciałby zobaczyć swoją wybranekę, prawda?

– Nie ukrywam, że bardzo się za nią stęskniłem, dlatego też przyszedłem

wcześniej, niż obiecałem.

– Rozumiem. Proszę, niech pan wejdzie do środka. Diana z pewnością jest w kuchni i sprząta po śniadaniu.

W kuchni nie można było się znaleźć tak szybko, jakby się zdawało, gdyż trzeba było po drodze zabawić się chwilę z Sabą, która zawsze przyjaźnie była nastawiona do nowych gości. Na domiar wszystkiego, spotkał się z bratem Diany, który jak tylko zobaczył Ediego w przedpokoju, to zagadnął:

– Witaj, Edwardzie.

– Cześć, Andrzeju.

– Słyszałem, że masz inną kobietę, więc jak to sobie wyobrażasz? Nie podoba mi się twoje postępowanie, gdyż ranisz moją siostrę – dosadnie wyjaśnił, broniąc Diany.

– Rozumiem twój niepokój, lecz nie skrzywdzę twojej siostry...

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale już to robisz, będąc tymczasem z inną – Andrzej przerwał jego wypowiedź.

– Z pewnością uważasz mnie za drania mającego dwie kobiety naraz, ale przekonam cię, że nim nie jestem. Kocham Dianę i jak tylko wrócę za parę dni do Niemiec, to definitywnie zakończę związek, w którym nie jestem spełniony.

– Co masz na myśli?

– Kobieta, z którą jestem, jest dla mnie tylko przyjaciółką, nie potrafię jej pokochać, ani ona mnie. Czuję, że z Dianą doznam spełnienia, którego mi brakuje, czyli obopólnej miłości.

– Mam nadzieję, że to, co mówisz, to prawda – spojrzał na Ediego badawczym wzrokiem.

– Udowodnię to tobie.

– Nie musisz mi nic udowadniać. Wystarczy mi promienny uśmiech na twarzy mej siostry.

– Halo, Edi! O czym rozmawiacie? – zapytała Diana, wchodząca do przedpokoju z kuchni.

– Ach, takie tam męskie sprawy – szybko odparł Andrzej.

– No właśnie! Nie zaprzątaj sobie tym swojej pięknej główki, tylko się zbieraj, bo zgodnie z naszą umową, jedziemy do Klary.

– To ja już nie przeszkadzam, ale będę się bacznie przyglądał tej sprawie. Do zobaczenia – dodał brat Didi, po czym uściśnął rękę Edwardowi.

– Ma się rozumieć i miłego dnia życzę – odpowiedział Edi, czując się testowany.

– O jakiej sprawie on mówił? – zagadnęła kobieta.

– Kochanie, nie martw się tym, to naprawdę jest nieistotne. Jesteś już gotowa do drogi? – zmienił temat.

– Nie całkiem – odparła, zakładając mu rękę na szyję. – Brakuje mi czegoś

na szczęście – dodała zalotnie.

– Chyba wiem, czego – po czym pocałował ją w usta, najczulej jak tylko potrafił, a potem, przesuając się ustami, poniżej, wokół szyi, rozpałił ją do czerwoności.

Po parominutowym gorącym przywitaniu para udała się do pokoju nowego gościa. Mężczyzna zostawił swoją walizkę tuż przy dużej dębowej szafie, stojącej naprzeciwko łóżka i oboje udali się do auta.

Minęły przeszło dwie godziny, gdy para kochanków stanęła w drzwiach Klary.

Edward wziął tylko głęboki oddech i zadzwonił do drzwi.

– Kto tam? – zapytał ze środka znajomy kobiecy głos.

– Edward – odpowiedział.

Drzwi natychmiast otworzyły się szeroko. Stanęła w nich Klara. Jak na swój wiek, po osiemdziesiątce, nie miała zbyt zniszczonej cery. Włosy krótkie, zafarbowane na rudą wiewiórę, podkreślały jej ognisty temperament, skory do kłótni na każdym kroku.

– Czego chcesz? – nieprzyjemnym i podniesionym tonem zapytała Klara.

– Nie życzę sobie, byście szargali dobre imię mojej Diany.

– A co ty wyprawiasz? Masz babę i jeszcze masz Dianę. Kto jej szarga opinię? Wy to robicie, wariaty! – krzyknęła wściekła starsza pani.

– Ty stara pudernico... – zaczął.

– Coś ty powiedział? – przerwała mu zdenerwowana.

– Stara pudernico. Głucha jesteś? – odparł, również zdenerwowany.

– Wynoście się stąd, bo zawołam policję! Ja nie jestem stara! Miałam męża aktora, nikt takiego nie miał. Zawsze mi mówił „Moja Klarciu”.

Staruszka miała kompletnego bzika na punkcie swojego wieku. Ilekroć ktoś zapytał ją: „Ile ma pani lat?”, to zawsze odpowiadała: „Kobiety się o wiek nie pyta. Mam osiemnaście”. Nie pozwoliła nawet własnej wnuczce mówić do siebie „babciu”, tylko zawsze musiała ona zwracać się do niej po imieniu, czyli po prostu „Klara”. Jej mąż, Teodor Rybak, który zmarł na zawał, mając zaledwie czterdzieści lat, nigdy nie był aktorem, lecz przypominał z wyglądu typowego kowboja z westernu: wysoki, szczupły brunet z szelmowskim uśmiechem.

– To dzwoń i to w tej chwili, a powiem im wszystko, jak marnujesz nam życie takimi opiniami.

– A ugryź się w dupę! – I podeszła nagle do Ediego, zamierzając uderzyć go w twarz ręką.

Na szczęście nie zdążyła tego zrobić, gdyż Edi miał więcej refleksu od staruszki i zatrzymał jej rękę w powietrzu.

– Nigdy nie próbuj podnosić na mnie ręki, bo ci ją złamię na pół i nie tylko.

Staruszka lekko się wystraszyła i cofnęła o dwa kroki.

– Laura się teraz w grobie przewraca, widząc was razem.

Diana nie zamieniła z Klarą ani jednego słowa, tylko przyglądała się wszystkiemu, stojąc parę kroków za Edim. Miała dosyć komentarzy staruszki, lecz widząc sytuację napaści, momentalnie zareagowała krzykiem i odpychała starszą panią od swego wybrańca.

– Co ty wyprawiasz?! Chcesz go zabić?! Już raz to próbowałaś z Franzem! Mało ci?! Zostaw go w spokoju!

– A ty, gówniaro, się nie odzywaj. Jak ci nie wstyd brać się za niego?!

– Jeszcze słowo, a nie ręczę za siebie! – krzyknął rozzłoszczony Edward, dodając: – Ty analfabetko, zamknij się!

– Ja nie jestem alfabetką. Ja jestem najmądrzejsza z całej rodziny. Ja oglądam niemieckie reportaże, a nie filmy.

Ta z natury porywcza kobieta mówiła zawsze prostym językiem.

– Cha, cha, cha. Nawet nie potrafisz powiedzieć „analfabetka”.

– Ja nie jestem alfabetka, ty baranie! – Znów podkreśliła słowo „alfabetka”.

– Nawet po polsku pisać nie umiesz – zaznaczył Edi.

– Za to perfektnie po niemiecku umiem. Zapomniałeś, jak pracowałam w Niemczech rozdając reklamy? A szef do mnie zawsze gadał:

– Meine liebe Klara, du bist die beste.

– Chyba zaraz pękne ze śmiechu. Die Beste! Chyba bestia! Cha, cha, cha. On cię miał dosyć już jak cię widział! Dlatego dawał ci duże obszary, by cię nie oglądać.

– A ty co? Zostawiłaś schorowanych rodziców i odeszłaś! – Klara tym razem zaatakowała słownie Dianę.

– Życie mnie do tego zmusiło. Co ty sobie wyobrażasz, że będę z nimi mieszkać po tym wszystkim, co przeszłam?

– Chłopa ci się zachciało, nie wstyd ci przed Laurą?

– Laura na łożu śmierci oddała obrączkę Ediemu i to znaczyło, że go zwalnia z przysięgi małżeńskiej, więc nie gadaj mi tu o wstydzie. Ja go kocham i chcemy być razem, a wam nic do tego! – nie wytrzymała już i wykrzyczała prosto w twarz Klarze, co myśli o tym wszystkim.

Na tę wiadomość Klara chwilowo zamilkła, gdyż nie miała już żadnych argumentów, które przemawiały za tym, by ta para kochanków nie była razem.

– Pamiętaj jedno, że nie pozwolę, by ktokolwiek mieszał się w nasze życie, więc na drugi raz uważaj, co mówisz – postawił sprawę jasno Edward.

– Ty mnie nie strasz, bo ja się ciebie nie boję – pewnie powiedziała starsza kobieta.

– A powinnaś – zaznaczył Edi.

– To co wyprawiasz teraz z dwiema naraz? Nie wstyd ci, obrzydliwcu?

– Ty święta też nie byłaś, jak pracowałaś jako konduktorka i własny mąż

przyłapał cię z innym.

– A co ciebie to obchodzi?! – ponownie rzucając się na Ediego, chciała go popchnąć do tyłu.

Na szczęście Diana, stojąc tuż obok niego podtrzymała go i opanowała sytuację.

– Chodźmy stąd, bo ta wariatka cię jeszcze zabije.

– Masz rację, kochanie, szkoda nerwy sobie psuć na tę starą świętą krowę.

Zeszli ze schodów i gdy byli już na parterze to nadal słyszeli jej krzykliwy głos. Nie zwracali uwagi na jej słowa, które pojawiały się jak echo. Oboje byli wyczerpani psychicznie tą sytuacją, ale oboje chcieli jednego: być zawsze razem. Ekscesy rodzinne tylko ich umacniały.

Po drodze spotkali się jeszcze z Alicją, która mieszkała w tym samym mieście co Klara, a następnie powrócili do domu Lili około sześć godzin później. Wracając do domu przyjaciółki Diany, wstąpili do kawiarenki na mocno parzoną kawę i sernik wiedeński z rodzynkami.

– Obiad na stole – oznajmiła wszystkim gościom Lili.

– Już idziemy – odpowiedziała Diana.

Przy obiedzie para zakochanych opowiadała o temperamencie Klary i o przebytej konwersacji.

– To rzeczywiście istna wariatka – stwierdziła gospodyni domu.

– I to jeszcze jaka – podkreślił Edi. – Wyobraźcie sobie, że ta starucha w młodości podglądała swojego męża przez dziurkę od klucza, jak kąpał się w łazience – dodał.

– Cooooo?! – zaskoczony Andrzej wykrzyknął.

Pozostali parsknęli śmiechem na wieść o tej informacji.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała Didi.

– Sama mi kiedyś przy wódce powiedziała.

Ta starsza kobieta zawsze lubiła mocne trunki. Co prawda nie upijała się do nieprzytomności, ale gdy było jakiegokolwiek przyjęcie, to nie stroniła od alkoholu. Tylko w takich sytuacjach staruszka zawsze mówiła prawdę, bo na trzeźwo kłamała jak z nut.

– Skąd ona się wzięła? – zapytał zaciekawiony tą postacią Andrzej.

– No wiecie, zawsze jak coś nabroila, to tłumaczyła, że ma wściekliznę w sobie, bo w młodości ugryzł ją wściekły pies – wyjaśnił od razu Edward.

W salonie znów rozniósł się gromki śmiech wszystkich zebranych.

– Chciałbym poznać kiedyś tę barwną postać – zakomunikował brat Diany.

– To w takim razie już ci współczuję, kochany, gdyż na tobie ta jędra również nie pozostawi suchej nitki – pewnym głosem powiedziała siostra.

– Przecież ona mnie w ogóle nie zna, więc co może o mnie powiedzieć? – zapytał bez obaw brat.

– Nie martw się, znając ją, można być pewnym, że już sobie coś ubzdura w tym starym rozumie, który jej miesza w głowie i coś wymyśli – odparł Edi.

Nadszedł wieczór, a Diana z Edim nie mieli ochoty pójść spać, choć na zegarze w salonie wybiła godzina jedenasta w nocy. Lili z Andrzejem udali się już do swoich pokoi, by nie przeszkadzać zakochanej parze, a Diana i Edward usiedli na tarasie, co jakiś czas spoglądając w gwieździste niebo.

– Diano, nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy, będąc tu z tobą. Obawiałem się tego przyjazdu.

– Dlaczego, Edi?

– Nie wiedziałem, co mnie czeka. Martwiłem się, że masz kogoś i wtedy już nigdy nie powiem ci, co czuję do ciebie, kochana.

– Nie masz pojęcia jak ja się cieszę, że zdecydowałaś się na ten krok. Żyłam w niepewności, kochając cię, i nie wiedziałam, co mam robić, ale w końcu mi wszystko wyjaśniłeś.

Po tych słowach siedzący obok niej mężczyzna, przyciągnął ją blisko do siebie i dotknął delikatnie wargami jej rozpalonych ust, które prosiły się o bardziej gorące pocałunki.

– Diano, pragnę cię – wyszeptał jej między pocałunkami.

– Ja ciebie też, z dnia na dzień coraz bardziej.

Jego ręce zaczęły błądzić po jej krągłych dużych piersiach i nawet nie zauważyła, kiedy prawa ręka Ediego rozpięła jej bluzkę i jego oczom ukazał się koronkowy biały stanik. Oddychała coraz szybciej, a piersi zaczęły unosić się do góry i na dół, sutki nabrzmiały z podniecenia. Widząc reakcję Diany, która pragnie go z minuty na minutę coraz bardziej, rozpiął jej stanik i przyssał się do jej sutek. Pieścił ją coraz intensywniej, zwiedzając każdą cząstkę jej ciała. Diana nie pozostawała mu dłużna i w pośpiechu rozpinając jego koszulę, zerwała dwa guziki.

– Och, przepraszam – powiedziała, zaskoczona swoją reakcją.

– Nic nie szkodzi. Mam mnóstwo koszul i każdą możesz tak potraktować, tylko mnie pieść, moja najdroższa.

Oddychali coraz głośniej. Ręce Diany same dotarły do jego męskości, która od dłuższego czasu przybrała okazałą postać, zapraszając do igraszek.

– Mmm, musi być rozkoszny – dotknęła go.

– Rozkoszna to ty jesteś, a co do niego, to sama widzisz, co się z nim dzieje na sam twój dotyk – wypowiedział między pocałunkami.

– Pieść mnie, kochany. Ooo tak, coraz niżej – przesunęła jego rękę z piersi na majteczki, które i tak były już dawno wilgotne. Edward uklęknął przed siedzącą Dianą i podniósł jej zwiewną zieloną spódnicę do góry, a następnie ściągnął powoli zębami jej majteczki. Drażnił przy tym delikatnie jej łono, muskając łechtaczkę, która wyłoniła się z ukrycia.

– Wejdz we mnie najdroższy, bardzo tego pragnę – szeptała między

spazmami, które przychodziły jak fale na morzu.

Długo nie myśląc, Edward wziął ją na ręce i ułożył na ławce, która była na tarasie, po czym położył się na niej i wszedł w jej cudowną krainę rozkoszy i oboje weszli w rytm, stapiając się w jedność.

– Kocham cię – wysapał, zatrzymując na małą chwilkę rytm, w którym się znalazł.

– Kochanie, ja ciebie też, ale błagam, nie przerywaj – złapała go mocno za pośladki, masując je i przyciągając do siebie.

Edward natychmiast powrócił do tempa, w którym przed paroma sekundami był ze swoją ukochaną i dalej mknęli zatraceni w czasie, każdy do swoich szczytowań.

– Jeszcze głębiej – sapała Diana.

Edward dostosowywał się do jej wskazówek i razem z nią zatracali się w tangu, które stworzyli.

W tamtej chwili nie liczyło się nic poza całkowitym zespoleniem ciał i dusz.

– Najdroższa – szeptał co chwilę Edi.

Oboje, dążąc do zaspokojenia drugiej osoby mknęli równocześnie do krainy miłości, która w nagrodę obdażyła ich eliksirem życia.

Zmęczeni, lecz szczęśliwi poszli spać do jednej sypialni, gdyż nadal potrzebowali swojej bliskości.

Diana zasnęła w ramionach Edwarda, który długo patrzył na nią z uwielbieniem.

– Jesteś cudowna – szeptał, całując czule jej głowę, rozgarniając jej spadające na twarz włosy.

Ta noc dla obojga była czymś szczególnym, gdyż zjednoczyła ich całkowicie.

Tak minęły kochankom kolejne dwa dni w sielance i miłości.

Na trzeci dzień, po obiedzie nagle zadzwoniła komórka Edwarda, która od początku przyjazdu milczała. W tym czasie Edward siedział na tarasie, a Diana była w kuchni i miała uchylone okno.

– Tak, słucham – powiedział do słuchawki i włączył podgłos, gdyż miał problemy ze słuchem.

– Cześć, Edward. Miałam mały wypadek.

– Co się stało, kochanie? – zapytał zatroskany Edi.

– Poślizgnęłam się, wychodząc z wanny, gdyż siostra przyszła do mnie i zadzwoniła do drzwi, a ja chciałam szybko jej otworzyć. Wezwała pogotowie i mam całą prawą nogę w gipsie.

– O Jezu, tak mi przykro, skarbie.

– Proszę, wróć jak najprędzej, bo nie potrafię iść nawet na zakupy, bo wiesz, że moja siostra Anna Gibson pracuje i nie ma czasu się mną opiekować –

tłumaczyła Barbara.

– Dobrze, kochanie. Nie martw się, jutro z rana wyjeżdżam i wieczorem będę już na miejscu.

– Dobrze. Kocham cię – powiedziała kobieta.

Nigdy nie mówiła takich słów, dlatego Edwarda zaskoczył nagły przypływ jej uczuć i skłamał, mówiąc jej:

– Ja ciebie też, Basiu. To do zobaczenia jutro.

Diana słyszała całą rozmowę Edwarda z nią i w jednej chwili jej świat legł w gruzach. Czy to znaczy, że to wszystko, co przeżyła z nim przez ostatnie parę dni, to była gra z jego strony?

Jej myśli przerwało wejście do kuchni Edwarda.

– Kochanie, czemu jesteś taka blada? Co ci jest? – zapytał z troską.

– Słyszałam niechcący twoją rozmowę z Barbarą – powiedziała.

– To w takim razie już wiesz, że muszę jutro wracać do Niemiec. Nie mogę jej tak zostawić – tłumaczył się Dianie.

– Tak, rozumiem, ale nie o to mi chodzi.

– A o co?

– Powiedziałeś mi, że ona nigdy nikogo nie kochała i nie pokocha, a tu nagle wyznaje ci, że cię kocha, a ty jej na dodatek odpowiedziałeś to samo. Co ja mam sobie o tym wszystkim myśleć? Kim byłam dla ciebie, zabawką?

– Najdroższa, proszę, uspokój się.

– Nie mów mi, co mam robić – zdenerwowana podniosła lekko głos.

– Dobrze, ale proszę, daj mi coś wyjaśnić, proszę.

– Słucham – powiedziała już bardziej spokojnym, choć nadal stanowczym głosem.

– Sam jestem zaskoczony tym, co mi powiedziała, bo nie znam jej z tej strony, a to, że jej przytaknałem, że też ją kocham, to tylko z jednego powodu...

– A to niby z jakiego powodu mówi się takie rzeczy? – zapytała, przerywając mu.

– A z takiego, że nie chciałem jej zadawać bólu, bo ma tę nogę w gipsie, chciałem być dla niej miły. Może gdybym był tam przy niej, to uniknęłaby tego wypadku – dalej tłumaczył się kobiecie.

– Masz wyrzuty sumienia? A pomyślałeś przez chwilę o mnie? Jak ja się teraz czuję, jeszcze wczoraj się kochaliśmy i wyznawaliśmy sobie dożgonną miłość, a dziś słyszę wyznanie miłości do drugiej kobiety.

– Rozumiem cię, kochanie, ale naprawdę jest tak, jak ci mówiłem.

– Co teraz z nami będzie? Czy to koniec? – zapytała Diana, patrząc w podłogę, gdyż chciała ukryć łzy, które pojawiły się w jej oczach.

– Kochana, nawet o tym nie myśl. Wracam do Niemiec, zobaczyć, co się dzieje z Barbarą i dam jej do zrozumienia, że między mną a nią to już definitywny

koniec – ujawnił jej plany, jakie ma na najbliższe dni.

– Dasz do zrozumienia? Tylko? Myślałam, że powiesz jej to wprost – odpowiedziała zdenerwowana Diana.

– Och, Didi. To wymaga trochę czasu. Daj mi parę dni na to. Nie mogę tak po prostu w dniu przyjazdu powiedzieć jej, że to koniec, jeszcze w takiej sytuacji, w jakiej się znalazła. Zrozum, kochanie. Nie martw się. My będziemy razem i nikt tego nie zmieni, tylko nie mogę tak brutalnie teraz postąpić.

Po tych słowach podszedł do niej i przytulił ją mocno do siebie. Twarz Diany ukryła się w jego torsie, głowę nadal miała spuszczoną, a po policzkach popłynęły łzy. Nie chciała, by ten mężczyzna wyjeżdżał gdziekolwiek bez niej, a tym bardziej do drugiej kobiety.

Z czułością przytulał ją, całując delikatnie jej włosy i trwałoby to o wiele dłużej gdyby nie fakt, że Saba pędem wskoczyła do kuchni i zaczęła się łąsić do ich nóg. Dzięki psiakowi lekki uśmiech zawitał na twarzy Diany.

– Dziękuję ci, Saba – powiedział Edward do psa.

– Za co mu dziękujesz? – zapytała zdziwiona Didi.

– Dzięki niej przestałaś płakać. Nie lubię jak płaczesz, bo jest mi wtedy bardzo przykro, moja żabciu – wyjaśnił.

Diana ponownie się uśmiechnęła i przytuliła się mocno do swego mężczyzny.

W końcu nastął dzień wyjazdu Edwarda.

– Dzwoń do mnie często i nie zapominaj o mnie, proszę.

– Kochana, nigdy o tobie nie zapomnę. Ja tu wrócę i zabiorę cię stąd. Powiedz mi tylko, co na to powie Alicja? Czy pogodzi się, że będziesz mieszkać ze mną za granicą?

– Ona wie, że muszę zarobić pieniądze, gdyż ciężko mi jest tu w Polsce, więc zanim jeszcze my byliśmy razem, to ona zdawała sobie sprawę z tego, że nie będzie mnie w kraju. Nie obawiam się jej tu zostawić. Ma już osiemnaście lat, więc nie jest małą dziewczynką. Musi skończyć szkołę, a ja jej muszę zapewnić finansową opiekę.

– Myślisz, że nie będzie miała nic przeciwko temu, byśmy byli razem? – zapytał z lekkim niepokojem.

– Nie, kochanie. Ona cię zna od dzieciństwa i bardzo cię lubi, więc z pewnością zaakceptuje nasz związek.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

– Wiesz, moja córka z pewnością nas razem zaakceptuje, ale twoja, obawiam się, że nie.

– Nie obchodzi mnie, jakie ma zdanie w tej kwestii Zuzanna czy ktokolwiek inny. To jest moje życie i nikt mi nie będzie wybierał kobiety, z którą mam żyć. Kocham cię i chcę stworzyć z tobą szczęśliwą rodzinę – oświadczył Edi.

– Skarbie, wiem, ale nie obawiasz się, że możesz przeze mnie stracić kontakt z własną córką? – zaniepokoiła się Didi.

– Zachowujesz się, jakbyś chciała się wycofać z naszego związku.

– Ależ skądże. Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Po prostu boję się, że ją stracisz przeze mnie, a potem będziesz żałował – ujawniła swoje obawy.

– Kochanie, jeśli ona mnie kocha, to prędzej czy później będzie musiała zaakceptować nas razem, bo ja z ciebie nie zrezygnuję i nawet niech ci przez twoją kochaną główkę nie przejdzie myśl, że cię zostawię dla kogokolwiek, nawet dla Zuzanny – po czym pocałował ją czule, widząc błogość na jej twarzy.

Diana odetchnęła z ulgą, gdyż zrozumiała, że ten starszy mężczyzna traktuje ją poważnie i chce spędzić z nią resztę życia.

– Wiesz? W sumie to cieszę się, że wyjeżdżasz – powiedziała do niego.

– Dlaczego? – spojrzał na nią zaskoczony.

– Bo jedziesz tam po to, by zakończyć związek z Barbarą i wrócić czym prędzej do mnie – oznajmiła.

– To jedyna pocieszająca nowina, jaką słyszałem, ale jest w tym trochę racji. Wróć do ciebie jak najszybciej się da. Kocham cię, mój szkrabie. – Przytulił ją jeszcze raz mocno do siebie.

– „Szkrabie”? – zapytała z ciekawością.

– Tak, jesteś moim szkrabem. Pamiętam cię jeszcze jako małą śliczną dziewczynkę z dużymi, czekoladowymi oczkami, którymi patrzyłaś na mnie, chodząc po całym domu Franza w poszukiwaniu swojej szmacianej lalki. Byłaś takim małym słodkim szkrabem, którego już wtedy pokochałem.

– Ach, no tak, pamiętam, miałam zaledwie cztery latka i zgubiłam moją ulubioną lalkę, a ty mi ją pomogłeś odnaleźć – przypomniała sobie Didi.

– Leżała w wózeku dla lalek, pomiędzy innymi. Pamiętasz?

– Tak. Pamiętam również ten dzień, w którym ją dostałam.

– Opowiedz mi o tym, mój szkrabie.

– To było zaraz po tym, jak Franz z Heleną Prus odebrali mnie z domu małego dziecka. Pierwsze, co zrobili, to zawieźli mnie do sklepu z zabawkami, gdzie było mnóstwo pięknych lalek. Helena zapytała mnie wtedy, która lalka najbardziej mi się podoba i ja wybrałam właśnie tę, najskromniejszą szmacianą rudowłosą lalkę, która siedziała pomiędzy dwiema innymi pięknymi lalkami. Ona jedna wyróżniała się tym, iż była zwyczajna, prosta, w skromnych ubrankach, a jednak dla mnie była niezwykła. Miała w sobie tyle dobroci i piękna, że właśnie jej zapragnęłam. Helena próbowała namawiać mnie na inną, o wiele ładniejszą, ale widziała, że daremne są jej próby zmuszenia mnie do zmiany decyzji, więc w końcu kupili mi tę oto szmacianą laleczkę, z którą nigdy się nie rozstawałam – wyjaśniła Didi.

Na samo wspomnienie Diana poczuła ciepło w okolicy swego serca.

Laleczka ta od tamtej chwili była jej najdroższą przyjaciółką do zwierzeń.

– Kocham cię, mój szkrabie – powtórzył jeszcze raz rozczulony mężczyzna.

– Ja ciebie też, kochany – odparła.

– Uważaj na siebie i zaraz po przyjeździe daj mi znać, bo martwię się o ciebie.

– Dobrze, żabciu. Nie martw się o mnie, moja miłość wkrótce przywiedzie mnie do ciebie z powrotem.

Po tych słowach czule pożegnał się jeszcze z Dianą, a potem podziękował gospodyni domu za gościnę oraz mocno uściskał dłoń Andrzejowi, mówiąc:

– Dbaj, proszę, o moją ukochaną.

– Nie musisz się tym przejmować, przecież to moja siostra. Załatw swoje sprawy i wracaj do niej jak najprędzej, bo mi biedaczka uschnie z tęsknoty za tobą – rzekł brat Didi.

– Nie dopuszczę do tego – podkreślił Edward, po czym wsiadł w samochód i zatrąbił na pożegnanie. Diana długo stała na drodze przed domem, w milczeniu, a łzy same spływały jej po policzkach. W duchu tylko szeptała:

– Wróć do mnie jak najszybciej, mój ukochany.

Ten dzień był dla niej najgorszym dniem. Nie mogła znaleźć sobie miejsca i choć jej brat z Lili próbowali ją rozweselić, to nadaremne były ich wysiłki. Oboje zdali sobie sprawę, że Diana nie potrafi bez niego żyć.

Nadszedł wieczór i Diana czekała, wciąż wpatrzona w telefon, kiedy zadzwoni znany jej sygnał.

Dochodziła godzina dwudziesta pierwsza, gdy doczekała się głosu Edwarda.

– Witaj, kochanie.

– Nareszcie. Tak bardzo się martwiłam o ciebie.

– Niepotrzebnie, skarbie. Na autostradzie do Berlina był wypadek i stałem prawie trzy godziny w korku. Nie chciałem dzwonić do ciebie i cię denerwować, byś się nie martwiła, no ale jestem już na miejscu. Właśnie wszedłem do mieszkania, położyłem bagaże w przedpokoju i od razu wykręciłem twój numer – oznajmił.

– Jak cudownie słyszeć twój głos – wykrztusiła przez łzy.

– Kochanie, ty płaczesz? – zapytał.

– Trochę, bo jestem po prostu szczęśliwa, że jesteś cały i zdrowy. Cały dzień nic nie mogłam przelknąć, gdyż ciągle myślałam o tobie.

– Och, skarbeczku, chciałbym cię teraz mocno przytulić do siebie.

– Ja też – przytaknęła.

Nastało krótkie milczenie.

– Widziałeś się już z Barbarą?

– Nie, kotku, jeszcze u niej nie byłem. Zaraz tam pójde.

– Dobrze, kochany, to idź teraz do niej i zadzwoń mi za chwilę z

wiadomościami, co się u niej dzieje.

– To do usłyszenia! Pa, skarbie! – pożegnał się.

– Pa, kotuś.

Po odłożeniu słuchawki Edward wyszedł z mieszkania i sam otworzył sobie drzwi do mieszkania Barbary.

Edward miał klucz, więc nie musiał dzwonić do jej drzwi, tylko od razu wszedł do salonu, gdyż światło z pokoju prześwitywało do przedpokoju, co oznaczało, iż domownik jest właśnie w tym pomieszczeniu.

– Halo, Basiu, już jestem – mówił, jeszcze jej nie widząc.

Starsza kobieta zerwała się na równe nogi, owinięta tylko białym szlafrokiem i ruszyła w stronę głosu, który usłyszała.

– Halo, Edi. A jednak przyjechałeś.

W tym momencie Edward przeżył szok. Przed nim stała kobieta bez gipsu na nogach.

– Gdzie twój gips? – spytał zaskoczony.

– Skłamałam. Nie miałam żadnego wypadku – odparła ze spokojem.

– Co? Dlaczego to zrobiłaś? – dopytywał, już zdenerwowany, Edward.

– Oszukałeś mnie. Pojechałeś do jakiejś kobiety, zdradzasz mnie, prawda?

– Nie zdradzam cię. Skąd ci to przyszło do głowy?

Wystraszony i z poczuciem winy skłamał. W ten sposób znalazł się w potrzasku. Nie chciał ranić ani jednej, ani drugiej kobiety. Niestety, zrobił to i czuł się podle. Jednak swoją złość i frustrację chciał z siebie wyrzucić.

– Jak mogłaś to zrobić? To dlatego powiedziałaś mi przez telefon, że mnie kochasz, bo myślałaś, że jestem z inną i chciałaś, by słyszała twoje słowa, prawda?

– Jak ty mnie dobrze znasz – dodała z sarkazmem Barbara.

– Brak mi słów, ale powiem ci jedno, to koniec z nami! – Po czym udał się w stronę drzwi.

– Nie wygłupiaj się Edi, przecież nam jest dobrze ze sobą. Nie dam sobie rady bez ciebie, nie potrafię żyć bez ciebie, tęskniłam i dlatego skłamałam. Proszę, nie zostawaj mnie – zaczęła płakać, zarzucając mu ręce na szyję.

– Uspokój się, Barbaro. Proszę.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – zanosząc się płaczem, mówiła przez łzy, po czym nagle pocałowała go w usta.

Odepchnął ją, lecz widząc jej zapłakaną twarz przytulił ją do siebie.

– Jak mogłaś mi zrobić coś takiego? Martwiłem się o ciebie.

– Kochaj się ze mną, teraz.

– Wybacz, ale nie mogę, nie teraz – odrzucił jej propozycję.

– A więc jednak masz kogoś. Momentalnie przestała płakać i spojrzała na niego ze złością.

– Idę spać. Jestem zmęczony po podróży. Pogadamy jutro.

Wychodząc, zamknął za sobą drzwi.

Kobieta nie próbowała już go zatrzymywać, nie życzyła mu nawet dobrej nocy.

Edward wszedł do swego salonu i czuł się jak zbity pies, gdyż oszukiwał i jedną, i drugą. Barbary było mu żal, ale Dianę kochał i nie chciał jej stracić.

W końcu zadzwonił do Didi, gdyż obiecał jej telefon.

Opowiedział jej całe zajście, a Diana tylko zadała jedno pytanie:

– Co teraz zamierzasz dalej z tym wszystkim robić?

– Sam nie wiem. Kocham was obie.

– Cześć. – Diana nie wytrzymała i odłożyła słuchawkę. To było dla niej zbyt wiele, jak na ostatnie wydarzenia. Podświadomie czuła, że tamta kobieta robi wszystko, by go odzyskać i obawiała się, że nie ma żadnych szans, gdyż z Barbarą przeżył aż cztery lata. Zapomniała o jednym, że w tym przypadku liczyło się to, jak silne jest uczucie, a nie staż bycia razem.

Tej nocy ani Diana, ani Edward, ani Barbara nie mogli zasnąć. W każdym w nich kotłowały się mieszane uczucia i każde z nich stało przy swoich racjach i nie chciało za żadne skarby pójść na kompromis.

Nadszedł kolejny dzień i wstając rano z łóżka, każde z nich zastanawiało się, co za niespodzianki przyniesie im kolejny dzień?

Jak co rano, Edward golił się w łazience, gdy nagle weszła Basia.

– Co ty tu robisz o tej porze? – spytał zaskoczony.

– Przyszłam porozmawiać.

– Przecież zawsze śpisz do dziewiątej. Nieraz mi powtarzałaś, że mam nie przychodzić rano, bo chcesz pospać.

– Wiem, wiem, że dopiero dochodzi ósma, ale nie mogłam spać – powiedziała z lekkim poczuciem winy.

– Wejdź do salonu, zaraz przyjdę, tylko się ogolę.

– Dobrze. Zaczekam – grzecznie zrobiła to, o co ją prosił.

Po paru minutach wszedł do pokoju.

– Może napijemy się kawy i wyjaśnimy sobie co nieco? – zaczął.

– Z mleczkiem poproszę.

– Pamiętam, jeszcze takiej sklerozy nie mam – chciał rozładować napięcie i trochę mu się udało, gdyż lekko skrzywiła usta, jakby chciała powiedzieć, że cieszy się z jego pamięci.

Po jego powrocie z kuchni po salonie rozszedł się zapach parzonej kawy.

– Muszę ci coś powiedzieć – oznajmił Edward.

Kobieta milczała, czekając jak na wyrok w sądzie. Obawiała się, że coś jest nie tak.

– Między nami od dłuższego czasu się nie układa i ty dobrze o tym wiesz.

– Co masz na myśli?

– Między innymi chodzi o sprawy łóżkowe – rzekł.

– To ty w tym wieku myślisz jeszcze o seksie??? – zaskoczona kobieta natychmiast zareagowała podniesionym tonem.

– Co to znaczy „w tym wieku”? A w jakim ja wieku jestem? Ja jeszcze chcę współżyć, a nie tylko paciorek i spać. Jak ty to sobie wyobrażasz? Że wezmę fujarę do ręki i będę z nią latał po całym osiedlu??? Jestem zdrowym mężczyzną, który potrzebuje również kobiety do łóżka. – Otrząsnął się z niedowierzania, że zaskoczona była jego erotyzmem.

– Przecież ci dawałam.

– Co??? Raz na dwa miesiące i to musiałem błagać o cokolwiek. Poza tym tu nie chodzi tylko o seks.

– A o co? – Była jeszcze bardziej zaskoczona, że wyskoczyło coś oprócz łóżka.

– Ja chciałem byś mnie kochała. Normalna para okazuje sobie uczucia w dniu powszednim, czy to przytuleniem, czy też powiedzeniem czułego, miłego słowa. Ja z twojej strony nie zaznałem tego nigdy przez te parę lat, co byliśmy ze sobą. To zawsze ja musiałem być tym motorem, który kieruje wszystkim. To ja wychodziłem zawsze z jakąkolwiek inicjatywą, a ty nigdy.

– Ty ciągle: ja, ja i ja. A pomyślałeś kiedyś o mnie???

– O tobie? Zawsze myślę. To ty mnie odtrąciłaś, każąc nie przychodzić do siebie rano.

– Ja tak nie myślałam.

– Nie myślałaś? A zrobiłaś. Nie akceptowałaś też Igora. To jest mój wnuk i nie każ mi nigdy wybierać między nim a tobą, bo źle się to skończy dla ciebie. Ja go bardzo kocham i traktuję jak syna, którego straciłem dawno temu. On jest chory, miał załamanie nerwowe, ale ja go nie zostawię, bo nie zostawia się dziecka tylko dlatego, że jest chore.

– Wiem o tym, ale on mi dokuczał.

– Ty też nie byłaś lepsza. Jak mogłaś mi powiedzieć, że jak sąsiedzi podpiszą petycję, by wymeldować Igora z mojego mieszkania, to też będziesz musiała to podpisać, wiedząc, że on jest chory, a ty jesteś moją partnerką życiową. Za moimi plecami robić takie rzeczy???

– A co? Miałam się wyłamać, jak wszyscy to zrobili? – tymi słowami doląła oliwy do ognia.

– A co to znaczy: „wszyscy”? Każdy ma swój rozum i wie, co robi. Nie chcę ci wypominać, ale ja cię utrzymuję. Pomagam, ile tylko się da, bo wiem, co to znaczy bieda, a ty mi się tak odpłacasz?

– Ty byłaś w delegacji i nie wiesz, co ja tu przechodziłam, będąc z nim tutaj. Igor nocami nie płakał, lecz wył jak wilk, puszczał głośno muzykę, ubliżał mi i dokuczał. Wielokrotnie była tu policja – tłumaczyła swoje zachowanie kobieta.

– Zrozum to, Barbaro, on był chory. Ten chłopak nigdy nie czuł się kochany. Własny ojciec go odtrącił, ma słaby kontakt z matką i na dodatek jego babcia, która go wychowywała, zmarła parę lat temu. On po prostu za dużo przeżył i to go przerosło. Stąd to jego dziwaczne zachowanie. On jest chory, a ty, zamiast mu pomóc, to chcesz go razem z innymi mieszkańcami wyrzucić, bo przeszkadza? Może ja też ci przeszkadzam? – zapytał z pretensjami.

– Przestań, proszę – zatkała uszy palcami.

– No proszę, wolisz nie słyszeć prawdy. Nawet w takich chwilach mnie ignorujesz – rzekł już spokojniejszym tonem.

Kobieta odetkała uszy, po czym oznajmiła:

– Możemy to wszystko naprawić.

– Nie sądzę. Jadę za parę dni do Polski w ważnej sprawie.

– Jakiej sprawie?

– Bardzo osobistej – dodał.

– Czy ta osobista sprawa to kobieta?

– Tak, kobieta – tym razem powiedział prawdę. Miał już dość kłamstw i chciał to wszystko wyprostować.

– A więc jednak wczoraj skłamałeś. Spałeś z nią? Znam ją?

– Chcę byśmy zostali przyjaciółmi, ale nie będzie między mną a tobą już tak jak dawniej, a o seksie zapomnij.

– Ja tego nie potrzebuję.

– Masz rację, to lepiej idź do kościoła i pomódl się, bym ja jak najdłużej jeszcze mógł.

– Świnia jesteś.

– Dziękuję za komplement.

– Kiedy jedziesz do Polski? – udała, że nie słyszy jego ironii.

– Za parę dni, nie wiem jeszcze dokładnie kiedy. Muszę tu tylko załatwić parę spraw dotyczących mojego ubezpieczenia i renty.

– Mogę jechać z tobą?

– Przecież niedawno wspominałaś, że masz termin do lekarza.

– Nie mam podane, kiedy dokładnie. Ma dzwonić do mnie pielęgniarka, jak dostaną wyniki moich badań i wtedy ustalimy termin. Może do tego czasu zdążymy wrócić z Polski.

– Wiesz co? Wybacz, ale muszę jechać na zakupy, gdyż nie mam nic na śniadanie, dlatego proszę byś opuściła moje mieszkanie.

– Dobrze, ale jak wrócisz, to, proszę, zgłoś się do mnie.

– Po co?

– Zrobię ci obiad, jak zawsze.

– Nie musisz robić mi obiadów. Dam sobie radę sam. A teraz już, proszę, idź do siebie.

- To na razie – pożegnała się.
 - Cześć – odparł, zamykając za nią drzwi.
- Minęło kilka dni, gdy zadzwonił do niego telefon.
- Cześć, tatuś – powiedziała Zuzanna.
 - Cześć, córeczko. Co słychać?
 - Przed chwilą dzwonił do mnie mój adwokat, że musiałbyś pojechać do Polski podpisać wszystkie papiery spadkowe, które przysły z gminy.
 - No, nareszcie. To kiedy mam tam być? – zapytał ucieszony.
 - Najlepiej jak najszybciej.
 - Dobrze, to powiedz mu, że będę u niego najdalej do dwóch dni.
 - Super. Dam mu znać. A tak poza tym, jak tam układa ci się z Basią?
 - Z Basią? A jak ma być? – zapytał zdziwiony i lekko poirytowany.
 - No nic, tylko tak pytam, czy wszystko w porządku między wami.
 - Nie jest dobrze – odpowiedział szczerze, gdyż nie chciał okłamać swojej córki.
- Ale...
 - Nie pytaj dlaczego, bo to są nasze zbyt osobiste sprawy – przerwał jej na początku zdania.
- OK, rozumiem, ale pamiętaj, że cię kocham, tatusiu i pragnę twojego szczęścia.
- Wiem, córeczko.
 - Muszę wracać do pracy. To daj mi znać jak będziesz jechał do Polski, OK?
 - Dobrze, słoneczko. – Często mówił do niej tak pieszczotliwie, gdyż była jego oczkiem w głowie.
 - Trzymaj się i pozdrów Klause. Pa!
 - Dzięki. Miłego dnia tatusiu. Pa.
- Po tej rozmowie zastanawiał się, co Barbara mówiła na jego temat Zuzannie. Nie podobało mu się to, że o ich problemach wiedzą inni i choćby to była nawet bliska osoba, to nie powinna była kogokolwiek mieszać w ich sprawę.
- Za oknem padał siarczysty deszcz, a do głowy Edwarda napłynęła lawina uporczywych myśli o Zuzannie. Dlaczego jego córka zapytała się o Barbarę? „Muszę do niej zadzwonić” – przemknęło mu przez głowę. Wykręcił numer jej komórki.
- Tak, tatku? – od razu się odezwała.
 - Powiedz mi, czy Basia rozmawiała z tobą? Tylko, proszę, nie kłam mi – od razu przeszedł do konkretów.
 - Tak, załiła się, że kogoś masz i ona nie wie, co ma robić. Czy to prawda?
 - Tak, prawda i powiem ci więcej. Ty tę kobietę bardzo dobrze znasz, od dzieciństwa – odpowiedział.
 - Tylko mi nie mów, że tą kobietą jest Diana – z lekkim zdenerwowaniem i

ironią w głosie odrzekła Zuzia.

– A dlaczego nie?

– Tato, ona jest młodsza ode mnie. Co ty wyprawiasz? – teraz młoda kobieta zdenerwowała się już naprawdę.

– To co z tego, że jest młodsza? Oboje się kochamy.

– Wybacz, ale myślisz teraz ogonem, tato. Wszystko bym zniosła, nawet jakbyś był z facetem, ale nie z nią! – O mało nie wyszła ze skóry z wściekłości.

– Zuziu, bardzo cię kocham, ale posuwasz się za daleko. Po pierwsze, to moje życie i nikt mi nie będzie mówił, kogo mam mieć w łóżku, a po drugie z Barbarą od roku nam się nie układa.

– Nagle nie układa? Zabawne, nigdy o tym nie mówiłeś, dopiero teraz, jak sobie młodszą dupę znalazłeś do łóżka.

– Nie życzę sobie byś obrażała moją Dianę!

– Twoją Dianę? Daruj sobie. Chyba postradałeś zmysły na stare lata – zaczęła się ironicznie śmiać do słuchawki.

– Jakie stare lata?! – wpadł w furję, krzyżąc.

– A ile ci jeszcze zostało? Powinieneś skończyć już z tym seksem.

– Jesteś taka sama jak Barbara. Co ty sobie myślisz, że zostałem mi tylko różaniec do ręki?

– Tatusiu, ale...

– Żadne „ale”! To jest moje życie i nie wchodzi mi butami do mojej sypialni! – krzychał ciągle.

– Nie chcę wchodzić, ale to, co ty teraz wyprawiasz, przechodzi wszelkie granice.

– Wszelkie granice to ty przekraczasz w tym momencie. Nie wtrącaj się do mnie – przerwał jej w pół zdania.

– Co ty chcesz od Basi? To przecież dobra kobieta.

– Ale nie dla mnie, ja kocham Dianę, więc proszę nie wypowiadaj się źle na jej temat kiedykolwiek, a szczególnie w mojej obecności.

– Na stare lata ci odbiło. Miałam nadzieję, że po śmierci mamy przy Basi się uspokoisz, ale ty...

– Co znaczy uspokoisz? O co ci chodzi? To znaczy, że nic mi się od życia nie należy?

– Ta twoja Diana, jak ją nazywałeś, miała tylu facetów, że nigdy byś ich nie zliczył, no i ma mnóstwo długów, a poza tym jest złodziejką. Naprawdę masz ideał. Cha, cha, cha... – ironiczny głos Zuzanny doprowadził go do ostateczności.

– Jeszcze raz źle się wypowiesz o Dianie, a przestanieś być moją córką na zawsze. Kończę teraz, bo nie mam zamiaru słuchać dłużej twoich złotych myśli.

– Tatusiu, ja pragnę twojego szczęścia i nie chcę, by ta szmata cię zniszczyła. Jak dojdiesz do rozumu, to się odezwij.

– Czyli nigdy to nie nastąpi. Żegnaj, Zuzanno.

– Ależ tatusiu...

Nie zdążyła już nic więcej powiedzieć, gdyż Edward odłożył słuchawkę.

Zdenerwowany zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem, trzęsąc się po burzliwej rozmowie, jaką przeprowadził.

Aby się uspokoić, zaczął segregować stertę brudnego prania i wrzucił je do kosza, po czym zszedł do piwnicy, by uruchomić pralkę. Nastawił na półtorej godziny i zastanawiał się, co dalej powinien zrobić. W domu zawsze było mnóstwo rzeczy do zrobienia, ale ostatnio się zaniedbał, gdyż brak Diany doprowadzał go do przygnębienia i ogólnego zniechęcenia. Jedynie powroty do Polski dodawały mu wigoru i pełni energii do życia. Ta kobieta całkowicie zawróciła mu w głowie i nie wyobrażał sobie, że mógłby ją stracić. Dlatego, gdy tylko powrócił z piwnicy wziął się do pakowania walizki. Nie mógł doczekać się, kiedy znowu ją zobaczy. Podśpiewując sobie pod nosem piosenkę o dziewczynie, która dostała złoty pierścionek od lubego, wyciągał swoje najlepsze ubrania z szafy i układał starannie w kostkę, kładąc obok walizki. Nawet się nie obejrzał, a na zegarze wybiła godzina dziesięć. Gdyby nie to, że był trochę zmęczony i deszczowa pogoda jawiła się za oknem, to wsiałby już w samochód i pędził do swej ukochanej. Jego życie, po paśmie nieszczęść, jakie go spotkały, zaczęło nabierać kolorowych barw.

Tymczasem Diana pakowała się do wyjazdu. Spędziła u swej przyjaciółki prawie dwa tygodnie, tęskniąc już za Alą i za domem.

– Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś – przy pożegnaniu powiedziała Lili.

– To ja ci dziękuję kochana, że ożywiłaś trochę mój dom, i że w końcu poznałam twojego brata – rzekła z uśmiechem.

– Czy mi się zdaje, czy zaczynasz coś czuć do Andrzeja?

– Hmm, moja odpowiedź brzmi: „tak” i powiem ci coś jeszcze...

– Taak? – zaskoczona Didi czekała z niecierpliwością na dalsze jej słowa.

– Zauroczenie jest obopólne i mam nadzieję, że przeistoczy się w coś więcej.

– Ja też mam taką nadzieję – uradowana Didi przytuliła mocno przyjaciółkę.

– Didi, jesteś już gotowa? – zapytał brat, zbliżając się do auta i pakując walizkę Diany do bagażnika.

– Tak, jestem – powiedziała puszczając z objąć Lili.

– A ty gdzie masz swoją walizkę? – zapytała zdziwiona.

– Moja droga siostrzyczko, postanowiłem odwiedzić cię do domu i wrócić do Lili jeszcze na parę dni – zalotnie spojrział ukradkiem na swoją wybrankę.

– Oj, to szkoda twojej drogi. Odwieź mnie, proszę, na dworzec i sama dojadę.

– Absolutnie nie ma o czym gadać. Zawiozę cię i będziesz szybciej w domu, nie będziesz się wlokła pociągami i mnie nie przekonasz, więc daruj sobie prośby.

– No dobrze, jak chcesz.

W sumie była zadowolona, że będzie miała okazję trochę wypytać go o sprawy sercowe, które powróciły w jego życiu ponownie. Cieszyła się, że brat znalazł w końcu drugą połówkę i w głębi duszy życzyła obojgu, by im się powiodło.

Na zegarze wskazówki pokazały prawie godzinę dwudziestą drugą, kiedy do drzwi Edwarda ktoś zadzwonił.

Zaskoczony dzwonkiem o tej porze, Edi odszedł od laptopa niechętnie, gdyż był zajęty pisaniem z Dianą, która dopiero co wróciła od swojej przyjaciółki.

– Kogo tu licho niesie? – zapytał pod nosem i zerknął przez wizjer.

Jego zaskoczenie było podwójne, gdy zobaczył szwagra, Bernarda Badurę, ponieważ ostatnio miał z nim słaby kontakt. Ten pięćdziesięcioparoletni mężczyzna był zawsze o wszystko zazdrosny, więc Edward nie darzył go zbyt dużą sympatią, lecz ze względu na to, iż był bratem Laury, musiał go tolerować.

Otworzył szeroko drzwi.

– Cześć, Edi – przywitał się Badura.

– Cześć – odburknął mu.

– Mam mały problem. Potrzebuję narzędzi, by naprawić kran, a wiem, że ty je masz.

– OK, wejdź do środka, a ja tylko zejść do piwnicy, bo tam mam cały arsenał.

– Super.

Bernard mieszkał po przeciwnej stronie ulicy w drugim bloku i chociaż przyszedł do szwagra w kapciach to musiał je ściągnąć, gdy chciał wejść do salonu.

Kiedy Edward był już w piwnicy, przypomniał sobie, że zostawił włączony laptop i pędem wbiegł po schodach na pierwsze piętro, gdyż nie chciał, by szwagier czytał jego konwersację z Dianą.

Niestety, zastał go tak jak przypuszczał przy laptopie.

– W tej chwili wynoś mi się stąd! – krzyknął do niego ostro Wagner.

– Co się tak gorączkujesz, przecież nic nie robię.

– Czytasz moją korespondencję! Wynoś się!

– Dobra stary, ale będziesz kiedyś żałował, że dla tej flądry wszystko stracisz, nawet rodzinę – odparł Bernard.

– Ty się nazywasz rodziną? A twoja siostrzenica Ela Kruk okradła mnie na pięćset euro i tysiąc złotych.

– Bzdury gadasz, to Diana kradnie i tonie w długach.

– Wynocha! Masz wstęp wzbroniony do mojego mieszkania razem z całą twoją rodziną!

– Ty naprawdę postradałeś zmysły, a ta twoja Diana to zakała rodziny.

Edward, długo nie myśląc, szarpnął bluzę Bernarda i chciał wyrzucić go siłą

z domu.

– Puszczaj, wyjdę sam – rzekł, próbując się wyrwać z mocnego uścisku Edwarda.

Edi zrobił to, otwierając mu szeroko drzwi.

Mężczyzna wyszedł, a Edward z całej siły trzasnął drzwiami.

Nie wytrzymując stresu, podszedł do barku i nalał sobie szkocką whisky do szklanki. Wypił trzy duże łyki, po czym zadzwonił do Diany, by wyzalić się jej z ostatnich przeżyć.

– Kochanie, martwię się o ciebie – oznajmiła kobieta.

– Dlaczego? – zapytał zdziwiony.

– Bo przeze mnie stracisz rodzinę.

– Skarbie, jesteś dla mnie wszystkim i nie potrzebuję fałszywych ludzi wokół mnie, więc nic nie tracę.

– No, ale to jednak twoja rodzina.

– Serce ty moje, nie zapominaj, że to również twoja rodzina – próbował rozładować atmosferę.

– No tak, masz rację, ale ty miałeś cały czas kontakt z nimi, a ja przez wiele lat nie, więc ja nic nie tracę – wytłumaczyła.

– Didi, wierz mi kotku, że nic nie stracę, nawet jak nie będę miał z nimi kontaktu, bo ja chcę tylko ciebie. Wiedziałem, że kiedyś będziesz moja, ale w głębi duszy bałem się, że nigdy to nie nastąpi. Teraz zrobię wszystko, byśmy oboje byli szczęśliwi.

– Tak bardzo cię kocham, Edi. Jedź jutro ostrożnie, proszę.

– Nie martw się skarbie, zajadę cały i zdrowy.

– Późno już, więc idź, proszę, spać, bo rano wyjeżdżasz.

– Dobrze, kochana, ale zrobię to tylko dlatego, że mnie o to prosisz, bo prawdę mówiąc, nie mam ochoty na spanie.

– Kotku, musisz się zdrzemnąć. Całuję cię czule i kolorowych snów. Daj mi jutro znać, jak będziesz wyjeżdżał.

– Dobrze, kochana. Przytulę się do poduszki, myśląc, że tulę się do ciebie. Dobrej nocy, moja kruszynko.

– Pa, kochany.

Edward odłożył niechętnie telefon i poszedł pod prysznic.

Nie wiedząc o tym, co w tej chwili robi Edi, Diana również poszła pod prysznic, gdyż była dziś za bardzo zmęczona, by kąpać się w wannie.

Po szybkiej kąpieli oboje poszli do łóżka i przewracając się z boku na bok, po jakimś czasie zasnęli, lecz każdy w innym łóżku, wiele kilometrów od siebie. Łączyły ich tylko gorące myśli o sobie nawzajem.

Na drugi dzień Edward wstał o szóstej nad ranem. Po porannej toalecie zjadł tylko dwie kromki chleba z salami, zrobił sobie kanapki na drogę i włączył

zmywarce. Półtorej godziny później zszedł z walizką na dół do auta. Wrócił jeszcze do mieszkania po resztę bagaży i w drodze spotkał Barbarę, która wprost wybiegła ze swojego mieszkania, widząc go przez okno i by go zatrzymać spytała:

– To ty teraz wyjeżdżasz do Polski?

– Tak, zaraz wyjeżdżam.

– To ja jadę z tobą.

Te słowa zbiły z tropu tego statecznego mężczyznę. Próbował się opanować i rzekł:

– Przecież masz wkrótce iść do lekarza i na badania – chciał ją zatrzymać.

– To może poczekać – pospiesznie odpowiedziała.

– Zdrowie może poczekać? Pierwsze słyszę.

– Zaczekaj na mnie, tylko się spakuję. Zajmie mi to pół godziny.

Ręce mu opadły i bezsilność całkowicie go ogarnęła.

– Czekam u siebie – wydukał tylko i poszedł do domu.

Barbara jak nastolatka pospiesznie pobiegła do domu się spakować, a Edi wszedł do salonu i usiadł na bujanym fotelu. Czar o wspaniałym urlopie spędzonym tylko z Dianą prysł w jednej chwili. Domyślił się czyją sprawką była szybka reakcja Barbary. Edi widział dziś rano Bernarda wychodzącego z jej mieszkania.

„Niech no ja tylko dorwę tego drania, to go rozszarpię na kawałki” – w duchu przeklinał wczorajszego nieproszonego gościa.

– Jestem gotowa – Barbara wparowała rozpromieniona, po niecałej pół godzinie, do jego mieszkania.

Mężczyzna nadal siedział nieruchomo w tym samym miejscu i patrzył na kobietę z politowaniem. Żał było mu zostawiać ją w Niemczech, widząc ją tak uradowaną, lecz z drugiej strony wiedział, iż nie zrezygnuje z Didi i robi wszystko, by się z nią spotykać. Z bólem w sercu wstał i bez słowa pomógł zabrać bagaże kobiety do bagażnika. Był załamany, gdyż zdawał sobie sprawę jak ciężkie dni czekają go w Polsce. Nie chce ranić starszej, bo czuje do niej słabość i chce się o nią troszczyć, a do młodszej czuje tę gorącą, namiętą miłość, która w końcu przysłała po latach. W takich chwilach szczególnie był wściekły na Franza, że po śmierci Laury wszystko robił, by tych dwoje ludzi nie było razem.

„Mam ochotę udusić go gołymi rękoma” – nieraz w duchu mówił do siebie.

Z zamyślenia wyrwał go głos Barbary:

– No, to sobie odpoczniemy, już nie mogę się doczekać. To będzie wspaniały urlop – powiedziała ucieszona.

Te słowa jeszcze bardziej dobiły mężczyznę. Nie wiedział, co powiedzieć, więc w milczeniu wsiedli do auta i ruszyli w drogę. Edward, kierując samochodem, ciągle był myślami przy Dianie.

– Czemu się nie odzywasz? – zagadnęła kobieta.

– Muszę skupić się na jeździe – szybko odburknął.

Basia nie kontynuowała dalszej rozmowy, gdyż czuła, że jego myśli są przy innej kobiecie, lecz pojechała z nim tylko po to, by pokrzyżować mu plany spotkania z tą drugą. Czuła, że jeśli nawet istnieje inna kobieta, to tylko jest to przelotny romans, który nie zaważy na ich związku.

Przez prawie całą drogę zamienili ze sobą raptem parę słów. Kiedy znaleźli się już na miejscu, w Polsce, w mieszkaniu Edwarda, gdy tylko mężczyzna wypakował rzeczy z samochodu, powiedział do Barbary.

– Muszę na chwilę gdzieś jechać.

– Teraz? Przecież jest prawie godzina dwudziesta druga – stwierdziła z oburzeniem.

– Tak, teraz.

– Nie pojedziesz do niej! – krzyknęła, stając przy drzwiach i uniemożliwiając mu wyjście z mieszkania.

– Nie rób scen. Proszę cię po dobroci, odejdź od drzwi. To jest moje mieszkanie – stanowczo oznajmił.

Ostatnie zdanie zaskoczyło ją kompletnie, gdyż zrozumiała, kto tu jest panem i władcą.

Odsunęła się i poszła do pokoju rozpakować swoją walizkę.

Edward wyszedł i dziesięć minut później dzwonił domofonem do mieszkania Didi.

– Kto tam? – zapytała zdziwiona Diana.

– Edi – tylko tyle zdołał odpowiedzieć, gdyż cały trząśł się na myśl o tym, że za chwilę będzie trzymał w ramionach swą ukochaną.

Diana momentalnie nacisnęła guzik domofonu i wybiegła na klatkę schodową. Mężczyzna również biegł do niej i spotkali się w połowie schodów, rzucając się na siebie. Oboje obejmowali się, całując na przemian, to delikatnie, to bardziej intensywnie, zamykając oczy i penetrując językami usta drugiej osoby.

Pomiędzy pocałunkami można było usłyszeć tylko słowa Didi:

– Nareszcie!

I słowa Ediego:

– Kocham cię, najdroższa.

Światło na klatce schodowej dawno już zgasło, lecz kochankowie nadal nie potrafili oderwać się od siebie. Ich ręce wciąż pieściły ciało partnera, a usta chłonęły każdy pocałunek.

W końcu światło zapaliło się. To sąsiadka z góry szła z workiem pełnym śmieci i minęła ich po drodze mówiąc:

– Dobry wieczór państwu.

Odpowiedzieli chórem:

– Dobry wieczór pani.

Gdyby nie ona, nadal staliby tam i rozkoszowali się każdą chwilą. Weszli do mieszkania, gdzie Ala przywitała z radością Ediego.

– Jeju, jaka niespodzianka! – krzyknęła ucieszona.

– Witaj, myszko – uśmiechnął się do niej i oboje przywitali się, całując się w policzki.

Ta mała już dawno zdobyła jego serce i czasem pragnął, by była dzieckiem jego i Diany. Jednak z początku nie dawał tego po sobie poznać, by mu nie weszła na głowę. Ta drobniutka, z poczuciem humoru osóbką, nie zdając sobie z niczego sprawy ujęła go między innymi swoją bezpośredniością i czułością do zwierząt, szczególnie do kotów. Wprawdzie nie przepadał za futrzakami, lecz Alicja opowiadała o nich z taką pasją, że nie sposób było jej nie słuchać z największym zainteresowaniem. Na koniec swych opowieści zawsze mówiła:

– Chciałabym mieć taką czarną miziałkę, która patrzyłaby na mnie swoimi dużymi węgielkami i przytulałaby mnie do siebie, a ona mruczałaby mi bez ustanku.

– Moja ty kociaro! – przytulał ją czasem do siebie Edward, choć w głębi duszy chciał powiedzieć:

– Moja mała córeczko, kocham cię.

Nie był jej biologicznym ojcem, lecz oboje czuli, że chcieliby relacji ojciec – córka. Każdy kto patrzył na nich z boku wyczuł, że tych dwoje ciągnie do siebie i pragnie takiej zażyłości.

Alicja zawsze powtarzała, że nie potrzebuje ojca, ale odkąd Edi zatroszczył się o jej mamę poczuła chęć, by mieć właśnie takiego tatę.

– Kochany, rozgość się – zaprosiła go do dużego pokoju Diana.

Zdjął buty, po czym usiadł na dwuosobowej kanapie.

– Czego się napijesz, albo coś przekąsisz? – ubiegła w pytaniu Dianę Alicja.

– Może tylko soku – poprosił Edward.

– Usiądź obok mnie – wskazał miejsce Dianie.

Kobieta posłusznie usiadła, a jego ręce nie mogły powstrzymać się, by nie dotykać ponownie jej spragnionego ciała.

– Wpadłem tylko na chwilę. Niestety, przyjechałem z Barbarą.

– Cooo? – Ala z wrażenia o mało nie wylała soku pomarańczowego na spódnie Ediego.

Pokrótko opowiedział im, jak to się stało, że jest z nią, a następnie poprosił Alicję, by zostawiła ich na chwilę samych.

– Nie mogłem jej tak zostawić, ale nie martw się, kochana, nie odejdę od ciebie, tylko proszę, daj mi to rozegrać po swojemu, dobrze? – zwrócił się do ukochanej, patrząc jej w oczy i oczekując pozytywnej odpowiedzi.

– Dobrze, Edi, bardzo cię kocham, więc zgadzam się zaczekać na ciebie – ze stoickim spokojem oznajmiła Diana. – Mam tylko jeden warunek – dodała.

– Tak? Zrobię, co zechcesz – od razu zgodził się na wszystko.

– Nie będziesz z nią uprawiał seksu.

– Kochana, nie musisz się tym martwić, bo ona mnie nie interesuje w tej dziedzinie w ogóle. Ja chcę się kochać tylko z tobą – zapewniał o swojej decyzji.

– Dobrze, kochany, wierzę ci i dlatego zaczekam, bo wiem, że warto. Jesteś tym, który da mi to szczęście, którego pragnę.

– A moim szczęściem jesteś ty – odparł i ujął w dłonie jej twarz, by ponownie ją pocałować.

Zegar wskazał godzinę wpół do dwunastej w nocy i Edward zbierał się do wyjścia.

– Jutro, kochana, zadzwonię i powiem, o której przyjadę.

– Dobrze, najdroższy.

Oboje zachowywali się jak para nastolatków zakochanych w sobie do nieprzytomności i za każdym razem nie potrafili się rozstać, gdyż każde z nich czuło niedosyt pieśczoć.

To była ciepła noc, gdy Edward wracał samochodem do swego mieszkania. Wychodząc z auta spojrzął w niebo, a na nim niezliczona ilość gwiazd wskazywała mu drogę do bloku, w którym mieszkał. Wiedział tylko jedno, że najpiękniejszą gwiazdą, jaką ostatnio widział, jest jego Diana i dla niej był gotów poświęcić całe swoje życie.

Gdy tylko wszedł do mieszkania, wziął gorącą kąpiel i wychodząc z łazienki – tylko w długim, białym szlafroku – udał się w stronę małego pokoiku, w którym pościelił sobie pojedyncze łóżko. Właśnie ściągał szlafrok i chciał ubrać się w piżamę, gdy nagle do pokoju weszła Barbara ubrana tylko w letnią zieloną, nocną koszulę do kolan.

– Czemu tutaj masz pościelone łóżko? – zapytała zdziwiona.

– A gdzie mam spać? – Stał nagi przed nią.

– Jak to gdzie? Ze mną. – Podeszła do niego, dotykając jego torsu.

Zaskoczony jej reakcją nie odepchnął jej, tylko stał nieruchomo poddając się jej dotykowi.

– Przecież to ty mnie odtrąciłaś, mówiąc mi, bym nie przychodził do ciebie rano.

– Ja tak nie myślałam – odparła, nadal delikatnie pieścąc i całując jego tors.

– Och – tylko westchnął.

Chciał ją odepchnąć, lecz nie zrobił tego. Kobieta, widząc jego reakcję nadal pieściła jego ciało. W końcu nie wytrzymał, zaczął ją całować w usta i położył ją na łóżku, po czym zanurzył w jej kobiecość swoją męskość i paroma posuwistymi ruchami doprowadził siebie do finału. Trwało to zaledwie parę minut i po wszystkim dopiero zdał sobie sprawę, co się niedawno wydarzyło. Zadowolona Barbara poszła sama spać do drugiego pokoju, a Edward poczuł do siebie

obrzydzenie. Właśnie uświadomił sobie, jaki jest z niego drań. Dopiero co był u Diany i przysięgał jej, że nigdy nie dojdzie do zbliżenia między nim a Barbarą, a tu zaledwie wrócił do domu, a ona wylądowała w jego łóżku.

Tymczasem pani Nowicka, choć nie doszła do orgazmu, to była bardzo zadowolona z obrotu sprawy.

– Jesteś tylko mój i żadna inna cię mieć nie będzie – szeptała sobie pod nosem, kładąc się na swoim łóżku.

Edward był nieszczęśliwy. Sam nie wiedział, co ma robić. Z jednej strony bardzo kochał Dianę i chciał spędzić z nią resztę życia, a z drugiej strony ostatnie cielesne zbliżenie z panią Nowicką dało mu miłe wspomnienia, jakie przeżył jeszcze parę lat temu.

Tej nocy nie mógł zasnąć. W głowie miał istny galimatias, w przeciwieństwie do Didi, która, przytulając głowę do poduszki, rozpamiętywała każdy szczegół ich dzisiejszego, cudownego spotkania, rozkoszując się nim.

Nadszedł wrzesień i Alicja rozpoczęła nowy rok szkolny. Gdyby nie rodzinne problemy, które trwały od wielu lat, byłaby już w trzeciej klasie liceum plastycznego. Niestety, depresja Ali pogłębiała się coraz bardziej, kiedy mieszkała w domu Franza. Wyprowadzka Diany z Alą była jedynym rozwiązaniem, by odciąć się całkowicie od koszmarnej przeszłości i zacząć na nowo, małymi kroczkami iść do przodu i wieść spokojne życie.

Alicja była w łazience i robiła lekki makijaż, gdy Edward zjawił się w ich mieszkaniu.

– Panienka gotowa? Taksówka czeka – powiedział tak głośno, by usłyszała przez drzwi, gdy stał w przedpokoju.

– Cha, cha, cha, wiedziałam, że po mnie przyjedziesz – uradowana wybiegła z łazienki.

– Daj mi jeszcze kwadransik i już pędzimy. – Młoda kobieta cmoknęła go w policzek.

Wprawdzie do szkoły miała raptem pół godzinki na piechotę, lecz po porannym wstawaniu nie miała zbytnio ochoty na takie długie spacerki.

– Chodź, kochany, zrobiłam już kawkę dla nas. – Diana zaprosiła go do kuchni, gdzie nad stołem z porcelanowych filiżanek unosił się aromatyczny zapach kawy. Obok na talerzykach leżały pączki.

– Skarbie, muszę ci coś powiedzieć – zaczął poważnie.

– Tak, wiem, chcesz mi powiedzieć, że mnie bardzo kochasz – wyprzedziła go Diana, po czym założyła mu ręce na szyję.

Nie otrzymała jednak żadnej odpowiedzi i zaczęła się zastanawiać, czemu nic nie mówi.

– Czy coś się wydarzyło, o czym nie wiem? – zapytała już z lekkim niepokojem.

– Tak – odparł krótko.

– Coś z Barbarą?

Przytaknął tylko głową twierdząco.

– Co? – dopytywała niecierpliwie.

– Tak się złożyło, że mnie prawie zgwałciła.

Diana od razu zdjęła ręce z szyi Edwarda i zaskoczona zapytała lekko podniesionym głosem.

– Czy doszło między wami do zbliżenia?

Edward musiał usiąść z wrażenia.

– Nie chcę cię okłamywać, ale tak, doszło i proszę, nie pytaj o szczegóły.

– Obiecałeś mi wczoraj.

– Tak, wiem. – Ręce mu drżały i nawet nie potrafił utrzymać filiżanki, więc ją odstawił na stół.

Diana nie mogła sobie znaleźć miejsca i zaczęła nerwowo chodzić tam i z powrotem, wzdłuż całej kuchni.

Po niecałej minucie zatrzymała się w połowie kuchni i zapytała:

– Kochasz mnie?

– Nie wiem.

Jej świat, który jeszcze wczoraj miał wszystkie kolory tęczy, dziś wyglądał jak po wojnie. Wszędzie dookoła gruzy i szarość. Nagle w oczach Diany powstała ciemność, która pochłonęła ją całkowicie. Zdążyła tylko przytrzymać się piekarnika, który stał w pobliżu i osunęła się na podłogę, mdlejąc. Edward zerwał się na równe nogi i udało mu się odsunąć ją szybko, by nie uderzyła głową o rant pieca i klepiąc ją po policzku, głośno powtarzał:

– Diano, kochanie, otwórz oczy. Diano, błagam, kochanie.

Kobieta nie reagowała, leżała nieruchomo, jej twarz przybrała szare kolory.

– Ala, chodź tu szybko! – krzyknął do młodej dziewczyny, która była nadal w łazience.

– Co się stało? – Wbiegła do kuchni i widząc mamę, przerażona krzyknęła:

– Mamuś!

– Sprawdziłem puls, oddycha. Przynieś mokry ręcznik i otwórz okno.

Alicja jak zahipnotyzowana wykonywała polecenia starszego mężczyzny.

Diana leżała na podłodze, a Edward przytrzymał jej nogi do góry, by miała lepszy obieg krwi, a Alicja położyła jej zimny okład na czoło.

Kobieta zaczęła dochodzić do siebie.

– Co ja tu robię? – zapytała zdziwiona, widząc siebie leżącą na podłodze.

– Zemdlałaś, kochanie – wytłumaczył.

Oboje pomogli jej wstać, a następnie zaprowadzili do pokoju i położyli na kanapie.

– To ja może sama pójdę do szkoły, a ty zostań z mamą – zwróciła się do

Edwarda Alicja.

- Nie, serduszek, już mi lepiej, niech Edi cię zawiezie, bo się spóźnisz.
- A mogę tu zaraz do ciebie wrócić? – zwrócił się do Diany.
- Powinieneś – rzekła Alicja zamiast Diany.
- Jeśli chcesz – dodała Didi.
- Zaraz wrócę, kochanie, leż tu, przyjadę jak najprędzej. – Włożył pospiesznie buty i razem z Alicją pojechali.

Dianę ogarnął smutek, leżała nadal bez ruchu i oczy miała skierowane w jeden punkt na suficie. Chciała cofnąć czas, by w jakiś sposób zapobiec temu, co się wydarzyło, lecz nie miała takiej mocy, by wszystko naprawić. Pozostało jej tylko zapomnieć o tym, lecz tego też nie potrafiła zrobić. Łzy same spływały jej po policzkach i było jej wszystko jedno, że wygląda fatalnie. Czuła się bezsilna i przygnębiona. W takim stanie zastał ją Edward, który po cichu wszedł do mieszkania, gdyż drzwi nie były zamknięte na klucz. Stał tak, patrząc na nią leżącą i podszedł do niej. Ukłękął na kolanach przed kanapą i zaczął mówić:

- Ona mnie uwiodła. Nie chciałem tego, ale niestety tak wyszło.
- Miałeś z tego przyjemność?
- Nie, żadnej, to był, jak to się mówi, szybki numer, wejść i wyjść, a raczej wyżyć się.
- I co teraz z nami będzie? – zapytała, leżąc nadal w tej samej pozycji.
- Ja z ciebie nie zrezygnuję, jeśli o mnie chodzi, ale nie wiem, co ty postanowisz – patrzył na nią z niepokojem.
- Przecież powiedziałaś mi, że nie wiesz, czy mnie kochasz.
- Skarbie, chciałem tylko sprawdzić twoją reakcję. Oczywiście, że cię kocham i to bardzo. Nawet, jakbyś mnie zostawiła teraz, to i tak nie pozwoliłbym ci odejść. Ja cię po prostu kocham! Czy ty to rozumiesz?
- To dlaczego się z nią wczoraj kochałeś?
- Ja się nie kochałem, to był czysty, szybki seks, który dla mnie nic nie znaczy. Ona dla mnie nie istnieje. Nie mogłem jej odmówić, bo jeszcze o nas do końca nie wie.
- A co o nas wie? – zapytała ponownie.
- Wie, że mam kogoś, podejrzewam, że Bernard jej powiedział o nas, gdyż był przy moim laptopie i czytał nasze wiadomości.
- Czyli chciała cię zwabić, by w ten sposób zatrzymać cię przy sobie, byś nie chodził do innej.
- Myślę, że tak. Ona to planowała. Przecież wróciłem wczoraj w nocy od ciebie i zanim się wykąpałem to była godzina pierwsza, a o tej porze, wierz mi kochanie, ona zawsze już śpi.
- A co jej powiedziałaś dzisiaj, jadąc do mnie?
- Powiedziałem jej prawdę.

– To znaczy? – dopytywała.

– Po prostu, że jadę zawieźć Alicję do szkoły, a potem, że jestem umówiony z adwokatem w sprawie tego mieszkania i działek.

– A co jest z tym twoim mieszkaniem i działkami? – zapytała.

– Po śmierci Laury, Zuzanna odziedziczyła po niej po jednej czwartej mieszkania i tych dwóch działek, więc wpisaliśmy ją teraz w księgi wieczyste.

– Aha, rozumiem. A Barbara nie chciała z tobą jechać do adwokata?

– Takie sprawy ją kompletnie nie interesują, więc nic nie mówiła. Wybaczysz mi? – dodał.

Diana patrzyła przez dłuższą chwilę na niego, aż w jego oczach pojawiły się łzy. Musiał zadać to pytanie, lecz bał się odpowiedzi.

– Tak, bo cię kocham.

Wziął ją w swoje silne ramiona i przez łzy powiedział:

– Dziękuję, moja Diano.

Oboje płacząc, na przemian to ze szczęścia, to z bólu, jaki niedawno przeżyli, zaczęli rozbierać się nawzajem.

Tym razem kochali się do upadłego, pragnąc coraz bardziej swoich ciał, dusz i serc. Połączenie w jedność, to było to, o czym teraz najbardziej marzyli i osiągnęli ten stan przez całkowite zatracenie się w sobie nawzajem. Ich uczucie kwitło, choć przed nimi jeszcze było wiele burz, o których dziś nie wiedzieli.

– Muszę jechać, jestem umówiony z adwokatem o dziewiątej trzydzieści.

– Rozumiem – rzekła, tuląc się mocno do niego.

– Skarbie, będę jutro rano. Zrobię wszystko, by zobaczyć cię ponownie.

– Wiem, najdroższy.

– Nie mam ochoty stąd wyjeżdżać i przykro mi, że muszę cię tu zostawić. Jak się czujesz, kochanie?

– Dobrze. Nie martw się o mnie. – Lekki uśmiech pojawił się na jej twarzy.

– Wystraszyłaś mnie dzisiaj, ale to moja wina. Przepraszam cię.

– Nie obwiniaj się już. Wszystko sobie wyjaśniliśmy i będzie dobrze, zobaczysz – zapewniała go.

– Będzie dobrze, jak już będziemy tylko ty i ja, a teraz jeszcze muszę się męczyć. – Posmutniał.

– Naprawdę chcesz być ze mną i poświęcić całe swoje życie dla mnie? – zapytała.

– Tak, bo jesteś kobietą mojego życia. A ty?

Odpowiedzią Diany na te słowa był namiętny pocałunek, którym go obdarzyła.

Ediemu to nie wystarczyło i zapytał ponownie:

– A ty chcesz być ze mną na dobre i złe? Zastanowiłaś się nad tym? Wiesz, że jestem o wiele starszy od ciebie. Chcesz takiego staruszka?

– Tak, tak i jeszcze raz, tak. Zdaję sobie sprawę, że jesteś starszy i będziesz wymagał opieki i mojej troski tak samo jak ja, ale wiem, że tylko ty dasz mi to szczęście, którego pragnę, więc nie ma mowy o tym, że pomyślę inaczej. Kocham cię i pragnę być z tobą do końca mych dni.

– Och, Diano moja przesłodka! Czuję, że oboje będziemy ze sobą szczęśliwi i nie obchodzi mnie, co inni mają do powiedzenia – zapewnił Edi. – Licz się z tym, że cała rodzina nas przeklnie – mówił dalej.

– Wiem, ale ja będę żyła z tobą, a nie z rodziną, a poza tym oni nigdy nie uczestniczyli w moim życiu, więc to jest tak, jakby ich nie było. Tylko martwię się o twoje relacje z Zuzanną i Igorem.

– To zostaw mnie, kochanie. Nie martw się tym – zapewnił ponownie.

– Dobrze. – Pocałowała go jeszcze raz w usta.

Nie mógł oderwać od niej swych warg, lecz niestety przeszkodził im telefon, który uporczywie dzwonił.

– To adwokat. – Spojrzał na ekran i odebrał połączenie, ustawiając telefon na głośnomówiący.

– Witam, panie mecenasie.

– Witam, panie Wagner. Jestem już na miejscu, więc może pan podjechać.

– Dobrze. Będę do dziesięciu minut – skwitował Edi.

– To ja czekam. Do zobaczenia.

– Na razie – rzekł Edi i odłożył słuchawkę.

– Teraz już naprawdę muszę jechać, kochanie.

Wstał i zaczął niechętnie się ubierać.

– Wiem – westchnęła przy tym Diana.

Ubrany już, stanął w drzwiach i jeszcze raz pocałował swoją ukochaną. Diana poprawiła mu kołnierzyk i zapytała:

– Będziesz jutro?

– Zrobię wszystko, by wyrwać się od niej do ciebie.

– Uważaj na siebie, kotku – oznajmiła z troską w głosie.

– To ty dbaj o siebie, żabko moja.

– Będę. I czekam na ciebie jutro.

Jeszcze tylko jeden krótki pocałunek, po którym przysłała fala kolejnych krótkich i Edi odsunął od siebie swoją kobietę.

– Kochanie, naprawdę muszę już iść. Do jutra, pa.

– Do jutra.

Obojgu trudno było się rozstać nawet na parę godzin, lecz czas pędził dalej, pomimo ich chęci, aby go zatrzymać.

Zanim wrócił od adwokata po podpisaniu wszelkich papierów, było już słoneczne południe. Słońce mocno grzało i Edward marzył tylko o tym, by wypić teraz schłodzone piwo. Wracając piechotą obok fontanny znajdującej się na samym

rynku, podszedł do niej bliżej, by poczuć chłód dochodzący z wody, gdy nagle został przemoczony do suchej nitki. Przyczyną tego zdarzenia był paroletni chłopczyk, który wbiegł do środka fontanny i tym sposobem ochlapał Edwarda. Chłopczyk zaczął się śmiać do rozpuku, a matka dziecka podbiegła do niego, by go stamtąd zabrać, a potem zaczęła gorąco przeproszać Ediego.

– Nic się nie stało. To tylko woda, jest upał, więc kąpiel dobrze mi zrobiła. – Uśmiechnął się przyjaźnie.

– Jeszcze raz najmocniej pana przeproszam – kajała się przed nim. – Tomku, przeproś pana – zwróciła się do swego synka.

– Po co? Pzecies ten pan sie ciesy, ze jest mokly – seplenił malec.

– Powiedziała pani: „Tomku”? – zaskoczony, zbladł.

– Tak, to mój synek, tak ma na imię – wytłumaczyła.

– Mój syn też miał tak na imię. Zginął w wypadku mając osiemnaście lat – wspomniał.

– O Boże, tak mi przykro – zmieszała się młoda matka.

Edward spojrzał na roześmianą buziuchną małego Tomeczka, który aż do tej chwili chlapał się w wodzie, a teraz podszedł do niego.

– Tomuś, a może chciałbyś lody?

Niedaleko stała lodziarnia.

– Dobra, chcem, waniliowe.

Zmieszana matka zerknęła na Edwarda, mówiąc:

– Ależ nie trzeba, to my powinniśmy pana w jakiś sposób przeprosić.

– Proszę, niech pani nie odbiera mi tej przyjemności kupienia mu lodów. – Spojrzał na nią w taki proszący sposób, że nie mogła mu odmówić i rzekła:

– OK, zgadzam się.

Dwudziestoparoletnia kobieta w mgnieniu oka zrozumiała, iż ten mężczyzna kupował lody jakby swemu synowi, bo imię jej syna przypominało mu cudowne wspomnienia, jakie miał z czasów, gdy żył jego syn.

Mały Tomek wyszedł z wody, wziął za rękę swoją mamę i w trójkę udali się do lodziarni. Edward zamówił mu największy puchar lodowy, jaki można było kupić, wraz z truskawkami i polewą z toffifee. Dziecko pałaszowało z radością lody, a Edward z młodą matką pili mrożoną kawę.

Tak pan Wagner spędził prawie godzinkę z dopiero co poznanymi ludźmi. Potem pożegnali się i każdy poszedł w swoją stronę.

– Gdzie byłeś tak długo i czemu jesteś taki mokry? – z pretensjami wyskoczyła Barbara.

– Nie uwierzysz, co mi się przytrafiło – rozbawiony opowiedział jej całą historię.

– To ja tu siedzę i czekam na ciebie, a ty uganiasz się za innymi kobietami.

– Chyba postradałaś zmysły, Basiu. Otrząśnij się trochę – zdenerwowany

wyszedł z pokoju, by przebrać się w suche ubranie.

– Co jest dzisiaj na obiad? – zapytał, gdy doprowadził się już do porządku.

– To, co sobie zrobisz – odparła oschle.

– To co ty robiłaś cały dzień w domu?

– Oglądałam seriale. Mnie też należy się urlop – stanowczo oznajmiła.

– OK, masz rację. Ubieraj się. Pójdziemy gdzieś coś zjeść, ale najpierw zadzwonię do Diany. Może z Alicją pójdą z nami.

Pomysł Ediego nie spodobał się jej, lecz nic nie mówiła, tylko postanowiła bacznie go obserwować.

– Halo.

– Tak, Edi?

– Słuchaj, jadłyście już obiad?

– Jeszcze nie. A co się stało? – zapytała.

– Ala jest w domu?

– Tak, właśnie wróciła ze szkoły – oznajmiła.

– To w takim razie zbierajcie się. Zaraz po was przyjadę i idziemy wszyscy gdzieś coś zjeść.

– OK. To czekamy.

Uradowane obie panie zaczęły szybko stroić się przed lustrem, jedna w łazience, a druga w przedpokoju.

Jedynie Barbara miała skwaszoną minę, bo zamiast spędzić czas tylko z Edim, będzie musiała znieść obecność jeszcze dwóch kobiet. Nie dała jednak za wygraną i ubrała się w elegancki jasnobezowy kostium, zawiesiła złoty łańcuszek na szyi i czekała na rozwój sytuacji. Postanowiła być bardzo miła dla wszystkich, lecz jej czujność była jeszcze bardziej wzmożona.

– To ja jadę po nie, a ty zrób się na bóstwo – powiedział, wychodząc.

– Zadzwoń jak będziesz w pobliżu, to zejść na dół.

– OK – odparł i zamknął za sobą drzwi.

Ze schodów zbiegł jak na skrzydłach, gdyż jeszcze trochę i przytuli do siebie swoją Dianę ponownie.

Parę minut później spełniło się jego z jednych małych marzeń i wtulił się mocno w swoją wybrankę.

– Musimy być ostrożni. Bez zerkania na siebie i mówienia nawet Edi. Mów mi Edward, dobrze?

– Tak jest, Edwardzie – roześmiała się Didi.

– No, to jedźmy już, byśmy nie podpadli – dodał.

Po niecałych dwóch kwadransach wszyscy siedzieli już w jednej z wykwintych restauracji na rynku i wybierali dania.

Minęło zaledwie pół godziny, gdy do stolika, gdzie siedziała Diana z Alicją oraz Edi z Basią, podszedł pewien wysoki brunet o niebieskich oczach, mający

około trzydzieści parę lat.

Pierwsze, co zrobił, to uklonił się i zadał pytanie Dianie.

– Przepraszam, czy mnie oczy nie mylą, ale pani jest Dianą Prus, prawda?

– Tak – odparła zaskoczona.

– Jakież to szczęście mnie dziś spotkało, że zobaczyłem panią na żywo.

– Przecież nie umieram – wybuchnęła gromkim śmiechem Diana.

– Kim pan jest i co pan tu szuka? – zapytał zdenerwowany Edward.

– Oj, przepraszam, nie przedstawiłem się. Jestem Kevin Raps.

– Czego pan chce? – zapytał ponownie.

– Kochanie, bądź miłszy dla pana Rapsa – pouczyła go Basia.

Edward już nic się nie odezwał, ale miał minę, jakby zjadł kilogram cytryn.

– Wczoraj czytałem pani książkę – zwrócił się Kevin do Diany. – Podziwiam pani fantazję, czytałem wielokrotnie pani wiersze i niektóre znam już prawie na pamięć – pochwalił się jednym tchem.

– Cieszę się, że się panu podoba – zarumieniła się Didi.

– Nawet mam ją przy sobie. Mogę panią prosić o autograf? – dodał szybko.

– Ależ oczywiście, tylko nie mam długopisu.

– Ja mam – wtrąciła się w rozmowę pani Nowicka, która wyciągnęła z torebki i podała go z największą przyjemnością Dianie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do niej Didi.

Parę minut później na jednej z pierwszych stron książki Diany widniała dedykacja: „Z pozdrowieniami, Diana Prus”.

– Ma pani piękny charakter pisma – powiedział fan i stanął bliżej autorki, która siedziała wciąż na krześle.

W tym czasie przy oddalonym od nich stoliku ktoś obcy robił zdjęcia, które przysporzyły Dianie w późniejszym czasie wiele stresów.

Obok autorki jedno miejsce przy stoliku było wolne, więc adorator Diany zapytał:

– Czy mogę się dosiąść do stolika? – I nie czekając na pozwolenie od razu się przysiadł.

– Chyba pan sobie za dużo pozwala – oburzył się Edward.

– Kochanie, przestań, to wierny fan Diany – skarciła go Basia i w sumie była zadowolona, że ktoś inny zainteresował się tą młodą kobietą. Trochę zaczęła ją niepokoić zbytnia obrona Edwarda i baczniej obserwowała reakcję Diany. Przemknęło jej przez myśl, że tych dwoje mogłoby mieć romans, lecz zaraz doszła inna: „Nie, to niemożliwe, ona jest dla niego za młoda”.

Otrząsnęła się z tych podejrzeń i patrzyła na bieg wydarzeń.

– Niestety, ale muszę pana grzecznie wyprosić, gdyż jestem na obiedzie z rodziną i z nią chcę spędzić ten czas – wytłumaczyła dyplomatycznie Kevinowi Diana.

– Rozumiem i przepraszam, że państwu przeszkodziłem.

Wstał od stołu i pożegnał się, całując rękę autorki i patrząc jej przy tym prosto w oczy.

– Co za bezczelny typ – oburzył się Edi. – Jak możesz na to pozwolić, Diano? On normalnie się ślinił na twój widok. Widziałaś, jak patrzył ci w oczy? – denerwował się.

– Oj, nie przesadzaj Edwardzie. Po prostu chciał być miły. A teraz może dokończymy to pyszne jedzonko co mamy na talerzach? Zgoda? – zaproponowała.

Diana chciała w ten sposób uspokoić Edwarda, który coraz bardziej był o nią zazdrosny.

W sumie to cieszyła się – nie tyle, że poznała jednego ze swoich fanów, ale z tego, iż Edward tak obsesyjnie ją bronił przed poznanym dopiero co mężczyzną. W głębi duszy podobało jej się, że Edward jest o nią zazdrosny, lecz obawiała się, że przy takim jego postępowaniu Barbara domyśli się, że coś ich łączy. Aby załagodzić całą sytuację, Diana zwróciła się do Basi:

– Jak się pani podoba w tym mieście?

– Tak szczerze mówiąc, nie znam go dobrze, tylko parę ulic, ale czuję się tu dobrze. Poza tym mamy tu trochę znajomych, więc czasem spędzamy z nimi urlop – odpowiedziała.

– Tak, ale nie w tym mieście. Ostatnio byliśmy z parą profesorów na wczasach nad morzem, tylko pogoda była paskudna – wtrącił się Edward.

– Profesorów? Z jakiej szkoły? – zapytała Alicja.

– Oni oboje uczą w twoim liceum ogólnokształcącym wychowania fizycznego, państwo Słowikowie – zwrócił się do Alicji Edi.

– Ach, to ja ich znam z widzenia, tylko mnie nie uczą – rzekła Ala.

– No proszę, jaki ten świat mały – dodała Diana.

Mężczyzna z aparatem fotograficznym siedzący przy stoliku przy oknie z dala od nich ciągle obserwował Dianę i nawet nikt nie zauważył, jak nadal robił dyskretnie zdjęcia.

Z czasem humor Edwarda się poprawił, gdyż nikt już im nie przeszkadzał, od kiedy restaurację opuścił fan Diany.

Kończąc posiłek, Edi zaproponował Dianie i Ali pójście z nimi do ich mieszkania. Oczywiście obie się zgodziły, a szczególnie Diana była szczęśliwa, że może spędzić z Edwardem więcej czasu.

Tak więc, po uregulowaniu rachunku przez Edwarda, cała czwórka zebrała się i poszła do mieszkania Ediego, które znajdowało się niedaleko rynku.

W jednej z kamienic obok rynku mieszkała Klara, która zawsze w słoneczne dni miała okno szeroko otwarte i często wyglądała, patrząc przez nie na uliczkę. Tę starszą kobietę interesowało wszystko, co się wokół niej działo, a szczególnie mężczyźni. Pomimo swojego wieku kobieta nadal szukała mężczyzny, który będzie

ją sponsorował, dlatego też zapisała się do jednego z biur matrymonialnych w poszukiwaniu odpowiedniego kandydata. Pani Rybak była zbyt bezpośrednia i lubiła zaczepiać ludzi.

Tym razem jednak, widząc z okna Edwarda, Dianę, Barbarę i Alicję zamknęła szybko okno w obawie, by ktoś jej nie zauważył.

Edward nie miał ochoty na rozmowę, więc tylko zaśmiał się, mówiąc do Diany:

– A ciociuńka wystraszona po ostatniej naszej wizycie.

– Zauważyłam, że się schowała – przytaknęła Didi.

– Skarbie, tak postępują tchórze – dodał.

Alicja z Dianą zaniemówiły, gdyż Edward przy Barbarze powiedział do niej „skarbie” i, o dziwo, ona nie zareagowała na to pieszczotliwe określenie.

– No tak, masz rację – Diana udawała, że nie usłyszała tego słowa.

W końcu doszli do bloku, w którym mieszkał Edward. Ledwo weszli do klatki schodowej, aż tu nagle schodzi z góry młoda, szczuplutka dziewczyna z rozwianymi, rudymi jak marchewka włosami.

– Cześć, Alicja! – wykrzyknęła z radości.

– Co ty tu robisz, Kasiu? – rzuciła się jej na szyję.

– Dzień dobry – zwróciła się Kasia do pozostałych.

– Dzień dobry – odpowiedzieli chórem.

– Moi dziadkowie mieszkają tutaj pod numerem piętnastym i byłam u nich – oznajmiła młoda osóbką.

– Państwo Gołąb są twoimi dziadkami? – zapytał Edward.

– Tak, proszę pana – odparła.

– To są moi sąsiedzi z naprzeciwka – ucieszył się Edi.

– Tak? Super. Ala, a może chciałabyś ich poznać? – zaproponowała ruda nastolatka.

– A mogłabym teraz? – spytała.

– Jasne – ucieszyła się córka Diany.

– No, teraz to trochę nie wypada, gdyż idziemy w odwiedziny do Edwarda – przypomniała Ali Diana.

– Oj, pozwól jej, Didi. Jeśli chce, to nie mam nic przeciwko temu.

– Mamuś, mogę? – Zrobiła swoje maślane oczka, a wiedziała, że Diana się zgodzi, jak tylko je zobaczy.

– No dobrze, to idź. Tylko nie siedź tam za długo, bo to nie wypada.

– Niech się pani nie martwi, bo moi dziadkowie bardzo lubią gości i z pewnością się ucieszą.

– Dziękuję, mamuś. No, to na razie – powiedziała wszystkim, a następnie udała się wraz ze swoją przyjaciółką do jej dziadków.

Gdy tylko Diana usiadła na sofie w salonie mieszkania Ediego, Barbara

odezwała się:

– Ojejku, zapomnieliśmy odebrać sernik wiedeński. Muszę po niego iść, bo niedługo zamkną cukiernię.

– To zaczekaj, ja pójdę po niego – zaproponował Edward.

– Nie, nie, zostańcie. Zaraz wrócę, jeszcze muszę kupić coś po drodze w aptece. Zrób coś do picia Dianie.

– Ależ ja będę szybciej – nalegał Edward.

– Nie, zostań tu, ja zaraz przyjdę – uparła się.

– No to OK, jak wolisz. Tylko nie podrywaj mi sprzedawców.

– Musiałabym się nazywać Edward.

– Doprawdy? – zaśmiał się szczerze.

– Idę, pa – pocałowała go w usta przy Dianie.

Edward znów był zaskoczony jej pocałunkiem, gdyż nigdy tego nie robiła.

Kiedy drzwi za panią Nowicką zamknęły się, Edward natychmiast zjawił się przy Dianie. Pragnął już dawno ją pocałować, lecz poetka odsuwając go lekko od siebie, rzekła:

– Kochanie, to może być pułapka, wyjrzyjmy z okna, czy ona jest na dworze, dobrze?

– Masz rację, skarbie. – Wypuścił ją z objęć i podszedł do okna w kuchni.

Po paru minutach rzekł zadowolony:

– Poszła.

W mgnieniu oka znów znalazł się przy Dianie, która tym razem stanęła w kuchni opierając się o stół.

– Nareszcie, sami. W restauracji byłem wściekły na tego twojego adoratora.

– To nie był adorator, tylko taki zwykły fan – wytłumaczyła między pocałunkami.

– Dobrze, nie sprzeczkajmy się o takie drobnostki, bo nie mamy czasu, lepiej oddajmy się nawzajem sobie. Pragnę cię pieścić do upadłego – zaczął mocniej oddychać.

– Och, kochany. – Zamknęła oczy, gdy Edi dotykał przez bluzkę jej krągłych piersi.

Sutki coraz bardziej sztywniały pod wpływem jego pieszczot. Całował jej szyję i rozpinał guzik po guziku.

– Och, a jak ktoś wejdzie? – westchnęła podniecona kobieta, przechylając głowę lekko do tyłu i mając przy tym zamknięte oczy.

– Skarbie, nikt nie wejdzie. Ala nie ma kluczy, a Barbara zanim wróci, to mamy pół godzinki dla siebie, bo nie potrafi szybko chodzić. Rozluźnij się, proszę. Rozpiął jej turkusową bluzkę, a Diana poddała się całkowicie jego pieszczotom. Nie była mu również dłużna i pomogła mu zdjąć koszulę. Oczom kobiety ukazał się umięśniony tors, co świadczyło o tym, że Edward pomimo swojego wieku dużo

ćwiczył. Coraz bardziej podniecona para pragnęła zespolić się ze sobą. Edward posadził Dianę na brzegu stołu, po czym ściągnął jej koronkowe niebieskie majteczki i natychmiast przywarł ustami do jej kobiecej muszelki, którą zaczął pieścić językiem. Różowa lechtaczka wyłoniła się z ukrycia i swoją okazałością przyprawiła Edwarda o zawrót głowy.

– Cudowna – wyszeptał, liżąc ją coraz intensywniej.

Nogi Diany jeszcze bardziej rozchyliły się, by umożliwić mu lepsze dojście do jej wnętrza. Mężczyzna, klęcząc przed nią, zwiedzał każdy płatek jej kobiecości, liżąc je na przemian to delikatnie, to bardziej przysysając się do jej warg, by spijać biały nektar wydobywający się na zewnątrz. Diana drżała, przeżywała orgazm za orgazmem, a Edward – widząc jej całkowite oddanie – wstał i wsunął swojego twardego jak skała penisa w zakamarki jej kobiecości i posuwistymi ruchami badał jej głębokość. Oboje zatraceni w sobie doszli do pełnego zespolenia.

Jeszcze sapiąc, szybko weszli do łazienki, by się odświeżyć i doprowadzić się do porządku.

Niespełna dziesięć minut później, gdy siedzieli już na różnych sofach, pijąc drinka, weszła do mieszkania Barbara.

– Już jestem – oznajmiła.

– No, nareszcie, bo mam ochotę na ten sernik – powiedział mężczyzna.

– To podaj talerzyki – rzekła starsza kobieta.

Edward otworzył kredens, a w nim znajdowały się trzy komplety serwisów do kawy, wraz z małymi porcelanowymi talerzykami.

– Które mam wybrać? – zapytał.

– A które chcesz?

– Może każdy z innego rodzaju – dodał rozbawiony.

– Co ty masz nagle taki humorek, dowcipnisiu? – zdziwiła się Barbara.

– Cieszę się, widząc sernik – wytłumaczył.

– A, no tak, zapomniałam, że to twoje ulubione ciasto – przypomniało się Basi.

– Alicja przepada za sernikiem – wtrąciła Diana.

– Wie, co dobre – pochwalił Edward.

Barbara pokroiła ciasto na mniejsze kawałki, ułożyła je na kryształowej paterze i postawiła na środku ławy w salonie. Rozłożyła również serwis do kawy, który przyniósł Edward i wszyscy usiedli na swoich miejscach. Wtem ktoś zapukał do wejściowych drzwi. Mężczyzna poszedł otworzyć. W drzwiach stała rozpromieniona Alicja.

– Masz wycucie czasu. Zjedliśmy cały sernik.

– Co? Nic mi nie zostawiliście? – wbiegła szybko do salonu, mijając po drodze Edwarda.

– Ej, jeszcze nie zaczęliście jeść – odetchnęła z ulgą Alicja.

– Dałaś się nabrać, cha, cha, cha! – zaśmiał się.

Zanim zaproponował jej sernik, Ala siadając obok swej matki i biorąc większy kawałek, zapytała:

– Mogę? – mając już go w ręce.

– Moi kochani, chyba musimy szybciej się częstować, gdyż ta młoda dama zje nam wszystko.

– Masz rację, Edwardzie. – Uśmiechnęła się Diana.

Kochankowie byli jeszcze pod wrażeniem emocji, jakie niedawno przeżyli, lecz robili wszystko, by ukryć swoje odczucia.

Barbara bacznie przyglądała się czterdziestoletniej kobiecie, lecz ta, zdając sobie z tego sprawę, rzadko spoglądała na swego kochanka.

„Chyba ten Bernard coś pomieszał sądząc, iż tych dwoje ma romans” – w duchu rozważała te przypuszczenia Barbara.

Z myśli wytrąciła ją nastolatka.

– A wiecie, że rodzice Kasi chcą kupić jej psa na urodziny? Takiego małego husky’ego. Będę jej częstym gościem – zatriumfowała Alicja.

– To duża odpowiedzialność mieć psa, mieszkając w bloku. Trzeba go wyprowadzać na dwór – powiedziała kobieta.

– Nie ma problemu, my się nim zajmiemy – oznajmiła latorośl. – Do kompletu brakuje nam małego czarnego kotka. Musimy ich namówić. Ja ich przekonam – dodała z pewnością w głosie.

– A po co jeszcze kot? – zapytał Edi.

– No, przecież muszę się z kimś bawić, a poza tym Rex będzie miał kompana, będzie lepiej się wychowywał – wytłumaczyła jednym tchem.

– Jaki Rex? – zapytał Edward.

– No, tak się będzie wabił pies Kasi.

– Ty to już sobie wszystko zaplanowałaś – zaciekawiała się Diana.

– Tak, wszystko ustalone, wystarczy wdrożyć w życie – przytaknęła Alicja.

Edward nalał kolejnego drinka sobie i Dianie.

– Chcesz też? – zapytał Barbarę.

– Przecież wiesz, że nie piję alkoholu i ty też powinieneś przestać.

– Nie przesadzaj, to dopiero drugi drink – rzekł mężczyzna.

– A w restauracji to co było? – zdenerwowała się lekko Basia.

– To była tylko lampka wina do obiadu. To nic takiego.

– Tylko mi nie mów, że potem serce cię boli.

– Serce mnie boli, jak tak mówisz, bo przesadzasz.

Diana z Alicją poczuły się nieswojo, widząc małą sprzeczkę starszej pary i, chcąc załagodzić sytuację, Diana wtrąciła:

– No dobrze, Edwardzie, to już ostatni drink, musisz dbać o siebie. OK?

– OK – z łatwością przystał na tę propozycję.

Barbarze w głowie pojawił się niepokój, gdyż zaskoczyło ją to, z jaką łatwością Edward zgodził się na propozycję Diany, lecz nie dała nic po sobie poznać.

Zbliżał się wieczór i Diana rzekła do swojej córki:

– Jest już późno, musimy się zbierać.

– Posiedźcie jeszcze trochę – zaproponował Edward.

– Nie zatrzymuj je, jak muszą iść – pierwszy raz zgryźliwie dopowiedziała

Barbara.

– Alicja rano idzie do szkoły, więc musimy już iść – powiedziała Didi.

– To ja jutro przyjadę do was i zawiozę Alę do szkoły – rzekł Edi.

– Naprawdę? – ucieszyła się młoda dziewczyna.

– Niepotrzebnie będziesz rano wstawał – przyznała Diana.

– I tak zawsze rano wstaję, więc nie widzę przeszkód.

Kiedy dwie panie wyszły, Barbara zaatakowała słownie Edwarda.

– Dlaczego masz ją zawozić do szkoły? Czy ona sama nie potrafi do niej dojść? Małym dzieckiem jest, czy co?

– Oj Basiu, ty nic nie rozumiesz. Takie dziecko, jak ją nazwałaś, też czasem chce się pochwalić wujkiem z zagranicy przed innymi dziećmi. No, nie przesadzaj, że jesteś zazdrosna o tę małolatę – zaśmiał się mężczyzna.

– Nigdy nie byłam zazdrosna o nikogo i nie będę – podkreśliła.

– Więc o co ci chodzi? – zapytał.

– Po prostu więcej zajmujesz się nimi niż mną – wyjaśniła.

– A więc jesteś zazdrosna. A poza tym to one nie mają nikogo, a jestem ich rodziną, więc też powinienem się o nie troszczyć. Nie uważasz? Zobacz, ile one obie przeszły. Powinnaś powstrzymać się trochę od tych sugestii.

– No dobrze, może i masz rację – zgodziła się starsza kobieta. I zaraz zaproponowała: – Pokochamy się teraz?

– Zaskakujesz mnie z dnia na dzień coraz bardziej.

– A co, nie masz ochoty? – dodała zalotnie.

– Wybacz Basiu, ale za dużo dziś wypilem i byłbym dziś kiepskim partnerem do łóżka. Idę się wykąpać i spać, bo rano wstaję – mówiąc to, pocałował ją w czoło i poszedł do łazienki.

W tę noc spał zaledwie cztery godziny. Nie mógł doczekać się rana, gdy zobaczy swoją ukochaną. Coraz bardziej męczyła go ta sytuacja i wciąż zastanawiał się, jak z niej wybrnąć. Pragnął być z Dianą, a jednocześnie nie zranić swojej obecnej przyjaciółki. Niestety, w głębi duszy był świadomy tego, iż jedna z tych kobiet wkrótce go znienawidzi.

Nie mogąc spać, poszedł do kuchni, zaparzył kawę i zaczął czytać swoją ulubioną przygodową książkę o samotniku na bezludnej wyspie. Przeczytał raptem parę linijek, lecz nie potrafił skupić się na niej, gdyż głowa była zaprzątnięta Dianą.

Znalazł sobie nowe zajęcie, rozwiązując krzyżówkę. Zanim rozpoczął się ten romans, jego umysł nie był zajęty ukochaną kobietą. Potrafił w ciągu paru minut rozwiązać całą krzyżówkę. Dziś przychodziło mu to coraz trudniej. Co chwilę spoglądał na zegarek, by sprawdzić, czy jest już godzina szósta rano i czy trzeba zacząć ubierać się do wyjścia...

W końcu wybiła na zegarze upragniona godzina. Czas na Edwarda! Mężczyzna już ogolony, ubrany jak z żurnala i pachnący jak z perfumerii, ubrał buty i wyszedł z domu. Zanim wsiadł do samochodu zaparkowanego obok jego bloku, poszedł do kiosku, by kupić miejscową gazetę „Nowości Raczka”. Trzymając ją w ręce, o mało się nie przewrócił z wrażenia. Na całej pierwszej stronie widniało zdjęcie jego Diany, siedzącej przy stole, a nad nią pochylony fan, którego spotkali wczoraj w restauracji. Nad zdjęciem umieszczono napis „Czy to kochanek poetki Diany Prus?”.

Czym prędzej pobiegł do auta, wsiadł w niego i parę minut później dzwonił do drzwi ukochanej.

Kobieta zaniepokojona, widząc trzęsącego się mężczyznę, zapytała:

– Co się stało?

– Masz, czytaj na głos, bo ja nie mam nerwów. Rozszarpię łachudrę, jak tylko go spotkam – wcisnął jej gazetę do ręki.

Diana na widok swojego zdjęcia zbladła i zaczęła czytać na głos.

„Znana, czterdziestoletnia poetka z naszego rejonu Diana Prus spędzała wczorajsze popołudnie z tajemniczym szczupłym mężczyzną w restauracji »Dino«. Młodzieniec przypomina przestępcę, którego od dłuższego czasu poszukuje policja. Czy tych dwoje coś łączy? Czy pani Prus pomaga mu w jego ciemnych interesach?”.

Dalsze opisywanie szczegółów z pobytu w restauracji doprowadziło ją do silnego bólu głowy.

– Wiedziałem, że z tego cwaniaczka jest niezłe ziółko.

– Jezus Maria! Co teraz?

– Tylko patrzeć, jak ciebie zaczną podejrzewać o cokolwiek – oznajmił nerwowo Edward.

– Ale kto i o co? Co ja mam z tym bandytą wspólnego? – zapytała.

– Kto? Policja. A o co? Nie wiem, już oni coś wymyślą – powiedział.

– Nie mam się czego obawiać, bo nic nie zrobiłam, nie znam tego mężczyzny.

– Kochanie, powinnaś pójść do tej redakcji i żądać wyjaśnień, bo oni ci zszargali twoją opinię.

– Masz rację, pójdziesz tam ze mną? – zapytała.

– Oczywiście skarbie, przecież nie zostawię cię z tym wszystkim samej. Zawsze będę przy tobie. Przecież chyba nie muszę ci tego mówić. Będę się zawsze

o ciebie troszczył.

Po tym wyznaniu mężczyzna przytulił ją mocno do siebie i pocałował delikatnie w usta. Diana, odwzajemniając jego pocałunek, dążyła do dalszych pieszczot, lecz Edward przeszkodził jej, mówiąc:

– Kotuś, pragnąłbym całować cię nieustannie, lecz musimy jechać do redakcji. Czy jesteś gotowa do drogi?

– Tak, Edi, wezmę tylko torebkę i włożę buty.

Pocałowała go jeszcze raz i po krótkim czasie usłyszał:

– No to jedźmy!

Po niespełna pół godzinie siedzieli już w poczekalni redakcji i czekali na redaktora, który wydał ten artykuł.

Minęło trochę czasu, zanim ktoś się do nich odezwał. W końcu stanął przed nimi postawny, siwy mężczyzna po pięćdziesiątce i powiedział:

– Dzień dobry. Jestem Robert Dickens, redaktor naczelny „Nowości Raczka”.

Pani Prus prawda?

– Tak.

– Miło mi panią poznać osobiście.

– A nam nie – wtrącił Edward.

– To mój przyjaciel Edward Wagner – przedstawiła redaktorowi Edwarda.

– To znaczy, że nie jest pani z tym panem co na zdjęciu? – zapytał zaskoczony.

– Skąd takie przypuszczenia? – oburzyła się poetka.

Słyszając lekko podniesiony głos poetki, zaproponował:

– Może wejdźmy do mojego gabinetu i tam porozmawiamy, dobrze?

– Liczymy na to – oznajmił Edi.

Cała trójka udała się na pierwsze piętro, gdzie po lewej stronie mieścił się gabinet redaktora. Mężczyzna usiadł za biurkiem, na którym leżała sterta dokumentów przy komputerze. Wskazał gościom miejsca naprzeciwko i zaproponował coś do picia.

– Nie przyszliśmy się tu napić, tylko oczekujemy wyjaśnień i sprostowania na łamach gazety oraz przeprosin – Edward wczuł się w rolę adwokata, dlatego wyprzedził Dianę, zanim ta zdążyła się odezwać.

– Rozumiem – powiedział lekko stremowany redaktor. – W takim razie proszę, niech mi pani powie, kim jest ten mężczyzna na zdjęciu? – dodał Dickens.

– Nie wiem, kim jest. Siedziałam sobie z rodziną w restauracji i nagle on podszedł do mnie i poprosił mnie o autograf. Wiem tylko tyle, że nazywa się Kevin Raps – wyjaśniła kobieta.

– Przynajmniej tak się przedstawił. Sam słyszałem, bo byłem tam z Dianą – dodał Edward.

– Przepraszam państwa na chwilę, muszę skontaktować się z reporterem,

który napisał ten artykuł. Zaraz do was wrócę – oznajmił.

– Zaczekamy – powiedziała poetka.

Mężczyzna wstał od biurka i wyszedł.

Edward nerwowo stukał palcami po biurku, a Diana trzęsła się z nerwów. Siedzieli w milczeniu przez jakiś czas, aż w końcu Edi się odezwał.

– Coś dosyć długo go nie ma.

– Kochanie, minęło dopiero parę minut – uśmiechnęła się lekko do niego.

– Dopiero parę minut? Patrz, jak czas potrafi pomału płynąć, a nieraz pędzi bez opamiętania – stwierdził.

– Czas płynie tak samo, tylko my jesteśmy zniecierpliwieni, dlatego tak reagujemy.

– Masz rację, kotku. – Przestał stukać palcami i przysunął się do niej bliżej, by ją pocałować, lecz Didi niechętnie odsunęła się, mówiąc:

– Proszę, nie tutaj.

– OK, zrobię to dla ciebie i powstrzymam się od moich pragnień.

Spojrzał na nią z takim rozczuleniem, że miała również ochotę go pocałować. Jego oczy błyszczały za każdym razem, gdy ją widział.

– Och, coś ty ze mnie zrobiła, moja władczyni.

– Cha, cha, cha, niedawno słyszałam, że pochodzisz z rodu, w którym herb oznaczał pana i władcę, a tu nagle ja jestem władczynią? To miłe – zalotnie spojrzała na mężczyznę.

– Tak, tak, to dlatego, że zadajesz się z panem i władcą, więc w rzeczy samej, jesteś władczynią. Sam sobie to wymyśliłem na poczekaniu. Prawda, że jestem bardzo inteligentny?

– Jakbym mogła pomyśleć inaczej – powiedziała z powagą w głosie, lecz z roześmianą buzią.

Amory kochanków przerwał powrót redaktora.

– Przepraszam, że nie było mnie trochę, ale musiałem wyjaśnić parę kwestii – tłumaczył się, siadając ponownie na swoim obrotowym fotelu.

– Czego się pan dowiedział? – spytała zniecierpliwiona kobieta.

– Reporter, który napisał tekst i zrobił zdjęcia jest obecnie, niestety, nieuchwytny...

– Chyba sobie pan kpiny teraz urządza. Chcemy natychmiast sprostowania – przerwał mu Edward podniesionym tonem.

– To skandal i jeśli pan nie zrobi tego, to podam waszą redakcję do sądu. Do jutra ma być wszystko wyjaśnione, bo inaczej doprowadzę do tego, że wasza gazeta zbankrutuje – wstała zdenerwowana pisarka.

Edward również wstał i dopowiedział:

– A ja osobiście tego dopilnuję, by Diana was zniszczyła. To czysty brukowiec, ale tego wam nie podarujemy.

– Proszę się nie denerwować, do jutra postaram się to wyjaśnić – chciał załagodzić sytuację redaktor.

– Zobaczymy, na ile jest pan słowny – powiedziała kobieta i odwróciła się na pięcie, udając się w stronę drzwi.

– Jeszcze tu wrócimy – rzekł Edward.

– Do widzenia panu – powiedzieli oboje, najpierw Diana, a potem Edi.

– Do widzenia państwu – odrzekł redaktor.

– Cholera. To będzie nas drogo kosztować, a takie duże zyski byłyby z lekkiej afery – zaklął pod nosem, gdy już para wyszła.

– Chodź, pojedziemy na kawę do tej ciastkarni naprzeciwko mieszkania Klary. Co ty na to? – zaproponował Edward Dianie.

– Mocna kawa dobrze nam robi – przytaknęła kobieta.

– Dziękuję ci, kochany, że byłeś przy mnie i tak dzielnie mnie broniłeś.

– Jesteś damą mego serca i zawsze będę cię bronił, więc nie dziękuj mi, kochana.

– Jaki ty jesteś dla mnie dobry – powiedziała.

– Bo cię bardzo kocham, moja mała Didi – rozculił się i pocałował ją troskliwie w czoło.

Wzięła go pod ramię i równym krokiem udali się w stronę auta.

Siedzieli w kawiarni, gdy nagle zadzwonił telefon.

– To Barbara. Muszę odebrać – powiedział, patrząc na ekran komórki.

Diana tylko porozumiewawczo kiwnęła głową i słuchała, o czym mówili. Edward ustawił telefon na głośnomówiący:

– Gdzie jesteś? – zapytała.

– Właśnie wyszliśmy z Dianą z redakcji – i opowiedział jej w skrócie, co się dziś wydarzyło.

– To kiedy będziesz w domu?

– Niedługo – odparł.

– To wracaj już, ileż mam siedzieć tu sama? – spytała zdenerwowana.

– Dobrze, niedługo będę, tylko odwiozę Dianę.

– Nie podoba mi się, że spędzasz z nią tyle czasu.

– Jakiego czasu? Czy ty nie zdajesz sobie sprawy z tego, co się dziś stało? Musiałem jej pomóc.

– Pogadamy w domu. Wracaj szybko.

– Niedługo będę. Na razie – zdenerwowany odłożył słuchawkę.

– Muszę wracać – dodał smutny.

– Wiem, skarbie – pogłaskała go po rękę.

– Odwiozę cię do domu.

– Nie musisz.

– Ale ja chcę – nalegał.

– OK, kochany. Chodźmy.

Po uregulowaniu rachunku wrócili do mieszkania Diany.

– Tak bardzo chciałbym zostać – powiedział rozżalony.

– Wiem, skarbie – przytaknęła Diana, całując go na pożegnanie.

– Ale wiesz co? Jak wrócę do domu pół godzinki później, to nic się nie stanie – dodał z uśmiechem.

– Naprawdę?

– Chodź, weźmiemy szybki prysznic – poprosił.

– Razem?

– Chciałbym się z tobą kochać pod prysznicem, bo dawno już tego nie przeżyłem.

– Brzmi zachęcająco... i wiesz co? – spytała.

– Co?

– Czemu jeszcze tyle gadasz, zamiast być tam ze mną?

Rozochocony mężczyzna zaprowadził Dianę do łazienki, gdzie oboje oddali się sobie pod prysznicem. Zbliżenie mokrych ciał było tak intensywne, że wystarczył zaledwie kwadrans, by doprowadzili się do szczytowania.

Kiedy około pół godziny później Barbara rozmawiała przez telefon z pielęgniarką, Edward wszedł do mieszkania.

Po odłożeniu słuchawki powiedziała z sarkazmem.

– Jakoś długo zajęło ci to odwożenie Diany.

– Pojechaliliśmy jeszcze na zakupy do supermarketu, więc to trochę trwało.

To już kolejny raz, gdy Edward ją oszukał.

Kobieta nie skomentowała jego odpowiedzi, tylko dodała:

– Dzwoniła pielęgniarka od dr. Shermanna, no wiesz, tego ortopedy, że mam w końcu u niego wizytę, za pięć dni.

– W takim razie musimy popojutrze wracać – poważnie powiedział.

– Myślałam, że pojedziemy już jutro rano – oburzyła się kobieta.

– Jutro rano z Dianą jedziemy jeszcze raz do redakcji. Nie denerwuj się, przywiozę cię na czas do lekarza.

– A ona nie może sama tam pojechać? – zapytała.

– Nie, gdyż ten redaktor wygłąda mi na cwaniaka i muszę jej pomóc.

– No to porozmawiaj z nim telefonicznie.

– Nie ma o czym dyskutować. Powiedziałem, że zdążymy na czas, to zdążymy. Zawiozę cię, ale najpierw pomogę Dianie. Koniec, kropka – rzekł stanowczym i podniesionym tonem.

– Widzę, że w ogóle ci przeszkadzam i zastanawiam się, czemu tu przyjechałam z tobą – dołała oliwy do ognia.

– Nie kłóćmy się. Jestem dziś zmęczony – chciał załagodzić sytuację i podszedł do niej bliżej, by pocałować w czoło.

Basia odsunęła się, widząc jego zamiary i oznajmiła:

– To idź się położyć i odpocznij.

– Bardzo dobra propozycja. Jest jeszcze piwko w tym domu?

– Jak sobie kupiłeś, to jest – oznajmiła.

– Czyli nie ma – stwierdził mężczyzna.

– Ale jest jeszcze whisky – powiedział uradowany i udał się w stronę barku, który był wypełniony wszelkimi butelkami. Za każdym razem, gdy Edward przyjeżdżał do Polski, brał ze sobą dwie butelki obojętnie jakiego trunku, które przywoził z delegacji do różnych krajów. Niestety, w Polsce nie przebywał tak długo i alkohol zostawał nietknięty.

Baśka już nic się nie odezwała, tylko poszła do swojego pokoju i wzięła do ręki jedną z książek. Uwielbiała czytać romanse – jak to Edward mówił, babskie fantazje. Mówił tak, lekko kpiąc z tej lektury, a sam wpadł po uszy, zakochując się bez pamięci w Dianie.

Nadszedł kolejny dzień, gdy pan Wagner znów zawitał do mieszkania Diany tuż po godzinie szóstej rano. Kawa stała już na stole, jakby czekała na znajomą osobę. Oczywiście była zarezerwowana dla Edwarda, a druga dla Diany. Edi odwiózł Alicję pod szkołę i zaraz wrócił do swej ukochanej.

– Jedźmy już do tego wydawnictwa – powiedział w drzwiach, wchodząc do mieszkania.

– Nie mogłam spać z nerwów, co nam dziś powie.

– A ja z innego powodu.

– Z jakiego? – dopytywała.

– Wiesz, jakiś czas temu pewna piękna kobieta zawróciła mi tak w głowie, że świata poza nią nie widzę i źle sypiam.

– No to ona źle na ciebie działa – stwierdziła.

– Nie. Ona powinna spać ze mną, a wtedy już będę spał jak niemowlę.

– To musisz coś z tym fantem zrobić – powiedziała i pocałowała go w usta.

– Tak kochanie, wkrótce zrobię z tym porządek, jak tylko zawiozę Barbarę do Niemiec. Ja nie potrafię tak żyć na dwie strony. We mnie się wszystko gotuje, jak muszę łapać każdą chwilę z tobą. Nie chcę takiego życia – trząsnął się cały ze zdenerwowania.

– Mój słodki Edi! – Zaczęła ponownie namiętnie go całować.

– Kocham cię, moja Diano.

– Och, Edwardzie!

Przytuleni, mogli tak bez końca oddawać się pocałunkom, lecz były w tym czasie ważniejsze sprawy, które trzeba było rozwikłać.

– Pojutrze wyjeżdżamy, więc musimy załatwić sprawę tego artykułu. Chodź, kochanie, stawić czoło hienom, które cię obsmarowały – powiedział.

W redakcji czekał już na nich ten sam mężczyzna, co ostatnim razem i

zaprosił ich do swojego gabinetu.

Od razu przeszedł do konkretów.

– A więc rozmawiałem z reporterem, który zrobił te zdjęcia i okazało się, że zaszła w tym przypadku ogromna pomyłka, gdyż ten mężczyzna, który w artykule miał być rzekomo poszukiwanym przestępcą, jest jego sobowtórem. Pani Prus, najmocniej panią przepraszam w imieniu całej redakcji i oczywiście jutro z rana będzie sprostowanie na łamach naszej gazety – zwrócił się do Diany.

– To za mało, żądamy zadośćuczynienia za zszarganą opinię Diany – przerwał redaktorowi Edward.

– Tak, moja reputacja została naruszona i oczekuję stosownej rekompensaty, nie mówiąc już o przeprosinach na stronie głównej w gazecie – odpowiedziała pisarka.

– Dobrze, zrobimy wszystko, by naprawić pani szkody moralne.

Po krótkiej wymianie zdań doszli do wzajemnego porozumienia i Diana oczekiwała jutrzejszego artykułu oraz tego, że zadośćuczynienie wpłynie na jej konto.

– Powinniśmy jakoś uczcić nasz sukces – powiedział Edward.

– Poczekajmy z tym do jutra, kochanie. Jak zobaczę przeprosiny w gazecie, to będę się cieszyć.

– Dobrze, słonko – odparł mężczyzna. – Jutro z rana, zanim przyjadę do ciebie, kupię gazetę, potem odwiozę Alicję do szkoły i wrócę, by spędzić z tobą ostatni dzień, kochanie – dodał.

– Przykro mi, że musisz wyjeżdżać.

– Mnie również, ale wiesz co? Mam świetny pomysł – nagle przyszła mu do głowy złota myśl.

– Tak? Słucham z niecierpliwością.

– Jak tylko powiem w Niemczech Barbarze o nas, to chciałbym, byś przyjechała do mnie.

– Naprawdę? – ucieszona Didi rozpromieniła się.

– Tak, nie wyobrażam sobie rozstania z tobą, ale musi ono nastąpić. Jednak bardzo cię proszę, kochanie, daj mi parę dni, bym pozłatwiał swoje sprawy. Dobrze?

– Oczywiście, że poczekam.

– Czy to znaczy, że przyjedziesz do mnie?

– Tak, mój słodziaku. Przyjadę, jak tylko mi powiesz kiedy. – Rzuciła mu się na szyję i zaczęła obcałowywać ze szczęścia całą jego twarz.

– Muszę wracać do domu, moja żabko, by nie zaognić sytuacji z Basią. Chcę spokojnie, bez nerwów wrócić do Niemiec.

– Rozumiem. Ciężko mi to mówić, ale idź już, kochany.

Jeszcze tylko jedno przytulenie i dwoje kochanków pożegnało się, jak

zawsze, długim namiętym pocałunkiem.

Nazajutrz Edward, tak jak obiecał, kupił już o szóstej rano gazetę, w której przeczytał sprostowanie widniejące na pierwszej stronie.

„Cała redakcja «Nowości Raczka» pragnie przeprosić Panią Dianę Prus za zniesławienie jej w ostatnim artykule. Mężczyzna widniejący na zdjęciu wraz z poetką, to sobowtór rzekomego przestępcy, któremu pisarka podpisała swoją książkę. Autorka nigdy nie miała i nie ma nic wspólnego z przestępcą, o którym pisaliśmy w poprzednim artykule. Jeszcze raz przepraszamy Panią Dianę Prus za nieumyślne wplątanie jej w aferę związaną ze światem przestępczym. Z wyrazami szacunku, redakcja «Nowości Raczka»”.

Poniżej umieszczony był czytelny podpis redaktora naczelnego, Roberta Dikensa.

– Zobacz, kochanie – podał jej gazetę.

Po przeczytaniu paru zdań Diana rozpromieniła się i życie znów nabrało tęczy barw.

– Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, z tego, co napisali.

– Mam, moja żabciu, bo sam jestem szczęśliwy, że przyznali się do swego błędu i oczyścili cię z zarzutów.

– Co ja bym zrobiła bez ciebie, mój słodki Edi? – zarzuciła mu ręce na szyję.

– Nie wiem, co byś zrobiła, ale wiem, co możesz teraz zrobić – przysunął ją mocno do siebie i zaczął pieścić jej ciało.

Ten poważny mężczyzna, stojący tuż przed nią, za każdym razem, gdy obejmował swoją ukochaną, pragnął kosztować każdy kawałek jej rozpalonego ciała i dawać jej tyle rozkoszy, jak nigdy dotąd. Diana, ściągając koszulę Edwarda, pieściła jego tors, schodząc ustami coraz niżej i doszła do paska w jego spodniach. Rozpięła go, ściągając powoli spodnie oraz bokserki. Oczom jej ukazał się prężny, stojący już na baczność członek. Zachwycona tym widokiem wzięła go do ust i posuwistymi ruchami zaczęła ssać, pomagając sobie od czasu do czasu dłonią i doprowadzając Edwarda do ekstazy. Płyn rozkoszy pojawił się w ustach Diany, a ona połknęła całą zawartość. Mężczyzna, zaskoczony swoją reakcją, spieszył się, mówiąc drżącym głosem:

– Och, najdroższa, to było cudowne uczucie. Jesteś wspaniała!

Diana wstała i potwierdziła, mówiąc:

– Wiem, skarbie. Uwielbiam smak twojej słodkiej spermy.

– Żabeńko, to zasługa tego soku ananasowego, który piję od dłuższego czasu.

– Pij go dalej, kochanie – uśmiechając się poszła do łazienki umyć buzię.

Po powrocie Diany, Edward również wskoczył do łazienki, by wziąć szybki prysznic. Kiedy wyszedł, powiedział:

– Trochę nieswojo się czuję, gdy ja szczytuję, a ty nie.

– Skarbie, wierz mi, mnie to sprawia największą przyjemność, gdy doprowadzam cię do takiego stanu – przytuliła się do niego i tak objęci trwaliby ze sobą nie wiadomo jak długo, gdyby nie uporczywie dzwoniący od kilku minut telefon Edwarda.

– Halo – powiedział do słuchawki.

– To ja, Igor. Co słyszeć u ciebie, dziadek? – spytał wnuk.

– Cześć, synku. U mnie wszystko dobrze, jutro z Barbarą wracamy do Niemiec.

– A gdzie teraz jesteś? – zadał pytanie młodzieniec.

– Na mieście. A czemu pytasz?

– To nie jesteś teraz z Dianą? – spytał ponownie.

– A skąd ci to przyszło do głowy? – zaskoczony Edward podniósł lekko ton.

– Pani Barbara mi mówiła, że jesteś u Diany – przyznał się Igor.

– A skąd ty to wiesz? Rozmawiałeś z nią? – dociekał dalej Edward.

– Tak. Przed chwilą dzwoniła do mnie.

– A po co dzwoniła? Co chciała?

Igor był bardzo otwartym chłopcem, który nie potrafił kłamać i zawsze mówił prawdę, choćby była ona najgorsza, więc opowiedział mu w skrócie:

– Zadzwoiła do mnie i kazała mi, bym zadzwonił do ciebie i spytał się, gdzie jesteś i co teraz robisz? Ona nie chce, żebyś był u Diany. Po telefonie do ciebie mam potem oddzwonić i jej powiedzieć.

Do reszty zdenerwowany Edward odpowiedział Igorowi:

– Dziękuję synku, że mi powiedziałeś prawdę, ale muszę zakończyć z tobą rozmowę i sam wyjaśnić sprawę z Basią.

– Teraz, dziadek?

– Tak, teraz – przytaknęła starszy mężczyzna. – Nie dzwoń do niej, synku, teraz. Ja z nią zaraz porozmawiam.

– Ale dziadek...

Chłopak nic nie zdążył powiedzieć, gdyż Edward mu przerwał na samym początku zdania, mówiąc ostro i dosadnie:

– Igor, zadzwonię później, pa.

– Pa – rzekł po drugiej stronie młodzieniec.

Po odłożeniu słuchawki Edward nerwowo zaczął chodzić po pokoju Diany.

– Kochanie, muszę jechać i załatwić tę sprawę do końca. Nie pozwolę, by Barbara mieszała mojego wnuka w moje prywatne, uczuciowe sprawy.

– Skarbie, rozumiem cię, ale proszę, wyjaśnij jej spokojnie, że nie powinna tak robić. Obiecuj mi, że zrobisz to spokojnie. Dobrze?

– Dobrze, najdroższa. – Na pożegnanie ucałował ją czule w usta i dodał:

– Nikt nie rozbije naszego uczucia, ani ona, ani wnuk, ani ktokolwiek inny. My będziemy zawsze razem, bo jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Tak, kochany, tylko proszę, daj mi potem znać, jak się to potoczyło i błagam, spokojnie, bez nerwów.

Przeciętnie droga od domu Diany do domu Edwarda zajmowała mu około dziesięciu minut jazdy autem. Tym razem był już pod blokiem pięć minut szybciej.

Ledwo otworzył kluczami drzwi, a Barbara słysząc zgrzyt w zamku, wstała z fotela i z pokoju przeszła do przedpokoju, by przywitać Edwarda.

– No, nareszcie.

– Dlaczego robisz kontrwywiad?

– O co ci chodzi? – zaskoczona zapytała.

– To może ty mi powiesz?

– Nie rozumiem.

– Ach, nie rozumiesz? A telefon do Igora rozumiesz? – spytał podniesionym tonem.

– Powiedział ci o wszystkim, prawda?

– A coś ty myślała? To mój wnuk.

– Ciebie non stop nie ma w domu, tylko przesiadujesz u Diany.

– Dobrze wiedziałas, że pojechałem zawieźć Alę do szkoły.

– To ta szkoła chyba jest na księżycu, bo nie było cię przeszło dwie godziny – dodała z pretensją.

– To fakt, trochę się zasiedziałem, ale powiem ci jedno: nie mieszaj nikogo w nasze sprawy. Najpierw rozmawiałaś z Zuzanną o nas, a teraz z Igorem. Co ty wyprawiasz? Niedługo będziesz rozmawiać o naszych sprawach z całą rodziną! Co kogo obchodzi, jakie mamy problemy?

– A więc jednak mamy problemy?

– No, jeśli szukasz pomocy u innych, to widocznie tak – oznajmił.

– Gdybyś spędzał ze mną czas, to nie byłoby tych problemów.

– Nie przesadzaj, tylko zastanów się, jak ty się do mnie odnosisz. Wiesz, jak wygląda nasz związek?

– No, słucham? Co masz mi do powiedzenia? – skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na niego nieco zdenerwowana.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – dopytywał.

– Tak, chcę, wyduś to z siebie.

– Dobrze. My tylko mieszkamy obok siebie. Robimy zakupy, jemy razem obiad, a po obiedzie co? Każdy zostaje w swoim mieszkaniu. Bez czułości. Nie ma bliskości między nami.

– A ty znowu o tym seksie.

– Znowu? Tu nie chodzi tylko o seks. To też jest bardzo istotna sprawa, jeśli dwoje ludzi się kocha, to pragnie tej bliskości cały czas, nie tylko cielesnej, ale w ogóle przytulenia, ciepłego słowa. A ty nie robisz nic w tym kierunku. Zawsze mnie odtrącasz. No tak, nigdy mnie nie kochałaś.

– Kocham cię.
– Pierwsze słyszę i nie wierzę ci. Mówisz tak, by mnie przytrzymać przy sobie – odparł Edi.

– Nieprawda. Troszczę się o ciebie, gotuję ci obiady. Spędzamy wszystkie święta religijne, chodzimy do kościoła.

– I to uważasz za okazywanie uczuć?

– A co, mało?

– Jakbyś mnie kochała, to pragnęłabyś choćby przytulić się do mnie. Ja potrzebuję tego. Nie mówię już o seksie, ale potrzebuję wzajemnych pieszczot, dotyku, wtedy wiem, że jestem ci bliski. Obiady to podstawowa rola kobiety. Tak jak mężczyzny, by dbać o byt swej wybranki. A wspólne spotkania z rodziną? To nie ma nic wspólnego z naszym związkiem. To są dodatki do naszego związku.

– Mnie takie życie odpowiada i powinieneś żyć tak jak ja, spokojnie chodzić do kościoła i modlić się o zdrowie – skwitowała jednym zdaniem.

– Nic nie rozumiałaś. Nie ma sensu dalej ciągnąć tej rozmowy.

Idę się spakować i potem chcę odpocząć, bo jutro, nie zapominaj, że wyjeżdżamy.

– Ja już jestem spakowana i cieszę się, że wracam do swojego mieszkania – po czym udała się do kuchni, by dokończyć gotowanie obiadu.

Edward już nic się nie odezwał, tylko poszedł do swojego pokoju wyciągnąć walizkę i włożył do niej wszystko to, co chciał zabrać ze sobą. Pomyślał tylko, że ta kobieta nie potrafi kochać, a on od życia pragnie czegoś więcej. Miłości, którą może dać mu tylko jego Didi. Na samą myśl zrobiło mu się ciepło w okolicach serca, gdy wspominał czule swoją kochankę.

Edwardowi reszta dnia upłynęła między pakowaniem, jedzeniem obiadu i rozmowami telefonicznymi na przemian to z Dianą, to z Igorem. Zuzanna przestała do niego dzwonić od czasu rozmowy o Dianie. Bolało go to bardzo, że zawiódł się na własnej córce, która nie chciała zaakceptować Diany, lecz nie sądził w najgorszych snach, że koszmar dopiero się zacznie, a jego główną sprawczynią będzie jego ukochana, jedyna córeczka.

Następnego dnia Edward wstał o godzinie czwartej trzydzieści i zapakował wszystkie bagaże do auta. Samo pakowanie zajęło mu około godziny, gdyż znoszenie samemu bagaży z czwartego piętra zajmowało mu wiele czasu.

W końcu z ulgą zamknął bagażnik i wszedł do samochodu. Musiał pożegnać się z Dianą i Alicją, dlatego parę minut później był już u nich.

– Trzymaj się mała i opiekuj się moją miłością – powiedział, żegnając się w samochodzie z Alicją, gdy ją odwiózł pod szkołę.

– Nie martw się o nią, damy sobie radę, ale ty załatw co trzeba, bo mama bardzo cię kocha – odparła.

– Skąd wiesz, że mnie kocha? – spytał poważnie, choć serce po tych słowach

chciało mu wyskoczyć z radości z jego ciała.

– Przecież widzę jak się zachowuje, jak cię nie ma i jak jesteś.

– To znaczy? – dociekał.

– Po prostu fruwa jak jesteś blisko niej, a jak cię nie ma, to ciągle jest nieobecna, bo myśli ma zajęte tobą.

– Skąd wiesz, że mną? – przekomarzał się.

– Ślepa nie jestem i w ogóle gada o tobie na okrągło. Edi to, Edi tamto.

– Dobrze, moja smerfuniu. Śmigaj na lekcje, bo się spóźnisz.

Przytulił ją mocno i ucałował w policzek.

– Zadzwoń, jak zajedziesz na miejsce.

– Dobrze, mała.

Uśmiechnęli się oboje i Alicja otworzyła drzwi auta, wysiadła i udała się w stronę dziedzińca szkoły.

Mężczyzna wrócił do Diany, wypił tylko kawę i powiedział:

– Skarbie, nienawidzę pożegnań, ale muszę już jechać, bo nie lubię jeździć, gdy jest ciemno, a mam przed sobą prawie tysiąc kilometrów drogi.

– Wiem, kochany. Mam miesiaczkę i nie możemy się kochać, ale mogę cię zadowolić, tak jak ostatnio. Doprowadzę cię do wytrysku. – Zaczęła pieścić jego ciało i pochyliła się niżej, by mu dogodzić.

– Proszę wstań, nie chcę byś tylko mnie zadowalała – pomógł jej wstać.

Przytulił ją mocno do siebie i powiedział:

– Kochanie, naprawdę muszę jechać. Odezwę się, jak dojadę. – Pocałował ją czule i otarł łzy, które same zaczęły płynąć jej po policzkach.

– Daj mi zaraz znać i uważaj na siebie, najdroższy. Nie denerwuj się i miej oczy szeroko otwarte, gdyż wariatów na drodze nie brakuje.

– Pa, moja żabciu.

– Pa.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Widziała przez okno, że dochodził do auta i wybiegła za nim. Wyjeżdżał już z parkingu, kiedy zastawiła mu sobą drogę. Stanął i całkowicie otworzył szybę ze swojej strony, a Diana pocałowała go mocno w usta, płacząc.

– Kochanie, idź już, błagam, nie utrudniaj mi tego rozstania.

– Musiałam tu przybiec.

– Czuję, że to zrobisz, moja mała myszko – powiedział z czułością.

– Kocham cię, pamiętaj o tym – powiedziała.

– Jak mógłbym zapomnieć! W twoich ustach te słowa brzmią jak poezja, moja poetko.

Uśmiechnęła się lekko do niego, a on jeszcze raz zwrócił się do niej:

– Zmykaj, ślicznotko! Dam ci znać zaraz jak przyjadę do Waldorfu.

Swoim zwyczajem zawsze, jak wyjeżdżał, naciskał klakson na pożegnanie i

zrobił to też tym razem.

Diana wróciła do mieszkania, jak tylko samochód Ediego zniknął za zakrętem, gdyż nie chciała, by ktokolwiek widział ją taką płaczącą. Jej łzy nie były na pokaz. Pragnęła teraz tylko jednego: zaszyć się w swoim pokoju i wtulić się w poduszkę. Tak też zrobiła. Nie mogła powstrzymać łez. Dopiero co trzymał ją ukochany w swych ramionach, a już zaczęła tęsknić za nim tak bardzo, że nie wyobrażała sobie jak przeżyje bez niego ten czas, który teraz nastąpi.

Minęło parę godzin, gdy Edward z Barbarą zatrzymali się na stacji benzynowej, by zatankować paliwo. Pan Wagner, dając pani Nowickiej pieniądze, poprosił ją, by poszła zapłacić.

Edward odpoczywał w aucie, kiedy Basia, wchodząc do samochodu podała Edwardowi dużego loda na patyku i powiedziała:

– To dla ochłody.

Edward oniemiał z wrażenia, bo przed jego oczami w tej chwili stanął inny „lód”, którego parę godzin temu odmówił Dianie. Dopiero teraz zaczął żałować tego, co zrobił.

– „A mogło być tak pięknie” – pomyślał.

– Co, nie chcesz? – nadal trzymała loda przeznaczonego dla niego.

– Daj. Dziękuję. – Otworzył zawartość i zamiast lizać, wprost zjadł go z nerwów.

– Loda się lize, a nie je – zwróciła mu uwagę kobieta.

– Jest tak gorąco, że bałem się, że się rozpuści – odparł szybko. – To co, jedziemy dalej, tak? – dodał.

– Tak – przytaknęła, zapinając pasy.

W głowie Edwarda ciągle krążyły myśli o Dianie i odrzuconym przez niego „lodzie”. W głębi duszy myślał: – „Odmówiłeś loda, to teraz masz za swoje”.

Jadąc tak w zamyśleniu, przegapił zjazd na inną autostradę, którą miał jechać. Dopiero po fakcie zorientował się, że popełnił błąd. To kosztowało go dodatkowych pięćdziesiąt kilometrów. Był zły sam na siebie, że nie potrafił panować nad swoimi emocjami. Coraz bardziej czuł się z tym źle, że zostawił w Polsce swoją ukochaną. Obok niego siedziała niewłaściwa osoba i już teraz wiedział, że w najbliższych dniach czeka go poważna rozmowa z partnerką.

Po przyjeździe do Niemiec Edward pomógł Basi wnieść jej walizki na pierwsze piętro, zaniósł też swoje do mieszkania, po czym pożegnali się, każde wracając do siebie. Tak wyglądało ich życie. Dniami spędzali ze sobą raptem parę godzin, a wieczory i noce każde osobno.

Gdy tylko Edward pożegnał się z Bašką i zamknął za sobą drzwi, podszedł do telefonu stojącego w stołowym pokoju przy telewizorze i wykręcił numer Diany. Rozmawiał z nią dosyć długo. Pomimo zmęczenia, jakie go ogarniało, nie miał ochoty przerywać tej rozmowy, pragnął słuchać jej nieustannie. Jej głos jak

narkotyk przyciągał go do niej, szepcząc:

– Zostań kochanie, nie rozłączaj się.

W końcu półsenny Edward pożegnał się z ukochaną. Po rozmowie wziął prysznic i gdy tylko przyłożył głowę do poduszki od razu zasnął.

Od dawna nie spał tak długo, jak tej nocy. Zazwyczaj noce miał bezsenne lub też spał po cztery czy pięć godzin. Zmęczenie fizyczne i psychiczne dało mu się we znaki.

Rano wstał około godziny szóstej, rześki jak skowronek. Poranna toaleta ożywiła go jeszcze bardziej. Otworzył w sypialni szeroko okno i wdychał świeże powietrze, które z ochotą wypełniło cały pokój. Zaparzył swoją ulubioną kawę i wziął się do rozpakowywania walizki. Nie miał w niej dużo rzeczy.

Przez następne dni Edward zbierał się w sobie, by powiedzieć Basi, że to już koniec, jednak zawsze coś stanęło mu na przeszkodzie: a to zepsuta pralka Barbary, a to jej wizyta u ortopedy, która zakończyła się serią zabiegów, na które musiał zawozić ją samochodem, a to urodziny jej siostry. W końcu nadszedł dzień trzynastego września. Ta liczba pojawiła się z powrotem w jego życiu jak fatum. Trzynastego września zginął w wypadku jego syn, trzynastego urodziła się i zmarła jego ukochana Laura, numer mieszkania w Polsce to też trzynastka.

W tym dniu września nawet nie spoglądał do kalendarza. Pojechał tylko z towarzyszką życia do jednego z większych supermarketów w Waldorfie na zakupy i wracając zarobił mandat za przekroczenie szybkości. Po powrocie ze sklepu, zanim Barbara podała obiad, przyszedł do niej i powiedział:

– Usiądź. Musimy porozmawiać.

– Co się stało? – spytała z lekkim niepokojem, czując, że coś niemiłego chce jej powiedzieć.

– Zaprosiłem Dianę do siebie i przyjedzie za parę dni.

– Jak to? A gdzie ona będzie spała? – To pierwsze pytanie, jakie przyszło jej od razu do głowy.

– Barbaro. Czy ty nie rozumiesz? Ona przyjedzie do mnie i wiadomo, że będzie spała u mnie – podkreślił wyraźnie „przyjedzie do mnie”.

– Czy to znaczy, że wy jesteście razem? – zaskoczona zadała kolejne pytanie.

– Tak – po raz pierwszy się przyznał.

– Czy uprawialiście seks?

– Nie, tylko się całowaliśmy – tym razem skłamał, by nie zadawać jej więcej bólu. Nie potrafił uśmierzyć jej cierpienia w tej chwili, lecz starał się nie zadawać jej więcej ciosów.

– Jak długo to trwa? – spytała ponownie.

– Nie potrafię podać ci konkretnej daty. To trwa już latami. Od młodości ona nie była mi obojętna, ale byłem żonaty. Bardzo kochałem Laurę, ale coś

przyciągało mnie do Diany. Znam ją od dziecka, pokochałem ją jako małą, płochą dziewczynkę i to uczucie do niej rozwijało się przez lata. Ona również czuła to samo. Nigdy sobie nie powiedzieliśmy, że coś do siebie czujemy, ale teraz po latach to wybuchnęło.

– To zawsze u niej spędzałeś czas, prawda?

– Tak. Nie potrafię bez niej żyć.

– A co ze mną?

– Przykro mi, ale nasz związek dawno umarł.

– Pierwsze słyszę, nic mi nigdy nie mówiłeś.

– Basiu, musimy się rozstać.

– Edwardzie, jak chcesz, to pójdźmy na większe mieszkanie i będziemy mieszkać razem: ty, ja i Igor.

– Barbaro, zrozum, już jest za późno.

– Nigdy na nic nie jest za późno! – wykrzyczała mu w twarz.

– Ona już za parę dni tu będzie. Przykro mi. A co do mieszkania, to nie chciałaś zrezygnować ze swojego tylko z tego powodu, że gdybym umarł, to bałaś się, że Igor w chorobie może cię wyrzucić z mieszkania.

– Ale możemy to wszystko naprawić. W każdej chwili zamieszkajmy razem – próbowała tymi słowami zatrzymać go.

– Przykro mi. Już jest za późno. Pamiętaj jedno, że zawsze możesz liczyć na moją pomoc, nic się pod tym względem nie zmieni, jedynie to, że nie będziemy uprawiać razem seksu. Dlatego chcę, byśmy nadal byli przyjaciółmi.

– Nie ma mowy. Wybieraj: albo ja albo ona.

– Wybieram Dianę – chciał jeszcze dodać, że bardzo ją kocha, ale nie chciał zadawać jej ponownego bólu.

Po tych słowach wstał od stołu i jeszcze dodał:

– Aha, i nie rób mi już więcej obiadów, proszę.

Kobieta nic nie odpowiedziała tylko nieruchomo siedziała przy stole.

Edward wrócił do swego mieszkania, usiadł na krześle w kuchni. Naprzeciwko na ścianie wisiał kalendarz. Dopiero wtedy zorientował się, że jest trzynasty września. Pechowa trzynastka chodziła za nim nieustannie, przypominając co jakiś czas o sobie.

– No tak, trzynastego, zarobiłem mandat i rozstałem się z Barbarą. – powiedział znowu do siebie.

Poszedł nalać sobie whisky i zadzwonił do Diany, by powiedzieć, że zakończył związek. Kobieta wyczuła, że chce być teraz sam ze swoimi myślami, więc pożegnała się z nim przez telefon, prosząc go tylko o jedno, by odezwał się do niej, kiedy tylko będzie chciał.

Zdawała sobie sprawę z tego, że Edwardowi jest przykro i żal, więc pozostawiła go w spokoju.

Niestety, nie trwało to zbyt długo, bo pod wieczór Diana musiała zadzwonić do Edwarda.

– Kochanie wybacz, że zakłócam twój spokój, ale... – usłyszał w słuchawce, gdy odebrał od niej telefon.

– Skarbie, zadzwonię zaraz do ciebie. Mam tańsze rozmowy. Rozłącz się – przerwał jej w pół zdania.

– Dobrze. – Zrobiła tak, jak ją prosił.

Wykręcił numer i zapytał:

– Co się stało, kochanie?

– Wyobraź sobie, że Zuzanna napisała do mnie wiadomość, tylko jedno zdanie: „Odwal się od mojego taty”. Odpisałam jej, że się bardzo kochamy i nikt nam nie przeszkodzi, a ona w odpowiedzi, że mnie znajdzie i że „Blut ist dicker als Wasser”. Co to znaczy? Czy ona mnie straszy, że mi coś zrobi? Boję się, ona przecież handluje bronią. Mówiłeś mi niedawno, że założyła działalność, prawda? – zaniepokojona Diana mówiła drżącym głosem.

– Tak, handluje bronią ćwiczebną. A to niemieckie przysłowie oznacza, że więzy rodzinne są silniejsze od wody, czyli więzi między mną a nią są nierozzerwalne, a ty jesteś tą wodą, która odpłynie.

– Aha, i jeszcze napisała, że mnie znajdzie. I co teraz zrobimy?

– Skarbie, nie bój się. Ona cię tylko straszy, zaraz do niej zadzwonię i zrobię z nią porządek.

– Kotku, przepraszam, że dzwonię właśnie dziś do ciebie, ale nie mogłam ci o tym nie mówić, jak ona napisała do mnie.

– Bardzo dobrze zrobiłaś, skarbie. Zadzwonię do niej teraz. Rozłączmy się i po rozmowie z nią oddzwonię do ciebie.

– Dobrze, kochany. Trzymaj się, pa.

– Pa – odpowiedział i odłożył słuchawkę.

Następnie wykręcił numer do Zuzanny. Odebrała od razu.

– Słuchaj no, moja córeczko, za daleko się posuwasz w swoich czynach...

– Co ty nie powiesz? – przerwała mu, śmiejąc się do słuchawki.

– Za parę dni przyjeżdża do mnie Diana i nie życzę sobie, byś tu była. Nie mam zamiaru cię oglądać tutaj pod jej obecność.

– Tyś chyba na głowę upadł.

– Licz się ze słowami, moja panno. A poza tym, masz w swoim sejfie moje trzydzieści pięć tysięcy euro i całe złoto ode mnie i Laury. Chcę to wszystko z powrotem.

– Cha, cha, cha. Zapomnij, nic ci nie oddam.

– Coś ty powiedziała?! – zaczął krzyczeć do słuchawki.

– Bla bla bla, gadaj sobie, ile chcesz. Jak dojdiesz do rozumu, drogi tatusiu, to się odezwij.

– Chyba sobie kpiny teraz robisz. Jeśli chodzi ci o to, że jak mi zabierzesz wszystkie moje oszczędności, to zerwę z Dianą, to się grubo mylisz.

– Jak ci bieda do gara będzie zaglądać, to sam ją rzucisz – stwierdziła krótko.

– Po moim trupie, choćbym miał po śmietnikach latać, to nigdy nie poproszę cię nawet o kromkę chleba. Ja jakoś przeżyję, ale ojca już nie masz! – krzyczał nadal.

– A co się stało z naszą rodziną? Straciłam brata, mamę, syn mi zachorował na schizofrenię, a mój ojciec postradał zmysły na stare lata.

– Wiesz co? Jestem szczęśliwy, że postradałem zmysły. Dawno powinienem był to zrobić. Nikt nie rozdzielił mnie i Diany. Bardzo ją Kocham i chcę z nią być do ostatnich moich dni, choćbyś mi zabrała cały majątek. Kocham ją i w dupę wsadź sobie to wszystko, co ode mnie masz.

– Nie wiesz, co mówisz. Powinieneś się leczyć.

– I nawzajem, tak wielce pragniesz mego szczęścia, a co teraz robisz? Chcesz rozbić nasz związek. Nie uda ci się to.

– Już związek? Dopiero co rozstałaś się z Basią.

– Nawet jakbym nie był z Dianą, to z Barbarą i tak bym się prędzej czy później rozstał. Mieliśmy wiele problemów, o których nie mam ochoty z tobą rozmawiać, bo to moja i tylko moja sprawa. Tak samo ty nie będziesz mi wybierała, z kim mam iść do łóżka.

– Nie robię tego – odparła.

– Nie? A co to teraz jest?! „Z nią nie bądź, możesz być z pedałem”. Czyś ty na głowę upadła?! Mówić swojemu ojcu z kim ma być?!

– Jeszcze będziesz tego żałował, zobaczysz. Ona cię zniszczy – próbowała zastraszyć ojca.

– To nie twój interes. Jeśli ja się sparzę, to tylko moja sprawa i nikogo więcej, więc zapamiętaj sobie jedno, że nie rozbijesz naszego związku.

– W takim razie nie masz córki – dodała stanowczo.

– Masz rację. Nie mam córki, bo mojej córce choćby nie podobała się partnerka ojca, to i tak zrobiłaby wszystko, bym był szczęśliwy i nie rozbijałaby mego związku! – ciągle zbulwersowany krzyczał do słuchawki.

– Ja jej nienawidzę! – krzyczała również.

– Twoja sympatia czy też antypatia do Diany mnie nie interesuje, więc wsadź sobie do kieszeni swoje uczucia. Powiem ci tylko jedno. Nie chcę cię tu widzieć, jak Diana przyjedzie do mnie, przynajmniej przez następne dwa tygodnie.

– Ależ tatusiu...

– Tatusiu?! Masz czelność nazywać mnie swoim tatusiem? Moja córka bym tak nie traktowała. Żegnam! – wykrzyczał do telefonu i rzucił słuchawką.

Zdenerwowany do granic wytrzymałości, poszedł nalać następną szklanekę whisky.

Potrzebował czasu, by trochę ochłonać i zadzwonił do Diany.

Właśnie teraz zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo chce usłyszeć jej dźwięczny głos.

– Skarbie, zakazałem Zuzannie przyjeżdżać do mnie jak ty będziesz, więc nie martw się już o nic. Kocham cię bardzo i nadal chcę być z tobą. Czy ty też jesteś gotowa na tę wojnę rodzinną, by mimo wszystko być ze mną?

– Tak, kochany. Pragnę być z tobą i nie zmienię swego zdania.

– Cieszę się, kotku. Będę kończył, bo zbyt dużo przeżyć miałem jak na jeden dzień – dodał.

– Rozumiem, skarbie. Połóż się spać. Odpocznij i zadzwoń jutro, dobrze?

– Dobrze. Śpij spokojnie, myszko. Zawsze cię będę chronił przed wszystkimi.

– Wiem, kotku. Idę spać. Ja też mam już dziś dosyć tych atrakcji.

– Jutro będzie lepszy dzień – dodał z optymizmem.

– Z pewnością, kochanie. Gorzej już nie może być. Dobranoc, skarbie – powiedziała.

– Kolorowych snów o mnie, moja żabciu – powiedział na pożegnanie.

– Pa, kochany.

Oboje wyczerpani położyli się do łóżek, lecz nie mogli zasnąć spokojnie, bo szargały nimi nerwy i kłębiące się myśli o całej zaistniałej sytuacji. Te naprowadzające nowe myśli, które wciąż nie dawały im spokoju.

Minęły dwa dni, a Edward zaczął zakreślać krzyżykiem w kalendarzu każdy miniony dzień. Liczył dni do przyjazdu Diany. Miała być dwudziestego drugiego. To zaledwie parę dni, a jemu dłużyło się, jakby to był co najmniej rok.

Z niepokojem czekał na dzień jej przyjazdu, spędzając z nią codziennie wiele godzin na telefonicznych rozmowach. Nigdy nie brakowało im tematów do tych rozmów. Każde z nich było bezpośrednio w stosunku do drugiej osoby, lecz Diana skrywała pewne tajemnice, które bała się wyjawić wprost Edwardowi w obawie, by go nie utracić. Nie wiedziała tylko jednego: że gdy wszystko się wyda, obróci się to przeciwko niej i z powodu jej kłamstw jej związek przeżyje kryzys, który może doprowadzić do rozstania.

Nadszedł dzień dwudziesty drugi września, gdy Diana pożegnała się ze swoją córeczką i wsiadła do autokaru, który zawiózł ją prosto pod blok Edwarda. Zawsze w podróży spała całą drogę, lecz tym razem nie potrafiła zmrużyć oka. Jadąc, podziwiała przez okno górskie krajobrazy i nieznane jej dotąd tereny. Piękna, słoneczna pogoda zapowiadała szczęśliwą przyszłość z ukochanym mężczyzną. Jednak do serca Diany zakradł się niespodziewanie niepokój, który nie chciał zniknąć. „Czy on naprawdę mnie kocha? Czy też tylko się mną zabawi? Czy nie powróci po jakimś czasie do Barbary?” – dręczyły ją pytania.

Setki myśli galopowały w głowie i wywoływały niepewność w tej

czterdziestoletniej kobiecie. Tak bardzo bała się odrzucenia przez Edwarda, że im bliżej było do spotkania z nim, tym większa rodziła się w niej trema i niepewność.

Tymczasem Edward zrobił pranie i wracając do swego mieszkania natknął się na Barbarę, która oznajmiła mu, że nie życzy sobie, by on przyprowadził do niej Dianę. Dla mężczyzny było zrozumiałe, że tego nie robi, by nie sprawiać jej większej przykrości, dlatego nielogiczne było dla niego oznajmienie mu o tym. Wysłuchał, co miała do powiedzenia i poszedł do siebie.

Była godzina osiemnasta, gdy Diana zadzwoniła do niego i oznajmiła mu, że za kwadrans będzie na miejscu.

Edi już od pół godziny spacerował pomiędzy blokami. Nie potrafił doczekać się swej najdroższej i gdy nadszedł autokar, i Diana wysiadła z niego, od razu podbiegli do siebie, wpadając sobie w ramiona. Pozostali pasażerowie zaskoczeni reakcją kobiety, która rzuciła się na starszego, lekko szpakowatego mężczyznę, stali przed autokarem paląc papierosy i obserwowali z zaciekawieniem parę zakochanych. Edward wziął dużą walizkę Diany i zaczął ciągnąć ją za sobą.

– Uważaj, bo jest ciężka – oznajmiła Didi.

– Nie szkodzi, kochanie. Ma kółka od spodu, więc dam sobie radę – odpowiedział, patrząc na nią z zachwytem.

Gdy tylko weszli do mieszkania i zostawili wszelkie bagaże w przedpokoju, Edward przytulił mocno do siebie swą ukochaną, mówiąc.

– Nie wierzę, że tu jesteś.

– Ja w sumie też – spojrzała na niego zalotnie.

– Masz taki słodki uśmiech, a oczka ci się tak błyszczą, jak dwie gwiazdeczki.

– To ty mnie doprowadzasz do takiego stanu.

Po tych słowach pocałunkom nie było końca. Trwało to dosyć długo i nadal kontynuowałyby wzajemne pieszczoty, gdyby nie nieznośny telefon, który dzwonił bez ustanku.

– O nie, to Igor. Dzwoni dziś już do mnie chyba z siódmy raz – wytłumaczył Dianie.

– Odbierz, kochanie – poradziła mu.

– Tak, Igor? Co się stało?

– Dziadzia, ja cię kocham.

– Ja ciebie też, synku. I to chciałeś mi powiedzieć?

– Tak, chciałem zadzwonić do ciebie.

– Dobrze, ale właśnie przyjechała Diana i jedziemy na zakupy, więc nie dzwoń już dziś, proszę. Porozmawiamy jutro, OK?

– OK.

– No to trzymaj się, synku. Do jutra. Pa! – Szybko chciał zakończyć rozmowę.

– Do jutra, pa – odezwał się głos z drugiej strony słuchawki.
– Przepraszam, ale musiałem z nim chwilkę porozmawiać, on się czuje samotny – wytłumaczył kobiecie.

– Wiem, kochany, nie musisz się tłumaczyć. Ja to rozumiem – pocałowała go jeszcze raz, tym razem szybko, w usta i dodała:

– To co z tym sklepem?

– A, no tak. Musimy jechać do supermarketu, bo mam pustą lodówkę. Czekałem na ciebie, bo nie wiem, co lubisz jeść.

– Słodki jesteś, ale mnie jest obojętne, co zjemy. Nie jestem wybredna, nie martw się – uspokoiła go.

– To super. Zostawmy te bagaże, później pomogę ci się rozpakować, a teraz jedźmy, dobrze?

– Dobrze, kochany, tylko skorzystam z toalety.

– A, no tak, jaki ze mnie gbur, jeszcze nie pokazałem ci mojego gniazdko. Tu na prawo jest łazienka. Na lewo, jak widzisz, kuchnia, a resztę pokażę ci jak wyjdiesz z łazienki.

– Dobrze, dziubasku, zaraz wracam.

Edward stał i czekał na nią w przedpokoju. Gdy tylko znów ją zobaczył, na jego twarzy widoczne były pozytywne emocje, których doznawał, widząc najdroższą sobie osobę.

– Cudownie, że znów cię widzę. To jednak nie sen, jesteś tu ukochana.

– Jestem. Mam cię uszczypnąć?

– Zrób to, kochana.

Didi podeszła i uszczypnęła go w lewy pośladek.

– Auu – prawie krzyknął.

– Jeszcze raz? – zapytała, flirtując z nim.

– Tak – odpowiedział rozpromieniony.

– Teraz było trochę mocniej. Już wystarczy. Wierzę, że tu jesteś.

– No, w końcu – rzekła.

Przytulił ją mocno do siebie i potem pokazał resztę mieszkania.

– Jak widzisz, po lewej stronie są następne drzwi, a za nimi jest moja sypialnia. Mam nadzieję, że będziemy tam spędzać wiele czasu. – Pocałował ją czule i otworzył szeroko drzwi.

– Och, jak tu przytulnie – zareagowała Didi.

Stała w drzwiach i oczom jej ukazało się duże podwójne łóżko, które zajmowało prawie cały pokój. Po bokach, z obu stron, stały nocne szafeczki, na których były lampki nocne. Na jednej szafeczce, tej przy oknie, stała również maszyna do oddychania, którą używał Edward w czasie snu. Od piętnastu lat cierpiał na bezdech podczas snu i maszyna ta umożliwiała mu spokojne oddychanie, które było pod kontrolą. Naprzeciwko łóżka, na całej ścianie, mieściła

się ogromna szafa z lustrami. Wszystkie meble były w kolorze jasnego brązu. Świeżutka pościel w kolorze niebieskim zapraszała do łóżka. Na parapecie stały różnego koloru orchidee, w pięciu białych doniczkach.

Kobieta, widząc te cudneka zdobiące okno sypialni, wpadła w zachwyty, mówiąc:

– Wow, coś pięknego. Jak udało ci się tak je wypielęgnować?

– Kochanie, kwiaty są jak kobiety, trzeba o nie dbać, a odwdzięczą ci się za twą troskę wielokrotnie.

– O tak! – Popatrzyła na niego poważnie.

– Wyobraź sobie, że dużo z nimi rozmawiam, a ostatnio to ciągle opowiadam im o tobie, dlatego tak pięknie rosną. Mówię o naszym uczuciu.

– Och, ty mój romantyku – westchnęła czule.

Ściany pokoju przyozdabiały zdjęcia, wszystkie oprawione w jasnobrązową ramkę. Na ścianie tuż przy oknie mieściły się trzy duże zdjęcia. Największe z nich przedstawiało Laurę, mniejsze syna Tomasza i najmniejsze kuzynkę, zarówno Diany jak i Laury, Christine. Skończyła zaledwie trzydzieści trzy lata, gdy dostała wylewu krwi do mózgu i zmarła w śpiączce po pięciu dniach. Była jedynym dzieckiem Klary.

Diana zapatrzyła się na zdjęcia zmarłych, szczególnie Laury i powiedziała:

– Trochę dziwnie się czuję, gdy patrzę na Laurę.

– Dlaczego, skarbie? – zadał pytanie.

– Bo jej już nie ma, a teraz ja tu nagle przychodzę do jej męża – powiedziała, mając wyrzuty sumienia.

– Skarbie, to ona ciebie do mnie przysłała – powiedział Edi, po czym przytulił ją do siebie.

– Wiem, bo po jej śmierci śniła mi się kilkakrotnie, ale jednak czuję się trochę zakłopotana.

– Niepotrzebnie, zabciu – próbował ją wyciągnąć z jej potoku myśli.

Nad łóżkiem wisiało duże zdjęcie Edwarda, kiedy był w wieku Diany. Jego twarz do dziś niewiele się zmieniła, jedynie szpakowate włosy podkreślały poważny wiek, lecz dodawały mu uroku. Dwa święte obrazy zawieszono po dwóch stronach zdjęcia Edwarda chroniły go od złego. Po przeciwnej stronie do zdjęć Laury, Tomka i Christine zawieszono tylko dwa duże zdjęcia; roześmianej Zuzanny z długimi włosami i Igora, gdy był niemowlęciem.

Wystrój zdjęć w sypialni stwarzał rodzinną historię, co było i co jest. A co będzie dalej? Pozostał tylko mały gwóźdź wbity w ścianie niedaleko zdjęcia Edwarda. Sygnalizował on, iż było tu coś powieszono. Diana zauważyła to miejsce i spytała Edwarda wprost, bez wahania:

– Czemu tam jest gwóźdź, a nie ma obrazu?

– Bo tam było zdjęcie Barbary, lecz ona wzięła je stąd tuż przed twoim

przyjazdem – odparł szczerze.

– Żałujesz tego? – spytała ponownie.

– Nie, sam chciałem je zdjąć, lecz ona mnie ubiegła.

Diana wyszła z sypialni, kierując się w lewo do dużego salonu. Po prawej stronie, tuż przy wejściu stało elektryczne pianino. Zachwycona nim, powiedziała:

– Jejku, kto na nim gra?

– To pianino Igora. Czasem gra, ja nie potrafię.

– Świetnie, to może czasem i ja pogram.

Diana, mając dwanaście lat, uczęszczała do ogniska muzycznego, gdzie grała na pianinie przez cztery lata. Uczyła ją wtedy trzydziestopięcioletnia kobieta o krągłych kształtach i sercu zawsze otwartym dla Diany. Diana pokochała ją jak swoją mamę, a ona traktowała ją jak swoją drugą córkę. Mirosława Kwiatkowska, bo tak się nazywała, rozkochała młodą jeszcze dziewczynę w muzyce klasycznej i tym sposobem wydobyła z niej wrażliwość, jaka tkwiła w niej od lat. Była również pierwszą wierną czytelniczką jej dziecięcych wierszy. To ona, pierwsza i jedyna, wysyłała je do wydawnictwa, by opublikować jej młodzieńczą twórczość. Niestety, wiele wierszy zostało zniszczonych przez matkę Diany, Helenę Prus. Rana, która została w Dianie po śmierci kochanej nauczycielki zmusiła do uzewnętrznienia tego w pierwszym tomiku wierszy, dedykowanym pamięci Pani Mirki.

Ze wspomnień o Mirce wyrwał ją głos Edwarda.

– Możesz grać, ile tylko dusza zapagnie! – I zaraz dodał: – Wybacz, kochanie, bałagan, ale wiesz, mieszkam jak stary kawaler, więc możesz tu czasem znaleźć trochę kurzu na meblach, choć starałem się, by było czysto – tłumaczył się młodej kobiecie.

– Och, Edi, nie przejmuj się tym, a tak poza tym, to nic nie widzę – uśmiechnęła się do niego i pocałowała w usta.

Przerywając na chwilę pocałunek, dopowiedziała:

– Bardzo mi się podoba twoje gniazdko. Przytulnie tu i wszędzie te orchidee dodają ciepła, które bije w całym mieszkaniu.

– No tak. Moje kwiaty to mój „harem”. Ubóstwiam je.

– Kochanie, to widać po tym, jak rosną i kwitną. Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, bo tylko taki potrafi się troszczyć o kwiaty w ten sposób.

– Mam dużo pięknych orchidei, jak widzisz, ale najpiękniejsza dopiero teraz przyjechała do mnie i jestem najszczęśliwszym ogrodnikiem na świecie.

– Jesteś cudowny, skarbie.

– Kotuś, nie chcę cię poganiać, ale chciałbym byśmy teraz pojechali zrobić zakupy i szybciotko wrócili. Potem weźmiesz kąpiel, a ja w tym czasie przygotuję kolację dla nas. Co ty na to, moja słodka?

– Świetny pomysł. Masz dużą wannę. U mnie to sam widziałeś, jaka jest malutka, raptem sto pięćdziesiąt centymetrów długości, więc marzę o kąpieli w

twojej wannie.

– No, to zbieramy się.

– Dobrze, kochanie.

Jeszcze raz pocałowali się przed samym wyjściem i opuścili mieszkanie Edwarda.

Kiedy wsiadali do samochodu wścibska sąsiadka z przeciwnego bloku wyglądała zza firanki, patrząc w ich stronę.

– Co to za kobieta? – spytała Diana, wskazując głową w jej stronę.

– A, ta? To wdowa w moim wieku i największa plotkara w tej okolicy – oznajmił mężczyzna, ruszając z miejsca autem.

– Rozumiem. Może powinnam się przywitać z nią, przynosząc jakiś sernik i przedstawić się jej?

– O nie. Kategorycznie zabraniam dawania sernika temu babsztyłowi. On jest tylko dla nas. Dobrze, że mi przypomniałaś, zaraz kupimy, by był do kawy na jutro.

– No dobra, kotku, zostawię ci sernik. Wiesz, myślałam, że tylko w Polsce są plotkary – zaśmiała się.

– Oj, Didi, tu jest jak wszędzie, czyli tu ludzie interesują się wszystkim, co jest związane z sąsiadami, lecz własnych belek w oku nie widzą.

– No, tak zazwyczaj jest.

– Nawet nie masz pojęcia, ile ta baba mnie nerwów kosztowała.

– Taak? Dlaczego? – dopytywała.

– Jak Igor zaczął chorować i Basia się nim opiekowała, gdy byłem za granicą, to co chwilę ta wariatka chodziła do administracji w spółdzielni i skarżyła się na Igora i Basię, że nie potrafi ona dopilnować, by on nie rozrabiał.

– Ona jest nienormalna – skwitowała Didi.

– Tak, więc uważaj na nią, najlepiej z nią nie rozmawiaj i omijaj ją na ile się da.

– Zastosuję się do twoich rad – grzecznie zgodziła się z Edim.

Dojeżdżając do sklepu, zaparkowali na samej górze kilkupiętrowego parkingu.

– O mamma mia, jaki olbrzymi parking!

– Cha, cha, cha, to jeszcze nic, kochanie. W samym centrum są jeszcze większe.

– W Polsce mieszkam w małym mieście i tam nie ma takich atrakcji – powiedziała lekko smutnym głosem.

– Wkrótce pokażę ci całe miasto. Tu jest pełno atrakcji, kochanie. Nie będziemy się nudzić.

– A co będzie, jak już wszystko mi pokażesz w tym mieście? – zaciekawiała się Didi.

– Wtedy zajmę się zwiedzaniem po kawałeczku twego rozkosznego ciała – po czym pocałował ją w usta.

Kobieta odwzajemniła mu tym samym, a potem udali się w stronę windy. Niestety, nie byli w niej sami i dlatego nie mogli kontynuować właśnie zaczętego okazywania swych uczuć.

W sklepie ich rozmowy zeszyły na temat kulinarny i nawet się nie zorientowali, jak szybko napełnili wózek, który wzięli wchodząc do sklepu.

– Chyba trochę przesadziliśmy z tym jedzeniem – powiedziała, spoglądając na wózek.

– Oj tam, nie stresuj się. To nawet lepiej. Nie będziemy musieli zaprzętać sobie głowy kupowaniem jedzenia przez najbliższy tydzień, jedynie dokupimy pieczywo i to wystarczy. Zajmę się tobą, kochanie. – Po raz drugi przytulił ją mocno do siebie w miejscu publicznym.

Pierwszy raz zrobił to, gdy wysiadała z autokaru i wiedział, że to nie był ostatni raz.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, mogąc obejmować cię wszędzie i całować, kiedy tylko chcę.

– To przecież normalny objaw, jak dwie osoby się kochają – nie widziała w tym nic dziwnego Diana.

– Barbary nie mogłem pocałować. Wstydziła się chyba.

– Skarbie, nie wstydziła, tylko cię nie kochała. Widziałam wiele starszych par chodzących po mieście, trzymających się za ręce i nieraz mężczyzna czule obejmował swą partnerkę lub też pocałował ją w policzek.

– Wiele racji jest w tym, co mówisz i dlatego jestem szczęśliwy, gdy w końcu mogę czuć swą partnerkę blisko siebie, wszędzie, gdzie tylko będę miał na to ochotę.

Wsiedli do auta po zapakowaniu zakupów i już około pół godziny później Diana relaksowała się w dużej wannie, która była napełniona wodą prawie po brzegi.

Tymczasem Edward przygotowywał kolację, składającą się z kurczaka z ryżem w sosie z suszonych pomidorów, cebuli, z zieloną papryką oraz natką pietruszki. Do tego postawił na stół białe wino i lampki do niego.

Diana, czując zapach potrawy, poczuła głód i właśnie uświadomiła sobie, że od ostatniego posiłku, który składał się tylko z dwóch kanapek z serem i szynką, minęło pięć godzin.

Wychodząc z wanny zapomniała o tym, że jej ubrania są jeszcze w walizce, więc długo nie myśląc założyła długi biały szlafrok, wiszący przy drzwiach w łazience.

Opatuliła się w niego i pokazała się w nim Edwardowi.

– Cudnie wyglądasz – powiedział Edi, widząc ją w swym szlafroku i z

mokrymi włosami do ramion.

– Nie zdążyłam wyciągnąć swoich ubrań, dlatego pożyczyłam sobie – wskazała na szlafrok.

– Kochanie, jak dla mnie, to możesz cały czas chodzić nago lub też brać cokolwiek zechcesz do ubrania – mówiąc to, patrzył na nią wciąż zachwycony.

– OK! – Zalotnie spojrzała na niego.

– Usiądź, kochanie, kolacja gotowa – rzekł mężczyzna.

– Nareszcie. Prawdę mówiąc jestem już strasznie głodna – zapatrzyła się na pachnące potrawy.

– Moje serduszko – przytulił do siebie swoją wygłodniałą, słodką istotę.

Cmoknął ją jeszcze w usta, a następnie wypuścił ze swych objęć i odsunął krzesło od stolika, umożliwiając jej tym zajęcie miejsca naprzeciwko okna. Chwilę później Edward usiadł tuż przy oknie i podał jej duży półmisek, na którym dobrze przypieczony kurczak podzielony był na kilka mniejszych kawałków.

– Smacznego, skarbie.

– Dziękuję i nawzajem – dodała szybko Didi.

Wystarczył jej jeden kęs, by poczuła błogość w ustach. Po przegryzieniu go, oznajmiła:

– Mmm, przepyszne.

Edward po spróbowaniu swojego mistrzowskiego dzieła, sam zaskoczony odparł:

– Ty wiesz... nawet mi się udało! Jak to Klara zawsze mówiła, gdy jej smakowało, pamiętasz?

– Cha, cha, cha. Tak, zawsze powtarzała „Palce lizać”.

– Dokładnie, moja zabeńko.

– Kto nauczył cię tak gotować?

– Moja żona, Laura.

– No tak, była najlepszą kucharką, jaką znałam – wspomniała Didi.

– A wiesz, jakie było nasze pierwsze wspólne danie zaraz po ślubie? – zapytał Didi.

– Nie wiem. Mów.

– Wiesz, Laura w młodości jeszcze nie potrafiła gotować, dopiero w małżeństwie zaczęła przygodę z kuchnią, no, ale nasze pierwsze danie to był rosół. Oboje się dziwiliśmy, dlaczego był taki mętny.

– Cha, cha, cha, a co zrobiliście? – dopytywała ciekawska Diana.

– Gotowaliśmy rosół razem z makaronem zamiast makaron w drugim garnku i wiesz, nikomu się nigdy do tego nie przyznaliśmy. Ty jesteś pierwsza, która o tym wie.

– Och, jaki zaszczyt mnie spotkał. Nikomu o tym nie powiem, to będzie nasza tajemnica. – Sos jest przepyszny i razem z ryżem ma wyśmienity smak –

zachwalała.

– No dobra, nie podlizuj się, tylko powiedz od razu, co chciałabyś, bym ci zrobił?

– Nie podlizuję się, ale jeśli tak bardzo chcesz, to pokażę ci w łóżku, co ja chcę.

Spojrzał się na nią wilczym wzrokiem, jakby chciał ją schrupać w całości i powiedział:

– Jedz to szybciej, kochanie. Czas do łóżka.

– Cha, cha, cha, a na dobranoc opowiesz mi bajkę? – spytała.

– Kochanie, ja stworzę z tobą piękną baśń – po czym wstał z krzesła tylko na chwilę, by dosięgnąć jej ust, które spragnione były jego pocałunków.

Tak mijał im wieczór w romantycznym nastroju, a pierwsza noc, którą spędzili już razem w jego mieszkaniu zespoliła ich jeszcze bardziej. Więż powstająca pomiędzy nimi zataczała coraz mocniejszą pętlę, wiążąc ich ciała, dusze i serca. Po pierwszej nieprzespanej nocy oboje kochankowie nie potrafili wytrzymać bez siebie ani chwili i każdy z nich coraz bardziej dążył do jakichkolwiek pieszczot drugiej osoby.

Widok Diany, śpiącej w jego objęciach, rozculił go i uświadomił, że czekał na nią całe życie. Zakochany do nieprzytomności, delikatnie muskał jej czoło, bojąc się, by się nie obudziła, ale z drugiej strony, nie mógł powstrzymać się od pieszczenia jej. Edward rozkoszował się każdą sekundą spędzoną z nią w łóżku i nawet zdrętwiała ręka, która zaczęła mu doskwierać, nie przyczyniła się do tego, by zmienić pozycję.

– Moja najdroższa – szeptał do niej, patrząc jak słodko śpi, wtulona w niego.

Półsenna jeszcze Diana mówiła do swego ukochanego:

– Kocham cię, Edi.

– Ja ciebie też. – Ucałował ją jeszcze raz w czoło, dodając: – Śpij, moja żabciu.

Diana po tych słowach wtuliła się bardziej w jego ramiona i, z lekkim uśmiechem na twarzy, zasnęła.

Nadszedł pierwszy dzień ich związku. Sielankowe godziny upłynęły im na wspólnym przygotowywaniu posiłków, kochaniu się, wspólnych kąpielach, codziennych domowych obowiązkach i długich rozmowach o wszystkim i o niczym. Jedyne telefony od wnuka Edwarda rozpraszały chwilowo ich amory.

Z mieszkania Edwarda dochodziły śmiechy oraz odgłosy ekstazy, którą przeżywali oboje kochankowie.

Żaden z sąsiadów nie narzekał na zachowanie zakochanej pary, jedynie Barbara, mieszkająca za ścianą, co jakiś czas zwracała im uwagę, pisząc w dzień esemesy do Edwarda, że przeszkadza jej ich zachowanie. Żadne z nich nie zareagowało na jej zaczepki, gdyż oboje przestrzegali ciszy nocnej obowiązującej

w każdym bloku, a w dzień robili co dusza zapragnie.

Tak upłynęło im kilka dni, lecz niestety nadszedł dzień rozłąki, ponieważ szef Edwarda, Bob Steward poprosił go o pomoc w swej firmie. Edi montował okna na dachach i czasem pracował dorywczo, by zarobić parę groszy, gdyż renta wystarczała mu zaledwie na opłaty i jako takie życie. Tak więc tuż po śniadaniu, które przygotowała mu Diana, wziął ze sobą tylko kanapki i picie do swej torby i ruszył do pracy o godzinie piątej trzydzieści.

Didi zamknęła drzwi na klucz, wróciła do sypialni i położyła się jeszcze do łóżka, by zasnąć na dwie godzinki. Przed godziną ósmą obudził ją stęskniony Edward dzwoniący na jej komórkę w czasie przerwy śniadaniowej. Chciał usłyszeć jej głos, choć niedawno się słyszeli i widzieli.

Po telefonie Edward powrócił do pracy, a Diana zafundowała sobie relaksującą kąpiel. Rozkoszując się chwilą, myślała, jak to wspaniale jest być z ukochanym mężczyzną.

Po kąpeli ubrała się i poszła na spacer do parku znajdującego się niedaleko domu. Telefony od Ediego urozmaicały im obojgu czas.

Nawet szef Edwarda zauważył zmianę, jaka nastąpiła w jego życiu, mówiąc w czasie przerwy:

- Stary, ale cię wzięło. Tyś się naprawdę zakochał.
- Tak, na zabój. Nie wyobrażam sobie życia bez niej – odparł ucziwie Edward.
- A jak tam u was z seksem? – dopytywał ciekawski Bob.
- A jak ma być? Mam młodą, potrzebującą kobietę, więc spędzamy bardzo dużo czasu w łóżku.
- Nie gadaj, że taki z ciebie ogier.
- Nie wiem czy ogier, ale Didi nie narzeka, wręcz przeciwnie, wciąż jej mało.
- Aż ci zazdroszczę – stwierdził szef.

Edward chciał mu powiedzieć, że kto jak kto, ale on nie ma czego zazdrościć, gdyż Bob żył w trójkacie razem z żoną i kochanką i obie panie stwarzały pozory, że bardzo się ze sobą przyjaźnią. Jednak w ostatniej chwili Edi ugryzł się w język i tylko uśmiechnął się do niego.

W drodze powrotnej, jak nigdy, Edward zasnął w samochodzie szefa, a gdy się przebudził, Bob dodał tylko:

- Powiedz tej swojej bogini, by dała ci trochę pospać w nocy, bo się wykończysz.
- Wolałbym się wykończyć, niż jej odmówić jakiegokolwiek przyjemności.

Po tych słowach panowie pożegnali się. Z mieszkania Ediego dochodził zapach obiadu, który ugotowała Diana. Wszystko się działo o godzinie czwartej po południu.

Oboje rzucili się sobie w ramiona i całowali chwilę, zanim trochę ochłonęli. Po krótkim przywitaniu, Edward poszedł do wanny wziąć kąpiel, a Diana powróciła do kuchni, żeby skończyć smażyć pierś z kurczaka.

Nagle rozległ się głos z łazienki:

– Kochanie, umyjesz mi plecy?

– Tak, skarbie. Chwilkę, tylko dosmażę ostatni kotlet.

Po trzech minutach wyłączyła wszystkie palniki na piecu i poszła do Edwarda. Wzięła gąbkę i namydliła plecy swego mężczyzny. Dowcipny Edi zaczął delikatnie podrywać Dianę, a pochylona kobieta mydliła nie tylko plecy, ale także doszła do przyrodzenia mężczyzny. Całująca się para coraz intensywniej zaczęła się pieścić. Amory kochanków przerwało nagle wtargnięcie do mieszkania nieproszonego gościa. Ktoś otworzył kluczem drzwi wejściowe i zaczął krzyczeć.

– Gdzie jesteście?! – dobiegł głos kobiety.

Diana przerażona i zaskoczona całą sytuacją odskoczyła od wanny, a Edward pozostał i ze stoickim spokojem nadal się kąpał.

Nagle w drzwiach łazienki stanął nie kto inny jak Barbara, która chciała siłą wtargnąć do łazienki, krzycząc:

– Czy wyście powariowali?!

Diana długo nie myśląc, odepchnęła rywalkę do przedpokoju i zatrzasnęła drzwi od łazienki, zamykając je na klucz i pozostając w środku.

Starsza kobieta, dalej krzycząc, wyszła z hukiem z mieszkania swego byłego partnera.

Edward, wychodząc z wanny i wycierając się białym ręcznikiem, zwrócił się do swej obecnej partnerki:

– Trzeba było ją wpuścić. Niech widzi, że się kochamy.

– Kochanie, tyle razy prosiłam cię, byś zabrał jej klucze od twojego mieszkania, to nie słuchałeś i zawsze wynajdywałeś tysiące wymówek. Mówiłeś, że zwrócicie sobie klucze, jak tylko opróżnisz jej piwnicę. Już dawno miałeś to zrobić. Teraz widzisz do czego doszło! Nie mamy żadnej prywatności – trzęsąc się z nerwów, Diana tłumaczyła krok po kroku skutki jego niedopilnowania.

– Masz rację, kochanie. Jak tylko się ubiorę, pójdę, oddam klucz i wezmę mój. Przepraszam cię, skarbie, za zaistniałą sytuację. Zaczekaj trochę z obiadem. Zaraz wracam.

Pocałował ją w czoło, a następnie wziął klucz swojej byłej partnerki i poszedł do niej.

Tym razem zadzwonił do drzwi, pomimo że miał jeszcze jej klucz.

Otworzyła mu zezłoszczona kobieta.

– Wejź – powiedziała do niego, zanim zdołał się odezwać.

– Oddaj mi moje klucze, a tu są twoje – położył je na stole w kuchni.

Kobieta wstała i zrobiła to, czego chciał Edward.

– Czyś ty kobieto zwariowała, wchodząc do mego mieszkania? Czy zastanowiłaś się nad tym, że wchodzisz z butami w moje prywatne życie? Nie jesteśmy razem i nie masz prawa wchodzić do mojego mieszkania jak do siebie. Między nami to koniec.

– To wasza wina. Jak wy się zachowywaliście?! – podniosła ton.

– A co cię to obchodzi? Przyszedłem z pracy i poprosiłem Dianę, by umyła mi plecy. Zresztą, to nasza sprawa, co robimy i nie wiem, czemu ci się tłumaczę.

– Po dwudziestej drugiej też jest u was głośno.

– Ty chyba sobie żartujesz – zadrwił z niej w tym momencie. – Nigdy u nas nie jest głośno w czasie ciszy nocnej – dodał.

– Nie? W nocy też to robicie – nie powiedziała wprost, że chodzi o seks, ale każdy mógłby się tego domyślić.

– To może jeszcze daj nam harmonogram, kiedy i gdzie to możemy robić.

– Ona jeszcze może zajść w ciążę – szybko zmieniła temat, jakby nie usłyszała ostatniej ironii Edwarda.

– Jak zajdzie, to będziemy oboje się cieszyć, a tobie nic do tego. Nie pakuj się w moje życie, ostrzegam cię! Daj nam święty spokój, zajmij się sobą.

Po tych słowach Edward wyszedł z mieszkania pani Nowickiej, która dopiero wtedy zrozumiała, że przegrała walkę o byłego partnera.

Wracając do kuchni, gdzie za stołem siedziała zniecierpliwiona Diana, powiedział:

– Myślę, że dotarło do niej w końcu, że nie ma u mnie szans.

Diana wstała i przytuliła się do niego, mówiąc:

– Już się martwiłam o ciebie i chciałam tam pójść, ale wiedziałam, że musisz tę sprawę załatwić sam.

– Mądra dziewczynka. – Poglaskał ją po głowie i znów ucałował w czoło.

Pod koniec obiadu, oboje już wyluzowani, zaczęli się śmiać z przeżytej niedawno niezręcznej przygody z Barbarą.

– Jakie nas jeszcze mogą czekać niespodzianki? – zapytał Edward Dianę.

– Nie wiem, ale oby już nie było takich atrakcji.

Kładąc się wieczorem do łóżka, Diana ukradkiem sprawdziła swoją drugą komórkę, którą zawsze miała przyciszoną. Na ekranie wyświetliło się kilka nieodebranych połączeń z różnych numerów i szybko wyczyściła historię. Nie chciała, za żadne skarby świata, by Edward dowiedział się o jej skrywanych tajemnicach. Bała się, że ją zostawi, gdy tylko dowie się prawdy, a nie wiedziała o jednym: że pomimo gorzkiej prawdy, Edward nie zostawiłby jej z tego powodu, lecz z tego, że nie była z nim szczerą, ukrywając sekrety swej przeszłości.

Wyłączyła telefon, wkładając go z powrotem do torebki, a ją do szafy i powróciła do łóżka Edwarda. Tej nocy nie kochali się. Diana wykręciła się bólem głowy i ogólnym zmęczeniem całą sytuacją, a tak naprawdę to nieodebrane

połączenia nie dawały jej spokoju. „Oby tylko Edi się nie dowiedział. Tak bardzo go kocham, nie chcę go stracić” – kłębiły się w niej uporczywe myśli.

Edward już dawno założył maskę umożliwiającą mu oddychanie i spał, a tymczasem Diana długo patrzyła z czułością na niego, obawiając się dnia, w którym wybuchnie bomba pomiędzy nimi.

Następne dni upłynęły tak samo jak poprzednie, jedynie wyjście do sklepów i wizyta w zoo były dodatkową atrakcją.

Za każdym razem, gdy szwagier Bernard widział z daleka zakochaną parę, przyspieszał kroku, byleby tylko nie rozmawiać z Dianą i Edwardem.

Pan Badura opiekował się swoim osiemdziesięciosiedmioletnim ojcem, który od dłuższego czasu jeździł tylko na wózku inwalidzkim, i który miał co chwilę dializę nerek. Teść również nazywał się Bernard Badura. Z początku, gdy Edward odwiedzał swego teścia, jego syn chciał narzucić mu swoją wolę, by rozstał się z Dianą, a wtedy odzyska rodzinę. Po tych słowach Edward zbeształ szwagra i natychmiast opuścił mieszkanie teścia.

Parę dni później, gdy już ochłonął z emocji, poszedł znów odwiedzić starego Bernarda i natknął się tym razem na siostrę Laury, Adelę Kruk. Ta przebiegła kobieta od razu w progu zaatakowała Edwarda, który wychodził z mieszkania staruszka.

– Czy ty wiesz, że Diana ma trzysta tysięcy euro długów, plus do tego dwieście tysięcy złotych?

Edward patrzył w osłupieniu i nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Jego twarz skamieniała. Słuchał dalej, co ma do powiedzenia ta szyderczo śmiejąca się mu w twarz, kobieta. Nie musiał długo czekać, gdyż usta jej się nie zamykały.

– Jak masz złoto w domu, to uważaj, bo może ci zniknąć.

Krew w Edwardzie wzburzyła się. Poczul gorąco w całym ciele i musiał czym prędzej wyjść na dwór, zaczerpnąć świeżego, letniego powietrza. Niestety, na dworze było cieplej niż myślał. Szybkim krokiem poszedł do domu, zamknął drzwi od swojego mieszkania i położył się na kanapie w salonie.

– Kochanie, co ci jest? – Diana podeszła do leżącego mężczyzny.

– Nic, skarbie. To przez ten upał, po prostu zrobiło mi się słabo – skłamał jej, gdyż w głowie zapanował niepokój, odkąd usłyszał szokujące wiadomości od pani Kruk i chciał to sprawdzić, zanim porozmawiałby ze swoją ukochaną. Po raz pierwszy powstały w nim wątpliwości, co do szczerości Diany.

– Może podać ci szklankę wody? – spytała troskliwa kobieta.

– Poproszę.

Po chwili przyniosła i Edi wypił jednym haustem całą szklankę.

Nie chciał dać jej poznać, że coś jest nie tak, więc jakby nigdy nic, pocałował ją w czoło, gdy nachyliła się nad nim.

– Śpij, kochanie, to odpoczniesz – powiedziała.

– Tak, dobry pomysł, brakuje mi snu – zamknął oczy i zapragnął o niczym nie myśleć.

Diana wzięła się do sprzątanía w kuchni, a Edward, wyczerpany po dzisiejszych odwiedzinach, zasnął z nadzieją, że będzie to tylko koszmarne sen, o którym zapomni, jak tylko się obudzi.

Nieprzespana noc dała mu wiele do myślenia, ale gdy tylko na zegarze wybiła dziewiąta rano, poszedł ponownie do mieszkania teścia. Tym razem zastał tam drugą siostrę Laury, Mariannę Konieczny.

– O, kogo ja widzę? – zagadnęła do niego.

– Jeszcze raz się dowiem, że nazywacie moją Dianę złodziejką, to ja wam wszystkim powiem, kto w rodzinie kradnie – zbulwersowany Wagner powiedział ostro do szczupłej kobiety o szpakowatych włosach.

– To mnie nie obchodzi – odparła, ignorując go.

– A powinno. Wszyscy się dowiedzie, kto u was kradnie i ta osoba ma zakaz wstępu do mojego mieszkania.

Od tamtej wizyty, Edward nigdy więcej nie odwiedził już staruszka. Było mu żal, że nie mógł swobodnie go widywać, lecz postawa reszty rodziny, co do jego związku z Dianą, była przez niego nie do zaakceptowania.

Gdy tylko karetka pogotowia podjeżdżała pod blok Bernarda, by zawieźć staruszka na dializę do szpitala, Edward patrzył smutnym wzrokiem zza firanki i nieraz staruszek spojrzał w okno swego zięcia, być może w nadziei, że go zobaczy.

Staruszek zawsze był pogodny i dobry dla Laury. Edward pamiętał z opowiadań Laury, że gdy była mała i jej matka, Anna Badura, nieraz nakazała bić ją pasem swemu mężowi, gdy coś przeskrobała, to szedł z nią do drugiego pokoju, mówiąc:

– Ty siadaj tu i za każdym razem, jak tylko uderzę paskiem o krzesło, masz krzyczeć.

Laura posłusznie wykonywała polecenia swego ojczyma, co chwilę krzycząc:

– Ała!

Bernardowi serce by pękło, gdyby miał uderzyć tę małą dziewczynkę, dlatego nie słuchał matki Laury, która chciała wprowadzić w życie swoich dzieci terror. Taka była ich cicha zmowa, dopóki jednego feralnego dnia nie nakryła ich na kłamstwie. Widząc ich oboje spiskujących, wyrzuciła ich z hukiem z domu. Bernard był zawsze potulnym mężem, można powiedzieć, że pantoflarzem, więc bał się wrócić do domu, gdzie rygorystyczna żona nie liczyła się z nikim. Wyjechał w delegację, a biedna Laura, nie wracając do domu, spała na klatkach schodowych. W końcu Klara przypadkowo odnalazła Laurę i wzięła ją na parę dni do siebie. Laura była jej za to wdzięczna do końca życia, gdyż ciotka zaryzykowała wojnę ze swoją siostrą Anną. Charakter Klary nie dopuszczał do tego, by ktokolwiek nią

rządził, dlatego postanowiła sprzeciwić się swej siostrze i wziąć do siebie jej córkę.

Pewnego dnia, obserwując przez okno podjeżdżającą karetkę, Edward zauważył swoją dalszą sąsiadkę, mieszkającą w tym samym bloku co on i uśmiechnął się do niej serdecznie. Była to brunetka o filigranowej figurze i króciutkich włosach. Mieszkała sama, odkąd jej mąż odszedł do innej. Kiedyś była pulchną kobietą nie dbającą o siebie, gdyż czas i stres jej na to nie pozwalały. Po rozwodzie postanowiła diametralnie zmienić swoje życie i odegrać się na innych mężczyznach. Planowała zeszczupłeć, by poderwać każdego mężczyznę, na jakiego ma ochotę, rozkochać go w sobie, a potem rzucić bezpowrotnie. Atrakcyjna Betty Sarandon, zaledwie pięć lat starsza od Diany, zainteresowała się również przystojnym Edwardem. Zawsze widząc go, pytała się o jego zdrowie i prawiała mu komplementy, w stylu:

– Ale pan młodo dziś wygląda. Z pewnością żadna kobieta się panu nie oprze – zalotnie patrzyła, trzepocąc swymi długimi rzęsami.

Zawsze staranny makijaż podkreślał jej urodę.

– To wszystko dlatego, że widzę piękne kobiety – odparł Edward.

Ta kobieta również mu się podobała, lecz był w związku z Basią i chciał pozostać jej wierny. Czasy młodości, gdy zmieniał kobiety jak rękawiczki, nie pamiętając ich imion, odeszły bezpowrotnie i ustąpiły miejsca wierności i stateczności.

Wieść o tym, iż Edward zmienił partnerkę po czterech latach w związku, zadziałała na Betty piorunująco.

– Muszę go zdobyć. Trochę adrenaliny w moim życiu się przyda, gdyż stało się ono ostatnio monotonne – mówiła do swej przyjaciółki Sisi Grubson, gdy spotkały się na kawie.

– Uważaj, bo możesz się kiedyś nadziać z tymi twoimi sztuczkami – ostrzegła ją Sisi.

– Nie żartuj. Ja?! Nigdy w życiu – śmiała się Betty, knując spisek.

– Mam pewien plan – zakomunikowała.

– Jaki? – dopytywała pani Grubson.

– Zobaczysz. Wkrótce ci go wyjawię – nie chciała zdradzać swych zamiarów.

– Obyś się nie przeliczyła – nadal mówiła jak wyrocznia.

– Nie bój zaby, będzie OK i on będzie mój. Wiesz, ta jego nowa, wygląda na to, że nie będzie miał jej długo. Zabawi się i, dzięki mnie, zostawi ją. Zobaczysz.

– Nie bądź taka pewna. A swoją drogą, nie podoba mi się twoje zachowanie.

Ranisz niewinnych ludzi.

– Mnie też zraniono.

– To nie znaczy, że masz się mścić na innych.

– Och, nie dramatyzuj. On musi być mój i koniec.

Zdenerwowana przyjaciółka wstała od stołu, wzięła swoją torebkę i w drodze do wyjścia powiedziała:

– Nie mam ochoty patrzeć na to, co wyprawiasz. Jak przejrzysz na oczy, to zadzwoń do mnie i może uda ci się mnie odzyskać jako swą przyjaciółkę.

– Nie wygłupiaj się. Wracaj! – krzyknęła w stronę otwierających się drzwi.

– Cześć – powiedziała na pożegnanie Sisi i wyszła z mieszkania, zatrzaskując drzwi.

Betty uważała, że się jej coś od życia należy, a Edward, choć w podeszłym wieku, to jednak był dość atrakcyjnym mężczyzną. Jego związek z Dianą uważała za przelotną znajomość, która, według niej, niedługo miała runąć. Betty z zawodu była pielęgniarką pracującą w szpitalu, więc tematy zdrowotne Edwarda były jej bliskie i starała się za każdym razem, gdy go spotkała doradzać w tych kwestiach, o domowych sposobach leczenia czy to przeziębienia, czy też innych dolegliwości. Edward zawsze z chęcią jej wysłuchiwał i był dumny, iż ma kontakt z tak urokliwą kobietą. Jedynie Diana coraz bardziej była zaniepokojona wzajemną sympatią tych dwojga, i by lepiej poznać swą, być może, rywalkę poprosiła Edwarda, by ją zaprosił kiedyś do nich na kawę i jabłecznik.

Mężczyzna z ochotą zgodził się na wszystko, nie podejrzewając niczego. Tymczasem Betty również była zadowolona, że będzie mogła być tak blisko swej potencjalnej ofiary.

Na drugi dzień, a było to dwudziestego siódmego września około godziny szesnastej, do drzwi Edwarda zadzwoniła Betty w kusej zielonej spódnicy i zwiewnej żółtej bluzce z krótkim rękawem. Uroda Betty wzbudziła lekką zazdrość w oczach Diany, której ostatnio się przytyło, lecz nic nie dała po sobie poznać, tylko zaprosiła ją do środka. Edward zadowolony z wizyty Betty od razu z ochotą powiedział:

– Witamy w naszych skromnych progach! – Pocałował ją szarmancko w dłoń, puścił ją, po czym dodał:

– A to moja dziewczyna, Diana! – I objął swoją ukochaną, przytulając do siebie.

– Witam – dodała Didi, podając jej rękę.

– Dzień dobry. Jestem Betty, wasza sąsiadka z bloku naprzeciwko – powiedziała uprzejmie.

– Zapraszamy do środka – powiedział ucieszony Edi.

Ten mężczyzna zachowywał się, jakby był w rajku, mając w swoim mieszkaniu dwie piękne kobiety, lecz tylko z jedną z nich chciał spędzić resztę życia. Betty z pewnością uważała inaczej, dlatego, gdy tylko Diana poszła do kuchni zaparzyć kawę dla wszystkich, zaczęła kokietować przystojnego Edwarda.

– Wygląda pan kwitnąco.

– Miłość mi służy – odparł.

– Tylko pozazdrościć. Pana wybranka jest szczęściarą, mając takiego zakochanego mężczyznę przy sobie. Też chciałabym, by ktoś mnie tak kochał – dodała, patrząc na Ediego.

– No, chyba na brak adoratorów nie może pani narzekać z taką urodą – stwierdził.

– Ach, ciężko znaleźć oddanego mężczyznę.

Na te słowa Diana weszła do salonu i wtrąciła się do rozmowy.

– Tak, bardzo ciężko. Ja na Ediego czekałam całe życie i jestem szczęśliwa, że w końcu znalazłam swój skarb. – Postawiła tacę z kawą na stole i podeszła do Edwarda, by pocałować go w policzek. Tym małym gestem dała do zrozumienia kobiecie o nienaganej figurze, że Edward należy tylko do niej. Betty wyczuła nutkę ironii, lecz nie dała tego po sobie poznać, tylko powiedziała:

– Wyglądacie na parę zakochanych gołąbków. Cieszę się waszym szczęściem.

W rzeczywistości myślała inaczej.

– Bo jesteśmy – powiedział Edward, a jego ukochana pokiwała potakująco głową i wzięła łyk kawy.

– Skąd pochodzisz? – zapytała Didi.

– W Polsce mieszkałam jakieś pięćdziesiąt kilometrów od waszego miasta, w Katowicach. To duże, tętniące życiem miasto.

– Masz dzieci? – dopytywała dalej.

– Nie. Jestem bezpłodna – posmutniała.

– Och, przepraszam. Nie wiedziałam. Głupio mi teraz, ale chciałam coś o tobie po prostu wiedzieć – tłumaczyła się zakłopotana Didi.

– Nic nie szkodzi. To zrozumiałe – lekko uśmiechnęła się Betty.

– Ja mam córeczkę, w sumie to już dorosła pannica. Ala ma osiemnaście lat – opowiadając o sobie, chciała jakoś zrekompensować swoją ciekawość.

– Masz jej zdjęcie? – tym razem spytała Betty.

– Tak! – odparła Didi i z ochotą poszła po album, w którym miała mnóstwo zdjęć swojej pociechy.

Diana tak zagalopowała się w opowieściach o swojej córce, że obie panie nawet nie zauważyły, jak minęły dwie godziny od czasu przyjścia gościa.

Tymczasem Edward przyglądał się badawczo swojej drugiej połówce, co jakiś czas zerkając ukradkiem na Elizabeth. Kobieta w kusej spódniczce również w chwili nieuwagi Diany, wodziła wzrokiem za atrakcyjnym mężczyzną.

Mimo iż Edward zakochany był po uszy w swojej Didi, to adoracja pięknej Betty bardzo mu przypadła do gustu, gdyż podbudowywała ego dojrzałego mężczyzny i świadczyła, że nadal jest atrakcyjny, mimo upływu lat. Podobała mu się również zazdrość Diany, którą wyczuwał na kilometr.

Gospodyni domu, nie zauważając kokieteryjności Elizabeth wobec Edwarda,

zatraciła się bez reszty w dalszych wspomnieniach z czasów dzieciństwa Alicji. Opowiadała je z takim przejęciem, że w gruncie rzeczy zapomniała o kontrolowaniu Edwarda i Betty.

Po wyjściu Elizabeth z mieszkania, Didi stwierdziła, przytulając się do swego mężczyzny:

– Wiesz co, Edi? Sympatyczna jest nawet ta pielęgniarka, choć z początku myślałam, że chce mi ciebie odbić.

– No coś ty. Cha, cha, cha, moja mała zazdrośnico! – zaśmiał się Edi, również przytulając ją do siebie.

– Skarbie, ona nie ma u mnie żadnych szans – przytulił ją jeszcze mocniej.

– No, ale ona jest taka śliczna i zgrabna, a ja taka słonica.

– Kochanie, kocham cię najmocniej na świecie i nie zamienię na żadną inną słonicę, a szczególnie na taką szkapę – przekonywał ją mężczyzna.

Słowo „szkapa” rozbawiło i uspokoiło trochę spragnioną uczucia kobietę. Po chwilowych pieszczotach, Didi zaczęła sprzątać ze stołu i udała się do kuchni, żeby włączyć zmywarę.

W tym czasie Edi powiedział:

– Kochanie, wyrzucę śmieci, bo do jutra to one same zaczną chodzić.

– Dobrze, skarbie.

Pocałował ją w usta, zawiązał pełny worek i wyszedł z domu.

Nie było go już jakiś czas i Diana z lekkim niepokojem podeszła do okna w salonie. Widząc na chodniku rozmawiającą, roześmianą parę, zamarła i lekko się wycofując w bok, nadal obserwowała kobietę z mężczyzną. To był jej ukochany Edward, stojący, jak dla niej, zbyt blisko urokliwej Betty, która bawiąc się wciąż swoimi włosami, śmiała się wraz z Edwardem.

– Zaraz mnie szlag trafi – powiedziała do siebie w złości podglądająca kobieta.

Minęło pół godziny, zanim mężczyzna przyszedł do domu, a Diana przez ten czas zdążyła posprzątać i włączyć laptopa.

– Już jestem, kochanie! – Edi, cały w skowronkach, wszedł do mieszkania.

– Daleko miałeś do tego śmietnika. Wywieźli go na inne osiedle? – W jej głosie dało się wyczuć sarkazm.

– Nie, kochanie. Cha, cha, cha. Spotkałem Betty, która szła do kiosku po papierosy.

– I tak długo musiałeś z nią rozmawiać?

– Och, Didi. Nie chciałem być nieuprzejmy, więc chwilkę pogadaliśmy.

– Jeśli u ciebie chwilka trwa pół godziny, to ile trwa godzina? Dwie chwilki?

– Ojjoj. Ktoś tu jest bardzo zazdrosny.

– Nie jestem wcale zazdrosna.

– Cieszy mnie to, że jesteś. To świadczy o tym, że mnie bardzo kochasz,

moja żabęńko.

– Coś ci się, skarbie, pokiełbało. Nie jestem zazdrosna, tylko po prostu się martwiłam o ciebie, bo poszedłeś tylko wyrzucić śmieci, a ciebie jak nie ma tak nie ma.

– No dobrze, niech ci będzie, że nie jesteś, ale ja wiem swoje. Wiesz co, kochanie? Może tak byśmy się zrelaksowali razem, biorąc teraz kąpiel? – zaproponował mężczyzna.

– To nie jest dobry pomysł. Głowa mnie boli, a poza tym dostałam przed chwilą okres.

– Ja to mam pecha.

– Gdybyś nie spędzał chwilki z księżniczką, to może zdążylibyśmy na kąpiel i małe co nieco, ale teraz niestety jest już za późno. Poczekał sobie na chwilkę ze mną jakieś siedem dni. – Po czym odwróciła się na pięcie i wróciła do laptopa włączając Internet.

– Ale jesteś zołza. Musiałaś mi dogryźć, prawda?

– Ależ kochanie, ja ci wcale nie dogryzam, tylko stwierdzam fakty – odpowiedziała.

– No, OK, jak chcesz. – Naburmuszony Edward poszedł do łazienki i napuścił wodę do wanny.

Nie rozmawiali już ze sobą do końca dnia, nawet leżąc w jednym łóżku, odwrócili się plecami do siebie. Obojgu było ciężko, lecz żadne z nich nie chciało zrobić pierwszego kroku do zgody. Długo nie mogli zasnąć. Co jakiś czas w ciemnym pokoju słychać było tylko westchnienia, na przemian Diany i Edwarda. W końcu mężczyzna nie wytrzymał. Ściągnął z głowy założoną maskę, umożliwiającą mu oddychanie, wstał i poszedł do kuchni, zamykając za sobą drzwi od sypialni. Diana pozostała w łóżku, tęskniąc za swoim mężczyzną, lecz urażona kobieca ambicja nie pozwalała jej pierwszej pójść i odezwać się do swego ukochanego.

To była ich pierwsza sprzeczka, która zadała obojgu szpilę w samo serce. Początek bolesnej rzeczywistości wkradł się w ich związek i powodował ich niespodziewane reakcje.

Nazajutrz Edward poszedł do pracy i Diana miała wiele czasu, by przemyśleć ostatnie ich relacje.

Martwiło ją tylko jedno, że Edward się nią kiedyś znudzi i zdradzi ją z kobietą bardziej atrakcyjną od niej. Ta nieznośna myśl nie dawała jej spokoju. Wyznania i czyny Edwarda w stosunku do Diany, zaćmiły słowa wypowiedziane wiele lat temu przez jedną z osób w rodzinie, gdy jeszcze Didi była podlotkiem, iż Edward zdradzał Laurę, którą również bardzo kochał. Nie знаła tylko powodu, dla którego w młodości zmieniał kobiety jak rękawiczki.

Edward nie mógł skupić się w pracy, gdyż martwił się, jak przekonać Dianę

o swej dozgonnej miłości i udowodnić jej, iż nie interesują go inne kobiety. Miał wyrzuty sumienia, że wczoraj dał się tak łatwo omotać pierwszej lepszej, atrakcyjnej kobiecie.

Wracając do domu, wpadł do kwaciarni i kupił pęk frezji, ulubione kwiaty Diany. Wszedł do mieszkania i zastał Dianę z czerwonymi od płaczu oczami, przygotowującą w kuchni obiad.

– Przepraszam, kochanie – podał jej kwiaty, jednocześnie stając tak blisko, by mogła swobodnie go przytulić.

– Dziękuję. Zaraz wstawię je do wazonu – położyła na stole bukiet i założyła mu ręce na szyję, wtulając się w niego mocno.

– Och, Boże, kochanie jak ja długo na to czekałem. Nie kłóćmy się, proszę, niepotrzebnie. Kocham tylko ciebie i nie chcę żadnej innej, choćby była prosto z Hollywood. Ty jesteś dla mnie najpiękniejsza i twoja lekka nadwaga mi nie przeszkadza. Kocham każdy gram twego ciała. Ono jest tylko moje i nikogo innego.

Diana uważała, iż takie wyznanie miłości powinna przypieczętować pocałunkiem zgody i nie myśląc długo, dotknęła jego warg. Odpowiedział jej tym samym, a łzy obojgu spływały po policzkach.

Od tej chwili oboje wiedzieli, że nie ma takiej osoby, która by ich rozdzieliła.

Kolejne dwa dni upłynęły w miłości i spokoju. Jedynie w torebce Diany, co jakiś czas wibrowała jej komórka i dawała o sobie znać. W obawie przed ujawnieniem prawdy, pani Prus szybko kasowała wszystkie nieodebrane połączenia i esemesy. Chciała zatuszować każdy szczegół ze swojej przeszłości. Podświadomie czuła, że jej dotychczasowe życie może zniszczyć ich związek.

Na trzeci dzień Edward z Dianą pojechali odwiedzić Igora. Mieszkał on około dwadzieścia kilometrów od swego dziadka, w dużym mieście Schwarzhau, w ośrodku dla ludzi mających zaburzenia w normalnym funkcjonowaniu w społeczeństwie. Tam mieszkał i chodził do szkoły. Zostało mu zaledwie półtora roku, by zdać maturę. Pomimo depresji, którą przeżywał od kilku lat, był bardzo uzdolnionym młodzieńcem, który uciekał w świat nauki w każdej dziedzinie, zgłębiając wiedzę. Dociekliwość i dokładność doprowadzała go do separacji z otoczeniem, gdyż nie miał wtedy czasu na nawiązywanie jakichkolwiek przyjaźni. Był typem samotnika, który zatapiał się bez reszty w swojej pasji. Szczególną sympatią darzył Ukrainę i wszystko, co z nią było związane, gdyż jego ojciec pochodził z tamtych stron. Nie było dnia, by nie słuchał ukraińskich piosenek. Uczył się ich na pamięć i śpiewał w każdej chwili, gdy był sam w swoim małym pokoiku na drugim piętrze. W Internecie czytał wszystkie wiadomości i był wciąż na bieżąco z każdym wydarzeniem, które miało miejsce w tym kraju. Jego marzeniem było pojechać na wakacje na Ukrainę i odszukać swoją rodzinę.

Podświadomie tęsknił za narodem, którego nie znał, ale wiedział o nim aż tyle, by poczuć się z nim w pewien sposób związany.

Minęła godzina szesnasta, gdy Edward z Dianą stanęli w drzwiach ośrodka i zadzwonili do Igora. Chłopiec nacisnął domofon, a Diana pchnęła drzwi, otwierając je.

– Dzień dobry – powiedzieli chórem, gdy resztkami sił weszli po krętych schodach na górę.

– Dzień dobry – odpowiedział Igor, tuląc swego dziadka do siebie, a później podał rękę Dianie.

– Najpierw trzeba przywitać się z kobietą, a potem z mężczyzną – pouczył go dziadek.

– Dziadzia, Kocham cię – zignorował jego poradę.

– Wiem, synku – odparł starszy mężczyzna.

Weszli do jego pokoiku i zaparło im dech w piersiach.

– Igor, otwórz tu okno i wywietrz. Przecież jest piękna pogoda, a ty się tu dusisz i odsłoń te żaluzje – przerażony Edward usiadł na łóżku, gdyż było tylko jedno krzesło, które stało naprzeciwko biurka i na nim usiadła Diana.

Młody człowiek posłusznie uchylił okno i odsłonił żaluzje.

– Napijcie się herbatki? Kupiłem w chińskim sklepie, jest bardzo dobra – zaproponował Igor.

– Jak nie ukraińskie melodie, co mi zawsze puszczasz, to teraz jeszcze chińskie herbaty? – lekko poirytował się pan Wagner.

– Kochanie, daj spokój – zwróciła się do Edwarda wymownie, a następnie rzekła do młodzieńca.

– Tak. Proszę, zrób nam. Chętnie wypijemy – uśmiechnęła się, by załagodzić sytuację.

– Ale zabrakło mi cukru – spieszył się.

– Nic nie szkodzi. Wypijemy taką, jaką zrobisz – pospiesznie powiedziała Didi.

Edward chciał jeszcze dodać swoje trzy grosze, lecz Didi karcącym wzrokiem dała mu do zrozumienia, by lepiej już nie zabierał głosu w tej sprawie.

Po paru minutach chłopiec przyniósł z kuchni dwa kubki gorącej herbaty i postawił na biurku.

– Dziękujemy. Jak ci idzie w szkole? – zagadnęła kobieta.

– W szkole mi idzie bardzo dobrze – odpowiedział pełnym zdaniem.

– To super – odparła.

– Jest prymusem, takim mołem książkowym – dopowiedział Edward.

– To tylko pozazdrościć, bo Alicja uczy się przeciętnie, to znaczy kuleje trochę z przedmiotów ścisłych, na przykład ma problemy z matematyką.

– Ach, matematyka to najfajniejszy przedmiot. Ja mam same celujące oceny

z matematyki – pochwalił się, po czym zwrócił się do Ediego: – Wiesz dziadek, co mi powiedział pan profesor z matematyki?

– No co?

– Że jestem najlepszy w całej klasie i nie widział jeszcze takiego zdolnego ucznia.

– Igor... – wymownie rzekł jego imię.

– Ale naprawdę tak...

– Igor... – przerwał mu ponownie mężczyzna. – Nieładnie się chwalić w ten sposób – upomniał go.

– Ale dziadek, naprawdę on tak powiedział – przekonywał go nadal.

– No dobra, niech ci będzie. I co jeszcze słyhać u ciebie? – zadał pytanie swemu wnukowi, by zmienić temat.

– Mama przyjedzie do mnie jutro.

– Ooo, to ładnie – wtrąciła się zaskoczona Diana.

– W końcu najwyższy czas, by się tobą zaopiekowała – oznajmił Edward.

– Powiedziała, że ma dla mnie dużo słodczy.

– Nie powinienes jeść tyle słodkiego. Popatrz, jak ty wyglądasz! – zaniepokoił się.

– Nie jem dużo, dzisiaj zjadłem tylko jedną tabliczkę czekolady mlecznej i dwa batoniki.

– Tylko? – przeraził się, podnosząc ton, Edi. Chłopie, to stanowczo za dużo.

– Ile ważysz? – wtrąciła się do rozmowy Diana.

– Sto osiem kilo.

– A ile masz wzrostu?

– Metr dziewięćdziesiąt trzy.

– No, to masz trochę nadwagi. Może zacząłbyś ćwiczyć lub chociaż uprawiał jakiś sport, na przykład pływanie – zaniepokoiła się i zaproponowała ruch Igorowi.

– Ja będę miał gimnastykę w wodzie, tylko lekarka musi mi to załatwić i będzie za darmo.

– To świetnie! – zawołała z entuzjazmem.

– Kiedy? – spytał dziadek.

– Są w trakcie załatwiania, za jakiś miesiąc.

– Dopiero? Do tego czasu to spuchniesz jak bania – wyraził swą opinię Edward.

– Nieprawda. Nie spuchnę – zaprzeczył.

Rozmowę przerwał telefon Zuzanny, która dzwoniła do swego syna.

– Halo, mamusiu. Jest u mnie teraz dziadek – zakomunikował.

Nie było słyhać jej głosu, lecz odpowiedź Igora zabrzmiała:

– Tak, też jest.

Po tych słowach Igor zaczął prosić:

– Mamuś, zadzwoń do mnie później, proszę. No, ale zadzwoń, proszę.

W tym momencie Dianie zrobiło się żal chłopca, który prosił o późniejszy telefon swą rodzoną matkę.

„Boże, jak on musi walczyć i prosić o jakiegokolwiek zainteresowanie z jej strony. To okropne” – pomyślała, lecz nie skomentowała później zaistniałej sytuacji.

Przyglądała się, jak wił się przy telefonie i prosił o kontakt.

Teraz zrozumiała, dlaczego ten młodzieniec usiłował za wszelką cenę odnaleźć jakiegokolwiek korzenie na Ukrainie i dlaczego jakiś czas temu zakochał się nieszczęśliwie w pewnej młodej Chince, która chodziła z nim do szkoły. Jego miłość była nieodwzajemniona. Minęło już kilka lat, a on nadal czasem śledził ją w drodze do domu, czy też chodził do jej ulubionych miejsc. Również śledził każdy jej wpis w Internecie. Ten chłopiec potrzebował uczucia, lecz niefortunna miłość przysporzyła mu немало kłopotów z policją. Nazwali to nękaniami ofiary i Igor dostał zakaz zbliżania się do niej na odległość stu metrów.

Po krótkiej rozmowie z matką Igor posmutniał.

Diana, widząc jego minę, zaczęła go pocieszać.

– Nie martw się. Z pewnością do ciebie zadzwoni. Ona cię kocha, to twoja matka. Nie zapominaj o tym.

– Nie myślałem, że coś takiego usłyszę z twych ust, kochanie – zdziwił się Edward.

– W sumie, ja też nie – speszyła się.

W gruncie rzeczy miała dość Zuzanny za to, że tak potraktowała ostatnio swego ojca, ale pomimo wojny, która zapanowała pomiędzy Edwardem a jego córką, to chciała, by panowała zgoda pomiędzy Zuzanną a jej synem.

– Dziadek?

– Tak, synku?

– A ja mogę przeprowadzić się do ciebie w każdej chwili i ukończyć maturę w twoim mieście?

– Igor – powiedział lekko podniesionym tonem.

– Ale naprawdę.

– Igor – mówił już bardziej zdenerwowany.

– Dziadzia, zapytaj się mojego kierownika tego ośrodka, to ci powie – tłumaczył się nadal chłopiec.

– Pana Malczewskiego?

– Tak – przytaknął wnuk.

– Po co się mam go o cokolwiek pytać?

– Dziadek, on ci powie, jak to załatwić, żebym mieszkał z tobą i chodził tam do szkoły. Oni mogą mnie przenieść.

– Hola, hola młodzieńcze, jak zdasz maturę, to pogadamy o twoim

zamieszkanu.

– Dziadek, ja się tu źle czuję, oni mi mówią, żebym się przeniósł do ciebie.

– Jacy oni?

– No, pan Malczewski.

– Co ty mi tu za bzdury opowiadasz? Pan Malczewski chce, byś tu został jak najdłużej, a nie, że będziesz na początku roku szkolnego się przeprowadzał. Chyba zwariowałeś.

– Ja nie zwariowałem. Naprawdę. Dziadek, proszę, ja chcę mieszkać z tobą.

– Nie ma takiej opcji, najpierw matura.

– Igor, nie zmieniaj środowiska, tu znasz wszystkich nauczycieli i masz swoich kolegów i koleżanki, więc po co chcesz zaczynać wszystko od nowa? – wtrąciła się do rozmowy Diana.

– Nie chcę zaczynać od nowa – przyznał rację kobiecie.

– No widzisz, więc zostań tu i skończ tę maturę – dopowiedział Edward.

– Dobra, tak zrobię.

Po czym dodał:

– Pamiętaj dziadek, że teraz jestem u ciebie na weekend.

– Niestety nie będziesz, bo jadę z Dianą do Polski.

– A to nie możesz jechać na przyszły tydzień? Teraz jest termin, że mam być u ciebie – oburzył się młodzieniec.

– Co to znaczy, że masz termin? Ty nie masz żadnych terminów. To, że ja cię zabieram do siebie na weekend, to jest tylko moja dobra wola, a nie, że ty mi każesz.

– No, ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerwał mu dziadek.

– Ty mnie już nie kochasz – smutnym głosem zaczął żalić się chłopak.

– Nie mów mi takich rzeczy, bo nie lubię, jak igra się z moimi uczuciami.

Wiesz, że cię kocham, ale biorę cię na weekend wtedy jak mi pasuje termin.

– Zawsze co dwa tygodnie mnie brałeś – żalił się dalej.

– Ale teraz nie mogę. Musisz to zrozumieć. Jak wrócę z Polski to wezmę cię na weekend.

Diana przysłuchiwała się całej rozmowie milcząc, gdyż nie mogła wtrącać się w nie swoje sprawy. Zauważyła tylko, że ten młodzieniec sprytnie chciał manipulować swoim dziadkiem i dlatego nie podobała jej się postawa Igora, lecz nic nie powiedziała na ten temat.

Posiedzieli jeszcze trochę i wrócili do domu.

Leżąc już w łóżku, Diana zadała pytanie Ediemu:

– Kochanie, czemu Igor nie odwiedza swojej mamy?

– Ma zakaz.

– Zakaz? Jak można mieć taki zakaz? To jego matka – pytała zszokowana.

– Igor w chorobie był agresywny i źle się odnosił do Zuzanny oraz jej męża i dlatego Klaus kategorycznie zabronił mu wstępu do ich domu. Wiesz, że Zuzanna handluje bronią i oni obawiają się, że mając Igora w domu skończyłoby się to jakimś nieszczęściem.

– No tak, rozumiem, ale on jest teraz zdrowy, przecież już nie ma takich ataków gwałtowności.

– Ataków nie ma, ale zakaz pozostał. Skarbie, proszę nie mówmy już o innych, jestem zmęczony tymi problemami. Zajmijmy się sobą, dobrze? – przysunął się bliżej do Diany, a ona obejmując go, rzekła:

– OK, kochanie.

Spędzili ze sobą kolejną upojną noc, odkrywając coraz bardziej reakcje swoich ciał i dając sobie nawzajem rozkosz, o jakiej marzyli od dawna.

Po wielokrotnych orgazmach zasnęli wyczerpani w swoich objęciach.

Tak minęło Dianie przeszło dwa tygodnie spędzone u swego ukochanego. Pozostały trzy dni do powrotu do Polski i gdyby nie córka, za którą bardzo tęskniła, to pozostałaby z nim w Niemczech na zawsze. Niestety, obowiązki wzywały.

– Kochanie, dawno nie byliśmy u Laury. Powinniśmy przed wyjazdem posprzątać na jej grobie – rzekła następnego dnia z rana do Ediego.

– Czytasz w moich myślach, skarbie – odrzekł mężczyzna.

– W takim razie po śniadaniu pojedziemy do niej. Piękna dziś pogoda.

– Pomogę ci, serduszek. Zaparzę naszą ulubioną herbatę miętową. Dobrze? – Po czym pocałował ją w usta.

– Zanim wstaniemy z łóżka, to jeszcze raz przytul się do mnie, kochany.

– Och, Didi, nawet nie masz pojęcia, jak uwielbiam takie chwile z tobą.

Tak spędzili ze sobą kwadrans, a następnie oboje wstali z łóżka, wzięli razem prysznic, gdzie kochali się z namiętnością. Pieszczotom nie było końca. Jeśli zliczyć godziny, które spędzili pieszcząc się razem, to w ciągu tych dwóch tygodni zajęłoby im to jeden cały tydzień i wciąż byłoby im mało.

Tych dwoje ludzi coraz bardziej pragnęło uszczęśliwić drugą osobę, nie patrząc na swoje potrzeby i dlatego ich miłość z dnia na dzień stawała się coraz głębsza i dojrzała.

Tak jak zaplanowali, po śniadaniu pojechali do Laury. Po drodze wpadli tylko do kwaciarni, by kupić kolorowe prymulki w dużej donicy oraz świeczki.

Promienie słońca padały na zdjęcie Laury, widniejące na pomniku, jakby chciały zakomunikować, że Laura cieszy się z ich obecności u niej. Diana wzięła się do plewienia grobu, a Edward rozszczepił na trzy części duży krzew umiejscowiony pośrodku.

– Edward, posadźmy dwa tuż z przodu, po każdej ze stron, a jeden zostawmy tu na środku tak, jak jest. Co ty na to? – zaproponowała Diana.

– Zgadza się z tobą, skarbie – odparł mężczyzna.

– Proszę, nie mów do mnie „skarbie”, tu przy niej. Laura słyszy – spieszyła się Diana.

– Didi, kochanie. Ona wie, że cię kocham. To ona przysłała cię do mnie, więc ona wszystko wie.

– No tak, w sumie masz rację – przytaknęła mu.

Oboje powrócili do przesadzania krzewów i każde zajęło się dalszą pielęgnacją. Diana plewieniem na grobie, a Edward wyrwał chwasty, które pojawiły się wokół mogiły. Efekt ich pracy był widoczny już w trakcie robienia porządków. Zapalili jeszcze dwie świece i każde z nich w duchu modliło się za zmarłą. Do modlitwy dołączyli swoje prośby, choć żadne z nich nie wiedziało o tym, co myśli w danej chwili druga osoba. Diana prosiła Laurę, by wraz ze swoim synem opiekowali się Edwardem, dali mu siłę i dużo zdrowia, a w szczególności jasny umysł w drodze do Polski, a Edward prosił swą byłą żonę, by miłość, która zaczęła rozpalać się pomiędzy nim a Dianą trwała do końca jego dni. Żadne z nich nie wyznało w tamtym czasie, o czym rozmawiali w czasie modlitwy, ale podświadomie czuli, że ich intencje były związane z drugą kochaną osobą.

Tuż za grobem Laury był jeszcze jeden rodzinny grób, w którym leżała jej zmarła matka Anna Badura wraz ze swoją drugą córką, Leną. Obie zmarły na raka. Pierwsza na raka żołądka, a druga, mając zaledwie trzydzieści lat, na raka głowy.

Diana i Edward, pomimo rodzinnej wojny, odwiedzali zmarłe, gdyż uważali, że one nie mają nic wspólnego z obecnymi czasami, które teraz panują.

– Kotku, nie chcę byśmy byli tacy jak Franz – zaczęła mówić do Edwarda.

– Czyli jacy? Co masz na myśli, kochanie?

– Wiesz, Franz nienawidził żony wujka Jorga Badury, cioci Anny i zawsze zapalał tylko jedną świeczkę na ich grobie, po stronie Jorga, mówiąc, że tylko jemu się należy – wytłumaczyła.

– Totalny idiota. Coś ty miała za ojca, moja Didi? Współczuję ci – stwierdził, patrząc na nią i nie mogąc pojąć, że istnieją tacy ludzie jak Franz.

– Wiem, kochanie, dlatego nie chcę byśmy byli tacy jak on. To, że Zuzanna i reszta rodziny są przeciwko naszej miłości, to nie znaczy, że z powodu wojny, jaka teraz wokół nas panuje, mamy również paść nienawiścią do zmarłych z naszej rodziny.

– Masz całkowitą słuszność, skarbie. Chodź, zapalimy im świece – zaproponował.

Będąc przy drugim grobie, w trakcie zapalania świeczek, Edward zauważył jedną z sióstr Laury i Leny, Mariannę Konieczny, która zbliżała się do ich grobu. Kobieta o siwych włosach dopiero po chwili zorientowała się, że ktoś jest przy grobie jej matki i siostry. Gdy tylko dostrzegła Edwarda z Dianą, wyszła pośpiesznie z cmentarza.

– Zobacz, kochanie, jak ona przed nami ucieka – zwrócił się do Diany.

– Kto? Nikogo nie widzę.
– Tam, daleko na parkingu. Widzisz? Wsiada do auta siwa kobieta.
– Ach tak, teraz widzę. To Adela czy Marianna? – zapytała.
– Marianna.
– Ja ich nigdy nie rozróżniam. Wyglądają identycznie.
– Nie, żabciu. Marianna jest bardziej siwa i nie pali papierosów.
– Aha. To teraz już będę wiedziała.
– Zachowują się wszyscy jak tchórze, uciekając przed nami – powiedział smutnym głosem.

– Tak to jest z obłudnikami. Nie przejmuj się tym, kochanie.

W drodze powrotnej do domu Diana chciała rozładować smutną atmosferę, więc zagadnęła mężczyznę:

– A czy ty wiesz, że dawno temu, gdy Klara pracowała jeszcze w kiosku z gazetami, to pewnego dnia miała coś pilnego do załatwienia w jakimś urzędzie i poprosiła, by ją Adela zastąpiła... I wiesz, co ona zrobiła?

– No co? – dopytywał z zaciekawieniem.

– W tym kiosku, oprócz gazet i innych potrzebnych rzeczy chemicznych, np. szamponów do włosów, były również prezerwatywy. I wiesz, co z nimi robiła? Dziurawiła je szpilką.

– Chyba na głowę upadła.

– No, wariatka, i Klara miała przez to potem wiele nieprzyjemności, jak wyszło na jaw, że ona dziurawi te kondomy. Jakim cudem obie uniknęły kryminału w tamtych czasach, to nie wiem, ale jak mogła robić coś takiego?

– Stwierdzam, że to szurnięta rodzina – oznajmił Edward.

– No! I to porządnie szurnięta – przyznała mu rację.

Po obiedzie wzięli się do namaczania „haremu” Edwarda.

– Pięknie kwitną te twoje storczyki – stwierdziła Diana, wkładając kolejną doniczkę do wanny.

Edward miał ich sporo, bo aż dwadzieścia pięć sztuk. Stały jedna przy drugiej w białych porcelanowych doniczkach na parapetach trzech okien w całym mieszkaniu i swoim wyglądem ozdabiały okna i na zewnątrz, i wewnątrz, budząc każdego do życia i radości.

– Wiem, skarbie. To moja jedyna miłość, oprócz ciebie oczywiście, ale myślę, że nie jesteś o to zazdrosna. To jest mój „harem”.

– Cha, cha, cha. Nie jestem zazdrosna. Taki „harem” możesz mieć, jak długo będziesz chciał.

Po tych słowach przytulił ją mocno do siebie i pocałował namiętnie. „Harem”, czując prawdziwą miłość, odwzajemniał się, kwitnąc coraz bardziej i pachnąc świeżością.

– Myślę, że po kąpieli, którą im dostarczymy, powinniśmy również się

odświeżyć i odwiedzić nasze łóżeczko – zaproponował.

– Ja również sądzę, iż powinieneś zaopiekować się nie tylko swoim „haremem”, ale również moją muszelką, która tęskni za twoim zwinnym języczkiem i aż prosi się o jego wizytę.

– Brzmi rozkosznie. Mmmm. Zobacz, co zrobiłaś tymi słowami – i biorąc jej rękę w swoją dłoń, pokierował ją w swoje krocze, a tam czekał na nią prężny, stojący na baczność, sztywny penis.

– Mam ochotę go skosztować – zamruczała kobieta.

– Nie teraz, słonko. Zróbmy porządek z kwiatami, a potem jestem cały twój. Obiecuję – ucałował ją mocno.

– Nie wątpię – odpowiedziała mu, gdy skończyli się całować.

– To bierzmy się do roboty. – Klepnął ją w lewy pośladek.

– Dobrze – z ochotą lekko podskoczyła i poszła do kuchni po kolejne doniczki, by włożyć je do wanny.

Zanim skończyli podlewać i ustawiać kwiaty z powrotem na parapetach, minęła przeszło godzina.

– Przygotuję dla nas kąpiel – oznajmił po skończonej pracy Edi.

– A ja pościelę łóżeczko – rzekła z uśmiechem na twarzy.

Powiedziała zdrobnie „łóżeczko”, lecz w rzeczywistości było to duże łóżko, które zajmowało jedną czwartą pokoju.

Edward poszedł do łazienki i napuścił wodę do wanny. Chwilę później oboje już leżeli w niej, pieszcząc się nawzajem. Ich ciała były rozpalone do czerwoności, lecz przyczyną ich stanu nie była gorąca woda, ale pragnienie posiadania drugiego ciała.

Miłą kąpiel przerwał uporczywy dzwonek do drzwi. W końcu Diana powiedziała:

– Idź, kochanie, zobacz kogo licho niesie, bo nie da nam spokoju.

– Zaraz spławię nieproszoną osobę i wrócę do ciebie, kochanie.

– Czekam – powiedziała zalotnie.

Edward pocałował jeszcze swą ukochaną, a następnie wyszedł z wanny. Piana z kąpeli trzymała się gdzieś jego włosów. Otarł się szybko dużym, hebanowym ręcznikiem i włożył biały jak śnieg szlafrok. Uporczywy dzwonek dzwonił i dzwonił.

– Ich komme! – krzyknął do drzwi, wychodząc z łazienki, by w ten sposób dać znać nieproszonemu gościowi o swoim przyjściu.

Otworzył drzwi, a w nich stała w kusej spódniczce sąsiadka, Betty Sarandon. Na widok Edwarda szeroko otworzyła oczy, jakby była zachwycona jego widokiem i lekko wykrzyknęła:

– Och, panie Edwardzie, chyba przyszedłam w porę!

– No, nie za bardzo, bo biorę kąpiel i jestem zajęty. Czy coś się ważnego

stało? – zapytał lekko poirytowany.

– W zasadzie przyszedłam pożyczyć cukier, bo piekę jabłecznik, ale... – zamilkła na chwilę.

– Tak? – dopytywał zaciekawiony Edward.

– Może potrzebuje pan pomocy i mogłabym umyć panu plecy? – Podeszła bliżej do Edwarda, by poczuł zapach jej drogich perfum.

Wtem do przedpokoju wtargnęła Diana, owinięta tylko różowym ręcznikiem i rzekła:

– Betty, sklep jest sto metrów od twojego bloku, więc śmigaj do niego, bo za pół godziny ci go zamkną. No, chyba że mam ci pomóc pofrunąć z balkonu. Będziesz miała szybciej – z ironicznym uśmiechem zaatakowała.

Edward powstrzymał się od śmiechu, lecz w duchu chciał zobaczyć tę akcję, którą zaproponowała jego ukochana niedoszłej rywalce.

– Ależ ja nic nie zrobiłam, nie złość się, Diano. To był tylko żart.

– Zmykaj stąd, zanim stracę cierpliwość. I jeszcze jedno, zapamiętaj sobie, że plecy Ediemu myję tylko ja, a nie pierwsza lepsza zdzira. Spadaj stąd, ale już! – zakomunikowała ostrzejszym tonem.

Obrażona Betty odwróciła się i poszła, a Edward, gdy tylko zamknął drzwi, to przyciągnął mocno Dianę do siebie i rzekł:

– Och, ty moja zazdrośnico. Spodobała mi się twoja reakcja. Kocham cię, moja żabo.

– Raczej zabeńko – poprawiła go.

– Tak, moja zielona zabeńko – pocałował ją czule.

– Czemu zielona? – spytała po pocałunku.

– Bo są najpiękniejsze i zielenieją z zazdrości. Tak jak ty, kochanie – uśmiechnął się szeroko do niej.

– Wcale nie jestem zazdrośna. Po prostu doradziłam jej, gdzie jest sklep, bo chyba zapomniała, sklerotyczka jedna.

– Najwyższy czas, byśmy powrócili do kąpieli, bo jeszcze nie umyłem dokładnie twoich zakamarków pomiędzy udami.

– Też tak sądzę, że musimy do tego powrócić.

– I jeszcze jedno, jak ktoś będzie dzwonił, to teraz ja idę do drzwi – dodała Didi.

– O nie! Stanowczo nie zgadzam się, bo jakby to był dozorca? Nie ma mowy. Nie otwieramy nikomu.

– Cha, cha, cha,. I kto tu jest zazdrośny, skarbie mój – rozbawiona Diana śmiała się do rozpuku.

W takim oto nastroju poszli dokończyć kąpiel, a potem udali się do łóżka, kontynuując pieszczoty.

– Jesteś cudowny i tak wspaniale pieścisz języczkiem moją lechtaczkę, że

dostają takich spazmów, jak nigdy dotąd.

– To ty jesteś cudowna, moja najdroższa.

Spędzili ze sobą kolejną upojną noc, tryskając, czasem jednocześnie, falami orgazmów.

– Wiesz, co jest najpiękniejsze w naszym związku? – spytała na drugi dzień Diana, wstając rano z łóżka.

– No co, kochanie?

– To, że w życiu codziennym ciągle szukamy kontaktu cielesnego z ukochaną osobą.

– Skarbie, to po co wychodzimy z łóżka teraz? Powróćmy tam, proszę i trochę pobaraszkuje – zaproponował, przytulając ją mocno do siebie.

– Cha, cha, cha. Niepoprawny jesteś, słodziaku. Miałam na myśli to, że oprócz seksu, szukamy wciąż bliskości ze sobą, tzn. obejmujemy się, przytulamy. No wiesz, okazujemy sobie czułe gesty bez ustanku.

– Bo oboje jesteśmy pieszczochami – oznajmił.

– To też prawda, chyba też jesteśmy niedopieszczeni.

– O tak! Zdecydowanie tak! Dlatego nie możesz mnie zaniedbywać. Chodź do łóżka, żabciu – mówiąc to leciutko przesunął ją w stronę łoża, aż delikatnie popchnął ją na nie. Diana lekko opierając mu się, w końcu uległa i z wdziękiem upadła na łóżko. Edward położył się na swoją wybrankę i obsypał ją gorącymi pocałunkami. Doprowadził ją do takiego stanu, że wyszeptała tylko pomiędzy ich pocałunkami:

– Weź mnie tu i teraz. Pragnę cię, mój najdroższy.

– Jeszcze nie.

– Proszę – wręcz błagalnym głosem rzekła do niego.

Mężczyzna droczył się z nią, odwlekając ściągnięcie jej krótkich jeansowych spodenek, w które niedawno się ubrała, lecz intuicyjnie wyczuwał, że gdy tylko je zdejmie wraz majteczkami, jej różowa łechtaczka zaprosi go do bliskiego kontaktu, ukazując mu się w całej okazałości.

W końcu rozpiął jej rozporek i wsunął rękę do środka. Tak jak przypuszczał, była bardzo mokra.

– Och, kochana – wyszeptał jej do ucha.

Kobieta, gdy tylko poczuła jego rękę pomiędzy udami, zaczęła ściągać mu śnieżnobiały t-shirt. Poddał się jej od razu, na chwilę wyciągając swoją rękę z jej spodenek.

– Pragnę cię – wciąż powtarzała.

– Ja ciebie też, moja kochana.

Ich podniecenie rosło z chwili na chwilę coraz bardziej. Oboje kontynuowali ściąganie reszty ubrań swego partnera i minutę później na podłodze były porzrzucone części ich garderoby.

W końcu nadzy, kochali się bez opamiętania. Ich zespolone ciała rytmicznie galopowały, aż padły z wycieńczenia. Dawno nie spalili już tyle kalorii, co w ciągu tego cielesnego zbliżenia.

– Uwielbiam seks z tobą – rzekła, rozanielona po czterech orgazmach, Diana.

– Zobaczysz, będzie jeszcze lepiej. Pragnę z tobą robić rzeczy możliwe i niemożliwe. Chcę poznać cię dogłębnie, każdy zakamarek twego ciała i każdą reakcję na moje pieszczoty.

– Mmm. Brzmi rozkosznie. Czeka cię duuużo pracy, a mnie przyjemności.

– A więc zabierzmy się od razu do rzeczy. Szkoda czasu.

– Ach, ty mój erotomanie.

– Erotomanie? Cztery razy orgazm w ciągu takiego czasu? To ty jesteś nimfomanką.

– Hmm. No i się wydało. A więc pasujemy do siebie, kociaku. Dlatego musimy trzymać się razem – zadowolona skwitowała z triumfem.

– Powtórzmy to kochana, teraz, jeszcze raz – zaczął ją całować ponownie.

– Kotuś, później, proszę. Teraz musimy jechać na ostatnie zakupy i podejść do banku. Jutro wyjeżdżamy, nie zapominaj! I jeszcze musimy się spakować.

– Ja jestem prawie spakowany. W Polsce mam swoją bieliznę, więc nic nie biorę ze sobą. Koszule spakuję tylko do swojego futerału, wrzucę saszetkę z maszynką do golenia itp. Trzy pary spodni i jestem gotowy – z uśmiechem oznajmił.

– Dobra, panie mądraliński, ale do banku musimy jechać i kupić jeszcze parę rzeczy.

– No dobrze, wygrałaś, ale dziś wieczorem ci nie popuszczę. Ubóstwiam patrzeć na kobietę, którą kocham, jak osiąga szczytowanie. Muszę to dziś jeszcze zobaczyć.

– A ja ubóstwiam, jak doprowadzasz mnie do tego stanu, więc dziś wieczorem ci obiecuję, że zobaczysz mnie w ekstazie.

Pocałowała go jeszcze raz w usta, a następnie oboje poszli pod prysznic, by się odświeżyć, lecz tym razem osobno, gdyż zdawali sobie sprawę, iż przebywanie pod jednym prysznicem razem popchnie ich ponownie do wspólnych igraszek.

Tak jak zaplanowali, spędzili resztę dnia na zakupach i w banku. W ten ostatni dzień, Diana nie miała czasu na gotowanie obiadu, dlatego wyskoczyli tylko do jednej z tureckich tawern nazwanej Snack, na kebaba z frytkami. Mieściła się ona niedaleko supersamu, gdzie robili zakupy. W całym mieście tylko tam podawali najlepsze kebaby i z czasem było to ich ulubione miejsce do spałaszowania szybkich potraw.

Było już późne popołudnie, gdy wrócili do domu. Ostatnie pakowanie i ostatnie porządki. Nastawili budzik na godzinę czwartą nad ranem i poszli do

wanny.

Około godziny dwudziestej oboje byli już w łóżku i oddali się ponownie cielesnym uciechom.

W końcu nadszedł drugi październik. To dzień wyjazdu zakochanej pary do Polski.

Tak zaczęła się ich pierwsza podróż razem.

Po przejechaniu kilkuset kilometrów, Edward rzekł do swej towarzyszki.

– Chciałem ci coś powiedzieć, kochanie.

– Co takiego? – zaciekawiła się Diana.

– Nie wracam bez ciebie do Niemiec.

– To znaczy... Jak mam to rozumieć? – zaskoczona pytała dalej.

– Kocham cię bardzo i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nie chcę wegetować sam. Jedziemy po twoje rzeczy i wracasz ze mną.

Gdyby nie to, iż Edward w tym momencie prowadził samochód, to rzuciłaby mu się ze szczęścia na szyję. Wydała z siebie okrzyk radości i powiedziała:

– Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa. Ciągle po głowie chodziły mi różne myśli.

– Jakie? – przerwał jej.

– Po prostu zastanawiałam się, jak będzie wyglądać dalej nasz związek na odległość. Ja w Polsce, a ty w Niemczech.

– Skarbie, przez całe życie, jak Laura żyła, to byłem ciągle w delegacjach. Byłem, jak to mówią, weekendowym mężem. Nie chcę tak dłużej żyć – wyznał jej.

– Och, Edi, kocham cię.

– Ja ciebie też. To jak, zgadzasz się wrócić ze mną do Niemiec?

– Tak! Tak! Tak! – krzyczała wniebogłosy.

– Cha, cha, cha. Myślałem, że potrzebuję aparat słuchowy, bo nie słyszę pewnych dźwięków, ale stwierdzam, że jest mi on niepotrzebny – śmiał się szczęśliwy Edward.

Reszta drogi minęła im na śpiewaniu przez mężczyznę harcerskich piosenek, które pamiętał z czasów młodości, a Diana, wtórując mu, nuciła melodie, gdyż nie znała wszystkich słów.

Po drodze, w Polsce, zatrzymali się w jednej restauracji, w której Edward zawsze posilał się w podróży jeszcze z Laurą, a następnie udali się w dalszą podróż.

Cała wyprawa zajęła im dwanaście godzin. Resztkami sił Edward dowiózł ich do domu, w którym czekała Alicja. Diana musiała być czujna przez całą drogę, gdyż zdarzało się Ediemu zasypiać za kierownicą. Przyczyną tego było to, iż w nocy od dłuższego czasu miał problemy ze spaniem. Budził się o różnych porach, czasem o drugiej, a czasem o czwartej i nie spał już do rana. Brał tabletki na sen, które niestety mu nie pomagały. Przyczyna leżała w jego psychice, którą sam

musiał przewyciężyć.

W końcu przekroczyli próg wynajmowanego przez Dianę mieszkania w Raczku. Uradowana Ala rzuciła się swej mamie na szyję i nie miała ochoty wypuszczać jej ze swych objęć, aż w końcu Edward przerwał im te czułości, mówiąc:

– Halo. Nie wiem, czy to ważne, ale ja też tu jestem.

– No tak! Ważne! – uśmiechnęła się szczerze do Edwarda młoda trzpiotka.

Puściła z objęć Dianę i przytuliła się do niego.

– Cześć, słoneczko – odwzajemnił jej uścisk i ucałował w policzek.

Po przywitaniu Diana zrobiła szybki obchód całego mieszkania, sprawdzając, czy wszystko w porządku, a następnie poprosiła Alicję, by się ubrała i pojechała z nimi do mieszkania Ediego.

Po kilkunastu minutach cała trójka wdrapywała się z walizkami na czwarte piętro w bloku Edwarda. Położyli tylko swoje rzeczy w przedpokoju i weszli do kuchni. Edward od razu uchylił okno, by wywietrzyć pomieszczenie i sam zabrał się do składania prześcieradeł, które przykrywały wszystkie meble w każdym pokoju. Alicja wzięła się do zaparzania herbaty dla zmęczonych podróżników, a Diana pospieszyła z pomocą swemu ukochanemu.

– Czemu pozasłaniałeś wszystkie meble białymi prześcieradłami? – spytała Diana.

– Wiesz, jak nie ma tu nikogo, to wszędzie unosi się kurz, więc jak przyjeżdżam, to tylko ściągnę prześcieradła i nie ma tyle brudu.

– Mądrus z ciebie, Edi.

– Wiem. Dlatego mnie kochasz – podszedł do niej, pocałował w usta i wrócił do ściągania dużego prześcieradła ze stojącego w rogu stołowego pokoju antycznego zegara. Nie był on używany przez dłuższy czas, gdyż wybijał głośno czas co pół godziny, budząc nie tylko swoich domowników, ale także sąsiadów.

– Jak ci leci w szkole? – dopytywała Diana swą córkę, gdy już siedzieli w trójkę przy stole w kuchni.

– Wszystko dobrze – odpowiedziała.

– A co z matką?

– Nie mam żadnej oceny – skłamała Alicja.

– Przecież już jest przeszło miesiąc szkoły i nie masz ani jednej oceny? – nie dowierzała.

Edward tylko przysłuchiwał się rozmowie, obserwując Alicję.

– No tak, ale pani była chora tydzień i za tydzień mamy dopiero klasówkę – dalej kłamała, nie patrząc na rodzicielkę, tylko błędziła gdzieś wzrokiem po ścianie.

Zawsze tak robiła, gdy tylko chciała coś ukryć. Diana przeczuwała, że coś jest nie tak i zwróciła się do córki.

- Kiedy jest wywiadówka w szkole?
- Nie wiem – odparła.
- Jak to nie wiesz? – oburzyła się matka.
- Chyba pod koniec miesiąca, jakoś tak.
- No dobrze, jeśli będziemy tu tak długo, to pójdziemy, kochanie, razem.

OK? – zwróciła się do Edwarda.

- Ja też mam pójść? – spytał zdziwiony.

– Tak, kochany. Siedzisz w naszym życiu po uszy i dlatego chcę, byś też szedł ze mną na wywiadówkę.

Chciał powiedzieć: „z największą przyjemnością pójde, kochanie”, lecz powstrzymał się od euforii, w jakiej się znalazł i rzekł tylko z uśmiechem na ustach: – Pójde.

Czuł się zaszczycony, że Diana potraktowała go jako przyszywanego tatę swej córki.

Nagle telefon do Edwarda przerwał dyskusję, jaką prowadzili wspólnie w kuchni.

- Cześć, dziadek – przywitał się Igor.

– Cześć, synku. Przepraszam, że nie dzwoniłem jak przyjechałem, ale wzięliśmy się do rozpakowywania bagaży i teraz pijemy herbatę i rozmawiamy z Alicją – od razu tłumaczył się wnukowi.

- To gdzie ty jesteś?

- U siebie, a gdzie mam być?

- A one tam też mieszkają? – dopytywał Igor.

- Co znaczy: one? – oburzył się.

- No, Alicja i Diana – wyjaśnił Igor.

- Alicja wraca dziś do domu, a ja z Dianą tu zostajemy.

- To znaczy, Diana będzie tam spała i mieszkała z tobą?

- Igor, do jasnej cholery, o co ci chodzi? – zdenerwował się dziadek.

- No, pytam się, czy Diana tam będzie mieszkała z tobą?

– Igor, ja jestem w związku z Dianą. Oboje się kochamy i to jest moje mieszkanie, więc co to za wywiad?

– To jest też mieszkanie mojej mamy – jednym tchem powiedział młody człowiek.

– Igor, nie mamy o czym ze sobą rozmawiać. Ty mi nie będziesz dyrygował, gdzie mam mieszkać i z kim. Dobranoc.

Młodzieniec nie zdążył nic powiedzieć, gdyż Edward odłożył natychmiast słuchawkę.

– To jest bezczelność, by tak się zachowywać – skwitowała Diana, która wszystko słyszała, ponieważ telefon był nastawiony na opcję głośnomówiącą.

Nie powiedziała nic więcej, ponieważ telefon znów uporczywie zaczął

dzwonić. Na ekranie pojawiło się imię wnuka Edwarda.

W końcu odebrał i rzekł do słuchawki spokojnym, lecz stanowczym głosem:

– Słucham.

– Dziadek. Diana nie powinna tam być z tobą. Mama byłaby zła.

– Zaraz mnie szlag trafi. To jest moje mieszkanie, a nie twojej mamy! Zrozumiałeś?! – krzyczał nerwowo do słuchawki.

– Dziadek, mylisz się, połowa jest mamy.

– Ona tylko odziedziczyła w spadku po swojej matce jedną trzecią, a gdybym Laury nie wpisał w to mieszkanie, to nie odziedziczyłyby nic! Zrozumiałeś, ośle jeden?!

– Dziadek, ty mnie obrażasz. Nie chcę z tobą rozmawiać.

– To po cholere dzwonicz? Nie dzwoń do mnie więcej! – krzyczał dalej wściekły Edward.

– Ona tam będzie mieszkać dalej z tobą? – dopytywał się bez ustanku Igor.

– Tak! Będzie mieszkać, bo jestem z Dianą w związku i chcę z nią spędzić resztę życia, czy ci się to podoba, czy też nie. Przekaż to całej rodzinie, a szczególnie twojej mamusi, by sobie to zapamiętała do końca życia, że ja z Dianą się kochamy i chcemy być razem i nikt nas nie rozdzieli, nawet Badurowie. Cześć.

Odłożył znowu słuchawkę.

Telefon zadzwonił ponownie. To znowu był Igor.

– Nie dzwoń, do cholery! – krzyknął do słuchawki, gdy ją odebrał, a następnie rozłączył się.

– Kochanie, wyłącz całkowicie telefon – doradziła Diana.

– Tak też zrobię, że też wcześniej o tym nie pomyślałem.

Wziął do ręki i całkowicie wyłączył komórkę. Cała trójka miała dosyć wrażeń, jak na pierwszy wieczór spędzony razem.

Posiedzieli jeszcze godzinkę i Diana zwróciła się do Alicji:

– Słonko, wybacz, ale odwieziemy cię do domku, bo jutro idziesz do szkoły i oboje jesteśmy zmęczeni. Chcemy iść spać.

– Nie ma sprawy. Ja muszę pouczyć się jeszcze francuskiego, bo jutro mam sprawdzian – powiedziała zadowolona Ala.

Owo zadowolenie nie wynikało z chęci do nauki, lecz planu flirtowania przez Internet z jej chłopakiem, z którym chodziła prawie rok. Rudolf Bor, bo tak się nazywał chłopak Alicji, był w jej wieku, lecz jej matka nie akceptowała tego gruboskórnego, aroganckiego chłopaka z długimi włosami.

Diana wyczuwała, iż Alicja będzie zajmowała się innymi sprawami niż nauka, lecz po dzisiejszej nieprzyjemnej rozmowie Edwarda z Igorem dała już spokój z dalszą kłótnią, którą czuła w powietrzu. Była zbyt zmęczona, by kontynuować dochodzenie.

– No, to zbierajmy się – rzekła do wszystkich.

Na pożegnanie Edward zakomunikował Alicji, że przyjedzie po nią rano, by odwiedzić ją do szkoły, z czego była bardzo zadowolona.

Niecałą godzinę później zakochana para leżała już po kąpieli w sypialni Edwarda. Przytuleni do siebie, zapadli w sen. Tę noc Edward przespał całą. Był to skutek ostatniej nocy bez snu, co dało w rezultacie całkowite wyczerpanie organizmu.

Dochodziła godzina szósta rano, gdy Edi wstał, zrobił sobie kawę i wziął się do rozwiązywania sudoku. To jedna z jego ulubionych pasji, której oddawał się bez reszty. Diana tymczasem przeciągała się jeszcze w łóżku, lecz dochodzący do pokoju zapach kawy zwabił ją do kuchni. Zaspana jeszcze, w króciutkiej halce stanęła przed swoim kochaniem i przywitała się z nim, składając czuły pocałunek na jego czole.

– Witaj, kochana – przytulił ją mocno do siebie, nadal siedząc.

– Dzień dobry, słodziaku – uśmiechnęła się do niego i dodała, że idzie do łazienki.

– Zrobić ci kawy, skarbie? – zapytał, gdy wychodziła.

– Tak, kotku. Dziękuję.

Pół godziny później Diana siedziała już razem z Edwardem i jedli kanapki, które zostały im z podróży.

Diana zadzwoniła na domowy Alicji, by obudzić swojego śpiocha i powiedzieć jej, że niedługo przyjadą po nią. Tak też zrobili. Przed godziną ósmą rano odwieźli ją pod szkołę i sami wybrali się na zakupy do supermarketu. Oboje lubili ten sklep, gdyż jego duży asortyment spełniał ich oczekiwania.

Półtorej godziny później, zmęczeni, leżeli już ponownie w łóżku, gdyż po podróży nie zdążyli jeszcze odpocząć. Tak przytuleni do siebie zasnęli. Niestety, nie pospali zbyt długo, gdyż telefon Edwarda, który włączył rano, nie dał im spokoju. Tym razem dzwoniła Zuzanna. Diana szybko podała mu telefon, który był podłączony w kuchni do ładowarki.

– Słuchaj no... – powiedziała bez przywitania.

– Tak? – zapytał, również bez krótkiego choćby „dzień dobry”.

– Gdzie mieszkasz?

– U siebie – odpowiedział.

– U siebie? Jesteś sam czy z nią? – zadała kolejne pytanie.

– Z Dianą, oczywiście.

– Ja jej nie chcę tam widzieć! – krzyczała do słuchawki.

– To mnie nie interesuje. To jest moje mieszkanie. Co ty sobie wyobrażasz, że mną dyrygujesz!? – również podniósł już głos, gdyż wyprowadziła go z równowagi.

– To jest też moje mieszkanie! Dlatego nie życzę sobie tam tej kurwy! – krzyczała.

– To jest moje mieszkanie! Gdyby nie to, że wpisałem do niego twoją mamę, to nic byś nie miała! A co do Diany, to ona jest ze mną i będzie tu przebywać razem ze mną.

– OK, w takim razie sprzedamy to mieszkanie i mnie wypłacisz – bez ogródek zaproponowała.

– Nie mamy o czym dyskutować – po czym odłożył słuchawkę.

Diana z nerwów zaczęła się cała trząść, a Edi nie myśląc długo, przytulił ją do siebie i powiedział:

– Wojna dopiero się zaczyna. Nadal chcesz być ze mną?

– Tak, kochany – zdecydowanie odrzekła, tuląc się w jego ramionach.

Chwilowe czułości przerwał im znowu uporczywy sygnał telefonu. Tym razem to był Igor.

– Słucham – ze stoickim spokojem powiedział Edward.

– Dziadek, mama powiedziała, że zaraz wsiada w samolot i przylatuje do Polski, by wyrzucić Dianę z jej mieszkania.

– To niech przylatuje. Jak przyleci, tak od razu stąd wyleci.

– Dziadek, to jest jej mieszkanie – podkreślał ciągle jego wnuk.

To było już ponad siły Edwarda. Bez pożegnania odłożył słuchawkę i posmutniał.

– Kochanie – zaczęła Diana, przytulając go ponownie do siebie i dodała:

– Będzie dobrze, jak ty będziesz mieszkał tu, a ja tam, gdzie wynajmuję mieszkanie. Przecież ciągle będziemy przebywać razem. Nic się nie zmieni między nami. Ja po prostu nie chcę się kłócić z Zuzanną i się z nią szarpać tutaj. Nie chcę policji i całego cyrku tutaj przed sąsiadami. Zrozum, kochanie.

Edward chwilę milczał, aż w końcu powiedział jedno krótkie zdanie, które bardzo zaskoczyło kobietę, a jednocześnie i ucieszyło.

– Wyprowadzam się z tobą i zamieszkamy razem w twoim mieszkaniu.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – zaskoczona nie dowierzała w to, co słyszy.

– Tak, moja Diano. Zamieszkamy razem.

– To cudownie! – wykrzyknęła z zachwytem.

– Ale my mamy tylko jedną małą dwuosobową wersalkę. Nie mamy dodatkowego łóżka – posmutniała.

– Kochanie, mam w piwnicy łóżko polowe z materacem. Pościel też mamy, więc nie ma problemu.

– To cudownie. Zbierajmy się stąd, bo ona niedługo może przyjechać i nie zdążymy.

– Masz rację, skarbie.

Po tych słowach Diana z entuzjazmem zaczęła pakować swoje rzeczy i niecałe trzy godziny później oboje, znowu zmęczeni, rozkładali swoje rzeczy w mieszkaniu Diany.

Duże łóżko polowe postawili pod ścianą w pokoju Alicji i Diana wzięła się do zakładania poszwy na poduszki i kołdrę. Tymczasem Edward stawiał w barku różne rodzaje alkoholi, które wziął ze swojego mieszkania.

– Mamy świetną kolekcję. Od razu poprawia mi nastrój – uśmiechnął się, gdy Diana weszła do dużego pokoju, by zrobić miejsce w szafie na ubrania Edwarda.

– Wiesz, cieszę się, że tu jesteś, Edwardzie! – Podeszła do niego, by się na chwilę przytulić.

– Ja też się cieszę, słonko. – Pocałował ją.

– Martwi mnie tylko to, że wyprowadziłeś się ze swojego mieszkania i to przeze mnie.

– Skarbie, ale ta sytuacja jest przecież chwilowa, dopóki nie wyjaśnię sprawy mieszkaniowej z Zuzanną. Nie znaczy to oczywiście, że czasem nie będę korzystał z mojego własnościowego mieszkania. Kochanie, ja chcę być z tobą. Czy ty to rozumiesz? Kocham cię. Po prostu bezgranicznie cię kocham! – Przytulił ją jeszcze bardziej do siebie.

– Wiem, kochany.

Tym razem amory przerwał im zgrzyt zamku w drzwiach.

To Alicja wróciła ze szkoły i usiłowała się dostać do domu, lecz drzwi od środka były zamknięte.

– Smerfetka wróciła. Idę otworzyć drzwi – powiedziała, puszczając go z objąć.

– Nasza smerfetka – poprawił ją Edward.

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa i przekręciła klucz w drzwiach.

– No, w końcu – zniecierpliwiona Ala weszła do środka.

– Alicjo, przedstawiam ci naszego nowego domownika. Edward będzie z nami tutaj mieszkał – zadowolona, wypowiedziała te dwa zdania jednym tchem.

– Jak to mieszkał? – dociekała zaskoczona, lecz ucieszona, Alicja.

– Nie będzie mieszkał tam, tylko z nami – dodała i wyjaśniła jej całą sytuację dotyczącą Zuzanny.

Alicja nie myśląc, podeszła do Edwarda, objęła go w pół i powiedziała:

– Cieszę się bardzo, że będziecie oboje tu ze mną, bo już mi było trochę smutno, że będziecie tam, a ja tu sama.

Te słowa rozczuliły dorosłych i Diana przytuliła się do nich razem.

– No to mam nową rodzinę – powiedział Edward, a w jego oczach zapaliły się dwa ogniki, rozświetlające jego oczy, które niedawno jeszcze były napełnione smutkiem.

Po takim przywitaniu, Edward zaproponował uczcić jakoś ten dzień przeprowadzki i zaprosił obie kobiety do restauracji na obiad.

Te szybciotko się przebrały i pół godziny później w trójkę siedzieli już w

jednej z ulubionych restauracji Ediego.

W sielankowej atmosferze minęło im popołudnie. Nie sprawdziły się słowa Igora, dotyczące rzekomego przylotu jego matki do Polski. Na drugi dzień, w południe, Edward włączył Internet i zalogował się na jednym z portali Telepromo i to, co zobaczył, zbiło go kompletnie z tropu. Kliknął na stronę swojej córki i na jej osi czasu ukazało się ogłoszenie, dotyczące chęci sprzedaży jego mieszkania w Polsce z dopiskiem: „Zainteresowanych kupnem mieszkania proszę o kontakt prywatny”. Niestety, nie zdążył skopiować i przesłać adwokatowi tego postu, gdyż ogłoszenie to szybko zniknęło. To, co zrobiła jego córka, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Domyślał się, że nastąpi wojna rodzinna, ale nie dowierzał, iż jego kochana Zuzanna, jego oczko w głowie, posunie się tak daleko.

Nie zadzwonił do niej ani razu. Był bardzo zły na nią, choć w głębi duszy nie przestał jej kochać. Zastanawiał się jedynie, co jeszcze może zrobić bliska osoba, by zniszczyć mu jego miłość?

Kolejne dni minęły w spokoju, bez uporczywych telefonów. Przez te parę dni Edward posmutniał, lecz Diana nie chciała pytać dlaczego. Domyślała się tylko, iż powodem tego była córka Ediego. Nie drażyła tego tematu, gdyż czuła, że Edward chce sam się z tym wszystkim uporać. Wiedziała, że cierpi, lecz nie potrafiła mu w tym pomóc. Gdy nic nie mówił, przytulała się tylko do niego w milczeniu i głaskała po głowie, wyrażając tym gestem słowa: „Jestem przy tobie, kochanie i cię nie zostawię. Zawsze możesz na mnie liczyć, bo bardzo cię kocham”.

W pewnej chwili powiedział:

– Wiesz, dobrze się tu czuję z wami i cieszę się, że tu mieszkam. W jego oczach pojawiły się, jakże jej znane, iskierki. Diana rozczulona uśmiechnęła się. Edi widząc jej reakcję, pogładził ją po policzku i rzekł:

– Kochanie, oczka ci się pocą.

– Bo to było słodkie wyznanie – przytuliła się do niego, mając łzy w oczach.

W końcu nadszedł dzień szósty października. Słoneczna pogoda nastrajała oboje do pieszych wędrówek po mieście. Mieli zaledwie dwie godziny, zanim Alicja skończy lekcje, więc Edward zaproponował Dianie:

– Może pospacerujemy sobie po rynku? Co ty na to?

– Czemu nie? – odparła Diana.

Tak więc, długo nie myśląc, podjechali samochodem na parking przy rynku i udali się w kierunku sklepów. Nagle Edward zatrzymał się przy jednym z nich. Był to sklep jubilerski.

– Chodź tu, kochanie. Wejdźmy do środka.

Zaskoczona Diana spojrzała na swego ukochanego i zapytała:

– Ale po co? Chcesz sobie coś kupić?

– Tak, chodźmy – odparł zdecydowanie.

– OK – powiedziała wchodząc.

Diana nie przepadała za błyszczącymi świecidełkami, gdyż sama ich nie nosiła. Przyczyn było wiele. Jedną z nich to ta, że pracując za granicą, pewnego dnia jej były mąż wziął całe złoto, jakie posiadała i sprzedał w lombardzie. Tak, w prosty sposób, pozbyła się swej biżuterii. Zostawiła ją w Polsce, gdy byli jeszcze małżeństwem, ponieważ pracując przy produkcji w dużych zakładach, nie można było nosić żadnej biżuterii. Kiedy się zorientowała, że nie ma złota, było już za późno. Tak więc, niemiłe wspomnienia z przeszłości nagle wróciły.

Tymczasem Edward obserwował reakcję Diany, gdy zaczęła oglądać złoto.

– Popatrz, kochanie, na te pierścionki i wybierz sobie jakiś.

– Chcesz mi kupić pierścionek? – Ponownie zaskoczona nie dowierzała temu, co mówił.

– Tak, kochana. Który ci się podoba? – dopytywał.

– Ale zobacz, one są bardzo drogie. Nie potrzebuję pierścionka.

– Potrzebujesz – nalegał.

Widziała, że nie ma co się mu sprzeciwiać, więc poddając się, rzekła:

– No, dobrze, ale chodźmy gdzieś do tańszego sklepu. Jak już, to kup mi skromny, nie taki masywny, jakie tu są. Nie lubię tak się afiszować ze złotem na pół ręki.

– Dobrze, kochanie, to idziemy gdzie indziej! – Po czym pocałował ją w usta i przeszli na drugą stronę rynku, gdzie mieścił się drugi jubiler.

Po długim namyśle, spośród wielu pierścionków wybrała ten, który świecił do niej jednym oczkiem cyrkonii, a dookoła niego z każdej strony widniały jeszcze po trzy kamyczki. Włożyła na serdeczny palec prawej dłoni. Pasował jak ulał.

– Podoba ci się? – uśmiechnął się do niej, widząc błysk w jej oczach.

– Tak, bardzo, ale jest drogi – szepnęła do niego po cichu, by ekspedientka nie usłyszała.

– Proszę zapakować – bez zastanowienia zwrócił się do pani za ladą.

Chwilę później, po uregulowaniu rachunku, Edward tym razem powiedział do swej ukochanej:

– Teraz ja go biorę i dostaniesz go później.

Znów zaskoczył ją swym zachowaniem, lecz nie wnikała dlaczego. Posłusznie dała mu do ręki, a Edi schował zgrabniutkie małe pudełeczko do kieszeni.

– No, to możemy wrócić do domu – oznajmił zadowolony.

W głowie Diany kłębiły się różne myśli, dotyczące pierścionka, ale nigdy nie wpadłaby na taką niespodziankę, jaką zrobił jej później Edward.

Ukochany ciągle pilnował złotka jak oka w głowie, a Diana zajęła się obiadem, gdyż niedługo Ala miała powrócić ze szkoły.

Nadeszła godzina piętnasta, gdy młoda osóbka weszła do mieszkania,

rzucając w kąt swoją ciężką teczkę.

– Idź umyć ręce, kochanie, bo zaraz będzie obiad – oznajmiła matka.

– A co jest dziś dobrego? – zaciekała się wygłodniała latorośl.

– Piersi z kurczaka z ziemniaczkami i groszek z marchewką na słodko.

– Mmm, jestem strasznie głodna. Pędzę do łazienki i już możesz nakładać mi na talerz – odpowiedziała rozpromieniona.

Po obiedzie Alicja zabrała się do mycia naczyń, a Edward poszedł po butelkę szampana.

– Alu, pozwól na chwilę – zwrócił się do młodej dziewczyny.

Alicja posłusznie przestała myć naczynia i udała się do pokoju, skąd wydobywał się głos Ediego, który rozlewał trunek do trzech pucharów. Tymczasem Diana była w łazience i wyciągała pranie z pralki do dużej miski.

– Tak? – zwróciła się do Edwarda.

– Poproś mamę.

Po krótkiej chwili obie kobiety, na prośbę mężczyzny, stały już w gościnnym pokoju i zaczęły zastanawiać się, po co ten szampan.

– Moje panie, proszę, usiądźcie – rzekł.

– Edi, ale muszę rozwiesić pranie – tłumaczyła się starsza kobieta.

– To może poczekać, a raczej powinno – oznajmił Edi.

Podszedł zdecydowanie do Diany i powiedział:

– Ułożyłem sobie w myślach całą przemowę, ale już zdążyłem zapomnieć, jak ona konkretnie ma brzmieć, więc po prostu powiem krótko...

Wziął głęboki oddech i mówił dalej.

– Kocham cię bardzo i nie potrafię żyć bez ciebie, dlatego zadam ci jedno pytanie i proszę, odpowiedz mi. Czy wyjdiesz za mnie? Otworzył pudełeczko, które do teraz miał w kieszeni w spodniach i wyciągnął z niego, dopiero co kupiony, złoty pierścionek.

Diana zaniemówiła. Otworzyła tylko szeroko usta. Pierwsza wykrzyknęła Ala.

– Mamuś, szybko powiedz TAK!

– Diano, proszę, odpowiedz mi – zniecierpliwiony mężczyzna ponaglał ją.

– Tak – w końcu powiedziała najpierw cichym głosem, lecz sekundę później krzyknęła już pewnie:

– Tak! Tak! Tak! – I zarzuciła mu ręce na szyję, po czym oboje zakochani, teraz już narzeczeni, zaczęli się namiętnie całować.

Młoda kobieta z radości piszczala i zapytała, nadal całujących się Didi i Ediego:

– Mogę już pić? Bo bąbelki z szampana uciekną, cha, cha, cha.

Edward, słysząc o szampanie, najpierw założył złoty pierścionek na serdeczny palec prawej ręki Diany, a następnie powiedział:

– Chciałabys. Musimy wznieść toast. Diano, pospieszmy się, bo nasza latorośl wypije nam wszystko.

– Cha, cha, cha. Dobrze, najdroższy – wzięła do ręki kielich szampana i wszyscy razem wznieśli toast, by uczcić ten cudowny dzień.

– Mamuś, pokaż pierścioneek – domagała się młodzież. – Jaki śliczny – zachwycała się, oglądając piękną biżuterię.

Oczy Diany jeszcze nigdy tak nie błyszczały jak dziś, a łzy szczęścia co chwilę płynęły po policzkach.

– Och, jak ja cię kocham, nie masz pojęcia, mój Edi, tylko mój.

– To ja was tu zostawiam i idę kończyć myć naczynia – zakomunikowała Ala.

– Ojej, moje pranie, muszę powiesić – przypomniało się Dianie.

– Zostań, mamuś! Ja wszystko zrobię – po czym udała się do kuchni i zamknęła drzwi zakochanej parze. Ta przebiegła osóbką wiedziała, że tych dwoje pragnie teraz być sam na sam i stąd jej propozycja.

Gdy zostali już sami, Diana rzekła:

– Nie wierzę w to, co się dzieje wokół mnie. To brzmi jak bajka o Kopciuszku. Proszę, nie szczypl mnie, bo nie chcę się obudzić. Dopiero od dwóch tygodni jesteśmy parą, a już dziś narzeczeni. Coś ty ze mną zrobił? – dopytywała.

– Skarbie, co TY ze mną zrobiłaś? Zgłupiałem na twoim punkcie! – Objął ją, przyciągnął mocno do siebie i zakochani oddali się gorącym pocałunkom.

Diana coraz bardziej była upojona i nie wiedziała dokładnie, co jest tego przyczyną: czy szampan, który uderzał jej do głowy, czy też jej miłość do ukochanego. Nie zastanawiała się jednak nad tym długo, tylko poddała się nastrojowi tego szczególnego momentu w jej życiu.

– Kochanie, mogę dać na naszym profilu w Telepromo, że jesteśmy zaręczeni? – zapytała.

– Tak. Szybko włącz Internet i dodaj nasze cudowne dzisiejsze wydarzenie.

Już parę minut później na swoich stronach pojawili się jako zaręczeni. Długo nie musieli czekać na reakcję swych znajomych. Posypały się polubienia i gratulacje od wielu przyjaciół, zarówno Diany, jak i Edwarda. Żaden ich krewny, z wyjątkiem państwa Neuman, nie napisał ani jednego zdania z powinszowaniami. Uważali oni, iż tych dwoje nie może być razem i obmyślali plan zniszczenia ich związku.

Tymczasem Diana z Edwardem cieszyli się swoją miłością i co jakiś czas sprawdzali swoje profile i odczytywali dalsze gratulacje, które sypały się z każdej strony.

Na zegarze wskazówka pokazała godzinę dwudziestą drugą, gdy zmęczeni kochankowie położyli się po wspólnej kąpieli do łóżka, lecz Diana rzekła do swego ukochanego:

– Skarbie, jeszcze raz zerknę na mój profil i zobaczymy, czy ktoś coś napisał, dobrze?

– Dobrze, najdroższa. Zerknij – przytaknął jej zadowolony.

Nagle Diana krzyknęła:

– O Jezu! Co to ma znaczyć?! – zaczęła się denerwować.

– Co się dzieje, kochanie? – zapytał zaniepokojony Edward.

– Ktoś zlikwidował twój profil. Tu jest napisane, że nie istnieje – krótko wyjaśniła, dygocąc z nerwów.

– Co ty opowiadasz? Pokaż.

Edi wstał z łóżka jak oparzony i podszedł szybkim krokiem do swego laptopa. Próbował się zalogować, lecz nic z tego. Zdenerwowany podniesionym tonem, powiedział do Diany:

– To z pewnością sprawka Zuzanny, bo ona ma znajomego hakera i on usunął mój profil. Zaraz mnie szlag trafi. Jeśli dowiem się, że to ona, to ją zniszczę.

Zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

– Albo to zrobił Igor, bo miał dostęp do mojego hasła – dodał.

– Kochanie, to niemożliwe, bo Igor w ośrodku ma dostęp do Internetu tylko do godziny dwudziestej, a przecież to musiało się stać przed chwilą.

– Masz rację skarbie, ale nie jestem do tego całkiem przekonany.

– Kochanie, uspokój się, bo przecież zmieniłeś hasło do swojego konta, prawda? – dopytywała.

– Tak, zmieniłem, ale tylko jedną cyfrę, więc mógł do tego dojść. Zaraz do niego zadzwonię. – Nadal zdenerwowany, dopadł czym prędzej telefonu i zadzwonił.

– Tylko spokojnie z nim rozmawiaj, kochanie – uspokajała go kobieta.

– Cholera, nie odbiera – oznajmił.

– Prawdopodobnie śpi. Jutro z nim porozmawiasz, dobrze? Załóżmy tobie nowe konto na Telepromo i będzie chyba dobrze, OK?

– Dobrze, kochanie. Zrób to za mnie, bo nie mam do tego nerwów.

Tak też zrobiła, lecz status narzeczeni już nie był napisany „Diana z Edwardem”, lecz „Diana z Edim”. Zdrobnili imię, lecz tamto konto było nadal usłone. Tej nocy Edward nie mógł spokojnie spać, ciągle chodził to do kuchni, by rozwiązywać swoje sudoku, to czytać książkę, lecz nie mógł się nad niczym skupić. Ciągle po głowie kołatały mu myśli związane z osobą, która chciała zepsuć mu ten piękny, wczorajszy dzień. Nie był do końca przekonany, kim ona była, ale wiedział jedno, że nikt nie rozbije ich fantastycznego związku.

Co jakiś czas szedł do pokoju i patrzył na Dianę. Wyglądała tak niewinnie. Przez okno wpadał do pokoju księżyc, wskazujący swym blaskiem łóżko, na którym Diana z otwartymi ustami i zamkniętymi oczami lekko chrapała.

Nastąpił nowy dzień. Kobieta, przeciągając się otworzyła oczy i nie widząc

obok siebie swego ukochanego, od razu wstała, idąc do kuchni. Edward siedział nad sudoku i pił, dopiero co zaparzoną, kawę.

– Witaj, kochanie! – Pocałowała go w czoło.

– Dzień dobry, skarbie. Wypałaś się? – dopytywał.

– Tak. A ty? Jak długo tu już siedzisz?

– Nie spałem całą noc. Nie potrafiłem – powiedział smutnym głosem.

– Ojejku, kochanie! – Przytuliła się mocno do niego.

Mężczyzna przyciągnął ją jeszcze bardziej do siebie, by poczuć jej zapach i rzekł:

– Długo patrzyłem w nocy na ciebie i nadal twierdzę, że jesteś moją miłością i choćby nie wiem co robili, to nikt nie rozbije naszego uczucia.

– Wiem, kotuś – przytaknęła mu, całując go delikatnie w usta.

Chciał zatopić się w pocałunku, lecz Diana przerwała mu, mówiąc:

– Kotku, muszę iść do łazienki, zaraz wracam.

– Dobrze, słonko. Kocham cię – odpowiedział.

– Ja ciebie też, mój narzeczony – uśmiechnęła się serdecznie i wyszła z kuchni.

Wiele razy wypowiadali słowa „kocham cię“, lecz żadne z nich nie uważało ich za banalne mimo częstego powtarzania. Wręcz przeciwnie, pragnęli ich słuchać z ust kochanej osoby bez ustanku.

Alicja rozpoczęła już pierwszą lekcję matematyki, gdy narzeczeni jedli śniadanie. W końcu Edward postanowił zadzwonić do swego wnuka.

Już po pierwszym sygnale odebrał.

– Halo, dziadek – powiedział zadowolony.

– Cześć, Igor – zdenerwowanym głosem wypowiedział to krótkie zdanie.

– Jesteś zły? – zapytał młodzieniec.

– A dlaczego mam być zły? Czy coś zrobiłeś, bym się miał na ciebie gniewać? – nadal mówił ostrym głosem.

Zapadło chwilowe milczenie.

– A więc jednak zrobiłeś coś – stwierdził dziadek.

– Ja nic nie zrobiłem! – tym razem krzyknął do słuchawki.

– Igor, jeśli nie powiesz mi prawdy, to zrywam z tobą kontakt. Nie mam już wnuka – zaszantażował go.

– Dziadek, proszę, ja nic nie zrobiłem!

– Zrobiłeś, znałeś hasło do mojego profilu na Telepromo i skasowałeś mój profil. To wystarczy! – tym razem to Edward zaczął krzyczeć do słuchawki.

– Dziadek, ale jak mogłem ci to zrobić, jak ty masz zmienione hasło?

– A skąd wiesz, że mam zmienione hasło? Czyli jednak próbowałeś się włamać do mojego konta. I tu cię mam. Zrobiłeś to! Koniec Igor! Nie masz już dziadka, bo mój wnuk by tego nie zrobił! Żegnam! – I odłożył słuchawkę.

Trzy sekundy później zadzwonił Igor. Zdenerwowany Edward odebrał:

– Czego chcesz? – zapytał ostrym tonem.

– Dziadek, przepraszam. Ja nie chciałem tego zrobić.

– No więc dlaczego to zrobiłeś???

– Bo byłem zły wczoraj na ciebie.

– Zły?! A co ja ci takiego zrobiłem?!

– Nie odbierałeś wczoraj moich telefonów.

– Po pierwsze, to komórkę zostawiłem w aucie, a po drugie nawet jakbym miał ją przy sobie, to też bym nie odbierał, bo wczoraj spędzałem wyjątkowy dzień z moją narzeczoną, rozumiesz?! Dociera to do ciebie?! Z moją narzeczoną! Wczoraj się zaręczyliśmy i w przyszłości weźmiemy ślub – tłumaczył głośno i wyraźnie, jakby mówił do małego dziecka, by uświadomić mu, że ożeni się z Dianą, choćby nawet cała rodzina go przeklęła.

– No i zapominasz, że masz wnuka – z pretensją stwierdził chłopiec.

– To chyba ty zapominasz, że masz ukochanego dziadka, bo tak się nie postępuje, by niszczyć w tak pięknym dniu moje uczucia. Włamałeś się na moje konto, wystarczyło zmienić w hasło tylko jedną cyfrę i już jesteś u mnie zalogowany, znałeś dobrze moje hasło.

Po drugiej stronie telefonu nastąpiła cisza i Edward kontynuował:

– Ja to zgłoszę na policję!

– Nie! Dziadek, błagam nie! Tylko nie na policję!

Edward odłożył słuchawkę.

Telefon dzwonił jak opętany, lecz Edward nie odbierał.

– Kochanie, nie rób tego, to twój wnuk – tłumaczyła mu po usłyszeniu wszystkiego.

– Czy ty nie rozumiesz, że on mi się włamał na mój prywatny profil?

– Tak, rozumiem, ale on nie ma nikogo, to raz. A po drugie, to jest po prostu zazdrosny, bo on chce mieć cię tylko dla siebie.

– To mnie nie interesuje, chciał zniszczyć mą miłość.

– Wiem, skarbie. Powiedz mu, że ma to wszystko naprawić. No i zaraz zmienimy całkowicie hasło. Odbierz ten telefon od niego.

– Dobrze kochanie, ale karę jakąś musi dostać.

– OK, dasz mu karę, a teraz odbierz w końcu ten telefon, bo nam nie da spokoju.

Na ekranie komórki widniało już piętnaście nieodebranych połączeń od Igora.

W końcu odebrał i ze stoickim spokojem rzekł do młodzieńca:

– Słuchaj...

– Dziadek...

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Edward mu natychmiast przerwał:

– Teraz ja mówię, a ty masz mnie słuchać – podniósł ton.

– Dobrze, przepraszam – przytaknął mu Igor.

– Natychmiast masz ponownie przywrócić mój profil i oświadczam ci, że zaraz zmieniam hasło, a ty już mi się nie włamiesz. Nawet nie próbuj tego robić, bo całkowicie zmieniam hasło i zrywam z tobą kontakt.

– Nie zrobię już tego dziadek, przysięgam.

– Nie przysięgaj, tylko tego nie rób.

– Przepraszam, dziadek, już nigdy nie zrobię czegoś takiego.

– Tak więc to już mamy ustalone. No i jeszcze jedno.

– Tak?

– Kara cię nie ominie.

– Jaka kara?

– Jeszcze nie wiem jaka, już ja coś wymyślę. Jeszcze nie wiem co, ale nie ujdzie ci to bezkarnie.

– Rozumiem, dziadek. Ja cię kocham.

– Nie mów mi w tej chwili o tym, że mnie kochasz, bo chciałeś zniszczyć to, co jest dla mnie bardzo ważne. Wydarzenie, które dla mnie wiele znaczy, czyli moje zaręczyny z Dianą.

– Dziadek, powtarzasz się.

– I będę non stop powtarzał. I powiedz całej rodzinie Badura i twojej mamusi, że dziadek się zaręczył.

– Oni już to wiedzą – stwierdził.

– Skąd? – zaskoczony zapytał.

– Od mamy.

– A skąd mama wie?

– Ode mnie. Wczoraj jej powiedziałem.

– I co powiedziała?

– Że to ją nie interesuje.

– Czemu jej to powiedziałaś?

– Już ci mówiłem, bo byłem na ciebie zły.

Edward nie miał siły dalej prowadzić tej rozmowy, więc powiedział:

– Igor, kończymy. Nie chcę już dłużej teraz z tobą gadać.

– Dziadek, nie! Proszę, rozmawiaj jeszcze ze mną.

– Nie chcę. Do widzenia.

– Zadzwońisz do mnie potem? – pytał zaniepokojony.

– Nie wiem, kiedy zadzwonię. Daj mi czas. Dziś już nie dzwoń. Chcę odpocząć dzisiaj od ciebie.

– Ode mnie? Dziadziuś, już mnie nie kochasz?

– Przestań! – zdenerwował się jeszcze bardziej. – To nie ma nic wspólnego z miłością do ciebie. Zraniłeś mnie i musisz ponieść karę. Dostyc już dyskusji na ten

temat. Wiesz, co masz teraz zrobić?

– Tak, dziadziuś, już wchodzę na twój profil i przywrócę teraz wszystko, tak jak było.

– Dobrze. Do widzenia i odezwę się do ciebie.

– Kiedy? – dopytywał.

– Nie wiem. Nie ponagłaj mnie. Cześć.

– Cześć.

Edward usłyszał pożegnanie z drugiej strony słuchawki i zaraz odłożył telefon.

Chwilę później odzyskał swój profil i od razu zmienił hasło.

– Teraz już się nie włamie – uspokojony, powiedział do swej Didi.

– Chodź, kochanie, odpręż się do sypialni, bo nie wiem, czy to ważne, ale przez to wszystko zapomniałeś o obowiązkach narzeczonego – zakomunikowała zalotnie, z nutką pretensji w głosie.

– A możesz mi pokazać, jakie są moje obowiązki? – dociekał Edward.

– Tak, kochanie. Chodź do pokoju, pokażę ci. – Po czym zaciągnęła go na rozłożoną jeszcze kanapę, gdzie oboje z radością zaczęli baraszkować. W przerwie między pocałunkami, zapytał:

– Skarbie, ile mamy czasu, zanim Ala wróci do domu?

– Jakies sześć godzin. Chyba wystarczy, prawda? – uśmiechnęła się.

– Myślę, że wystarczy! – I z jeszcze większą ochotą zabrał się do rozbierania swej drugiej połówki. Kochali się bez opamiętania, pragnąc siebie coraz bardziej, aż w końcu wyczerpani po paru godzinach padli, sapiąc jak dwa parowozy.

– Ciekawe, ile kalorii spaliliśmy? – zdołała powiedzieć między szybkimi oddechami.

– Nie wiem ile, ale wiem jedno: uwielbiam ten stan narzeczeństwa – powiedział zadowolony i znów zabrał się do całowania swojej Didi.

Trzy dni później, a było to dziesiątego października, Diana wraz z Edim wybrała się na grób bliskiej sobie osoby, Mirki Kwiatkowskiej. Dziś obchodziłaby swoje sześćdziesiąte trzecie urodziny, gdyby żyła. Diana nigdy nie zapomniała daty jej urodzin i daty śmierci. Mirka była dla niej wszystkim w latach młodości i taka pozostała w jej pamięci, jak diament, który oświetlał jej drogę przez kręte życie, którym szła. Była dla niej mamą i zbiegiem okoliczności zmarła w dniu imienin przysposobionej matki Diany, Heleny Prus. Mirka rozbudziła w nastoletniej Dianie miłość do muzyki klasycznej i do poezji. Swój pierwszy tomik poezji zadedykowała kochanej nauczycielce fortepianu, Mirosławie. Nadała mu tytuł „Diament“, gdyż dla Diany Mirka była czystym, nieskazitelnym diamentem.

Stojąc już nad jej grobem, Diana zwróciła się do niej na głos przy Edwardzie:

– Mirko, to jest mój narzeczoney.

Nie dostała odpowiedzi, lecz w duchu wiedziała, że Mirka ją słyszy i w pełni akceptuje jej męczyznę. Ona zawsze chciała, by Diana ułożyła sobie życie, i by miała kogoś, na kogo zawsze może liczyć i kto ją będzie tak samo jak ona kochał bezgranicznie.

W tamtej chwili, stojąc nad grobem, Didi przypomniała sobie, jak nazywała ją zdrobniale Mirka... Było to po prostu: „kotku“. Tak samo Edward mówił często do niej, nie wiedząc o tym.

Myślenie Diany przerwały słowa Edwarda.

– Wiesz? To ona mnie do ciebie przysłała. – Spojrzał się na jej reakcję.

Diana w pierwszym momencie znieruchomiała, lecz po chwili zapytała:

– Czemu tak sądzisz?

– Bo jestem tu, by inspirować cię do pisania. Masz talent, dziewczyno, a ja muszę cię wylansować na sławną pisarkę, mój kotku – powiedział to, a następnie przytulił i pocałował ją w prawy policzek.

– Edi, to nie wypada, nie całuj mnie tu na cmentarzu – oznajmiła zaskoczona.

– Kotku, Mirka wie, że się kochamy i wierz mi, nie ma nic przeciwko temu – uśmiechnął się.

– No wiem, ale jednak tu to nie wypada – powiedziała trochę szeptem, jakby bała się, że Mirka może usłyszeć, choć wiedziała, że i tak nic przed nią nie umknie.

– Dobrze, już dobrze, niech ci będzie.

Postali jeszcze w milczeniu jakiś czas, zapalili świece, pomodlili się i wyszli z cmentarza.

Już mieli wsiadać do samochodu, aż nagle na drodze do cmentarza zobaczyli, że naprzeciwko nich idzie – jakże znana im obojgu – kobieta w podeszłym wieku, bardziej przy kości, o ostrym makijażu. Była to rzekoma kochanka Franza, a była szefowa z pracy Heleny Prus, pani Jadwiga Zając.

Jej pierwszą reakcją na idącą parę, Dianę i Edwarda, trzymających się za ręce, było zatrzymanie się na chwilę i przetarcie okularów końcem bluzki.

– Dzień dobry, pani Jadziu – powiedzieli zgodnie.

– Dzień dobry. A więc, jesteście razem, tak jak Franz mówił.

– A kiedy to pani powiedział? – zapytała Didi.

– No... yyy – zaczęła się jąkać i zaraz dodała: – Spotkałam go przypadkiem na mieście.

– Aha, przypadkiem – z sarkazmem potwierdziła Didi.

Edi tymczasem dopowiedział:

– Tak, jesteśmy razem i mało tego, ale parę dni temu się zaręczyliśmy – skorygował jej słowa.

– Coś podobnego! Nie wierzę! Nie boisz się Franza, Dianko?

– A czemu mam się go bać? Dawno już skończyłam osiemnastkę i sama

decyduję o swoim życiu.

– No, ja nie wiem, ale to nie wypada, by tak się prowadzić – powiedziała.

– Pani Jadziu, pozwoli pani, że tylko ja będę prowadził moją narzeczoną i właśnie mnie nabrała ogromna ochota na kochanie się z moją Didi, więc teraz śpieszymy się do domu. Do widzenia pani.

Po tych słowach zostawił starszą kobietę z otwartymi ustami i pociągnął do samochodu swoją miłość.

Diana długo nie mogła powstrzymać śmiechu, widząc panią Jadzię w takim stanie, w jakim ją pozostawili przed cmentarzem i w końcu zwróciła się do Ediego:

– Wiesz, a ja miałam już na końcu języka zapytać się, czy to wypada radnej tak się prowadzić z moim ojcem, jak się jest jego kochanką.

– To ona jest radną? – zapytał zaciekawiony.

– Tak, Franz też nim był – dodała.

– No, to mają ze sobą wiele wspólnego. Łączy ich polityka – oznajmił.

– Chyba raczej walka o stołek, władzę i kasę – rzekła.

– Masz rację, kochanie. Wybacz, że musiałem wspomnieć o chęci kochania się z tobą, ale nie wytrzymałem, jak ta stara prukwa wspomniała o twoim prowadzeniu się ze mną.

– Kochanie, nie tłumacz się, bardzo dobrze zrobiłeś. Widziałeś, jak ją zamurowało? Dobrze jej tak, że dostała nauczkę – powiedziała zadowolona Didi.

– Tak, kotku, ona dostała nauczkę, ale ja też bym chciał coś dostać – zaczął ją podszczypywać w krągły tyłeczek, gdy szła po schodach do góry do jego mieszkania.

– Myślę, że jak wejdziemy do środka, to mogę zaprosić cię na ciepłe lody waniliowe – zalotnie spojrzała na niego.

– Mmmm, brzmi bardzo zachęcająco. Idź szybciej – zaczął ją ponaglać.

– Cha, cha, cha – zdążyła tylko uśmiechnąć się, wchodząc do mieszkania i zaciągając go prosto do łazienki, by oddać się wspólnej kąpieli.

Tak w radości przeżyli kolejne dni. Ich spokój zakłócały jedynie telefony Igora, który nadal dzielnie bronił stanowiska swej matki, by uświadomić swojemu dziadkowi, iż część mieszkania należy do Zuzanny.

Okolo dwudziestego października Edward z Dianą wrócili już do Niemiec i tam kontynuowali swą wędrówkę przez życie już jako narzeczeni. Żegnając się z Alicją w Polsce, Diana martwiła się o nią, gdyż jej narzeczeństwo było równoznaczne z tym, że będzie żyła na Zachodzie, a młoda latorośl musi stanąć oko w oko z rzeczywistością, będąc całkowicie sama w ojczystym kraju. Alicja inaczej do tego podchodziła, gdyż mając zapewnione finansowe wsparcie ze strony Edwarda, małe alimenty od swojego ojca, plus mieszkanie Edwarda do dyspozycji, poczuła powiew wolności i brak kontroli ze strony starszych nad jej losem. Wielu znajomych zazdrościło jej takiego życia, lecz owa swoboda prowadziła potajemnie

do zguby nastolatki.

Było coś, co martwiło Dianę: te uporczywe telefony i esemesy, o których bała się powiedzieć Edwardowi, by nie stracić jego miłości. Co jakiś czas sprawdzała przyciszoną komórkę i szybko kasowała wszystkie połączenia, w duchu myśląc:

„Cholera, kiedy w końcu dadzą mi spokój? Czy nadejdzie ten upragniony dzień? Co tu zrobić, by się tego wszystkiego pozbyć?”

Obawy te kotłowały się w niej i nie dawały spokoju. Przez ten stres nawet nie wiedziała, jak nabawiła się nerwicy i co jakiś czas nie potrafiła złapać oddechu. Tłumaczyła Edwardowi, iż jest to objawem zmęczenia lub też lekkiej nadwagi, lecz Edi czuł podświadomie, że przyczyna tych dolegliwości tkwi gdzie indziej.

Nastał kolejny słoneczny dzień, jak na jesienny zbyt ciepły, lecz powiew wiatru wkradł się tak nagle, zapowiadając przeziębienie, jak niepokój w sercu Edwarda. Przyczyną wszystkiego był spotkany na mieście brat Laury, Norbert Badura. Diana, nic nie wiedząc o dzisiejszym spotkaniu Ediego ze szwagrem, gotowała obiad i jednocześnie wycierała kurze w całym mieszkaniu.

– Halo, Edi – pozdrowił go Norbert Badura.

– Cześć, szwagier – podał mu rękę i przywitał się z nim.

– Słyszałem, że jesteś z Dianą.

– Jaki ten Waldorf mały. Tak, jestem. Parę dni temu się zaręczyliśmy – zdążył się pochwalić.

– Co zrobiłeś?!

– Dobrze słyszysz, zaręczyłem się i Didi przyjęła oświadczyzny. Pobierzemy się może za jakieś dwa albo trzy lata – mówił dalej.

Szpakowaty, wysoki szwagier aż wyprostował się bardziej, słysząc takie nowiny i rzekł:

– Zastanowiłeś się, czy dobrze robisz?

– Tak i to bardzo mocno. Kochamy się i chcemy się pobrać.

– Lepiej było, jak byłeś z Bašką – stwierdził Norbert.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo pasowaliście do siebie i ona cię kocha.

– Ona nigdy nikogo nie kochała, przynajmniej tak mi mówiła – przywołał zaistniały fakt, który wydarzył się jakiś czas temu w jego przeszłości.

– Zrozum ją, to starsza kobieta, która nie była nauczona mówić „kocham”.

Po prostu wstydziła się ci to powiedzieć i nie potrafiła ci tego wyznać.

– A skąd ty to wszystko tak dokładnie wiesz?

– Wiesz przecież, że miała dobry kontakt z moją żoną i rozmawiała z nią kiedyś przez telefon.

– A, no tak, zapomniałem o twojej Stefanii. – Po krótkiej chwili dodał: – No cóż, było, minęło i trzeba żyć dalej.

– Czy aby na pewno minęło? Chcesz przekreślić, ot tak, te cztery lata spędzone z nią? Pomyśl, jak ona się teraz może czuć! Znalazłeś sobie o wiele młodszą od niej i ona czuje się teraz nikomu niepotrzebna.

– Mówiąc to, chcesz we mnie wzbudzić litość, bym miał wyrzuty sumienia – zorientował się Edward.

– Nie, Edi. Ona po prostu traktowała cię jak męża, aż tu nagle przyszła inna i jej świat runął w jednej chwili – wytłumaczył Norbert.

– Męża? Cha, cha, cha – zaśmiał się Edi.

– Czemu drwisz z jej uczuć, Edwardzie?

– Nie drwię z jej uczuć, ale to nie było tak, jak ty to sobie wyobrazasz. Między nami od dłuższego czasu się nie układało i nawet nie dochodziło do zbliżenia – przyznał się pan Wagner.

– A czy seks jest najważniejszy w związku? – zbulwersował się Norbert.

– Nie najważniejszy, ale też potrzebny.

– Edi, jesteś głupi! Ona naprawdę cię kocha, a ty uganiaś się za jakąś młodszą. Co ty w ogóle wiesz o jej przeszłości? Skąd pochodzi? Kim byli jej biologiczni rodzice? Może byli złodziejami i ona też takajest? No wiesz, w genach coś pozostaje.

– Jak śmiesz tak mówić o Dianie?! – powiedział dosyć podniesionym tonem.

– A czemu się rozwiodła i odeszła od rodziców? Co ty w ogóle wiesz o niej i jej byłych związkach? – dopytywał już nachalnie szwagier.

– Wiem tyle, ile trzeba i to mi wystarczy – wytłumaczył się.

– Obyś się nie przejechał na niej. Radzę ci, wróć do Basi, która nie ma ciemnych stron ze swej przeszłości i bardzo cię kocha – nalegał Norbert.

– Dobra stary, muszę lecieć, to na razie.

– Przemyśl to, co ci powiedziałem i rzuć tę Dianę w cholerę, ona nie pasuje do naszej rodziny. To przybłąda.

Edward tym razem nie podał już ręki szwagrowi i nie miał zamiaru słuchać więcej wywodów brata Laury. Faktem jednak było to, iż w głowie Edwarda zapanował niepokój, jakby nagle czerwone światełko zapaliło się i ostrzegało przed wielkim niebezpieczeństwem. Bezustanne myśli goniły jedna za drugą i zastanawiało go tylko jedno: „Dlaczego Diana nie mówi o swojej przeszłości, co ukrywa tak skrzętnie przed nim? Rodzina nazwała ją złodziejką, a na dodatek ci mężczyźni. Ilu ich miała i dlaczego była sama, gdy się poznali?”.

Tak bijąc się z myślami, szedł w stronę parkingu do auta i zobaczył jak ze sklepu wychodzi zamyślona jego była kobieta.

– Co za feralny dzień – powiedział pod nosem, widząc jak ze smutną miną ciągnie mały wózek na kółkach z zakupami i patrzy na chodnik z głową ciągle spuszczoną na dół.

– Cześć, Barbaro – przystanął naprzeciwko niej.

– Dzień dobry, Edwardzie – odpowiedziała, również zatrzymując się na chwilę, lecz bez cienia uśmiechu.

Jej kamienna twarz mówiła o depresji, w którą zapadła.

– Jedziesz do domu? – zapytał.

– Tak – odparła.

– Ja też, więc podwiozę cię.

– Nie trzeba. Dam sobie sama radę.

– Basiu, schowaj swoją dumę do tego wózka i nie daj się prosić – nalegał.

– Nie chcę, byś miał przeze mnie problemy z Dianą.

– Ach, przestań Basiu. Ona nic nie powie. Nie jest taka, jak myślisz. – W tym samym momencie wziął jej wózek i nie wiedząc czemu chwycił ją pod pachę dodając:

– Chodź, proszę, ze mną. Przecież możemy zostać przyjaciółmi.

– No tak, możemy.

Tym razem lekki uśmiech rozchylił kąciki jej ust i nawet nie sprzeciwiła się, gdy Edward trzymał ją pod pachę.

Nie wiedział dlaczego zrobił ten gest, lecz było za późno, by się z niego wycofać.

W tamtej sytuacji poczuł, że musi ją rozweselić i czuł się winny za jej dołek psychiczny.

Nie miał pojęcia, co było przyczyną, że poczuł się dobrze w jej towarzystwie. Mimo iż bardzo kochał Dianę, to jednak brakowało mu kontaktów z Basią. W aucie rozmawiali o sprawach przyziemnych, dotyczących pogody i ogólnego stanu zdrowia obojga. Dowiedział się, że wybiera się ona jutro na badania lekarskie do swojego kardiologa i zaoferował jej pomoc. Starsza kobieta zgodziła się. Edward jeszcze nie wiedział, jak powiedzieć Dianie o jego chęci pomocy Baśce, ale podświadomie czuł, iż nie będzie sprawiała problemów. Tak więc z ochotą przywitał ją, gdy wrócił do domu i bez ogródek opowiedział jej o dzisiejszym zdarzeniu z jego byłą. Przemilczał tylko jedno, a mianowicie rozmowę ze szwagrem. Chciał wszystko sam sprawdzić, ale wiedział, że na to potrzeba czasu i delikatności, by Diana zaczęła w końcu mówić o swojej przeszłości. Co do aprobaty Diany, nie było tak kolorowo, jak on to sobie wyobrażał, lecz jego siła perswazji i chęć udzielenia starszej kobiecie pomocy, przekonała Dianę o szczerych intencjach narzeczonego, bez jakichkolwiek innych podtekstów.

Nastał nowy dzień. Dla Diany był on pełen niepokoju o swój związek ze względu na przebywanie swojego narzeczonego z byłą kobietą, a dla Edwarda była to tylko zwykła przyjacielska pomoc.

O ósmej rano zadzwonił do drzwi swej sąsiadki i zastał ją jeszcze w piżamie.

– Cześć. To ty jeszcze nie jesteś gotowa?

– Wybacz, źle się czuję. Pojedziemy kiedy indziej do tego lekarza, dobrze? –

jeszcze zaspanym głosem oznajmiła i dodała: – Przepraszam, ale nie dzisiaj, Edwardzie.

Dawno nie widział jej w takim stanie przygnębienia i zaczął się o nią martwić.

– O nie, nie ma mowy. Natychmiast się zbieraj – powiedział podniesionym i zdecydowanym głosem.

– Proszę, nie! Idź już stąd! – Chciała go wyprosić i zamknąć mu drzwi przed nosem, lecz Edward był szybszy od niej i wstąpił lewą nogą pomiędzy próg a środek przedpokoju.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Martwię się o ciebie. Musisz jechać do lekarza.

– Ty się martwisz? – zapytała drwiącym głosem.

– Może to śmieszne dla ciebie, ale tak. Proszę weź prysznic i zjedz śniadanie. Za trzy kwadransy jestem u ciebie. I nie próbuj mi nie otworzyć, bo będę tak długo trząsał, aż to zrobisz. Nie pozbędziesz się mnie.

O dziwo, zgadzając się, powiedziała ściszym głosem:

– Dobrze, bądź za pół godziny.

– No to na razie.

Kiwnęła tylko potakująco głową i zamknęła drzwi.

Tak jak powiedział był punktualnie i gdy ją zobaczył, to ucieszył się, że nie stawiała już więcej oporów.

– Gotowa? – zapytał, by się upewnić.

– Tak, gotowa – rzekła bez uśmiechu.

Poszli do auta w milczeniu. Dalsza rozmowa w samochodzie nie kleiła się. Edward był spięty, a Basia przygnębiona.

Tymczasem Diana przeżywała istne koszmary, będąc sama w domu. Wiedziała, że Edward będzie jej wierny, lecz nutka zazdrości i niepokoju wkradała się potajemnie do jej głowy.

Jej narzeczony nie wiedział o obawach, jakie miała w tamtym czasie Didi, miał zaprzątniętą głowę swoją eks, którą chciał wyciągnąć z depresji, w jaką wpadała i to właśnie przez niego. Chciał uszczęśliwić obie kobiety, lecz krzywdził jeszcze bardziej i jedną, i drugą.

– Dlaczego to robisz? – zapytała Basia.

– Co robię?

– No, pomagasz mi.

– Byliśmy ze sobą cztery lata. Nie możemy być dla siebie wrogami. Mieszkamy obok siebie i powinniśmy żyć w zgodzie – wytłumaczył.

– W jakiej zgodzie? Znalazłeś sobie o pół wieku młodszą, zostawiłeś mnie i jestem ci niepotrzebna, bo dlaczego? Bo ona daje ci seks, a ja ci nie dawałam?! – tym razem wybuchnęła pretensjami.

– Tu nie chodzi o seks, ja po prostu kocham Dianę, a ona mnie.
– Czyli mnie nie kochałeś.
– To ty tak stwierdziłaś.
– To co to było między nami?
– Kochałem cię na swój sposób.
– To są jakieś sposoby kochania??? – podniosła głos zaskoczona.
– Daj mi dokończyć, proszę.
– No, słucham.
– Moja miłość z Dianą łączy się z pożądaniem, pragnieniem bliskości. Między tobą a mną to była tylko troska, opieka, a z czasem przywiązanie.
– Byłeś dla mnie wszystkim, a teraz nie mam nikogo – posmutniała.
– Wierz mi, bardzo mi przykro z tego powodu. Wolałabyś, bym cię oszukiwał i był jednocześnie z inną kobietą?
– Absolutnie nie – ożywiła się nagle po tych słowach.
– Przepraszam. Nic nie mogę na to poradzić, ale pamiętaj, że zawsze możesz na mnie polegać i na ile będę ci mógł pomóc, to ci pomogę.
Po tych słowach wyszli z auta i udali się do przychodni. Po godzinie Barbara wyszła z gabinetu lekarskiego z dwiema receptami w ręce.
– Mógłbyś mnie podwieźć do apteki, by wykupić te lekarstwa? – zapytała nadal ściszym głosem.
– Jasne. Wsiadaj.
Gdy wychodzili już z apteki, nagle kobieta lekko zasłabła i w ostatniej chwili Edward podtrzymał ją, by nie upadła. Posadził ją czym prędzej na ławeczce przed apteką, a sam pobiegł do apteki i po chwili wrócił z jedną z aptekarek i ze szklanką zimnej wody.
Zmierzyli jej ciśnienie i wykazało normę. Po paru minutach dostała już kolorów na twarzy i rzekła:
– Już jest dobrze. Nie zjadłam rano śniadania i chyba dlatego zasłabłam.
– Cooo? – zaskoczony uniósł głos.
– Nie krzycz na mnie, proszę – wyszeptała.
– Przepraszam.
Pożegnali się z aptekarką i podziękowali jej za pomoc, a Edward zwrócił się do niej ponownie:
– Dlaczego nie zjadłaś śniadania?
– Nie mam ostatnio apetytu, zapaliłam tylko papierosa i wypiałam kawę.
– Ty i te twoje papierosy! Powinnaś przestać palić – pouczał ją.
– Nie odbieraj mi tej jedynej przyjemności, jaka mi została, Edwardzie! – Spojrzała na niego prosząco.
– OK, ale teraz nie jedziemy do domu, tylko pojedziemy do baru coś zjeść. Ja stawiam.

– OK – zgodziła się bez oporów.

Edward, patrząc na nią w barze, gdy powoli jadła kanapki z szynką, pomidorem, z żółtym serem i z sałatą, myślał o niej w bardzo ciepły sposób. Wydawało mu się, że siedzi przed nim zabiedzona, wystraszona starsza kobieta, której jest wszystko jedno, co dookoła niej się dzieje, byleby nikt nie przeszkadzał jej w samotnych rozmyślaniach. Kobieta błędziła wzrokiem dookoła, przyglądając się wszystkiemu, lecz patrzyła bez krzty radości. Dookoła niej kwitła szarość i pogłębiała jeszcze bardziej stan, w którym się znalazła.

Rozmowa nie kleiła się. Na pytania odpowiadała krótkimi zdaniami i dalej zjadała kanapki, popijając herbatą z cytryną.

Edward nie wiedział, jak ją rozweselić. Nie pomagały nawet dowcipy, które usilnie sobie zaczynał przypominać. Zawsze towarzyski mężczyzna tym razem nie potrafił przywrócić chęci życia tej, jakże smutnej, kobiecie. Wiedział, że doprowadził ją do takiego stanu i tym bardziej czuł się wszystkiemu winny.

Nagle zadzwonił jego telefon. Spojrzał na ekran komórki i oznajmił jej.

– Przepraszam cię. To Diana, muszę odebrać.

– Rozumiem – zaczęła uważniej słuchać, co mówił.

– Tak, Diano?

Zdażył jej tylko powiedzieć, że jest właśnie z „byłą” w barze i jedzą śniadanie, gdy telefon się rozłączył.

Tym razem on zadzwonił do niej, gdyż nie był pewien, czy przez przypadek on sam nie nacisnął jakiegoś przycisku. Po krótkiej chwili zorientował się, że to Diana się rozłączyła, gdyż nie odbierała jego komórki, choć dzwonił do niej parę razy.

– Powinniśmy już wracać do domu. Mnie skrzywdziłeś, to nie krzywdź chociaż jej – oznajmiła i wstała od stolika.

– Dziękuję – tylko tyle zdołał powiedzieć.

– To ja dziękuję za pomoc i za śniadanie.

Pierwszy raz lekko się uśmiechnęła, a Edwardowi zrobiło się lżej na sercu, że choć przez chwilę doceniła jego starania.

Wchodząc do domu już wiedział, że czeka go niemiła rozmowa ze swoją drugą połówką, gdyż od Diany emanowała chmura gradowa. Przywitała go ostrym tonem już zaraz w drzwiach.

– Myślałam, że masz zamiar spędzić cały dzień ze swoją byłą przyjaciółką, albo też może masz zamiar wrócić do niej?

– Kotuś, co ty wygadujesz? – próbował potulnym głosem załagodzić burzę, która wisiała w powietrzu.

Te słowa jeszcze bardziej rozżłościły kobietę i kontynuowała:

– Co to ma w ogóle znaczyć, że poszliście oboje coś zjeść? Czy ty śniadania w domu nie jadłeś? Przecież zawsze ranojemy razem. A może zaproponujesz

wspólne śniadanko ze swoją sąsiadeczką? A może zrobić wam obojgu i przynieść do sypialni?

– Czyś ty zwariowała? O czym ty w ogóle mówisz? Ja cię bardzo kocham, a jej tylko zaproponowałem śniadanie, bo rano nic nie jadła – tłumaczył się.

– A co mnie to obchodzi? Może zrobiła to specjalnie, byś zaczął się o nią troszczyć i ona mi ciebie odbije – kontynuowała.

– Jak możesz o niej myśleć w ten sposób?! Znam ją bardzo dobrze i nigdy by nie posunęła się do takiego kroku – oznajmił stanowczym tonem.

– Widocznie nie znasz kobiet – zakomunikowała.

– No, kiedy patrzę na ciebie, to myślę, że chyba nie znam – rzekł już zdenerwowany.

Diana przeszła wzrokiem bazyliżka swego Edwarda i z sarkazmem zapytała:

– Co to ma znaczyć? Co masz na myśli? – zaniepokoiło ją jego ostatnie stwierdzenie.

– A choćby to, że nigdy nic nie mówisz o sobie, o swojej przeszłości – badał jej reakcję.

Diana momentalnie zaczerwieniła się i krótko stwierdziła:

– Nie ma o czym gadać. To już przeszłość.

– A właśnie, że się mylisz, moja kochana. To nie jest przeszłość! – już podniesionym tonem bardziej zaakcentował ostatnie zdanie. – Powiedz mi coś o sobie, Diano. Ilu mężczyzn miałaś i dlaczego nic nie wyszło z tych relacji?

– Przecież wiesz, dlaczego się rozwiodłam.

– Nie pytam o eksmęża, ale o innych. Ilu ich miałaś?

– Nie pamiętam.

– Aaa, nie pamiętasz, to aż tylu ich było?

Dianę coraz bardziej zaczęła irytować ta lawina pytań i próbując się bronić zapytała:

– A co cię tak nagle naszło na wypytywanie mnie, ilu facetów miałam?

– A choćby to, że nigdy nie nosisz przy sobie swojej komórki. Ciągłe trzymasz ją wyciszoną w torebce.

– Grzebałeś w mojej torebce??? – zaskoczona, tym razem ona podniosła głos.

– Chciałem tylko wyciągnąć mój portfel z twojej torebki i natknąłem się na twój telefon. Może mi powiesz, co przede mną ukrywasz?

– Daj mi święty spokój, nic nie ukrywam! – krzyknęła.

– Nic??? A te nieodebrane połączenia z różnych numerów komórkowych z Polski to co to ma być? Jakies twoje fagasy? A może trzymasz ich w rezerwie, jak ci ze mną nie wyjdzie, co? Albo jesteś z nimi w zмовie?

– Coo?! Jak śmiesz mnie o takie coś oskarżać? Nie ma żadnych innych

facetów. Kocham tylko ciebie! – krzyczała jak opętana.

– Nie wierzę ci.

Poszedł do barku i wyciągnął kanadyjską whisky. Nalał do szklanki razem z coca-colą i zaczął pić.

– Co ty wyprawiasz? – dopytywała.

– Diano, może to ty mi powiesz, co ty wyprawiasz i jaki jest twój plan?

– Jaki plan? – coraz bardziej ją zaskakiwał.

– Jaki? To ja ci powiem. Najpierw mnie w sobie rozkochałaś, a teraz bawisz się moim kosztem. A ja się chcę z tobą ożenić, wariatko! – krzyczał.

Nie wiadomo, czy był bardziej wstawiony i nabrał odwagi, by jej to powiedzieć, czy też za długo siedziało w nim wiele niewyjaśnionych spraw i w końcu musiał nastać ten dzień, w którym wybuchnął.

– Ja też tego pragnę! – próbowała mu dorównać w krzykach.

– Nie wierzę ci w ani jedno słowo! Nie wierzę w twą zakłamaną miłość!

– Jak możesz wątpić w moje uczucie?! – pytała zaskoczona.

– Oszukujesz mnie. Co ukrywasz przede mną? No co? Powiedz, co?

– Nic nie ukrywam.

– Nie wierzę ci – zdenerwowany wyszedł z kuchni do przedpokoju i zaczął zakładać buty.

– Dokąd się wybierasz? – zaniepokoiła się, widząc jego reakcję.

– Idę tam, gdzie mnie rozumieją. Do sąsiadki.

– Zwariowałeś! – krzyczała.

– Nie zwariowałem i właśnie to teraz zrobię, Diano – powiedział to i wyszedł, słysząc jak Diana krzyczy do niego:

– To w takim razie śpisz dzisiaj sam!

Diana poszła zapłakana do dużego pokoju, by zabrać z niego swoją krótką panterkową koszulę nocną i przeniosła się do mniejszego pokoju. Poszła zrobić sobie kąpiel i choć było dopiero wczesne popołudnie, nalała gorącej wody do wanny i pragnęła tylko jednego, by zanurzyć się w niej, oczyszczając umysł. W głowie kłębiły się różne myśli dotyczące także Barbary i Edwarda, jak i jej osobistych spraw, które nie dawały jej spokoju, ale krążące tylko wokół jednego pytania: „Boże, co Edi robi, gdy dowie się o wszystkim? Przecież on mnie rzuci od razu. Co ja wtedy zrobię? Ja go tak bardzo kocham”.

W tym czasie, gdy Diana zażywała kąpeli, Edward lekko wstawiony wyzalał się swojej sąsiadce, jak jest mu ciężko w tym nowym związku, i że bardzo ją przeprasza, że ją tak skrzywdził.

Pani Nowicka była poniekąd zadowolona z sytuacji, jaka zaistniała między narzeczonymi, gdyż liczyła w duchu, że wybryk Edwarda przejdzie mu z czasem i powróci on do niej. Była cierpliwą kobietą, więc delikatnie dawała mu do zrozumienia, że zawsze może przyjść się jej wyzalić. Siedzieli przy kawie, a

Edward dalej rozpaczał, jak to podejrzewa, że Diana nie jest mu wierna.

– A ja ją tak bardzo kocham. Poświęciłem się jej całkowicie. Zerwałem kontakt z rodziną, a raczej oni zerwali ze mną, córka ze mną nie gada. Nie mam nikogo. A moja najdroższa ukochana ukrywa coś przede mną i nie chce mi nic powiedzieć.

– No, a czego się spodziewałeś po niej? Przecież ona jest o prawie trzydzieści lat młodsza od ciebie i ty myślisz, że ona cię kocha? – śmielej zaczęła buntować swego byłego.

– Nie mów tak o niej. Ona mnie kocha. Czuję to, ale nie wiem czemu się tak zachowuje – zaczął jej bronić.

– To tobie się tak zdaje. Ty byś chciał, by taka młoda cię kochała. Jesteś pewien jej uczuć? Nie sądzisz, że ona udaje tylko tę wielką miłość do ciebie? – dalej mówiła.

– Jestem pewien, że nie. Ona mnie kocha – po czym wstał i chciał szybko wyjść i jeszcze w drzwiach powiedział na pożegnanie:

– Dziękuję za kawę i wysłuchanie mnie, a także, że uświadomiłaś mi, że Diana mnie kocha. Cześć.

Nie zdążyła nic powiedzieć, gdyż wyszedł i zamknął drzwi. Pomyślała tylko „Cholera, to nie tak miało być. Chyba za mocno naciskałam na niego. No nic, muszę uważać”.

Wszedł do mieszkania i zastał Dianę w małym pokoju, w łóżku z książką.

– Kochanie, co ty tu robisz? – zapytał z troską, podchodząc do łóżka i siadając przy jej nogach.

– A co cię to obchodzi? – znajomy ostry ton powrócił.

– Bardzo dużo. Jest popołudnie, a ty już w łóżku.

– Popołudnie? Już prawie wieczór. Byłeś u niej niemal trzy godziny – oznajmiła z pretensją.

– Aż tak długo? – spojrzał na zegarek.

– No tak, jak się jest baaardzo zajęтым to czas szybko mija – słowo „bardzo” podkreśliła w tonie, jakby chciała oznajmić „cóż cię tak zaabsorbowało, że zatraciłeś się w czasie?”.

– Rozmawiałem o nas.

– Z nią rozmawiasz o naszych problemach?! Czyś ty na głowę upadł? – zbulwersowana podskoczyła z wrażenia na łóżku.

– A co miałem zrobić?

– I co, pocieszyła cię w łóżku?

– Przestań bredzić!

– To ty przestań. Co ja mam sobie myśleć? Byłeś u swojej eks trzy godziny. Co tam robiłeś?

– Tylko rozmawialiśmy.

– Ach, tylko rozmawialiście? To w takim razie my dzisiaj, i nie wiem jak długo jeszcze, śpimy osobno.

– Coo?! – zapytał z niedowierzaniem.

– To, co słyszysz.

– Jak sobie życzysz, kochanie. Widocznie nadal masz coś do ukrycia i musisz pisać w nocy esemesy do swoich byłych.

– Ty chyba postradałeś zmysły. – Zszokowana patrzyła na niego.

– Jaki jest twój następny plan? Jak mi tego nie wyjaśnisz, to się rozejdziemy szybciej niż myślisz, pomimo że będę cierpiał, bo bardzo cię kocham, ale nie pozwolę z siebie robić kozła ofiarnego.

– Nie mam żadnych planów. Co ty bredzisz?

– Tak, tak, ja swoje wiem.

– To jak wiesz swoje, to proszę wyjść mi z tego pokoju, bo chcę poczytać książkę, a potem idę spać. Sama!!!

Krzyknęła tak, że aż się przeraził.

– W porządku. Śpimy osobno i niedługo zawiozę cię do Polski i się pożegnamy – wstał z łóżka i udał się w stronę drzwi.

– Ładnie to sobie wszystko wymyśliłeś – powiedziała z sarkazmem.

– Co wymyśliłem?

– Przyznaj się, że chcesz wrócić do niej i stąd ta cała awantura. Teraz łatwiej ci jest mnie zostawić. No jasne, zabawiłeś się mną w łóżku i to ci wystarczy. Zaliczyłeś mnie i gratuluję ci. Twoja córeczka i cała rodzina wygrała – drwiła przez łyzy.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Mam dość na dzisiaj. Za parę dni wracamy do Polski i się pożegnamy.

Wyszedł, zamykając drzwi i zostawiając Dianę zalaną łzami.

W tę noc oboje nie mogli spać. Oboje, w osobnych pokojach, przytulali się jedynie do poduszek, które nie dawały im tego ciepła, co druga osoba. Brakowało im siebie nawzajem, lecz żadne w tę noc nie przyszło, by pogodzić się i zacząć na nowo tworzyć jedność.

Nastał kolejny dzień. Po porannej toalecie Diana, tym razem bez śniadania, wzięła się do pakowania swoich ubrań do walizki. Nie miała zbyt dużo rzeczy, więc zajęło jej to niewiele czasu. Tymczasem Edward, widząc reakcję Diany, zapytał wprost:

– Co robisz?

– Jak to co? Pakuję się, nie widać? – odpowiedziała grzecznie, lecz chłodno.

– A dlaczego? – dopytywał.

– Przecież powiedziałeś, że zawozisz mnie do Polski, więc co? Mam się pakować w biegu?

Edward patrzył na nią jakiś czas, aż w końcu znów się odezwał.

– Powiedziałem, że zawiozę cię, ale nie teraz, jeszcze nie dziś.

– Jestem przygotowana w każdej chwili.

Tak naprawdę pragnęła rzucić to całe pakowanie w ką i prosić go o jeszcze jedną szansę, lecz była zbyt dumna, by przyznać się do tego, iż nie potrafi bez niego żyć. Edward czuł się tak samo. Serce łomotało, a myśli powracały do pięknych dni i nocy, spędzonych razem, do momentu, gdy Diana zaczęła usilnie bronić swojej przeszłości. Oddałby wszystko w tamtym momencie za prawdę, nawet tę najgorszą. Czuł, że jego związek rozpada się i traci kobietę, którą kocha ponad życie.

– Idę zrobić pranie – wydobył z siebie tylko to jedno zdanie, a w rzeczywistości chciał jej wykrzyknąć, jak bardzo ją kocha i nie chce stracić.

– Dobrze, idź – odrzekła cichym głosem.

Zrobienie prania oznaczało zejście do piwnicy, gdzie była pralnia z suszarnią. Otworzył więc znajdujący się w łazience kosz, cały pełen brudnych rzeczy i posegregował ciemne oraz jasne ubrania. Zapakował je do dwóch osobnych plastikowych koszy i udał się do piwnicy.

Po drodze spotkał Barbarę, która również szła do pralni. Wkładając rzeczy do swojej pralki, Basia podeszła do Edwarda i powiedziała:

– No i jak się czujesz, mój Edi?

Zaskoczyło go stwierdzenie „mój”. Stał nadal blisko niej, wyprostował się i patrząc na nią zapytał wprost:

– Dlaczego powiedziałaś „mój”?

– Och, Edwardzie, dobrze wiesz, że jesteś mi nadal bardzo bliski.

– Bliski? – stał tuż na wyciągnięcie jej ręki.

Ujęła jego dłoń, zbliżając ją do ust i pocałowała.

Edward nie bronił się przed nią. Przytulił ją do siebie mówiąc:

– Och, Basiu... tak to wszystko się pokomplikowało.

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, gdyż nagle drzwi, które dotychczas były uchylone, otworzyły się bardziej i Diana całym pędem wparowała do środka.

– To tak to wszystko wygląda?! Nie będę wam już przeszkadzać. Wszystko słyszałam. Przyszłam na dół, bo zapomniałam ci dać do prania moją bieliznę, ale sobie sama w Polsce wypiorę. Edwardzie, to koniec między nami. To ja odchodzę. Pani Nowicka, wygrała pani. Proszę się cieszyć swoim triumfem. Żegnam państwa – mówiła bardzo głośnym tonem i nie obchodziło ją to, że cały blok aż huczał od jej głosu.

Trzasnęła mocno drzwiami i pobiegła korytarzem. Edward już dawno puścił z objęć Barbarę, gdy tylko zorientował się, że Diana wszystko widziała. Czuł się fatalnie, lecz chciał jej wyjaśnić zaistniałą sytuację, więc pobiegł czym prędzej za swą ukochaną. Dopadł ją jeszcze w korytarzu piwnicy i złapał za lewą rękę.

– Puszczaj mnie! – krzyknęła przez łzy.

- Diano, przepraszam, daj mi się wytłumaczyć.
- Umówiłeś się z nią tutaj na dole, tak?! Wynoś się z mojego życia! – krzyczała, szarpiąc się z nim bez efektu, gdyż Edward był silniejszy od niej.
- Proszę, chodźmy do domu i spokojnie porozmawiajmy – nalegał.
- Daj mi spokój! – krzyczała w amoku.
- Diano, uspokój się, proszę – spokojnym tonem, lecz podenerwowany, mówił dalej.
- Puść mnie! Wiem, gdzie mieszkasz, sama trafię.
- Więc dobrze, proszę, idź – puścił ją, lecz pilnował, by nie poszła w drugą stronę.

W tym samym czasie starsza kobieta została w pralni i nie wychodziła z niej. Nie odezwała się ani słowem, lecz w duchu myślała: „Dobrze ci tak. Odbiłaś mi mężczyznę, a ja teraz zrobiłam to tobie. Teraz cierp i będziesz cierpieła jeszcze bardziej. Nigdy nie zaznasz szczęśliwej miłości”. Barbara nie zdawała sobie sprawy z tego, iż myśli te zabrzmiały jakby klątwa rzucona w stronę swej ofiary. W duchu czuła smak triumfu i rozkoszowała się porażką pani Prus. Tajemnicze fatum wkradło się w życie Diany.

Zapłakana Didi i spłoszony Edward weszli do mieszkania, zamykając za sobą drzwi. Kobieta zdjęła buty, rzuciła je w kąt razem z bielizną, którą trzymała w małej reklamówce. Było jej wszystko jedno, że w przedpokoju nagle zrobił się mały bałagan. Weszła do dużego pokoju i zaczęła nerwowo chodzić tam i z powrotem.

– Tak się zblądzić, a ja cię tak kocham. Byłam naiwna, sądząc, że będziesz tylko mój. Ty zawsze będziesz miał inną, bo nie potrafisz żyć z jedną kobietą – wyrzucała z siebie żale.

– Posłuchaj mnie, proszę. Daj mi się wytłumaczyć – mówił spokojnym tonem.

– A co tu jest do tłumaczenia?! Przytulaliście się! Jak byłeś wczoraj u niej, to uprawialiście seks?! No przyznaj się, ile razy?

– Do niczego między nami nie doszło. Przysięgam.

– Nie wierzę ci. Ty, taki największy playboy w rodzinie. Każdy o tobie tak mówił. – W końcu usiadła na jednym z foteli stojących przy ławie.

– Kto tak mówił?! – dopytywał.

– Kto?! Franz, Klara, i to wystarczy.

– Bzdury gadali.

– Jasne! Twoja zmarła żona też bzdury gadała. Słyszałam rozmowę Franza z Laurą, że ją zdradzasz.

– To są jakieś niedorzeczności. Laura nic nie mogła wiedzieć, że miałem inne.

– Ach, inne, nie inną, tylko inne. Pięknie! Cudownie! Co jeszcze powiesz o

sobie, nieskazitelny Edwardzie?!

– A ty jaka byłaś? Zawsze wierna swojemu mężowi? Nigdy nie poszłaś na lewo?

Trafił w czuły punkt, gdyż Diana również zdradziła.

– A co, miałam patrzeć jak on się szlaja? Zdradziłam go raz, a ty robiłeś to notorycznie.

– Nieprawda, wcale nie było tak dużo razy, jak to wszyscy wyolbrzymiają.

– Och, ty niewiniątko – zareagowała sarkazmem i dodała:

– A teraz, co to było? Wpadłeś tak po prostu na swoją Basieńkę i przykleiłeś się butaprenem, że nie mogłeś się odkleić?! – krzyczała.

– Nie wiem, jak to się stało. Po prostu żal jej się mnie zrobiło po tej naszej wczorajszej awanturze i chciała mnie jakoś pocieszyć.

– Co ty za bzdury wygadujesz?! Wszystko słyszałam, jak ci się zwierzyła, że jesteś jej bliski, a ty ją wtedy objąłeś! Rozumiesz! Objąłeś, czyli ona też nie jest ci obojętna, więc po co ze mną zaczynałeś?! – rzuciła pretensjami na każdym kroku.

– Kto z kim zaczął? Widzę, że masz zaniki pamięci. To chyba ty ze mną zaczęłaś. Chciałaś mnie uwieść i ci się udało.

– To koniec między nami, Edwardzie. Zawieź mnie, proszę, do Polski – tym razem powiedziała to stanowczym głosem i położyła mu swój zaręczynowy pierścionek na stół.

– Jak chcesz, to zrobię to, ale nie dzisiaj. Jestem zmęczony.

– Dobrze, w takim razie, jak odpoczniesz to pojedziemy.

Popatrzył na nią smutnym wzrokiem, lecz nie miał siły kontynuować tej rozmowy.

Dwa dni później, spakowani wsiedli do auta i udali się w drogę do Polski. Dla Diany było to równoznaczne z tym, że jedzie ostatni raz z Edwardem i to koniec pięknej miłości. Oboje przez prawie całą drogę milczeli. Nie chcieli jeść nawet kanapek, które Diana ostatni raz dla nich zrobiła. Obojgu serce krwawiło, gdyż tracili bezpowrotnie to, co najcenniejsze – szczerą, bezcenną miłość.

Co przyniesie im dalsze życie? Czy naprawdę potrafią żyć bez siebie? Czy ich miłość zwycięży, czy zostanie zdeptana przez klątwę Barbary?

Ciąg dalszy nastąpi...



"W labiryncie serc" to I tom sagi "Ostatnia nadzieja" Agnieszki Kurianski. Opisuje ona historię miłosną Diany z mężczyzną starszym o 26 lat - Edwardem, który był mężem zmarłej kuzynki Diany - Laury. Diana, będąc dzieckiem adoptowanym, nigdy nie zaznała miłości i ciepła rodzinnego. Ojciec - Franz - w młodości molestował ją seksualnie za "cichym" pozwoleniem matki. Psychicznie, fizycznie i finansowo wykończona kobieta wraz z córką Alicją opuszczają rodzinny dom.

Borykając się z codziennymi problemami Diana prosi o pomoc Edwarda i zakochuje się w nim bez pamięci. Niestety mężczyzna jest już w związku z Barbarą. Cała rodzina i partnerka Ediego walczą o to, by nie dopuścić do połączenia Diany z Edim. Czy im się to uda? Czy zniszczą uczucie, które rodzi się pomiędzy nimi?

Agnieszka Kurianski pochodzi ze Słupska, jednak koleje losu "rzuciły" ją na drugi kraniec Polski i zamieszkała w Raciborzu. Tam jako nastolatka uczęszczała do Społecznego Ogniska Muzycznego, gdzie uczyła się grać na pianinie. Wtedy zaprzyjaźniła się z nauczycielką fortepianu Mirosławą Nawrat. Po jej śmierci w dowód pamięci napisała i opublikowała tomik poezji "Diament". Obecnie wraz z mężem mieszka na stałe w Niemczech.



<https://www.facebook.com/wydawnictwo.witanet>

ISBN 978-83-64343-93-3



9 788364 343933 >

Wydawnictwo
Witanet

wydawnictwo@witanet.net
www.witanet.net